



# Slinger

Żądło namiętności

Mia Sheridan



Mia Sheridan

Stinger

Źądło namiętności



Niniejsza powieść jest fikcją literacką. Przedstawione w niej imiona, postaci, miejsca i wydarzenia są wytworem wyobraźni autorki lub zostały wykorzystane jako elementy świata przedstawionego powieści. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych wydarzeń, miejsc i osób, żywych bądź zmarłych, jest przypadkowe.

## **Dedykacja**

Tę książkę dedykuję mojej córce Lili Anne. Zawsze idź za głosem serca, od czasu do czasu łam zasady i pamiętaj, że jest wielu ludzi, którzy Cię kochają. Życie jest przedziwne, córeczko, i takie być powinno.



*Skorpion to jedyny znak zodiaku, któremu przyporządkowane są trzy różne zwierzęta symbolizujące poszczególne etapy jego transformacji. Pierwszy jest skorpion, który oznacza czystą energię tego znaku. Ukłucie przez skorpiona jest reakcją obronną, on sam zaś — ze względu na swoją samolubną naturę — jest niejednokrotnie zupełnie nieświadomy własnej mocy i siły oddziaływania. Kiedy skorpion nauczy się panować nad swoim kolcem jadowym i utrzymywać na wodzy swoje instynkty, zamienia się w orła. Orzeł, choć wciąż zimny, ma szerszą perspektywę: unosi się nad ziemią i wykorzystuje swoją siłę w sposób celowy i świadomy, a w końcu zamienia się w gołębia. Gołąb jest zwierzęciem spokojnym i powszechnie się uważa, że przynosi pokój i nadaje się na przywódcę. Gołąb staje się gołębiem dopiero wtedy, kiedy uda mu się dostać to, czego najbardziej pragnie. Skorpiony mają przede wszystkim zdolność przekształcania samolubnej trucizny w uniwersalną miłość.*

**Skorpion**



# Rozdział 1.

*Las Vegas, Nevada*

## Grace

Weszłam do luksusowego, połączonego z kasynem hotelu Bellagio, zmęczona i wymiętoszona po podróży samolotem, i zobaczyłam dwie tablice informacyjne kierujące gości na odbywające się w ten weekend konferencje. Jedną z nich była ta, na którą sama przyjechałam — Zjazd Międzynarodowego Stowarzyszenia Studentów Prawa — ale równoległe z nią odbywały się Targi Branży Erotycznej. Popatrzyłam najpierw na jedną tablicę, potem na drugą, i zmarszczyłam brwi. Hm... ciekawe. *Ale takie pewnie jest Vegas.* Studenci prawa, gwiazdy porno, kosmici z odległych galaktyk. Nie potrzebowałam wiele czasu — *wystarczyło w zasadzie tylko przejść się po lotnisku*, żeby się zorientować, że w Mieście Grzechu nie szokuje niemal nic.

Jeśli nie domyśliłam się tego na widok faceta bez gaci, za którym gliniarze uganiali się na lotnisku, to na pewno dotarło to do mnie, gdy wysiadając przed hotelem z autobusu, zobaczyłam śmigającego tuż obok mnie na rolkach sobowtóra Elvisa w stringach.

— To nie Kansas, skarbie. — Widząc, jak oglądam się za oddalającym się na wpół nagim Elvisem, kierowca parsknął śmiechem.

*Co fakt, to fakt.*

Gdy weszłam w głąb lobby, rozdziawiłam buzię i powędrowałam wzrokiem do góry. Sufit zapełniały zachwycające szklane kwiaty — były ich tam całe setki, w każdym możliwym kolorze. Kręciłam się wokół własnej osi z odchyłoną głową, nie będąc w stanie oderwać wzroku od zawieszzonego pod sklepieniem arcydzieła. Jak oni to tam zamontowali? W końcu, kiedy już się nazachwycalam, opuściłam głowę i poszłam do recepcji.

Byłam pod tak wielkim wrażeniem kamiennych kolumn, szpalerów świeżych kwiatów i unoszących się za recepcją balonów, że omal nie usłyszałam przywołującej mnie recepcjonistki. Podjechałam walizką do lady i uśmiechnęłam się promiennie.

— Grace Hamilton. Mam rezerwację — powiedziałam.

Recepcjonistka odwzajemniła uśmiech.

— Już sprawdzam... W porządku, wszystko się zgadza. Przyjechała pani na rozpoczynający się jutro zjazd studentów prawa?

— Tak — potwierdziłam.

— Gdzie pani studiuje? — spytała, biorąc moją kartę kredytową i przesuwając ją szybko przez czytnik.

— W Georgetown — odparłam, chowając kartę.

— Świetna uczelnia! Życzę miłego pobytu. Pani pokój znajduje się na dwudziestym szóstym piętrze, jest opłacony do poniedziałku. Tu ma pani pakiet dla uczestników zjazdu. Znajdzie w nim pani harmonogram, identyfikator i inne potrzebne informacje. — Wręczyła mi wszystko i uśmiechnęła się, zapraszając gestem kolejną osobę z kolejki.

— Dziękuję — powiedziałam. Wzięłam walizkę i odwróciłam się w stronę wind. Wychodząc z za rogu, zderzyłam się z impetem z twardym męskim torsem.

— Ojej! Najmocniej przepraszam! — wykrzyknęłam, podnosząc głowę.

— Nie, to ja przepraszam... — odezwał się w tym samym momencie mężczyzna. Spojrzeliśmy na siebie i zamilkliśmy. Wpatrywałam się w niego, podczas gdy on przytrzymał mnie za ramiona.

Był mniej więcej w moim wieku, miał odrobinę przydługie i podwinięte na końcach włosy w kolorze piasku, oraz przystojną twarz, jednocześnie męską i chłopięcą, równocześnie surową i piękną. Orzechowe oczy miały oprawę gęstych ciemnych rzęs, nos był prosty, a pełne usta układały się w półuśmiech.

Obrzuciłam szybko wzrokiem jego ciało — szczupłe, ale umięśnione. Miał na sobie ciemne dżinsy i klasyczną białą koszulę z podwiniętymi rękawami.

Chłopak wpatrywał się we mnie przez chwilę, a kiedy podniosłam znów na niego oczy, zobaczyłam, że jego twarz jak gdyby złagodniała. Uśmiechnął się szerzej, a wtedy zrobił mu się mały dołeczek po lewej stronie dolnej wargi. Spojrzał na mnie i schylił się po kartę magnetyczną, która wypadła mi z rąk podczas zderzenia.

Gdy patrzyłam, jak ją podnosi, ogarnęło mnie przedziwne uczucie, coś jak *déjà vu*, jakbyśmy już kiedyś się spotkali. Zmarszczyłam czoło, zastanawiając się, czy nie jest to przypadkiem jakiś student, z którym mijałam się na korytarzu uczelni. Może przyjechał na tę samą konferencję?

Wyprostował się i odwrócił do mnie przodem, podając mi upuszczoną kartę, a ja zobaczyłam przypięty identyfikator.

— O, ty też przyjechałeś na konferencję — zawołałam. — Tak mi się właśnie wydawało, że... — I wtedy przeczytałam, co było napisane na plakietce: „Carson Stinger, aktor heteroseksualny, Targi Branży Erotycznej”.

Wpatrywałam się przez chwilę w te słowa, czekając, aż dotrze do mnie ich znaczenie, po czym spojrzałam znów na niego. Na jego twarzy widniał teraz bezczelny uśmiech, a w oczach brakowało już tej miękkości, która malowała się tam jeszcze przed chwilą.

Odchrząknęłam i wyprostowałam się.

— No to jeszcze raz przepraszam za... eee, za to, że nie patrzyłam przed siebie... — Chrząknęłam i zaczęłam od nowa. — No to życzę miłej zabawy... dobrej zabawy, eee, to znaczy przyjemnego — wskazałam na jego identyfikator — występu. Czy może raczej nie występu, ale... W każdym razie miłego weekendu.

*Co się ze mną, do cholery, dzieje? Nigdy się tak nie denerwowałam! Poszłam na prawo właśnie dlatego, że w stresującej sytuacji zawsze wiedziałam co powiedzieć. A tu proszę, przystojny aktor porno do tego stopnia wytrącił mnie z równowagi, że nie jestem w stanie sklecić jednego składnego zdania?*

Dokładnie w tej samej chwili chłopak wybuchnął śmiechem, a dołeczek przy jego ustach pogłębił się.

— Dziękuję, Jaskierku. Tobie również miłego weekendu. Niech zgadnę, zjazd studentów prawa?

Zaczęłam go już wymijać, ale zatrzymałam się, słysząc ewidentnie protekcyjalny ton i rozbawienie w jego głosie.

— A owszem. A co? Coś ci nie pasuje?

— Ależ skądże. Wygląda na to, że oboje przyjechaliśmy tu po to, żeby się dowiedzieć, jak porządnie kogoś wydymać.

Skrzywiłam się.

— To... naprawdę obrzydliwe.

Podszedł bliżej, aż musiałam się cofnąć.

— Dlaczego? Dymanie jest całkiem fajne, Jaskierku. Nie ma co się wstydzić, że chcesz to robić dobrze.

Odkasznęłam i zmrużyłam oczy. *Fuj*. Nie pozwolę, żeby gość robił ze mnie zestresowaną idiotkę.

Spojrzałam znów na jego plakietkę i postukałam w nią palcem.

— Ja wiele rzeczy robię dobrze, *Carson*, i żadnej z nich się nie wstydzę — powiedziałam, przysuwając się, żeby wiedział, że nie zdeprymuje mnie swoimi jawnymi aluzjami seksualnymi.

Wpatrywał się we mnie przez chwilę z błyskiem rozbawienia w oku, po czym uśmiechnął się szeroko — powoli i seksownie — spuszczać wzrok na mój dekolt.

— W to akurat nie wątpię. — Zagryzł zęby na swojej pełnej wardze i popatrzył mi znów w oczy.

Gapiałam się na niego przez sekundę, bo poczułam, że twardnieją mi sutki pod białą tkaniną bluzki, i wcale mi się to nie podobało. Ani trochę. Będę musiała porozmawiać sobie później z moim ciałem i ustalić pewne zasady. Było absolutnie niedopuszczalne, żeby podniecił mnie gwiazdor porno, który bez żadnego powodu starał się mnie zaszokować i onieśmielić. Myśl o tym, że mógłby mnie w jakikolwiek sposób pociągać, maksymalnie mnie wkurzała. Jego wzrok znów zsunął się niżej i tym razem zatrzymał się na moich brodawkach wybrzusających się wyraźnie pod cienką tkaniną bluzki. Uśmiechnął się jeszcze szerzej, na co ja zarumieniłam się z upokorzenia.

Z wściekłym, sfrustrowanym parsknięciem odwróciłam się na pięcie od aktora heteroseksualnego Carsona Stingera i oddaliłam się.

\* \* \*

Pojechałam na górę do swojego pokoju i wzięłam szybki prysznic, dochodząc do siebie po starciu w lobby. Kiedy poczułam, że wróciłam do równowagi, wyszłam z kabiny, założyłam nowiutkie czarne bikini i białą szydełkową narzutkę i poszłam na basen. Konferencja zaczynała się oficjalnie następnego dnia rano, zamierzałam więc spędzić kilka godzin, wylegując się na słońcu, czytając i relaksując się. W życiu studentki prawa nie było zbyt dużo miejsca na takie rzeczy, więc zamierzałam skorzystać z okazji.

Potrzebowałam około dwudziestu minut na samo to, żeby przejść przez strefę basenową i zdecydować, gdzie chcę usiąść. Miałam do wyboru pięć basenów z luksusowymi kabinami, parasolkami osłaniającymi pluszowe siedzenia i rzędami leżaków — wszystko w tym samym śródziemnomorskim stylu. Widok zapierał dech w piersiach i musiałam się bardzo starać, żeby idąc, nie rozdziawiać buzi, zdumiona całym tym bogactwem. Nigdy w życiu nie widziałam czegoś takiego.

Mój tata był policjantem i samotnym ojcem, który po rozwodzie z mamą wychowywał samodzielnie mnie i moje dwie siostry. Nigdy niczego nam nie brakowało, ale z pewnością nie mieliśmy pieniędzy na wakacje. Prawdę mówiąc, aż do rozpoczęcia studiów nigdy nie wyjeżdżałam z rodzinnego Dayton w stanie Ohio.

Zamówiłam przy barze drinka, usiadłam w końcu na znajdującym się częściowo w cieniu leżaku i zaczęłam smarować swoją bladą skórę emulsją do opalania. Był czerwiec i ponad trzydzieści stopni, a ja od wielu miesięcy nie wystawiałam nosa z bibliotek i sal wykładowych — jeśli bym nie uważała, na pewno bym się spiekła.

Ułożyłam się wygodnie, wyciągnęłam książkę i zaczęłam czytać, ale po paru minutach zadzwonił telefon. Na ekranie wyświetlił się napis „Abby”. Odebrałam.

— Gdybyś wiedziała, gdzie teraz jestem, zzieleniałabyś z zazdrości — powiedziałam z uśmiechem.

Abby roześmiała się.

— No halo. A gdybyś ty wiedziała, gdzie *ja* teraz jestem, to na pewno byś mi *nie* zazdrościła. Nie będę cię trzymać w niepewności: leżę na kanapie, uroczo wysmarowana maścią cynkową, i wszystko mnie swędzi. — Biedna Abby poparzyła się sumakiem jadowitym podczas pieszej wycieczki ze swoim chłopakiem Brianem. *Nie wyglądało to dobrze.*

— A co do *ciebie* — ciągnęła — to niech pomyślę. Wyczuwam zapach kokosa i słyszę delikatny chlupot

chlorowanej wody. Jesteś na basenie z drinkiem w ręku?

Roześmiałam się.

— Bingo.

— Ale zaraz, a co to takiego? Czy mnie wzrok nie myli? Czy ty przypadkiem trzymasz w ręce podręcznik zamiast namiętnego romansu? Co za koszmar. Proszę, powiedz, że się mylę.

Zerknęłam na duży podręcznik na kolanach: *Idea i analiza: prawo administracyjne*.

— Oj przestań, dobrze wiesz, że muszę się uczyć w weekend, jeśli chcę zaliczyć na przyzwoitym poziomie letni kurs. Zresztą nieważne, Abby, tu jest bosko. Naprawdę. Musimy tu kiedyś wrócić i zostać dłużej niż na weekend. I dopilnować, żeby to był weekend bez pracy, okej?

— Hmm. Ale jakie są szanse na to, że uda mi się wyrwać cię na weekend, podczas którego nie będziesz pracować? Mam co do tego pewne wątpliwości. Jednak pomarzyć zawsze można. To, co wydarzy się w Vegas, zostaje w Vegas, prawda? A tam możliwości rozpusty są nieograniczone. Wchodzę w to!

Znów się roześmiałam.

— Jasne. A skoro o tym mowa, to w moim hotelu odbywa się jeszcze jedna konferencja. Nigdy nie zgadniesz jaka.

— Jaka? Gadaj.

Rozejrzałam się szybko wokół siebie, żeby się upewnić, że nikt nie podsłuchuje mojej rozmowy, po czym pokręciłam z politowaniem głową nad samą sobą. Byłam w Vegas, gdzie słowo „porno” na nikim nie robi wrażenia. Ale i tak ściszyłam głos:

— Zjazd fanów porno.

Abby zarechotała głośno.

— O rany, Grace, musisz zdobyć dla mnie autograf. Błagam!

— Co takiego?! Ale czyj konkretnie autograf chcesz dostać?

— Nie chodzi o nikogo konkretnego! Chcę się móc tylko pochwalić, że gwiazda porno napisała mi dedykację!

Parsknęłam śmiechem.

— Tak właściwie to wpadłam na jednego takiego w lobby. Dosłownie wpadłam. Mówię ci, co za dupek.

— Czemu? Co ci takiego powiedział?

— Ech. Fuj. Robił po prostu obrzydliwe aluzje seksualne i patrzył na mnie tak, że potem aż musiałam wziąć prysznic.

Abby znów się zaśmiała.

— Jakiś tłuścioch w typie Rona Jeremy’ego?

Zamilkłam.

— Właściwie to nie. Bez dwóch zdań był palantem, ale — zniżyłam głos do szeptu — był atrakcyjny. Nie miałam pojęcia, że aktorzy porno są atrakcyjni. Chyba myślałam, że skoro ktoś robi coś takiego... Chociaż tak właściwie to nie wiem, co sobie myślałam. Ale na pewno nie tak wyobrażałam sobie aktora porno.

— Oho, Grace, wydaje mi się, że się czerwienisz.

— Bzdura, przecież mnie nawet nie widzisz.

— Znam cię, kochana, czerwienisz się. Lepiej skończ już ze mną gadać i idź sobie znaleźć jakiegoś przystojniaka z branży porno. Założę się, że mógłby cię nauczyć dziś wieczorem w pokoju hotelowym

kilku nowych trików.

Jęknęłam.

— Co za obrzydlistwo, Abby. Nie dałabym się dotknąć aktorowi porno nawet kijem. A już zwłaszcza takiemu, który tak jak ten ma zupełnie pusto w głowie.

— Nie umiesz się bawić.

— Z gwiazdami porno faktycznie nie umiem — roześmiałam się. — Ale mówiąc serio, dajesz jakoś radę?

— Tak, wszystko w porządku. Niedługo ma wpaść Brian. Przekonamy się, jak wygląda seks, gdy się ma do dyspozycji jedynie części intymne i stopy — bo tylko w tych miejscach nie mam bąbli.

Roześmiałam się głośno.

— O Boże, naprawdę musiałaś zdradzać mi aż tyle? No dobra, to miłej zabawy. Pogadamy w niedzielę, okej?

W odpowiedzi Abby wyczułam uśmiech:

— Dobra, kochana, do jutra.

— Pa, Abs — powiedziała nadal uśmiechnięta i rozłączyłam się.

\* \* \*

Spędziłam kilka godzin na basenie, ucząc się i robiąc notatki, które chciałam później przejrzeć w drodze powrotnej w samolocie. Chociaż przygotowywałam się na zajęcia, już samo siedzenie w tym niesamowitym miejscu sprawiało, że czułam powiew luksusu i dekadencji. Nigdy nie robiłam tego typu rzeczy. Przez ostatnie pięć lat zasuwałam i nie miałam nawet czasu na złapanie oddechu, a co dopiero na spędzenie popołudnia na basenie. Najpierw przez cztery lata college'u siedziałam w książkach, bo chciałam ukończyć studia z wyróżnieniem i dostać stypendium umożliwiające naukę na jednym z najlepszych wydziałów prawa z mojej listy. Kiedy to mi się udało i rozpoczęłam naukę w Georgetown, znów zaczęłam zasuwać, tym razem po to, żeby w ciągu dwóch lat zrobić dyplom, przy pierwszym podejściu zdać egzaminy kończące aplikację i znaleźć pracę w jednej z największych kancelarii w Waszyngtonie. Taki był Plan. Zawsze miałam jakiś plan i zawsze się go trzymałam. Zawsze.

Kiedy relaksowałam się na leżaku, kilkakrotnie wracałam myślami do Carsona Stingera, aktora heteroseksualnego. Wciąż mnie wkurzało, że tak bardzo mnie rozstroił. I to w dwie minuty! O co tu w ogóle chodzi? Nikt nigdy nie był w stanie mnie rozstroić. Byłam nierozstrajalna. Niepodatna na rozstrojenie. Szczyciłam się tym, że jestem zawsze opanowana, spokojna i poukładana. A tu nagle aktor porno rzuca mi lubieżne spojrzenie, a ja zaczynam się jąkać, zacinać i uciekać? Było to ze wszech miar irytujące. A już to, że się podnieciłam, doprowadzało mnie do szału. *Serio, Grace, jesteś aż tak zdesperowana? Wystarczy, że przystojny aktor porno robi kilka aluzji seksualnych, okazując ci zupełny brak szacunku, a ty już masz mokre majtki? Boże!* Położyłam się i ze zmarszczonymi brwiami i zmrużonymi oczami wpatrywałam się w błękitne niebo. Założyłam okulary przeciwsłoneczne i zamknęłam oczy.

Po chwili wstałam i zaczęłam zbierać rzeczy. Moje ramiona zdecydowanie się zaróżowiły, poza tym musiałam wrócić do środka i pomyśleć o jakiejś kolacji. Uznałam, że koktajl przed powrotem do pokoju to dobry pomysł. Piłam tylko coś po przyjeździe na basen, a teraz byłam rozgrzana i chciało mi się pić. Poczułam, że właśnie tego mi trzeba — drinka w barze hotelowym. Założyłam sukienkę na ramiączkach, którą miałam w torbie, i poszłam do baru. Przechodząc przez kasyno po raz trzeci tego dnia, mimowolnie wciąż się rozglądałam, patrząc w zdumieniu na najróżniejsze stoły i automaty do gry, na migające wszędzie światełka i liczby. Przytłaczał mnie nadmiar dźwięków: śmiech mieszał się z równoczesnym brzękiem dochodzącym z automatów, trzaskiem i szelestem kart. Czułam się tak, jakbym znalazła się w

innym świecie.

Gdy weszłam do chłodnego, cichego, eleganckiego baru, westchnęłam z przyjemnością. Jak na późne popołudnie w piątek nie było tłoku. Ale ludzie pewnie jeszcze siedzieli na basenie albo szykowali się do kolacji.

Usiadłam przy barze, a kiedy zjawił się barman, kładąc przede mną serwetkę, zamówiłam margaritę bez soli. Odetchnęłam głęboko i splotłam przed sobą dłonie na kontuarze, uśmiechając się z zadowoleniem.

— Bez soli? — odezwał się ktoś siedzący kilka miejsc dalej. — Kto zamawia margaritę bez soli?

Uśmiech zniknął z mojej twarzy. Odwróciłam głowę i spojrzałam na znajdującego się po mojej lewej stronie mężczyznę. Serio?

— Proszę, proszę, Carson Stinger, aktor heteroseksualny — odezwałam się. Jęknęłam w duchu. Nie, nie, dobrze się składa, Grace. Masz szansę odzyskać zranioną dumę. Możesz, by tak to ująć, zająć górną pozycję w tym starciu. *Uch.*

Facet patrzył na mnie dziwnie, czekając, aż coś powiem. Jego mina wyrażała rozbawienie, ale jednocześnie czujność.

Uniosłam brew i dopiero potem się odezwałam:

— Jeśli chcesz mi powiedzieć, że masz dla mnie coś przyjemnie słonego, to lepiej się powstrzymaj. — Po tych słowach odwróciłam się, bo barman postawił przede mną drinka. Upiłam duży łyk.

Carson parsknął i zanim się zorientowałam, podniósł się ze swojego miejsca z piwem w ręku i przesiadł się obok mnie. Spojrzałam na niego gniewnie, a on oznajmił:

— Chciałem tylko powiedzieć, Jaskierku, że nie wiesz, co tracisz, zamawiając margaritę bez soli. Cała przyjemność polega na tym, żeby zlizać z brzegu kieliszka sól, a potem pociągnąć przez słomkę słodki napój. Połączenie słodkiego i słonego na języku jest po prostu boskie. — Nachylił się do mnie i zniżył głos: — Spróbuj raz, tylko raz.

No dobra, teraz zwyczajnie usiłował wyprowadzić mnie z równowagi. Ale dlaczego? Co ja takiego zrobiłam temu człowiekowi? Zmrużyłam jeszcze mocniej oczy, coraz bardziej rozeźlona faktem, że jego słowa znów mnie pobudziły. Mojemu zdradzieckiemu ciału podobał się jego cholerny głęboki, słodki jak miód głos i celowo podniecające słowa. *Głupie ciało!* Żeby je ukarać za takie nonsensowne rozwiązłe reakcje, być może na zawsze zrezygnuję z seksu.

— Pozwól postawić sobie drinka — powiedział z leciutkim uśmiechem. — Naprawdę. Tylko jednego po mojemu. Możesz przeprowadzić próbę i przekonać się, kto ma rację. W ten sposób będziemy mogli się trochę lepiej poznać. — Puścił do mnie oko.

Odwróciłam się i siadłam przodem do niego, biorąc jednocześnie głęboki wdech. Zanim zaczęłam, uśmiechnęłam się słodko.

— Będę z tobą zupełnie szczerą, Carson. A zrobię to dlatego, że mam całkowitą pewność, że to przestraszy cię tak bardzo, że dasz mi w spokoju dopić drinka i będziemy się mogli rozstać jak ludzie, którzy nie mają ze sobą nic wspólnego.

Chłopak uniósł brew, ja natomiast zaplotłam ręce na kolanach i podejmując wątek, przechyliłam głowę.

— Jestem dziewczyną, która chce wziąć ślub w długiej białej sukni i założyć do tego perłowy naszyjnik babci. Chcę mieć męża, który będzie mnie kochał i będzie mi wierny. Chcę, żeby wracał codziennie po pracy do domu i nie chcę się zastanawiać, czy kręci z sekretarką, bo chcę mieć mężczyznę, który będzie zbyt honorowy, żeby coś takiego zrobić. Chcę odczekać rok, a potem zacząć się starać o dzieci, które w końcu będziemy mieć: dziewczynkę i chłopca. A kiedy już się pojawią, nie chcę któregoś dnia być zmuszona spojrzeć im w twarz i tłumaczyć, że tatuś *puszcza się* w internecie na prawo i lewo dla

pieniędzy. Chcę wydać dla mojego sześciolatka tematyczne przyjęcie urodzinowe w dmuchanym zamku, a nie musieć mu z tej okazji wyjaśniać, co to znaczy się na kogoś spuścić. Mam wrażenie, że masz w życiu nieco inne cele niż ja. A przez „nieco” rozumiem zupełnie inne. Czy wyjaśniłam ci w ten sposób, dlaczego nasza dalsza rozmowa jest stratą czasu zarówno dla ciebie, jak i dla mnie?

Facet odwrócił się do baru i w zamyśleniu napił się piwa. W końcu zwrócił się znów do mnie.

— A jak zrobiliśmy nasze dzieciaki?

Zmarszczyłam czoło.

— Hm, czy aby na pewno dobrze wybrałaś zawód, skoro nie wiesz...

— Nie, chodzi mi o to, w jakiej *pozycji* je spółdziliśmy? Na pieska? Na jeźdźca tyłem? Na Garfielda? Na latający cyrk? Na motyla? W pozycji lotosu na stole? Z ugiętym kolaniem?

Otworzyłam ze zdumienia usta. Uniosłam rękę i zawołałam:

— Przestań! Po pierwsze, nie wiem, jak wygląda większość tych pozycji, i wcale nie chcę wiedzieć. A po drugie, co to ma w ogóle do rzeczy?

— Oj, uwierz mi, że chcesz wiedzieć. A jest to dlatego istotne, że w którymś momencie, kiedy Królowna będzie się drzeć o trzeciej nad ranem z pełną pieluchą, a Młody zostanie wyrzucony z przedszkola za bicie innych dzieci, chcę móc wrócić myślami do chwili, w której powoływaliśmy ich do życia. Chcę przypomnieć sobie z uśmiechem, dlaczego to było najlepsze rżnięcie w moim życiu i dlaczego warto było wziąć na siebie całe to gówno — dosłownie i w przenośni — które pojawiło się później.

Wbrew własnej woli znów rozdziawiłam usta.

— Jesteś obrzydliwy.

— Ale to ty jesteś matką mojego dziecka. A nawet dwójki.

— Nie jestem i nigdy nie będę. O tym właśnie mówię.

— To znaczy, że tak po prostu porzucisz Królowną i Młodego? Niezła z ciebie mama.

Wstałam i rzuciłam na bar dziesięciodolarowy banknot.

— Dosyć tego. Miłego wieczoru, Carsonie Stingerze. Mam nadzieję, że zobaczymy się, hm, nigdy — mówiąc to, wzięłam torebkę, odwróciłam się na pięcie i zaczęłam się oddalać. Carson zawołał za mną:

— Poza tym, kochanie, jeśli wcielisz się w gorącą sekretareczkę, kiedy wrócę z pracy do domu, nie będę musiał romansować z prawdziwą.

Zbyłam go machnięciem ręki. Usłyszałam za plecami gardłowy śmiech, ale się nie odwróciłam.

\* \* \*

## Carson

Kłapanie jej japońskich powoli cichło. Wziąłem jeszcze jeden łyk piwa. Mała sztywniara. *Apetyczna* mała sztywniara, niemniej jednak sztywniara. Znałem ten typ. Mogła zgrywać oburzoną, zadzierać ten swój wyniosły nos, udawać mi, że jest ode mnie lepsza, i zostawiać mnie samego, ale przecież widziałem, jak na mnie reagowała. Pragnęła mnie. Większość kobiet mnie pragnęła, jeśli mam być szczerzy. Każdy miał jakiś dar — moim był uśmiech, na widok którego kobiety robiły się mokre między nogami, i stosowne do tego ciało. Dlaczego miałbym udawać, że jest inaczej? Przecież i tak żadna w tym moja zasługa — wiedziałem po prostu, jak zrobić użytek z moich wrodzonych przymiotów. Ale ta dziewczyna — Grace Hamilton, jak przeczytałem na plakietce na jej walizce — nigdy nie pozwoliłaby na to, żeby sobie poużywać, a przynajmniej nie, gdy wiedziała, w jaki sposób zarabiam na życie. Ale powinno mi wystarczyć już samo to, w jaki sposób na mnie reagowała. Dlaczego więc nie poprawiało mi to samopoczucia? Zwykle poprawiało. Co się zmieniło? Dopilem piwo i zmrużyłem oczy, wpatrując się

w baterię butelek za barem i usiłując rozwiązać tę zagadkę.

To było naprawdę dziwne. Szedłem właśnie do recepcji, bo chciałem zostawić wiadomość mojemu agentowi, który następnego dnia rano miał przylecieć z Los Angeles, i wpadłem na jakąś kobietę. Jej blond głowa uderzyła w moją pierś tuż pod brodą i poczułem czysty, kwiatowy zapach jej włosów zebranych w jeden z tych węzełków.

Dziewczyna spojrzała na mnie, podenerwowana i zasapana, a mnie niemal zaparło dech na widok jej pięknej twarzy w kształcie serca. Miała największe i najbardziej niebieskie oczy, jakie kiedykolwiek widziałem, uroczy mały nosek i prześliczne usta — pełne jasnoróżowe wargi, z których górna układała się w kształtny łuk. Jasne, laska była ładna, może nawet piękna. Ale przecież wiecznie widywałem ładne dziewczyny. Dlaczego jedno spojrzenie na tę tutaj wystarczyło, żebym zaczął się na nią gapić i próbował zapamiętać jej rysy jak zakochany bez wzajemności uczeń? Nie miałem pojęcia. Oboje zamarliśmy i dopiero po chwili odsunęliśmy się od siebie. Obrzuciłem wzrokiem jej szczupłe ciało w dopasowanej czarnej spódnicy i białej jedwabnej bluzce. Podobało mi się, jak wyglądała. *Jak seksowna nauczycielka.* Spojrzałem jej w twarz i zobaczyłem w jej przejrzystych jak kryształ oczach lekką dezorientację i życzliwość. Przez ten wzrok mało brakowało, a byłbym zapomniiał, kim jestem. *Naprawdę mało.* A to się nigdy nie zdarzało.

Nagle jej wzrok padł na ten głupi identyfikator, który zapomniałem odpiąć, a na jej twarzy odmalowało się rozczarowanie i krytyka. Dlatego celowo wyprowadziłem ją z równowagi i z *przyjemnością* patrzyłem, jak na jej twarzy pojawiają się obrzydzenie i wściekłość. Z *przyjemnością* patrzyłem, jak oddala się szybkim krokiem, kręcąc tym swoim uroczym tyłeczkiem. Z tego samego powodu pozwoliłem, żeby ta sytuacja powtórzyła się w barze. Wygrałem, tylko dlaczego nie czułem się jak zwycięzca? Dlaczego w dalszym ciągu siedziałem i o tym rozmyślałem? Czy raczej o *niej*? Na maksa mnie to wkurzało. Powinienem raczej pozbyć się tego uczucia — czymkolwiek ono było. Uczucia, które nie opuszczało mnie, odkąd wpadłem na nią w lobby. Powinienem pewnie znaleźć sobie jakąś napaloną cizję, która będzie miała ochotę wpaść do mnie do pokoju na godzinkę czy dwie. Tak, to był jakiś pomysł.

Kiedy kładłem pieniądze za piwo na barze, zadzwonił mój telefon. Spojrzałem na wyświetlacz.

— Cześć, Courtney — powiedziałem, wychodząc z baru.

— Cześć, Carson. Gotowy na poniedziałek? Mam już adres planu i trochę szczegółów. Prześlę ci wszystko mejlem. Możesz go odebrać w telefonie?

— Jasne, bez problemu. Dam ci znać, jak dojdzie.

— No to dobrze. Kręcimy w „Czterech Porach Roku” w Beverly Hills. Scena na balkonie, a potem pod prysznicem.

Jęknąłem.

— Cholera, Courtney, będę miał na koncie zaledwie pięć filmów, a w dwóch jest scena pod prysznicem? Przecież ci mówiłem, że za pierwszym razem mi się nie podobało.

— Oj, proszę cię. Mam ci współczuć, bo będziesz mógł *przelecieć* Bambi Bennett pod prysznicem? Biedactwo. — Jej głos aż ociekał sarkazmem.

— Cholera, ale to naprawdę niewygodne: na tak małej przestrzeni trzeba wcisnąć dwóch kamerzystów i mikrofon. Z mojego punktu widzenia nie ma w tym nic podniecającego. Poza tym: *Bambi Bennett*? Chryste! Mam się pieprzyć z sarenką?

— Wiem. Głupie imię. Dziewczyna jest u nas nowa. Sam sobie sprawdź. Jest naprawdę śliczna. Szczęściar z ciebie. Buziaki! Wyślij mi esemes, jak już dostaniesz mejl. — Z tymi słowami rozłączyła się.



Courtney była właścicielką portalu, z którym podpisałem niedawno umowę — ArtLove.com. Był skierowany głównie do kobiet, najszybciej powiększającej się grupy odbiorców pornografii. Większość zdjęć kręcona była w egzotycznych miejscach i kazano nam sprawiać wrażenie, jakbyśmy naprawdę się sobie podobałi — zupełnie inny klimat niż szybka rąbanka, która zwykle podobała się mężczyznom. Pierwszy film kręciliśmy w Belize w zewnętrznej kabinie prysznicowej i wbrew wrażeniom widzów, modliłem się o to, żeby udało mi się utrzymać odpowiednio długo wzwód. Ekipa spoconych koleśków filmujących z bliska twój interes to niekoniecznie szczyt męskich marzeń, niezależnie od tego, jak śliczna była dziewczyna.

Najwyraźniej jednak już po nakręceniu dwóch filmów zyskałem swój mały fanklub. Mój agent uparł się w związku z tym, żebym przyjechał tu na weekend i się pokazał. Zostałem więc na jakimś gównianym spotkaniu z fanami tak długo, jak byłem w stanie, a potem wymknąłem się i wpadłem prosto na Jaśnie Panią. Nie chodzi o to, że nie cieszyłem się z tego, że mam fanów... Chyba po prostu starałem się raczej za dużo o nich nie myśleć, bo powiedzmy sobie szczerze, podziwiali mnie z takich powodów, że chyba lepiej było nie podawać im ręki.

Ruszyłem w stronę wind — chciałem wrócić do pokoju i przebrać się na basen. Tam najłatwiej poderwać dziewczynę, której nie będzie obchodziło to, kim jestem i czym się zajmuję — z wzajemnością. — Prr! Proszę przytrzymać windę — zawołałem, widząc, że jedna zaraz będzie odjeżdżać na górę i jej drzwi powoli się zamykają. Mignąłem kartą magnetyczną ochroniarzowi, który stał przy wneście.

Starsza kobieta wsunęła w szparę torebkę i drzwi się szybko rozsunęły. Wbiegłem do środka, podziękowałem i obróciłem się przodem do drzwi windy.

— Bóg wystawia mnie chyba na próbę — usłyszałem cichy szept. Obejrzałem się w lewo, żeby sprawdzić, kto wymruczał te słowa. Dwie osoby dalej stała Grace „Biały Ślub” Hamilton. Dlaczego mnie to nie dziwiło? Zaśmiałem się cicho pod nosem, widząc jej minę spowodowaną faktem, że dzieliłem z nią tak małą przestrzeń.

Wychyliłem się i uśmiechnąłem do niej. Byłem pewny, że widziała mnie kątem oka, bo nagle się wyprostowała, ale w dalszym ciągu wbijała wzrok w zamknięte drzwi windy.

Stojąca obok Grace starsza pani wysunęła się zza niej, odwzajemniła mój uśmiech i pomachała do mnie zalotnie. Była urocza, więc zaśmiałem się i jej odmachałem. Grace odwróciła się do mnie i zrobiła wielkie oczy, kiedy napotkała moje spojrzenie. W dalszym ciągu się uśmiechałem. Zaraz potem znów się odwróciła, wbijając wzrok przed siebie.

Winda zatrzymywała się na różnych piętrach, ludzie wysiadali i wkrótce w środku zostałem tylko ja, Grace i starsza pani. Staliśmy w milczeniu, patrząc przed siebie.

Na kolejnym piętrze starsza pani wysunęła się do przodu, a ja i Grace cofnęliśmy się odruchowo, żeby ją przepuścić. Po wyjściu na korytarz obejrzała się na nas i mrugnęła najpierw do mnie, a potem do Grace. Zerknąłem na Grace: stała z przekrzywioną głową, delikatnym uśmiechem na swoich ślicznych różowych ustach i patrzyła na zasuwaną się drzwi.

Potem spojrzała na mnie, przestała się uśmiechać i zmarszczyła czoło.

— Wiesz co... — zacząłem, ale urwałem, bo w windzie błysnęły światła i poczuliśmy silne szarpnięcie. Grace pisnęła cicho i wykrzyknęła:

— O cholera!

Kabina stanęła gwałtownie z głośnym skrzypnięciem, światła zamigotały. Po przeciwnej stronie niewielkiej przestrzeni zobaczyłem wytrzeszczone z przerażenia oczy. Zacięliśmy się w windzie.

## Rozdział 2.

### Grace

Kiedy winda zatrzymała się z jękiem, a światła jeszcze raz zamigotały, poczułam ogarniający mnie strach. Nie lubiłam małych przestrzeni. Ani trochę. Było to skutkiem czegoś, do czego wolałam nie wracać myślami. Odetchnęłam głęboko i rzuciłam się na kasetkę z telefonem, otwierając z rozmachem niewielkie metalowe drzwiczki i łapiąc za słuchawkę. Nacisnęłam zero i czekając na połączenie, spojrzałam na Carsona, który stał w rogu oparty o ścianę i przyglądał mi się uważnie.

— Konserwator — odezwał się szorstki głos.

— Dzień dobry! Tak, dzień dobry, z tej strony Grace Hamilton. Przyjechałam na weekend do waszego hotelu. Zacięliśmy się w windzie. Zatrzymała się nagle i... — urwałam, bo w słuchawce rozległy się jakieś trzaski i połączenie zostało przerwane. Z mojego gardła wydobył się okrzyk paniki. W trzech krokach znalazłam się przy mojej dużej torebce porzuconej w rogu. Wyciągnęłam telefon i sprawdziłam kreseczki na górze ekranu. Brak zasięgu. *Cholera!*

Spojrzałam znów na Carsona, który w dalszym ciągu wpatrywał się we mnie w bezruchu, obserwując mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

— Nie stój tak! Zacięliśmy się! Zrób coś! — Oddech uwiązał mi w gardle i czułam, że serce łomocze mi w piersi. Przyłożyłam palce do szyi i wyczułam szaleńcze tętno. Spróbowałam zrobić głęboki wdech, ale nagle miałam wrażenie, jakby moja tchawica spuchła i zacisnęła się. *Nie mogę oddychać. O Boże, nie mogę oddychać.*

Zatoczyłam się pod ścianę i poszukałam wzrokiem Carsona, który przysunął się do mnie ze zmarszczonymi brwiami. Złapałam się drążka na ścianie za moimi plecami, wiedząc, że za chwilę uduszę się w tej windzie, a ostatnią osobą, którą będę widzieć przed śmiercią, będzie Carson Stinger, aktor heteroseksualny. *Nie, nie, nie, nie. Tylko nie to.*

— Hej, Jaskierku, spokojnie — odezwał się łagodnie Carson, łapiąc mnie za ramiona w taki sam sposób, w jaki zrobił to podczas zderzenia w lobby. — Oddychaj głęboko, zrób głęboki wdech. Nic się nie dzieje. Wydostaną nas stąd, rozumiesz? Musisz tylko głęboko oddychać. Patrz mi w oczy.

Gwałtownie zamrugałam powiekami, bo jego twarz zaczęła mi się zamazywać. Wypuszczałam chrapliwie powietrze, usiłując zaczerpnąć trochę powietrza.

— Cholera, Jaskierku, nie rób mi tego. Nie mdlej mi tu w tej windzie. Oddychaj głęboko.

Przez kilka minut wpatrywaliśmy się w siebie, a twarz Carsona obserwującego moją walkę wyrażała coraz większy niepokój.

*O Boże, o Boże, powietrza, powietrza!*

Odsunął się ode mnie i z paniką w oczach zaczął się rozglądać po kabinie. Za czym — nie wiedziałam. Podszedł do telefonu, podniósł słuchawkę i nasłuchiwał przez chwilę, po czym odłożył ją z impetem do kasetki i zatrzaskał drzwiczki.

— Niech to szlag!

*Umieram. O Boże, błagam, dajcie mi powietrza.*

Odwrócił się znów do mnie. Oczy mi łzawiły z wysiłku, jaki wkładałam w pobranie tej odrobiny powietrza, która przeciskała się przez maleńki prześwit w moim gardle. Byłam pewna, że zrobiłam się sina.

— *Sister Christian, oh the time has come!* — zaśpiewał nagle Carson.

Mimo ataku paniki wzdrygnęłam się. *Co do...*

— *And you know that you're the only one to say, okay.*

Zrobił krok w tył, a ja podążyłam za nim wzrokiem. Oddech wciąż wiązał mi w spuchniętym gardle, kiedy z trudem próbowałam wciągać powietrze.

Carson wycelował we mnie palec.

— *Where you going, what you looking for?*

*Co on, do cholery, wyprawia? Co on, DO CHOLERY, wyczynia? O! Odrobina powietrza. Dobra nasza, Grace.*

— *You know those boys don't want to play no more with you. It's true.*

Przy ostatnich dwóch słowach zwrotki opuścił głowę i spojrzał mi w oczy.

*Jest lepiej, lepiej. Więcej powietrza, lepiej. Już dobrze, dobrze. Nic mi nie jest. Dlaczego on śpiewa, podczas gdy ja tu umieram? Ale tak właściwie to ma całkiem przyjemny głos — niski i trochę gardłowy. No jasne, że ma taki ładny głos. No jasne, że ma SEKSOWNY głos. Jakżeby inaczej. O, powietrze. Nic mi nie jest.*

Zaczęłam oddychać odrobinę wolniej i zdałam sobie sprawę, że z głośników leci melodia *Sister Christian*. Carson śpiewał do lecącej w windzie muzyki. I całkiem nieźle mu szło. *Próbował odwrócić moją uwagę od ataku paniki. Skutecznie zresztą.*

Wciągnęłam w płuca duży haust powietrza, a mój wzrok odzyskał ostrość. Przyglądałam się Carsonowi, który stał na środku windy i kiedy w piosence pojawił się moment na solo na perkusji, zaczął zaciekle walić w wyimaginowane bębny. Zamknął przy tym oczy i wymachiwał głową w rytm muzyki, zagryzając dolną wargę.

— *You're motoring! What's your price for flight? In finding Mister Right? You'll be all right tonight.*

Nie mogłam się powstrzymać i parsknęłam śmiechem. Słyszając to, Carson otworzył oczy i spojrzał na mnie z ulgą, po czym wyszczerzył się w uśmiechu. To był ten sam uśmiech, który omal nie powalił mnie na kolana, kiedy posłał go starszej pani. *To był jego prawdziwy uśmiech.* I coś mi mówiło, że nie pojawiał się zbyt często.

Carson nagle spowaźniał i podszedł do mnie, śpiewając powoli:

— *Babe you know you're growing up so fast. And mama's worrying that you won't last to say, let's play.*

Kończąc śpiewać ostatnie słowa, przysunął do ust pięść i udawał, że to mikrofon, który po chwili podsunął mnie.

Patrzyłam na niego przez chwilę ze zdziwieniem, ale ponieważ czułam buzującą we mnie adrenalinę, która napłynęła wraz z ogromną ulgą, że mogę wreszcie bez przeszkód zaczerpnąć powietrza w płuca, robiłam coś, czego w normalnych okolicznościach nigdy bym nie zrobiła — złapałam jego pięść i zaśpiewałam do niej:

— *Sister Christian, there's so much in life. Don't you give it up before your time is due, it's true.* —

Carson nachylił się i zaczęliśmy śpiewać razem: — *It's true, yeah!* — Odskokzył i grał znów przez chwilę na niby na perkusji, po czym przyskoczył znów do mnie i zaśpiewaliśmy razem do pięści: — *Motoring! What's your price for flight? You've got him in your sight. And driving through the night.*

Nasze twarze znajdowały się zaledwie kilka centymetrów od siebie i śpiewając razem z nim, czułam jego miętowy oddech.

— *Motoring! What's your price for flight? In finding Mister Right? You'll be all right tonight.*

Znów się ode mnie odsunął i tym razem zaczął imitować solo na gitarze elektrycznej, wypychając do przodu biodra przy każdym granym na niby riffie i kręcąc tyłkiem w rytm akordów. Stałam i śmiałam się na całe gardło z jego wygłupów.

Carson uśmiechnął się do mnie i śpiewał dalej refren, powtarzając go jeszcze dwa razy. Na koniec, kiedy melodia zwolniła, ruszył powoli w moim kierunku, śpiewając:

— *Sister Christian, oh the time has come! And you know that you're the only one to say, okay. But you're motoring. You're motoring, yeah.*

Skończył śpiewać i staliśmy, patrząc na siebie. Po całym tym szaleńczym niby-graniu oddychał teraz z większym wysiłkiem niż ja. Ja oddychałam miarowo i spokojnie, a jego pierś intensywnie falowała. Dotarł do mnie cały absurd tej sytuacji i zaczęłam się śmiać. Carson wziął ze mnie przykład. Kiedy nasz śmiech ucichł, Carson przekrzywił głowę na bok i zauważył:

— Jeśli chciałaś usłyszeć, jak śpiewam, Jaskierku, trzeba było zwyczajnie poprosić.

Uśmiechnęłam się i pokiwałam głową, po czym spojrzałam na niego poważnie.

— Dziękuję. Kto by pomyślał, że Night Ranger mogą pomóc na atak paniki? Ale pomogli. Dziękuję. — Nabrałam głęboko powietrza w płuca.

Carson skinął głową i też się uśmiechnął.

Nagle zadzwonił telefon i oboje odwróciliśmy głowy w jego kierunku.

\* \* \*

Carson złapał słuchawkę.

— Halo!

Patrzyłam na niego wielkimi oczami, przysłuchując się rozmowie.

Słuchał przez chwilę, po czym jęknął.

— Tak długo? Nie da się szybciej sprowadzić tej części? — Słuchał kolejną minutę. — No dobrze. Proszę nas informować na bieżąco, dobrze? — Odwiesił słuchawkę.

— I co powiedzieli? — zapytałam niecierpliwie.

— No cóż, dobra wiadomość jest taka, że wiedzą, że tu jesteśmy, zidentyfikowali problem, a potrzebna do naprawy część jest w drodze. Zła wiadomość jest taka, że część dojedzie dopiero za dwie godziny.

— Za dwie godziny? — wrzasnęłam. Odetchnęłam głęboko. — Za dwie godziny? — powtórzyłam już spokojniej. — Mamy tu razem siedzieć przez dwie godziny?

— Obawiam się, że tak — potwierdził Carson. Podszedł do ściany i osunął się wzdłuż niej na podłogę, usiadł, przyciągając do siebie stopy i opierając przedramiona o kolana.

Patrzyłam na niego dłuższą chwilę, a potem poszłam na przeciwną stronę kabiny. Też usiadłam na podłodze i podkurczyłam z boku kolana, zerkając na niego i naciągając sukienkę na nogi po same kostki. Popatrzyłam znów na Carsona, który przeniósł wzrok z moich nóg na oczy. Zmarszczył lekko czoło, ale zaraz potem zmienił wyraz twarzy. Uniósł brwi i uśmiechnął się znacząco.

— W ciągu dwóch godzin można bardzo wiele zdziałać, Jaskierku. Jakies sugestie?

*No i znów się zaczęło.* Carson Stinger, aktor heteroseksualny, w pełnej krasie. Przekrzywiłam głowę i zmrużyłam oczy.

— Dlaczego to robisz? — zapytałam.

Carson ze znudzoną miną wsunął dolną wargę między zęby.

— Co takiego?

— Dlaczego sprowadzasz wszystko do seksu? Dlaczego... zakładasz maskę?

Wpatrywał się we mnie przez chwilę z namysłem.

— Maskę? Maską oznaczałaby, że coś ukrywam. Niby co takiego?

Spojrzałam w bok i wzruszyłam ramionami.

— Gościa, który przed chwilą się wydurniał, śpiewając *Sister Christian*, żeby pomóc mi poradzić sobie w trudnej sytuacji?

Carson parsknął.

— Zrobiłem tylko to, co było trzeba, żebyś mi tu nie zesła. Skoro mam siedzieć w zaciętej windzie, to wolałbym nie robić tego w towarzystwie trupa. Mam wiele dziwacznych upodobań, ale nekrofilia do nich nie należy.

Zaczęłam udawać, że dławię się z obrzydzenia.

— Boże, ty naprawdę jesteś... — Zagryzłam wargę i zastanowiłam się. — Nie. Wiesz co? Nie kupuję tego. Ściemniasz. Jesteś pozerem. — Zaczęłam się przyglądać własnym paznokciom.

Carson roześmiał się, jakby naprawdę go to rozbawiło.

— A tobie co się wydaje, Jaskierku? Że kim jesteś? Niby tak dobrze mnie znasz, chociaż spędziłaś ze mną ile? — Zerknął na zegarek na nadgarstku — Piętnaście minut?

Westchnęłam.

— Masz rację. Nic o tobie nie wiem. Poza tym, że jesteś pozerem. Powiedzmy, że mam przecucie.

Patrzył na mnie przez chwilę, mrużąc znów oczy i zaciskając szczęki. Wyprostował swoje długie umięśnione nogi i skrzyżował je w kostkach, nie odwracając ode mnie wzroku.

— A mnie się wydaje, że po prostu na mnie lecisz. I chcesz ze mnie zrobić dobrego, wrażliwego faceta, którym *nie* jestem, tylko po to, żeby móc przed sobą usprawiedliwić fakt, że zaraz tu do mnie przylecisz i wleziesz mi na kolana.

Zakrztusiłam się własnym śmiechem i przysiadłam na kolanach, żeby spiorunować go wzrokiem.

— Ty chamie! Przyleciałabym do ciebie *wyłącznie* wtedy, gdyby od tego zależało moje życie. — Patrzyłam na niego przez chwilę oburzona, po czym opadłam znów na pośladki. Wycelowałam w niego palec.

— Zaraz. Znów to zrobiłeś. Widzisz? O tę właśnie maskę mi chodzi. Wyprowadziłeś mnie z równowagi, żebyśmy zapomnieli, co chciałam powiedzieć. Co oznacza... że jesteś pozerem.

Zaśmiał się.

— A ty dalej swoje, pani psycholog? No dobra, w takim razie co z tobą, moje ty wcielenie doskonałości? Co takiego ukrywasz za tymi swoimi włosami, które ściągasz tak mocno do tyłu, że chyba zaraz się udusisz? Co ukrywasz za tą swoją wyniosłością?

— Wyniosłością? — prychnęłam. — Nie jestem wyniosła. I nie jestem też doskonała.

— No nie wiem. Coś mi się jednak wydaje, że jesteś. Dlaczego? Dlaczego musisz być tak cholernie perfekcyjna? Z jakiego powodu jesteś aż tak spięta, że kiedy tylko straciłaś kontrolę nad sytuacją, nie byłaś nawet w stanie oddychać? Co się kryje pod *twoją* maską?

Roześmiałam się przesadnie głośno, żeby mu pokazać, że gada bzdury.

— Pod *moją* maską? Błagam. Wymyślasz teraz jakieś głupoty, żeby zbić mnie z tropu. Jestem właśnie taka, jak widać, *Carson*. Nie noszę żadnej maski. Natomiast ty...

Patrzył na mnie przez chwilę, jednocześnie z namysłem i nieufnością.

— W porządku, Jaskierku. Mam dla ciebie propozycję. Zagrajmy w coś. Gra nazywa się „Rzut o sekret”. I tak nie mamy nic lepszego do roboty. Zwłaszcza jeśli mizianie się nie wchodzi już w grę.

Jęknęłam.

— Nigdy nie *wchodziło*. Ale na czym właściwie polega ta gra?

Carson usiadł prosto.

— Masz w torebce coś, co może posłużyć za kubek? Jakąś miseczkę? Cokolwiek?

Roześmiałam się i uniosłam brew.

— Nie. Raczej nie noszę przy sobie takich rzeczy. — Otworzyłam dużą torbę i zajrzałam do środka. — Czekaj. A nakrętka od lakieru do włosów się nada? — Ściągnęłam ją z atomizera. Była mniej więcej wielkości papierowego kubeczka. Podałam ją Carsonowi.

— Nada się — stwierdził, odbierając ją ode mnie. Sięgnął do tylnej kieszeni i wyciągnął dziesięciocentówkę, którą następnie mi zaprezentował. Potem ustawił nakrętkę w rogu kabiny, a sam stanął w przeciwległym. — Zasady są takie, że jeśli jedna osoba wrzuci monetę do nakrętki, druga musi jej zdradzić jakąś tajemnicę. Nie wolno kłamać ani zmyślać. To ma być autentyczny sekret: coś, o czym nie wie nikt inny.

Skrzyżowałam przed sobą ręce i zagryzłam wargi. Popatrzyłam na nakrętkę w jednym rogu, a potem na Carsona w drugim.

— Ale tu nie da się wcelować. Nakrętka jest za daleko i jest za mała. To niemożliwe.

Carson uniósł brew.

— Grasz czy nie?

Wypuściłam powietrze z płuc.

— No dobra. Co mi tam. Rzucaj.

Carson znieruchomiał.

— Chwila. Akceptujesz zasady gry?

— Tak, tak, sekret za wrzutkę. Akceptuję. — Wiedziałam, że nie da się wcelować do nakrętki, więc czemu nie? Mogłam grać.

Carson uniósł monetę, ustawiając się do rzutu. Przesunął się odrobinę w prawo i z pełną koncentracją na twarzy rzucił z góry dziesięciocentówkę, która wpadła prosto do nakrętki i nawet nie podskoczyła. Solidny wsad. *Co jest?*

Krzyknęłam głucho.

— Oszukiwałeś! To niemożliwe!

Carson zaczął się śmiać.

— Oszukiwałem? A niby w jaki sposób? Nie. Nawet nie próbuj się wymigiwać. Masz mi zdradzić jakąś tajemnicę, Jaskierku. Zamieniam się w słuch. — Oparł się ramieniem o ścianę, skrzyżował przed sobą ręce, pochylił głowę i spojrzał na mnie wyczekująco.

Rzuciłam mu wściekłe spojrzenie.

— Ale to wcale nie takie proste! Ja nie mam żadnych tajemnic. — Uniosłam obie ręce, po czym pozwoliłam im opaść.

Carson w dalszym ciągu wpatrywał się we mnie bez słowa z kamiennym wyrazem twarzy.

— Powiedz mi, dlaczego jesteś taka idealna, Jaskierku?

Prychnęłam z oburzeniem i znów założyłam przed sobą ręce, odwracając od niego głowę. Zaczęłam się

zastanawiać nad jego pytaniem. Czy naprawdę właśnie takie sprawiałam wrażenie? *Osoby perfekcyjnej?* Bo we własnych oczach zupełnie taka nie byłam. Starłam się nie sprawiać kłopotów... Starłam się być *wystarczająco dobra*... Starłam się zrekompensować...

— Mój tata miał już w życiu wystarczająco dużo rozczarowań. Staram się po prostu nie sprawić mu zawodu — wypaliłam.

Carson przechylił głowę, a w jego oczach pojawiło się... *coś*. Odwróciłam wzrok.

— W każdym razie to tyle. Mojemu tacie jest wystarczająco ciężko. Chcę, żeby był ze mnie dumny. Czy to aż takie dziwne?

— Co takiego przydarzyło się twojemu tacie? — zapytał cicho.

Wbijałam przez chwilę wzrok w ścianę, z *niewyjaśnionego* powodu chcąc nagle powiedzieć to, co po chwili wydobyło się z moich ust.

— Kiedy miałam jedenaście lat, mój młodszy brat zmarł na chłoniaka. Był jedynym chłopcem. Mam jeszcze dwie siostry. — Spojrzałam na swoje paznokcie i zaczęłam się im przyglądać z zainteresowaniem. — Mój tata jest policjantem... To prawdziwy facet. Chyba po prostu mnie i moim siostronom wydawało się, że może... może...

— Że może jedną z *was* można spisać na straty, bo jest was więcej? — dopowiedział cicho Carson.

Podniosłam głowę i patrzyłam na niego przez kilka sekund. Nigdy o tym w ten sposób nie myślałam, ale...

— No może. Tak.

Pokiwał głową, wciąż patrząc mi w oczy. Po chwili podszedł do nakrętki, wyciągnął z niej monetę i podał mi ją.

— Twoja kolej.

\* \* \*

## Carson

Zaschło mi w gardle i poczułem dziwne swędzenie pod skórą, kiedy Grace opowiedziała mi o swoim bracie i ojcu. Nie zastanawiałem się nad tym uczuciem. Poza babcią nigdy nie rozmawiałem z nikim o *uczuciach*. Ale babcia zmarła, gdy miałem siedemnaście lat, i od tej pory nie zagłębiałem się zbyt często w takie kwestie. Początkowo zaproponowałem Grace tę grę, żeby wytrącić ją z równowagi. Potrafiłem wrzucić dziesięciocentówkę do kubka z większej odległości niż z przeciwnej strony windy. Miałem za sobą wiele godzin ćwiczeń. Wymyśliłem sobie tę rozrywkę, kiedy czekałem, aż mama zejdzie z planu.

Aż tu nagle Grace naprawdę zdradziła mi swoją tajemnicę i tym razem to *ja* zostałem wytrącony z równowagi.

Podąłem jej monetę i odsunąłem się, ona tymczasem obejrzała się na mnie, zajęła miejsce w rogu kabiny, naprzeciwko niewielkiej zakrętki i ustawiła się do rzutu od dołu.

Przyglądałem się jej skupionej twarzy. Cholera, naprawdę była śliczna. Ponętna, ale jednocześnie o klasycznej urodzie, co sprawiało, że miałem ochotę gapić się bez końca na jej idealne rysy. Była szczupła, ale zaokrąglona w odpowiednich miejscach. Właśnie tak, jak lubiłem. Widać było, że kiedy wychodzi rano spod prysznica, bez śladu makijażu, jest równie śliczna. Na tę myśl poczułem drgnięcie w rozporku. *Cholera, to akurat nie było mi potrzebne*. Celowo ugryzłem się w język, żeby przestać wyobrażać sobie wychodzącą spod prysznica Grace. W tej samej chwili moneta wzbiła się w powietrze. Odwróciłem głowę i zobaczyłem, jak ląduje z brzękiem prosto w nakrętce.

Roześmiałem się głośno, widząc, jak Grace wznosi okrzyk radości i wyrzuca w górę ręce w geście

zwycięstwa. Zaraz, cholera, to wcale *nie* było zabawne. Tylko że wyraz czystej radości na jej twarzy sprawiał, że miałem ochotę porwać ją na ręce i przytulić. W porę przypomniałem sobie jednak, że ja nie przytulam. Nikogo. Nigdy.

Westchnąłem i postarałem się przybrać jak najbardziej znudzoną minę.

— No dobra. To co chcesz o mnie wiedzieć?

Grace przekrzywiła głowę, zmrużyła oczy i zagryzła zęby na swojej pełnej dolnej wardze tak, że aż musiałem znów ugryźć się w język.

Wróciła na swoją stronę kabiny i siadła na podłodze, podciągając nogi i tak jak wcześniej zasłaniając je sukienką. Czekałem.

— Coś, o czym nikt inny nie wie, tak?

Przytaknąłem.

— Okej. Dlaczego występujesz w filmach pornograficznych?

Zaśmiałem się.

— To akurat żadna tajemnica. Bo sprawia mi to przyjemność i jest z tego świetna kasa.

Grace zmarszczyła swoje delikatne brwi i wpatrywała się we mnie przez chwilę.

— Ale dlaczego tak *naprawdę* się tym zajmujesz, Carson? — zapytała.

Prychnąłem.

— Nie każdy, kto występuje w pornosach, ma za sobą trudne dzieciństwo i mroczną przeszłość. Ta branża jest zupełnie inna niż kiedyś. Stosowane są najróżniejsze środki bezpieczeństwa...

Grace w dalszym ciągu wpatrywała się we mnie w milczeniu.

Westchnąłem i osunąłem się na podłogę. Czy naprawdę miałem zamiar zagłębiać się w ten temat z tą nieznaną? Z tą księżniczką? Siedziałem przez minutę czy dwie, wbijając wzrok przed siebie, po czym niemal wbrew własnej woli zacząłem mówić.

— Moja mama była gwiazdą porno w latach osiemdziesiątych. Z tego, co wiem, nie zdarza się to często, a kiedy już się tak stanie, kłopot szybko zostaje rozwiązany, ale zaszła w ciążę. Postanowiła, że nie chce rozwiązywać kłopotu. Jestem bękartem któregoś z setki chujów do wynajęcia. I co? Jak ci się podoba taka bajeczka, Jaskierku?

Grace zrobiła wielkie oczy, a jej usta ułożyły się w nieme „o”. Patrzyliśmy na siebie w milczeniu przez jakąś minutę.

— Ale to wcale nie tłumaczy, dlaczego sam się tym teraz zajmujesz.

Roześmiałem się.

— Można powiedzieć, że po to się urodziłem, złotko. Zostałem poczęty w grzechu i był mi przeznaczony ten sam los.

— To nie twoja wina, w jaki sposób zostałeś... — A niech mnie, jeśli te jej wielkie niebieskie oczęta nie wypełniły się współczuciem. Poczułem w sercu ucisk, który ani trochę mi się nie podobał.

— Nie, tak samo jak to nie twoja wina, że masz śliczne małe usteczka, ale może jeśli przyjdiesz tu do mnie, będziemy mogli zrobić użytek z tego, co nam Bozia dała, i te kilka godzin szybciej minie. — Poruszyłem brwiami.

Grace patrzyła na mnie, a na jej policzki wypłynął rumieniec.

— To dlatego to robisz. Zachowujesz się jak dupek i zakładasz maskę erotomana, żeby ukryć fakt, że wstydzisz się tego, kim jesteś.



Zacząłem się głośno śmiać.

— No i znów odezwała się moja mała pani psycholog. Powiedz, gdzie kończyłaś psychologię kliniczną? A! No tak. Na Uniwersytecie Ściemy. Powiedz mi jedno, Jaskierku: siebie samą też tak dobrze potrafisz zdiagnozować? Zdajesz sobie sprawę, że zgrywając perfekcyjną księżniczkę, starasz się tak naprawdę zrekompensować fakt, że naprawdę wierzysz w to, że to ty powinnaś była umrzeć, a nie twój brat? Ale wiesz co? Twój brat umarł i kropka. Nic tego nie zmieni, choćbyś nie wiem jak księżniczkowała.

Grace wydobyła z siebie głuchy okrzyk i widać było, że ją uraziłem. W jednej chwili poczułem się jak gnój.

— Ty *bękarcie!* — syknęła, klękając i podchodząc do mnie na kolanach. Przykrość, która odmalowała się w pierwszej chwili w jej oczach, niemal natychmiast ustąpiła miejsca wściekłości.

Też podniosłem się na kolana, a słysząc, że nazwała mnie bękartem, poczułem ucisk w piersi. Wykorzystała użyte przeze mnie określenie przeciwko mnie i wcale mi się nie podobało, jakie uczucia to we mnie wzbudziło.

— Cnotka — wysyczałem w odpowiedzi.

— Męska dziwka!

— No proszę, co za pomysłowość. Królowa śniegu!

Spotkaliśmy się na kolanach na środku windy. Grace zadarła głowę, żeby móc na mnie patrzeć. Twarz miała wykrzywioną z wściekłości. Wiedziałem, że moja wyraża dokładnie to samo.

— Zdzira!

— Sprzedawczyk.

Zacisnęła pięści i wyprężyła obie ręce po bokach, wydobywając z siebie sfrustrowane, wściekłe warknięcie. Nachyliłem się lekko, prowokując ją do tego, żeby mnie uderzyła.

Nagle zaczęliśmy się całować. Intensywnie i z wściekłością. Nasze dłonie były wszędzie — miętosiliśmy się i obmacywaliśmy się wzajemnie. I niech mnie szlag, jeśli ta dziewczyna nie smakowała jak promienie słońca, jak sama słodycz i świeżość.

## Rozdział 3.

### Grace

Obłapywaliśmy się, jęcząc i dysząc, wpadając niemalże w szał z wściekłości i pożądania. A może tylko z wściekłości? Nie, sama złość nie byłaby tak przyjemna. Moje ciało płonęło, każde zakończenie nerwowe dopominało się dotyku Carsona. *O Boże, pieścił mnie Carson Stinger, aktor heteroseksualny!* Nie! Tak! Tak! *Tak!* Trzy „tak” na jedno „nie”. Wygrywa głos większości! Boże, jak on cudownie smakuje. Miętą i czymś przynależnym wyłącznie do niego. Wystarczyło, że raz tego spróbowałam, i już pragnęłam więcej, omiatając językiem jego usta, usiłując zagarnąć jak najwięcej, oszalała z żądy. Oszalała na *jego* punkcie. Carson pragnął mnie chyba równie rozpaczliwie, bo jego język splatał się z moim, a dłonie chwyciły moje pośladki i przyciągnęły mocno do wzwiedzionego członka. O Boże, był wielki. Naprawdę wielki. A ja ocierałam się o niego jak obłąkana kotka w rui. Jak obłąkana kotka w rui, która dorwała się do cracku. Albo kocimiętki... Albo czegokolwiek, co potęgowało obłęd kotki w rui. To byłam właśnie ja.

*Miau!*

Nagle zorientowałam się, że Carson podciąga mnie do góry. Wstałam bez ociągania. Nasze usta ani na chwilę nie oderwały się od siebie. Carson podprowadził mnie tyłem do ściany, a kiedy moje plecy przylgnęły do twardej powierzchni, przycisnął się do mnie, wydobywając z gardła jęk. Puścił mnie, a zaraz potem usłyszałam plaśnięcie jego dłoni uderzających w ścianę po obu stronach mojej głowy. Zablokował mnie całym ciałem, nie przestając nacierać na moje usta, lizać i ssać mojego języka, lgnąc do mnie mocniej i znów wydobywając z siebie jęk. Wydawane przez niego dźwięki i podtrzymująca mnie twarda ściana rozwiały trochę zasnuwającą mój umysł mgłę pożądania. O Boże, to było jakieś szaleństwo. *Co ja najlepszego wyczyniałam?* Jeszcze kilka minut temu skakaliśmy sobie do oczu — jak do tego doszło? Jasne, robił niesamowite rzeczy ze swoimi ustami i ciałem, ale to dlatego, że był zawodowcem! O Boże! Był zawodowcem! Był w tym dobry, bo robił to *często*. A nawet *częściej* niż często. A więc co ja, *do cholery*, wyczyniałam? Otworzyłam oczy, a widok jego twarzy w odległości kilku milimetrów od mojej, jego zamkniętych oczu i długich rzęs ułożonych jak wachlarze na policzkach przywołał mnie do rzeczywistości. Wydałam z siebie charczący dźwięk i oderwałam od niego usta, odwracając głowę i kładąc obie dłonie na jego piersi, żeby go odepchnąć. Odsunął się nieco oszołomiony i wpatrywaliśmy się w siebie przez chwilę, dysząc ciężko.

— Cholera, przepraszam — odezwał się w końcu.

— Za co? — zapytałam ze złością. — Za to, że mnie obraziłeś, czy za całowanie?

— Za to, że cię obraziłem. Za całowanie nie przepraszam.

Zamrugałam oczami. Niech to szlag, choć dalej byłam wściekła — teraz już bardziej na siebie — coś we mnie chciało wrócić do całowania.

Pokręciłam lekko głową, by rozproszyć resztki otumaniającej mnie mgły. Jesteśmy w windzie. Carson gra w filmach pornograficznych. Przed chwilą każde z nas zdradziło jakąś tajemnicę, co złośliwie wykorzystaliśmy przeciwko sobie nawzajem.

Zaśmiałam się ponuro i spojrzałam w sufit, robiąc głęboki wdech. Zerknęłam znów na Carsona, który patrzył na mnie, wyraźnie skołowany. Uniósł brew.

— Co cię tak śmieszy?

Odwróciłam się i usiadłam, uderzając lekko tyłem głowy w ścianę kabiny. Carson podszedł do mnie i usiadł obok mnie, po prawej stronie. Podciągnął nogi i znów wsparł o nie przedramiona.

Jęknęłam.

— My. Jesteśmy straszni. Powiedzieliśmy sobie coś w tajemnicy i równe pięć minut później wykorzystaliśmy to przeciwko sobie. — Pokręciłam głową i spojrzałam na niego. — Ja też przepraszam. Carson westchnął głęboko i opuścił na chwilę wzrok, po czym znów podniósł na mnie swoje piękne orzechowe oczy.

— Nie, to moja wina. To ja ustanowiłem zasady, a potem zamiast potulnie się ich trzymać, naskoczyłem na ciebie. Nie umiem przegrywać. — Przemawiała przez niego autentyczna skrucha.

Zacisnęłam usta i przekrzywiłam głowę, zaskoczona jego odpowiedzią. Pokręciłam znów lekko głową.

— Graliśmy o wysoką stawkę. — Zamilkłam. — Może po prostu sobie trochę pogadamy?

Jego twarz rozpromieniła się w uśmiechu i znów pokazał się ten mały dołeczek. Na chwilę oszołomiła mnie jego autentyczna uroda. Przechyliłam głowę na bok.

— Dlaczego nie zostałeś modelem, aktorem albo kimś takim? Masz odpowiednią aparycję.

Carson parsknął.

— Wiem.

Zaśmiałam się.

— I do tego jesteś skromny, co?

— Nie muszę być skromny. To nie moja zasługa, że mam taką twarz. Taka mi się trafiła i już.

Prychnęłam.

— A ja właśnie znów zaczynałam cię lubić.

— Czy twoje lubienie oznacza dalsze całowanie? — Wyszczrzył się znów, posyłając mi ten swój zniewalający uśmiech.

— Nie. Powiedz mi lepiej, dlaczego nie jesteś modelem zamiast... tym, kim jesteś.

— Miałbym pozwolić się stroić i pacykować przez wiele godzin, a potem pozować przed obcymi ludźmi? Jezu, to brzmi znacznie gorzej niż porno. Cholera.

— Gorzej niż porno? To znaczy, że *nie* lubisz grać w tych filmach?

Patrzył na mnie przez chwilę i widać było, że głowa mu pracuje, ale co się w niej działo — nie miałam pojęcia.

— Prawdę mówiąc: nie, nie lubię grać w filmach pornograficznych — odpowiedział w końcu.

— Dlaczego? — zapytałam cicho.

— Bo lubię się pieprzyć tak, jak mam na to ochotę. Nie lubię, gdy mi ktoś mówi, co mam robić, ani kiedy przedstawia mnie w łóżku jak pionek. Dla faceta urok seksu tkwi częściowo w zdobywaniu. W porno tego nie ma. I zanim się wściekniesz: wyrażając się w ten sposób, wcale nie próbuję znów cię wkurzyć. Jestem po prostu szczerzy. Pornografia nie sprawia mi przyjemności. To znaczy poza...

— Jasne — nie dałam mu skończyć. — Seks jest jak pizza i takie tam. — Przyglądałam mu się przez chwilę. — Jak tam trafiłeś? — zapytałam w końcu.

Westchnął.

— Tak jak ci mówiłem: poniekąd dorastałem w tym biznesie. Mama zabierała mnie ze sobą na plan. Oczywiście niczego nie oglądałem. Siedziałem w garderobie, ale wiedziałem, co robi, i to było do dupy. Gra słów zamierzona. — Uśmiechnął się, ale ja nie odpowiedziałam tym samym. Zrobiło mi się po prostu smutno.

Carson przypatrywał mi się przez chwilę, mrużąc oczy. Myślałam, że nie podejmie już wątku, ale znów zaczął mówić.

— W każdym razie moja mama zawsze miała słabość do narkotyków, a kiedy miałem czternaście lat, sytuacja zrobiła się poważna. Zamieszkałem z babcią w Massachusetts, póki mama nie przeszła przez odwyk, a potem wróciłem do Los Angeles.

— Stamtąd pochodzisz?

— Tak. Z Miasta Aniołów. — Uniósł brwi, odwracając na chwilę z zamyśleniem wzrok, po czym zaczął mówić dalej: — Kiedy skończyłem osiemnaście lat, kilku znajomych producentów zaczęło pytać, czy nie chciałbym zagrać w filmie. Mówili, że film robi furorę. Syn jednej z największych gwiazd porno sam zaczął występować. Przez jakiś czas odmawiałem. Nie byłem zainteresowany. Babcia zmarła i zostawiła mi trochę pieniędzy. Nie dużo, ale wystarczająco, żeby przez dwa lata podróżować po Europie. Po powrocie parąłem się przez jakiś czas różnymi niewdzięcznymi zajęciami — niewiele robiłem, imprezowałem. W końcu pół roku temu skontaktował się ze mną jeden z producentów. Pracował teraz dla trochę mniej „hardcorowej” firmy. Pomyślałem: czemu nie? W końcu niewiele się to różniło od tego, co robiłem w weekendy z laskami, których nawet nie znałem.

Wzdrygnęłam się. W tym wszystkim pobrzmiwała straszna... *pustka*. Spojrzałam na niego. Opierał się głową o ścianę i mi się przyglądał.

— Jesteś dziewicą, Jaskierku?

Roześmiałam się. Miałam mu właśnie odpowiedzieć, że to nie jego sprawa, ale zdałam sobie sprawę, że on zdradził mi dużą część swojego prywatnego życia. Gdybym powiedziała coś takiego, to tak, jakbym uderzyła go w twarz. Szczerze mówiąc, to *nie była* jego sprawa. Ale to, o czym mi przed chwilą opowiedział, też nie było moją sprawą, a mimo to się tym ze mną podzielił. Przestałam się śmiać i westchnęłam.

— Nie. Byłam z jednym gościem. Z moim chłopakiem z college’u. Przed ślubem zamierzam przespać się jeszcze z jednym.

— Zamierzasz przespać się jeszcze z jednym, zanim... Okej, że co?

— Poczekaj, to wszystko ma sens, zaraz ci wytłumaczę. Nie skończyłam jeszcze prawa. A potem muszę się zatrudnić w dużej kancelarii i pracować przynajmniej rok. Nie zamierzam wychodzić za mąż przed dwudziestym ósmym rokiem życia, a przecież nikt nie będzie chciał poślubić dwudziestoośmioletniej dziewczyny. Każdy by się zastanawiał, co jest ze mną nie tak. Uznałam więc, że zanim poznam swojego przyszłego męża, powinnam być z dwoma mężczyznami. Z jednym, z którym stracę dziewictwo — *zaliczone* — i z drugim, który nauczy mnie wystarczająco dużo, żebym mogła być w łóżku dobrą żoną. — Uśmiechnęłam się, zadowolona z własnej logiki.

Carson patrzył na mnie przez chwilę, po czym wybuchnął śmiechem.

— O w mordę, to chyba jeszcze *mniej* romantyczna historia niż *moja*. A to jest prawdziwym wyczynem.

Zmarszczyłam brwi.

— Niby dlaczego nie romantyczna? Staram się zorganizować wszystko idealnie dla mężczyzny, z którym spędzę resztę życia. Biorę go już pod uwagę, choć nawet się jeszcze nie poznaliśmy.

— A co z tym biedakiem, którego wybierzesz na partnera łóżkowego numer dwa? Któremu z góry zamierzasz dać kopa w tyłek, choć nawet go jeszcze nie poznałaś?

Obruszyłam się.

— Błagam. Akurat uwierzę, że facet będzie miał coś przeciwko kilku miesiącom seksu, po których znów jest wolny i może uderzać do następnej.

Carson uśmiechnął się.

— No fakt. Ale co będzie, jeśli się w nim zakochasz? Co się wtedy stanie z twoim planem?

— Jeśli się w nim zakocham? Nie ma takiej możliwości. Tak się nie stanie, bo *nie mam* tego w planie. Oczywiście będzie mi się musiał podobać, ale...

— Chyba mam dla ciebie idealnego kandydata, Jaskierku. — Uniósł brew i posłał mi ten swój zniewalający uśmiech.

Roześmiałam się.

— Ty? — Pokręciłam głową. — Niemożliwe, Carson. Przede wszystkim nie mieszkamy nawet w tym samym mieście. No a poza tym: jak miałabym powiedzieć swojemu przyszłemu mężowi, że spałam z aktorem porno? Bez urazy. Naprawdę. Ale to...

— Dlaczego miałabyś mu zdradzać jakiegokolwiek szczegóły? Mężczyźni nie chcą nic wiedzieć na temat dawnego życia seksualnego swoich kobiet.

— W sumie racja. Ale mimo to... Zaraz! Czy my naprawdę o tym rozmawiamy? Zresztą i tak mam tego gościa w planach dopiero za kilka lat, bo inaczej mogłabym zapomnieć wszystkiego, czego mnie nauczy, zanim spotkam tego jedyne. Przykro mi. Nie zgraliśmy się w czasie. — Uśmiechnęłam się do niego. Uznałam, że na pewno i tak sobie tylko ze mnie żartuje. Ale powiedziałam mu prawdę.

— To znaczy, że nie zamierzasz uprawiać seksu przez najbliższe, zaraz? Cztery lata? Ile masz lat?

— Dwadzieścia trzy. Ale tak, mam to w planach dopiero za jakieś cztery lata. — Przechyliłam głowę i uśmiechnęłam się.

— Nie chcesz uprawiać seksu przez cztery lata przez jakiś głupi plan?

— To nie jest głupi plan! Mam go od zawsze. Pozwala mi dążyć do celu. — Zmarszczyłam czoło. Po tym, jak wyłuszczyłam swój plan na głos, nie wydawał mi się już tak logiczny jak wcześniej w mojej głowie.

— W każdym razie — ciągnęłam — dzięki temu łatwiej mi będzie spełnić moje marzenia.

Carson uniósł brew.

— *Twoje* marzenia? Czy aby na pewno?

Prychnęłam.

— I kto tu teraz zgrywa psychologa?

Nie spuszczał ze mnie wzroku.

— Okej, masz rację. Wróćmy zatem do seksu. Zamierzasz *świadomie* przez cztery lata żyć w abstynencji? Za pierwszym razem ci się nie podobało?

Spuściłam wzrok, czując, że płoną mi policzki.

— Podobało. Było w porządku.

— *W porządku*? O-o. Facet, który słyszy od kobiety, że było „w porządku” w jakiegokolwiek dziedzinie, powinien zacząć się poważnie martwić.

Nabrałam głęboko powietrza w płuca.

— Słuchaj. Naprawdę *było* w porządku. Bez rewelacji, ale dramatu też nie było. Było zwyczajnie w porządku. — Wzruszyłam ramionami.

Carson przyglądał się mi przez chwilę.

— Czyli nie miałaś orgazmu?

— Jezu! Nie wierzę, że w ogóle o tym rozmawiamy. Nie, nie miałam, zadowolony? Z tego, co mi wiadomo, *nie jestem* w stanie dojść z kimś. Okej? Może daj mi swój e-mail, to za cztery lata ci napiszę, czy coś się w tej kwestii zmieniło! — Opuściłam głowę na ścianę. Czułam się zażenowana tą rozmową, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę to, z kim ją prowadziłam. Czułam się tak, jakbym pod wieloma

względami się obnażyła. Poza tym przy Carsonie zaczęłam kwestionować rzeczy, których *nigdy* dotąd nie kwestionowałam. Jak w ogóle do tego doszło? Przy tym człowieku? Zaczęłam kręcić ze śmiechem głową.

— Co? — chciał wiedzieć Carson.

Jęknęłam.

— Nie wiem. Cała ta sytuacja jest po prostu... *zabawna*.

Pokiwał głową, jakby dobrze wiedział, o co mi chodzi.

— Chyba tak. Tak czy inaczej, podtrzymuję swoją propozycję. Moglibyśmy zrobić z tego przynajmniej weekend. Wydaje mi się, że twój przyszły mąż byłby *naprawdę* zadowolony, gdybyś się zgodziła. — Puścił do mnie oko.

Wpatrywałam się w niego.

— Ty mówisz serio, prawda? Dlaczego? Co z tego będziesz miał?

Carson uniósł tylko brwi i nic nie powiedział.

Zaśmiałam się cicho.

— Chodzi mi o to, czy nie masz już dość przygodnego seksu?

— Słuchaj, umówmy się, że dla mnie to wyzwanie, okej? Myślę, że mógłbym dać ci coś, czego do tej pory nikt nigdy ci nie dał. To mnie cholernie rajcuje. Tak więc, widzisz, oboje coś z tego będziemy mieli, a potem każde z nas pójdzie w swoją stronę, Jaskierek w swoją, a biedak numer dwa w swoją.

Otworzyłam usta, żeby mu odpowiedzieć, ale przerwał mi dźwięk telefonu w windzie. Kolejny raz zostałam uratowana.

\* \* \*

## Carson

Telefon zadzwonił drugi raz, a ja uświadomiłem sobie, że wstrzymywałem oddech, czekając na odpowiedź. Nie powiedziałem jej prawdy na temat tego, dlaczego chcę zostać biedakiem numer dwa. Nie kłamałem, mówiąc, że doprowadzę ją do orgazmu. Tego akurat byłem raczej pewny. I *rzeczywiście* mnie to podniecało. Na myśl o tym, że miałbym zobaczyć rozkosz malującą się na jej ślicznej twarzy, poczułem sztywność w kroczu. Ale prawdziwy powód, dla którego z zapartym tchem czekałem na jej odpowiedź, był taki, że od bardzo długiego czasu, dłużej niż sięgałem pamięcią, niczego nie pragnąłem — a *jej* pragnąłem. Nie tylko jej ciała, ale właśnie *jej*. Chciałem zobaczyć jej reakcję na mój dotyk. Chciałem posłuchać znów różnych bzdur wychodzących z jej ślicznych usteczek. Chciałem się przekonać, w jaki sposób będzie próbować uzasadnić swój głupi plan. *Podobała mi się*. I niech to, ale od bardzo dawna nie podobała mi się żadna kobieta. Dobrze było znów czegoś pragnąć. To mnie cholernie zszokowało. Nie mogłem jej mieć tak normalnie, zresztą i tak tego nie chciałem. Ale dzień czy dwa w pokoju hotelowym z Grace Hamilton? Tak, tego chciałem. I to bardzo.

Wstałem i podniosłem słuchawkę.

— Halo?

— Witam, mówi Rich z działu konserwacji. Chciałem tylko przekazać najnowsze informacje i upewnić się, że wszystko u państwa w porządku. Dotarła już do nas część, na którą czekaliśmy, teraz trzeba ją tylko zamontować. To nie powinno zająć więcej niż godzinę.

— Okej. I tak, nic nam nie jest. Dziękuję za informację. — Rozłączyłem się i odwróciłem do Grace.

— Wygląda na to, że jesteś na mnie skazana jeszcze co najmniej przez godzinę.

— Co najmniej?

— Tak, co najmniej. Dłużej, jeśli się zgodzisz spędzić ze mną weekend. — Miałem nadzieję, że

dziewczyna się nie zorientuje, że jej odpowiedź naprawdę coś dla mnie znaczy. Zabolałoby mnie, gdyby odrzuciła moją propozycję.

Wytrzeszczyła lekko oczy i rozchyliła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale zaraz potem znów je zamknęła, wyraźnie zdezorientowana. W tej samej chwili zaburczało mi w brzuchu. Głośno.

Grace zachichotała i przechyliła głowę.

— Głodny? — Zanim zdążyłem odpowiedzieć, sięgnęła do torby i pogrzebała w niej przez chwilę, po czym wyciągnęła batonik zbożowy.

— Kolacja dla pana? Czekaaj. Chyba mam też coś do picia. — Znów zanurzyła rękę w torbie i wyjęła butelkę wody.

Usiadłem obok niej na podłodze.

— Jesteś boska. Dawaj. — Właśnie sobie uświadomiłem, że nie jadłem obiadu, a była już pora kolacji. Umierałem z głodu. Grace podała mi batonik. Rozdarłem zębami opakowanie i przełamałem go na pół, podając jej jeden kawałek. Pokręciła jednak głową.

— Zjedz sam. Nie jestem specjalnie głodna. Poza tym ciągle rośniesz, chłopczyku. — Mrugnęła do mnie.

— Tylko wtedy, kiedy na ciebie patrzę, mała. — Też puściłem do niej oko, a ona roześmiała się i pacnęła mnie lekko w ramię. Wrzuciłem sobie batonik do ust, a kiedy podała mi wodę po tym, jak sama porządnie się napiła, upiłem spory łyk.

— Lepiej dopijmy tę wodę. Jeśli zachce nam się siusiu, będziemy musieli wykorzystać butelkę.

Grace się zaśmiała.

— Wydaje mi się, że godzinę jeszcze wytrzymam. Po wyjściu z baru byłam w toalecie.

Pokiwałem głową.

— Ja chyba też dam radę.

Po chwili powiedziałem:

— No dobra, jeszcze jedna gra. Ta nazywa się „Zabawa w ulubione”. Ja zadaję pytanie, a ty wymieniasz pierwszą rzecz, która przyjdzie ci do głowy. Potem to samo w drugą stronę.

Grace rzuciła mi podejrzliwe spojrzenie.

— Czy to kolejna sztuczka, która skończy się tym, że znów zaczniemy się całować na środku windy?

— O Boże, oby — zaśmiałem się. — Ale nie, tym razem robimy to tylko dla zabawy, żeby jakoś zleciał nam czas. Grasz?

Skinęła.

— Dobra.

— No dobrze. Ulubiony film.

— *Titanic*.

— Nie. Zła odpowiedź.

Parsknęła.

— Nie? Hm, myślałam, że to *ja* udzielam odpowiedzi?

— Tak, ale muszę interweniować. Nie mogę pozwolić na to, żebyś wybrała tak gówniany film.

Grace odwróciła się do mnie całym ciałem.

— Jakim cudem *Titanic* jest według ciebie gówniany? To niezwykła historia miłosna! Przepiękna! Co ci się nie podoba w *Titanicu*?

Westchnąłem.

— Grace, te drzwi na końcu filmu, na których Rose unosiła się na wodzie, były naprawdę duże. Nie powiesz mi chyba, że nie byłaś wkurzona, że po wszystkim, przez co razem przeszli, żeby przeżyć, nie postarali się trochę bardziej, żeby się zmieścić razem na tym cholernym kawałku drewna? Na kawałku drewna, który był wystarczająco duży dla nich obojga, gdyby tylko choć trochę bardziej się wysilili?

Grace wybuchnęła śmiechem.

— Czekaj, to naprawdę dobre. Nie lubisz *Titanica*, bo nie jest *wystarczająco* romantyczny! Jakie to urocze. — Spojrzała na mnie i zamrugała rzęsami.

Zmarszczyłem czoło.

— Nie wydaje mi się, żebym coś takiego powiedział. Powiedziałem, że lubię, kiedy filmy są realistyczne. A to był zwykły wykręt, bo scenarzysta uznał po prostu, że Jack Dawson powinien znaleźć się na dnie oceanu.

Grace znów zaczęła się śmiać.

— Skończyłaś?

Spróbowała nieudolnie wymazać rozbawienie ze swojej twarzy.

— Tak. Następne pytanie.

— Ulubiony kolor.

— Niezapominajkowo niebieski.

Skrzywiłem się i odwróciłem wzrok, po czym znów na nią spojrzałem.

— No dobra, zaliczam. Ulubiona pora roku.

— Jesień.

— Ulubiony deser.

— Crème brûlée.

— Ulubiona pozycja w łóżku.

Zamilkła i zaróżowiła się.

— Eee, na misjonarza?

Wpatrywałem się w nią przez chwilę.

— A więc twój kochaś z college'u nie tylko nie zapewnił ci orgazmu, ale nie wypróbował z tobą nawet innych pozycji, co? Co za palant. Z kim ty się zadawałaś?

— Daj spokój! To był bardzo miły chłopak. Bardzo, hm, uroczy i troskliwy.

Prychnąłem.

— No jasne. No dobra, dołączysz mnie. Twoja kolej.

— Ale z ciebie prostak. — Powiedziała to jednak z uśmiechem na twarzy. — Ulubiony film.

— *Podziemny krąg*.

— Nie znam.

— Nie znasz *Podziemnego kręgu*? To zbrodnia.

Zaśmiała się lekko.

— Ulubiony kolor.

— Niebieski.



— Ale jaki odcień?

— Po prostu niebieski.

— To nie odcień.

— A właśnie że tak.

Roześmiała się.

— Okej. Ulubiona pora roku.

— Jesień.

— A więc jednak *mamy* ze sobą coś wspólnego! Istny cud!

Zaśmiałem się.

— Kto by pomyślał?

— Na pewno nie ja. Ulubiony deser.

— Lody waniliowe z karmelizowanymi bananami. Moja babcia zawsze mi robiła taki deser.

Grace uśmiechnęła się i spojrzała przed siebie.

— Fajna zabawa.

— Czekał, nie zadałaś mi ostatniego pytania.

— Nie zadałam. Nie chcę tego wiedzieć. Naprawdę. Poza tym jestem pewna, że to coś, o czym nigdy wcześniej nawet nie słyszałam. Możesz zachować to dla siebie.

Zaśmiałem się.

— Tchórz.

Uśmiechnęła się do mnie, a na widok jej pięknego uśmiechu na moment zakręciło się mi w głowie. Podobały mi się jej zęby. Podobały mi się jej usta. Chciałem znów ich posmakować. Wyprostowałem nogi. Moje spodnie nagle znów zrobiły się za ciasne.

Przez chwilę siedzieliśmy oboje cicho. Myślałem o tym, że między mną a Grace nagle wszystko się zmieniło. Czuliśmy się niemal... swobodnie, siedząc tak, słuchając cichej muzyki płynącej z głośników w windzie i popijając wodę z butelki. Myślałem też o tym, że powiedziałem jej o sobie rzeczy, których nigdy nikomu nie zdradziłem. Niektórzy o nich wiedzieli, bo byli ich świadkami. Ale nigdy z własnej woli nie opowiadałem o swoim dzieciństwie nikomu, kto z takiego czy innego powodu nie znał mojej historii. Ale prawda była też taka, że jak dotąd żadna kobieta nie chciała się niczego o mnie dowiedzieć. I może w tym kryła się cała tajemnica. Nie przypominałem sobie żadnej kobiety, która miała ochotę przebywać w moim towarzystwie ze względu na moje błyskotliwe zdolności konwersacyjne. Może dlatego, że takimi nie dysponowałem. A może dlatego, że nikt nigdy nie był zainteresowany, czy je posiadam, czy nie.

Siedzieliśmy razem w windzie, swobodni i zrelaksowani, choć z pewnością nie tak się wszystko między nami zaczęło.

— Powiedz, Grace, skąd ten atak paniki, kiedy się okazało, że się zacięliśmy? — zapytałem cicho, zerkając na nią.

Spojrzała mi w oczy. Napiła się znów wody, wyraźnie grając na zwłokę i namyślając się, czy mi odpowiedzieć. Po chwili odezwała się cicho:

— Mój brat został zdiagnozowany w wieku ośmiu lat. Byłam od niego rok starsza. Walczył z chorobą przez dwa lata, ale kiedy lekarze powiedzieli w końcu moim rodzicom, że umiera, moja mama kompletnie się rozsypała. Tata wziął na siebie cały ciężar planowania pogrzebu. Mama nie była emocjonalnie w

stanie się tym zając. — Grace zamilkła na dłuższą chwilę i zacząłem się zastanawiać, czy w ogóle zechce mówić dalej, ale w końcu to zrobiła: — Tata musiał nas zabrać kilka razy do zakładu pogrzebowego, bo mama nie była nawet w stanie na nas patrzeć. Za którymś razem oddaliśmy się gdzieś z siostrami, podczas gdy tata rozmawiał z kierownikiem. Nie wiem nawet dlaczego, ale wgramoliłam się do jednej z trumien, podczas gdy moje siostry były zajęte czymś innym. Zamknęłam wieko, które zatrzasnęło się i nie mogłam go już otworzyć. Wpadłam w panikę i zaczęłam tracić oddech. Cały czas mi się wydawało, że coś dotyka mojej nogi: jakiś ghul albo nieumarły. — Zaśmiała się cicho i pokręciła głową. Ale bardzo szybko znów spoważniała. — W środku było tak przeraźliwie cicho, że bałam się krzyczeć i hałasować, żeby ktoś mnie wypuścił. Nie chciałam robić tacie wstydu. Już i tak ledwie się trzymałam... Siedziałam więc w środku, aż w końcu ktoś otworzył trumnę, bo mnie szukali.

— Boże, Grace. To musiało być przerażające — stwierdziłem cicho.

Popatrzyła na mnie.

— Szczerze mówiąc, nie myślałam o tym od lat. Ale nie wiem, fakt zamknięcia na małej przestrzeni... wyzwolił we mnie chyba te same uczucia.

— Nic dziwnego. — Przyglądałem się przez chwilę jej ślicznej, poważnej buzi, po czym się uśmiechnąłem. — Na dodatek tym razem z góry wiedziałas, że zostałas uwięziona razem z demonicznym ghulem, przez co wszystko musiało być jeszcze bardziej przerażające. — Wytrzeszczyłem oczy i zrobiłem swoją popisową minę szurniętego mordercy.

Grace wybuchnęła śmiechem i ja też się uśmiechnąłem, zadowolony, że z jej twarzy znika wyraz dawnego bólu.

Po chwili Grace uniosła brwi.

— Wydaje mi się, że właśnie wydobyłeś ze mnie kolejną tajemnicę, choć nie musiałeś nawet rzucać do celu.

Uśmiechnąłem się.

— Zgadza się. No dobra, niech będzie sprawiedliwie. Też masz prawo do jednego darmowego sekretu.

— Dlaczego mówisz na mnie Jaskierek? — chciała wiedzieć.

Odwróciłem głowę, a kiedy ona zrobiła to samo, żeby na mnie spojrzeć, nasze twarze znalazły się zaledwie kilka centymetrów od siebie.

Wzruszyłem ramionami, patrząc jej w oczy. Zdradziłem jej mnóstwo rzeczy na swój temat, ale z jakiegoś powodu tym razem miałem poczucie, że nie mogę tego zrobić.

— Może przez twoje włosy — odparłem, patrząc na ich jasny kolor. — Rozpuścisz?

— Włosy? — szepnęła. — Chcesz, żebym je rozpuściła?

Skinąłem.

— Tak.

Zawahała się chwilę, ale potem przesunęła dłoń na tył głowy i zanim się zorientowałem, na jej ramiona spłynęła fala jedwabistych promieni słonecznych.

— Jezu, Jaskierku. Wyglądasz jak anioł. — Wziąłem między palce kosmyk jej włosów, które były właśnie tak miękkie, na jakie wyglądały.

Grace uśmiechnęła się.

— Ja... — Urwała, bo nachyliłem się do niej. Jej oczy powiększyły się, ale się nie odsunęła. Kiedy jednak nasze usta miały się ze sobą zetknąć, winda nagle drgnęła i ruszyła do góry. Oderwaliśmy się jednocześnie od siebie, a Grace krzyknęła ze zdumienia. Winda została naprawiona. Za chwilę mieliśmy

zostać uwolnieni, a ja czułem jedynie rozczarowanie.

## Rozdział 4.

### Grace

Szarpnięcie windy przywróciło mnie do rzeczywistości. Dotarło do mnie, że zaraz nas uwolnią.

— No wreszcie! — zawołałam. Wstałam, podniosłam torebkę i stanęłam pod drzwiami, gotowa wyskoczyć na zewnątrz, kiedy tylko się otworzą. Obejrzałam się na Carsona, który nadal siedział na podłodze. Nie ruszał się i patrzył na mnie z lekko zmarszczonym czołem.

— Ej! — rzuciłam. — Nie masz dosyć tej windy? Zamierzasz tu zostać? — Przekrzywiłam głowę i uśmiechnęłam się.

Westchnął i zaczął się podnosić dopiero wtedy, kiedy otworzyły się drzwi. Wyszłam z kabiny i odetchnęłam głęboko.

— Ach! Świeże powietrze! — wykrzyknęłam. Podszedł do mnie mężczyzna w granatowym garniturze.

— Nic pani nie jest? Chcielibyśmy przeprosić za niedogodności, na które została pani narażona na skutek awarii windy. Czy będzie pani łaskawa podejść ze mną do recepcji, bo chciałbym zaproponować bezpłatny pobyt w naszym hotelu przez cały weekend.

— O? Aha. Dobrze. Ale jak to bezpłatny? No dobrze... — powiedziałam, gdy ujął mnie za łokieć i zaczął prowadzić w stronę recepcji. Obejrzałam się za siebie i zobaczyłam, że drugi mężczyzna w garniturze rozmawia z Carsonem, zapewne i jego przepraszając i oferując mu darmowy pokój. Spotkamy się w recepcji.

Mężczyzna, pan Savard, zaprowadził mnie do recepcji, w ciągu kilku minut odszukał moją rezerwację i anulował w systemie płatność. Znów mnie wylewnie przeprosił, na co ja zapewniłam go, że nic nam się nie stało i że nie było tak źle. Nam. No właśnie, gdzie się podziała druga połowa tego „nam”? Zatrzymałam się i rozejrzałam dookoła. Carsona nie było w pobliżu recepcji. Przeszukałam wzrokiem lobby i tam też go nie zobaczyłam. Zrezygnował z bezpłatnego pobytu? Jeśli tak, to dlaczego nawet się nie pożegnał, tylko tak po prostu sobie poszedł? Nagle zaczęło mi walić serce. Spytał, czy spędzę z nim weekend, a ja mu nie odpowiedziałam. Nie wiedziałam, co powiedzieć. No bo przecież to było jakieś szaleństwo.

Ale jakkolwiek niewiarygodnie by to zabrzmiało, *polubiłam* go. Musiałam to sobie zapamiętać i uznać ostatnie dwie godziny w windzie za nauczkę, że nie należy oceniać po pozorach. Pokręciłam lekko głową i poszłam znów do windy.

Zagryzłam kciuk, widząc, jak drzwi się zamykają i kabina rusza na moje piętro. Kiedy tylko drzwi się rozsunęły, wysiadłam szybko i wypuściłam wstrzymywane powietrze.

Weszłam do swojego pokoju i opadłam na łóżko, wbijając wzrok w sufit. Byłoby szaleństwem choćby *rozważyć* wspólny weekend z Carsonem, zgadza się? Byłoby to coś tak bardzo sprzecznego z moim poukładanym, uporządkowanym życiem, że już sama *myśl* o tym wydawała się absurdalna... czyż nie? Leżałam patrząc w sufit, wbijając weń niewidzący wzrok i prowadząc wewnętrzną dyskusję. Czy w ogóle *brałam* pod uwagę weekend z Carsonem? Czy tego chciałam? Zastanawiałam się nad tym przez kilka minut, wyobrażając sobie jego uśmiechniętą twarz. No dobra, tak, chciałam tego. No i proszę, powiedziałam to. Lubiłam go, już to przyznałam. *Lubiłam Carsona Stingera, aktora heteroseksualnego.* To było szaleństwo. Obłąd. Paranoja. Ale samo to, że czegoś chciałam, nie oznaczało do razu, że powinnam to zrobić. Zmarszczyłam brwi. Z drugiej strony chodziło tylko o jeden weekend. Ile dwudziestotrzylatek spotyka przystojnego faceta, spędza z nim świetny weekend, a potem bez oglądania się za siebie idzie dalej? A to, że Carson pracował w takiej a nie innej branży, tylko ułatwiało sprawę, bo

coś więcej niż wspólny weekend w Vegas nie wchodziło po prostu w grę. Oboje zdawaliśmy sobie z tego sprawę. Może Carson miał rację — może to *mieściło się* w ramach mojego „planu”. Dlaczego Carson nie mógłby się wcielić w faceta numer dwa? No dlaczego? Czy choć raz w życiu nie mogłam zaszaleć? *Choć raz?*

Leżąc tak i zastanawiając się nad tym, wyobraziłam sobie aniołka i diabełka, które szeptały mi coś do ucha. Jak do tego w ogóle doszło? *Nigdy* nie ulegałam pokusom, a tu, proszę, zaczęłam poważnie skłaniać się ku temu, żeby spędzić dwa dni z Carsonem Stingerem w jego pokoju hotelowym w Vegas, dając się *uczyć*? Zasłoniłam ręką usta, tłumiąc chichot zdumienia. Sama siebie nie poznawałam. Dwie godziny w windzie w jego obecności i nie wiedziałam już nawet, kim jestem. Dlaczego ta myśl mnie nie przerażała? Usiadłam na łóżku. Dlaczego zamiast czuć przerażenie, siedziałam tu, czując w całym ciele podekscytowanie?

Nagle przyszło mi do głowy coś jeszcze. Może Carson się rozmyślił. Może dlatego tak szybko się zmył. Westchnęłam, padając znów na łóżko. Może wcale nic nie było pewne. Nie znałam numeru jego pokoju, a byłam przekonana, że w recepcji nie udzielą mi takiej informacji. Westchnęłam głęboko. A gdyby jednak spróbować? Jeśli nie uda mi się go znaleźć, będę musiała po prostu pogodzić się z długim weekendem wypełnionym wykładami z prawa, tak jak pierwotnie planowałam.

\* \* \*

## Carson

Zamknąłem drzwi do pokoju hotelowego i siadłem na łóżku. Położyłem się i przetarłem rękami twarz. Cholera. Do dupy było patrzeć, jak odchodzi. Ale z drugiej strony nigdy mi nie powiedziała, że ze mną zostanie, poza tym bardzo się ucieszyła, że może wreszcie wysiąść z windy. Wiedziałem, że jej odpowiedź będzie odmowna. Nawet się nie odwróciła, żeby się pożegnać. Nie miałem zamiaru jeszcze bardziej utrudniać jej sytuacji i nie miałem zamiaru błagać. To kobiety mnie błagały, a nie ja. Koniec, kropka.

Nie zmieniało to jednak faktu, że wydawało mi się, że nawiązała się między nami nić porozumienia, jakiej nigdy nie nawiązywałem z kobietami. Zwłaszcza z kobietami, które uważałem za atrakcyjne. Boże, ale ze mnie kretyn — *ty poczułeś z nią więź, Carson, ale ona z tobą nie*. A więc podwójna kłapa, bo Grace nie skusiła się nawet na moje najlepsze atrybuty. Nawet tego nie chciała.

Było jednak mnóstwo kobiet, które zechcą. Nie miałem zamiaru mazać się jak baba i przez całą noc różowym, brokatowym długopisem wylewać żale w pamiętniczku.

Leżałem jeszcze przez chwilę na łóżku, po czym wstałem, rozebrałem się i poszedłem pod prysznic. Kiedy wychodziłem z kabiny, wydawało mi się, że słyszę przy drzwiach ciche pukanie. Znieruchomiałem i wyteżyłem słuch, ale nie powtórzyło się. Wytarłem się i obwiązałem w pasie ręcznikiem. W drodze do pokoju po ubraniu usłyszałem tuż za drzwiami szuranie. Podszedłem do drzwi i otworzyłem je na oścież. Grace Hamilton właśnie miała zamiar się oddalić. Odwróciła się i pisnęła cicho, kiedy drzwi uderzyły w ścianę. Na moją twarz wypłynął szeroki uśmiech. Szybko jednak spoważniałem i oparłem się owiniętym ręcznikiem biodrem o framugę, krzyżując przed sobą ręce i unosząc brwi. Będzie mi musiała sama powiedzieć, że tego chce.

Wciągnęła głęboko powietrze w płuca i widać było, że toczy wewnętrzną walkę. Nie odzywałem się. W końcu, jakieś sto lat później, wyrzuciła z siebie na jednym wydechu:

— Pytałeś, czy spędzę z tobą weekend. — Nie zareagowałem, tylko dalej na nią patrzyłem. Zagryzła niepewnie wargę. — Tak — powiedziała w końcu. — Moja odpowiedź brzmi „tak”.

Uśmiechnąłem się, czując, jak coś we mnie podskakuje z radości.

— Właśnie to chciałem usłyszeć, Jaskierku. — Przytrzymałem drzwi i wpuściłem ją do środka.

## Grace

Serce zaczęło mi bić wolniej, kiedy Carson otworzył szerzej drzwi i zaprosił mnie gestem do środka pokoju, który wyglądał z grubsza tak samo jak mój. Trzęsłam się, kiedy pukałam do jego drzwi, ale gdy nie odpowiedział, rozczarowanie, które poczułam, okazało się znacznie silniejsze od zdenerwowania. Odwróciłam się i zaczęłam grzebać w torebce w poszukiwaniu jakiejś kartki i długopisu, nie wiedząc nawet jeszcze, co napisać, kiedy nagle Carson otworzył drzwi i stanął w nich obwiązany jedynie ręcznikiem w szczupłych biodrach. Przełknęłam zauważalnie ślinę, bo niewiele brakowało, żeby zaczęła kapać na wyłożony chodnikiem korytarz. Carson był szczupły, ale miał wyraźnie zarysowane mięśnie, a jego skóra była gładka i złocista. Stał przede mną i wyglądał tak, jakby czuł się zupełnie swobodnie we własnej skórze. Dlaczego zresztą miałoby być inaczej? Przecież był przyzwyczajony do rozbierania się na oczach innych. Odepchnęłam od siebie tę myśl i powiedziałam mu, co tu robię. Tak się rozpromienił, że rozluźniłam się odrobinę.

Weszłam do środka i usiadłam na łóżku. Kiedy uświadomiłam sobie, co robię, znów dopadło mnie zdenerwowanie. Rozejrzałam się dookoła i zdałam sobie sprawę, że moje kolano podryguje. Skrzyżowałam nogi i spojrzałam na Carsona, nie wiedząc, co mam właściwie ze sobą zrobić. Czy w takiej sytuacji istniał jakiś protokół? Carson patrzył na mnie z rozbawieniem.

— Pójdę coś na siebie narzucić. Zaraz wracam.

— Dobrze — powiedziałaam zdezorientowana. Ale czy w całej tej zabawie nie chodziło właśnie o to, żeby się *rozbierać*? O Boże, czułam się jak dziwka. Przełknęłam ślinę i zaczęłam rozważać ucieczkę. *Co ja, do cholery, wyczyniam? Może nie przemyślałam sobie tego zbyt dokładnie.* W moim pokoju wszystko brzmiało przyzwoicie, teraz jednak dotarło do mnie z całą mocą, co chcę zrobić, i z tego powodu nagle poczułam się stremowana i niepewna.

Carson wyszedł z łazienki, ubrany w znoszone dżinsy i koszulkę bostońskich Red Soksów.

— Ulubiona drużyna babci? — zapytałam, wskazując na jego koszulkę.

Spojrzał w dół, po czym zaskoczony podniósł na mnie wzrok.

— Tak. Pamiętałaś.

— Carson, o tym, że twoja babcia jest z Massachusetts, powiedziałeś mi godzinę temu. — Uniosłam brew.

Parsknął śmiechem, ale kiedy zaczął naciągać skarpetki, nagle spowaźniał.

— No tak.

Milczeliśmy, podczas gdy on zakładał buty.

— A tak na marginesie, skąd masz numer mojego pokoju? — zapytał.

Zaśmiałam się cicho.

— Zeszłam do recepcji i przedstawiłam panu Savardowi romantyczną historię miłości, która narodziła się w windzie. Powiedziałam mu, że w całym tym zamieszaniu zniknąłeś mi z oczu i nie zdążyłam ci wyznać, że nie mogę bez ciebie żyć. Okazało się, że Savard jest romantykiem gotowym nagiąć trochę zasady. — Wyszczrzyłam się w uśmiechu.

Carson odpowiedział tym samym.

— Do końca życia pozostanę jego dłużnikiem.

Wstał.

— Gotowa? — zapytał, podając mi rękę.

— Gdzie idziemy?

— Najpierw wstąpimy do twojego pokoju, żebyś mogła się przebrać, a potem zabieram cię na kolację.

— Aha. No dobrze.

— Chyba jesteś głodna, co?

Zastanowiłam się. *Nie, czuję się tak, jakbym miała zaraz zwymiotować.*

— Tak, jestem głodna.

— No dobrze, w takim razie chodźmy. — Uśmiechnął się do mnie.

Przyjęłam podaną mi dłoń i wstałam, po czym wyszłam za nim z pokoju.

Wsiedliśmy do windy, a kiedy zaczęła jechać w dół, spojrzeliśmy po sobie i uśmiechnęliśmy się do siebie.

— Prawdopodobieństwo jest takie jak to, że trafi cię piorun, prawda? — zapytałam odrobinę nerwowo.

Carson uśmiechnął się znów, kiedy winda zatrzymała się na moim piętrze.

— Oczywiście.

Wyszliśmy na korytarz, a kiedy dotarliśmy do mojego pokoju i wyciągnęłam z torebki kartę magnetyczną, Carson stanął tuż za mną i położył dłonie na drzwiach po obu stronach mojej głowy. Znieruchomiałam, a karta zawisła kilka centymetrów od czytnika. Oddech uwiązał mi w gardle i zostałam spowita zapachem Carsona — zapachem mydła i jego samego, tą rozkoszną nieokreśloną wonią, przez którą znów miałam ochotę ocierać się o niego jak kotka w rui. Zamknęłam oczy i poczułam przy uchu jego oddech. Musnął mnie nosem i ustami, a zaraz potem szepnął:

— Cieszę się, że się zgodziłaś.

Boże, byłam tak podniecona, że aż cała się trzęsłam. W kroczu czułam narastające mrowienie. Skinęłam nerwowo głową i tylko cudem trafiłam kartą do szczeliny w czytniku. Jeśli miałam jakoś przetrwać kolację, potrzebny mi był zimny prysznic. Nigdy w życiu nie czułam aż takiego pożądania — nigdy — i sama nie wiedziałam, czy mi się to podoba, czy nie. Czułam się przez to pozbawiona kontroli, zamroczone, zdesperowana. To było przerażające, nieznane mi dotąd uczucie. Nie wiedziałam, co z nim zrobić.

Wzięłam coś na przebranie i poszłam do łazienki, oglądając się na Carsona, który wyglądał na zupełnie spokojnego i opanowanego. Położył się na łóżku i przerzucał kanały w telewizorze. A ja tymczasem omal nie stanęłam w płomieniach po tym, jak szepnął mi do ucha kilka zwykłych słów. Miałam już zamknąć za sobą drzwi, ale odwróciłam się nagle i wyszłam z powrotem do pokoju. Carson spojrział na mnie pytającym wzrokiem. Odchrząknęłam, czując totalny mętlik w głowie. Powinnam się wycofać? Otworzyłam usta i znów je zamknęłam.

— Daj mi kilka minut — odezwałam się w końcu.

Carson miał wyraźnie rozbawioną minę.

— Nie spiesz się.

Skinęłam i zamknęłam za sobą drzwi. Była już ósma trzydzieści, oboje byliśmy głodni, więc wzięłam szybki prysznic i zaczęłam suszyć włosy. Pamiętałam, że Carson poprosił w windzie, żebym je rozpuściła, więc zamiast spinać je w kok, jak to zwykle robiłam, nałożyłam odrobinę pianki i podsuszyłam je lekko. Opadły na moje plecy długimi falami. Wyschną do końca w drodze do restauracji.

Zrobiłam sobie lekki makijaż i spryskałam się perfumami. Kierując się tym, co miał na sobie Carson, założyłam ciemnoszare szorty i luźną czarną tunikę. Strój był swobodny, ale miałam jednocześnie poczucie, że jest wystarczająco ładny na randkę. Zamarłam. Czy to była randka? A może tylko kolacja

przed seksem, który miała uprawiać ze sobą dwójka w zasadzie nieznanym osobom? Moje hormony uspokoiły się pod chłodnym prysznicem, ale teraz znów zaczęło dopadać mnie zdenerwowanie. Może musiałam po prostu przestać cokolwiek nazywać i dać się ponieść. *Boże, przecież ja w ogóle tego nie potrafię.* Potrzebowałam struktury, definicji i kontroli. A tu, proszę, lekkomyślnie się tego wszystkiego pozbywałam. Dla seksu. Z aktorem porno. Zakryłam sobie ręką usta, żeby stłumić histeryczny śmiech. Spojrzałam w lustrze w swoje szeroko rozwarte niebieskie oczy. Jak się będę czuła, kiedy już będzie po wszystkim? Czy naprawdę będę w stanie uznać, że to były tylko weekendowe igraszki, o których będę potrafiła bez trudu zapomnieć? To znaczy: teoretycznie taki właśnie miałam plan. Tylko że zupełnie nie tak go sobie wyobrażałam. Czy byłam w stanie to zrobić? Zbyt pospiesznie podjęłam decyzję. Potrzebowałam więcej czasu, żeby zrobić listę za i przeciw. Potrzebowałam kilku minut, żeby...

Przy drzwiach do łazienki rozległo się pukanie.

— Siedzisz w środku i zastanawiasz się, czy nie zrezygnować, Jaskierku? — zapytał Carson. Słyszałam w jego głosie uśmiech.

Otworzyłam drzwi i napotkałam na jego piękną twarz. Uśmiechał się i zanim się zorientowałam, ujął moją twarz w dłonie i zaczął mnie całować tak, że zupełnie zapomniałam o swoich łazienkowych wątpliwościach. Tego właśnie potrzebowałam. Po to właśnie przyszłam, prawda? Może po prostu potrzebowałam przypomnienia. To wcale nie musiało być skomplikowane. Rozluźniłam się trochę.

Carson odsunął się ode mnie i uniósł brew. Roześmiałam się lekko i pokręciłam głową, przypominając sobie, że zadał mi pytanie.

— Nie, chodźmy.



## Rozdział 5.

### Carson

W drodze do wyjścia wziąłem Grace za rękę. Spojrzała na mnie ze zdziwieniem, ale się nie wyrwała. Trudno było nie patrzeć na jej nogi w krótkich spodenkach i butach na obcasie. Z tego, co zdążyłem zauważyć, miała niesamowite ciało, ale te nogi... Chryste, nie miałem pojęcia, że tak bardzo kręcą mnie kobiece nogi, póki nie zobaczyłem nóg Grace.

Zerknąłem na jej twarz, która wciąż wydawała się spięta. Zdałem sobie sprawę, że ja też jestem trochę zdenerwowany, ale w moim przypadku była to bardziej niecierpliwość niż niepokój. A Grace wydawała się niespokojna. Jej mózg wciąż pracował na najwyższych obrotach. Wiedziałem, że podobnie było w łazience, bo w pewnym momencie nie dobiegały stamtąd już żadne dźwięki i za drzwiami zapadła cisza. Oczyma wyobraźni zobaczyłem Grace, która stoi w środku i rezygnuje z myśli o wspólnym weekendzie. Ogarnął mnie nagły strach. Była tam, gdzie powinna, i za nic nie pozwolę jej odejść. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

Grace zwolniła odrobinę i zaczęła zerkać nerwowo na boki.

— Carson, ja... — Nie dałem jej skończyć. Wiedziałem, że znów próbuje się wycofać.

Pociągnąłem ją za rękę i zaprowadziłem pod ścianę w lobby, a nie do drzwi, do których się kierowaliśmy.

— Chodź tu na chwilę — powiedziałem, zatrzymując się i odwracając do niej całym ciałem. Popatrzyła na mnie pytająco, czekając na wyjaśnienie. Złapałem ją za obie ręce i zacząłem mówić: — Grace, dla mnie to też coś zupełnie nowego. — Spojrzałem jej w oczy, mając nadzieję, że zrozumie, co jej chcę powiedzieć. — Wiem, że cały czas masz wątpliwości, ale nie chcę, żebyś je miała. Jeśli chcesz zrezygnować, nie będę cię powstrzymywał. Ale naprawdę mam nadzieję, że tego nie zrobisz i że pozwolisz sobie cieszyć się naszym wspólnym czasem. Bo prawda jest taka, że dla mnie te dwie godziny to zdecydowanie za mało. Przyznaj, że dla ciebie też.

Grace wpatrywała się we mnie przez dłuższą chwilę i musiała chyba zobaczyć na mojej twarzy coś, co ją uspokoiło, bo ścisnęła moje dłonie i w końcu się uśmiechnęła.

— Zdecydowanie za mało — odpowiedziała cicho.

Wypuściłem powietrze z płuc i uśmiechnąłem się do niej.

— To dobrze. Możemy w takim razie skupić się na tym?

Pokiwała głową, wciąż na mnie patrząc.

— Tylko że... sytuacja między nami tak szybko się zmieniła. Nie cierpiałam cię, a teraz zamierzam spędzić z tobą weekend. — Zaśmiała się cicho. — Trudno mi nadażyć za samą sobą.

Dobrze wiedziałem, o czym mówi. Czułem to samo. Ale mnie to nie przeszkadzało. Ja nie musiałem dopasowywać się do żadnego „planu”. Jak zawsze kierowałem się instynktem. Nie spodziewałem się takiego rozwoju wydarzeń, ale trudno powiedzieć, że był nieprzyjemny. Żyłem chwilą i byłem gotowy cieszyć się czymś, czego bardzo pragnąłem. Nagle zrozumiałem, że Grace też tego chciała, tylko nie wiedziała, jak to zrobić. Tak jak powiedziałem jej wcześniej: mogłem nauczyć ją kilku rzeczy na temat fizycznej przyjemności. Tego byłem absolutnie pewny. Ale w tym momencie uświadomiłem sobie, że mogłem ją też nauczyć cieszyć się życiem i raz na jakiś czas łamać zasady.

— No, życie bywa przedziwne. — Uśmiechnąłem się. — Szaleństwo, co?

Nachyliłem się i szepnąłem jej prosto do ucha:

— Porzuć ciągłą samokontrolę, kotku. Tylko na ten weekend. Zdaj się na mnie. Obiecuję, że o ciebie zadbam.

Grace zadrżała, a jej ramiona wyraźnie się rozluźniły. Pocałowałem ją w czoło i spojrzałem na nią. Pokiwała głową, już uspokojona.

— Dziękuję. No dobrze, ale żeby mieć siłę ciągnąć kobietę za włosy, mężczyzna potrzebuje jedzenia.

Grace wybuchnęła śmiechem.

— W takim razie musimy koniecznie zapewnić mu karmę.

Wziąłem ją znów za rękę i wyszliśmy z hotelu, tym razem oboje uśmiechnięci.

\* \* \*

## Grace

Carson wyprowadził mnie z hotelu i poszliśmy w stronę bulwaru. Byłam już rozluźniona — jakimś cudem wyczuł, że byłam spięta, i powiedział to, co potrzebowałam usłyszeć, żeby trybiki w mojej głowie przestały się wreszcie obracać. Nie miałam pojęcia, jak się domyślił, ale cieszyłam się, że tak się stało. Chciałam spędzić z nim czas, ale chciałam też mieć z tego przyjemność. A nie wiedziałam, jak „dać się porwać”, dopóki nie poprosił, żebym zdała się na niego. Tego właśnie potrzebowałam — żeby ktoś zaproponował mi przejęcie kontroli, abym chwilowo mogła z niej zrezygnować. Nigdy wcześniej tego nie robiłam. Jeśli się nad tym dobrze zastanowić, całe moje życie opierało się na ścisłej kontroli. Nigdy nie próbowałam żyć inaczej. Dlaczego więc chciałam przekazać wodze człowiekowi, którego właściwie nie znałam, i to na całe dwa dni? Nie byłam pewna. Po prostu chciałam i zamierzałam się tego trzymać. Tak i już.

Spojrzałam na Carsona z szerokim uśmiechem. Odwrócił się do mnie.

— Co?

— Nic. Ile właściwie masz wzrostu?

— Metr osiemdziesiąt pięć. A ty, kurdupelku? — Uśmiechnął się.

— Metr sześćdziesiąt. A skoro już mowa o statystykach, nie zapytałam, ile masz lat. Zadaję się z młodszym? — Wyglądał tak, jakby był mniej więcej w moim wieku, ale wygląd był zwodniczy.

— Dwadzieścia trzy. Tak jak ty.

— Z którego jesteś miesiąca?

— Z listopada.

— A ja z września. Czyli zadaję się z młodszym. Jestem starsza o dwa miesiące.

Carson roześmiał się.

— No i dobrze. Kręca mnie starsze babki.

— Bardzo śmieszne.

Wyszliśmy ramię w ramię na bulwar. Zaczęłam się rozglądać na wszystkie strony.

— Tu jest niesamowicie — szepnęłam. — Te światła... — Patrzyłam na szyldy mijanych hoteli i zaglądałam do wnętrza kasyn.

— Pierwszy raz w Vegas? — zapytał.

— Tak.

— W takim razie w drodze powrotnej możemy się zatrzymać przy fontannie. Mniej więcej co piętnaście minut jest pokaz. Powinno ci się spodobać.

— Dobrze.

Szliśmy przez jakiś czas w ciszy, co wykorzystywałam na zachwywanie się otaczającymi mnie widokami i dźwiękami. Chcąc nie chcąc, zwróciłam uwagę, że mijane kobiety rzuciły Carsonowi powłóczyście spojrzenia. Złapałam go mocniej za rękę, kiedy razem z tłumem ludzi przechodziliśmy na drugą stronę ulicy.

— Gdzie mnie zabierasz?

— Nie powiem, bo nie powinnaś wydawać oceny, dopóki nie dotrzemy na miejsce i sama nie spróbujesz. Uznałem, że po naszych dzisiejszych przeżyciach zasłużyliśmy na coś rozkosznie ociekającego tłuszczem.

— Carson zatrzymał się nagle. — Cholera, czekaj, ty jesz mięso, prawda? Nie jesteś wegetarianką?

Roześmiałam się.

— Nie, nie jestem wegetarianką. Ale teraz zaczynam się bać. — Nagle uświadomiłam sobie, że umieram z głodu, więc i tak nie zamierzałam wybrzydzać.

Carson roześmiał się i znów zaczął iść.

— Nie bój się. Będziesz zachwycona. Pomyślałem, że jutro możemy zjeść coś bardziej ekskluzywnego.

— W hotelu dali mi bon do restauracji Picasso! Możemy iść tam.

Carson uśmiechnął się do mnie.

— To jest jakiś plan.

— To dobrze. Sam wiesz, jak bardzo lubię mieć plan. — Mrugnęłam do niego.

— Oj wiem, wiem — przyznał, puszczając moją dłoń i obejmując mnie za ramiona. Nie zwalniając kroku, przyciągnął mnie bliżej do siebie. Było to całkiem przyjemne.

— A skoro mowa o moim bonie, to tobie nie zaproponowali darmowego pobytu w hotelu? Bo mnie tak.

— Zaproponowali, ale kiedy wybiegałaś z windy, myślałem, że chcesz się mnie pozbyć, więc stwierdziłem, że pójdę prosto do swojego pokoju, żeby nie doprowadzać do niezręcznej sytuacji w recepcji.

Zmarszczyłam brwi.

— A ja myślałam, że zobaczymy się właśnie tam. Wcale nie próbowałam się ciebie pozbyć.

Carson uśmiechnął się.

— Domyśliłem się tego, kiedy pojawiłaś się pod moimi drzwiami, błagając, żebym zgodził się spędzić z tobą weekend.

Szturchnęłam go łokciem.

— Nie pozwalaj sobie, Stinger. Jeszcze ciągle mogę zmienić zdanie.

Roześmiał się i przycisnął mnie do siebie żartobliwie, jednocześnie wprowadzając mnie do jakiejś restauracji. Nazywała się Pink's. Spojrzałam na szyld.

— Hot dogi? — upewniłam się.

— Tak. Najlepsze na świecie. Odleciśz. Obiecuję.

— Już mi to obiecywałeś, tylko nie wiedziałam, że chodzi o hot dogi.

W jego oczach zapłonął ogień.

— Obiecuję, że zapewnię ci wszystkie możliwe odloty, Jaskierku. Ten jest po prostu pierwszy na liście.

Prychnęłam.

— Zobaczymy... — Miło było sobie z nim pożartować. Ale rozmowa o odlatywaniu trochę mnie zestresowała, bo przypomniła mi powód naszego wspólnego weekendu. Carson rozmył już co prawda trochę granice, zabierając mnie najpierw na kolację i uspokajając mnie w lobby hotelu Bellagio. Do

*boju, Grace. Oddychaj głęboko.*

Hostessa usadziła nas przy stoliku, a kilka minut później oboje zamówiliśmy po piwie i hot dogu. Carson wybrał okropnie brzmiące połączenie bekonu, kiełbasy i sera z krążkami cebuli na przystawkę. Ja zamówiłam hot doga chili z serem. Od niepamiętnych czasów nie jadłam hot doga i sama byłam zaskoczona, że nabrałam na niego aż takiej ochoty.

Zauważyłam, że przyjmując nasze zamówienia, kelnerka starała się zwrócić na siebie uwagę Carsona. On zignorował ją jednak grzecznie i uśmiechnął się do mnie.

Kiedy kilka minut później pojawiło się przed nami piwo, uniósł butelkę.

— Za zepsute windy — powiedział z uśmiechem.

Zaśmiałam się i stuknęłam się z nim. Nie mogłam uwierzyć, że wznoszę za to toast. Gdyby ktoś powiedział mi o tym cztery godziny temu, uznałabym, że jest nienormalny.

— Za zepsute windy — odpowiedziałam. *Boże, mam nadzieję, że pod koniec weekendu dalej będę za nie wdzięczna.* Pociągnęłam duży łyk piwa.

Kelnerka przyniosła nasze hot dogi, a ja spiorunowałam Carsona wzrokiem, bo zaczął się śmiać z moich nieudolnych prób jedzenia jak dama. W końcu się poddałam i wgryzłam w hot doga tak jak on.

W jego oczach odmalowało się rozbawienie, kiedy zauważył z pełnymi ustami:

— Kotku, jeśli nie pobrudzisz się w trakcie, to znaczy, że nie robiłaś tego, jak należy.

Przewróciłam oczami.

— Ech. Nie potrafisz się pohamować, co? — mówiąc to, nie umiałam jednak powstrzymać uśmiechu drżącego w kącikach moich ust. Zarzuciłam wcześniej Carsonowi, że zakłada maskę erotomana, żeby ukryć to, jaki jest naprawdę, ale teraz było inaczej. Na początku używał seksualnych aluzji *przeciwko* mnie — chciał, żebym najpierw poczuła się niezręcznie, a potem złościła się na własną reakcję. Wiedział, jak działa na kobiety. I podejrzewałam, że wykorzystywał to zarówno w dobry, *jak i* w zły sposób. Ale teraz tego nie robił, a przynajmniej tak mi się wydawało. Starał się tylko mnie rozśmieszyć. Starał się mnie rozluźnić. I musiałam przyznać, że mu to wychodziło.

Musiałam też przyznać, że ten hot dog był chyba najpyszniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek jadłam.

Użyłam serwetki Carsona, żeby otrzeć sobie z kącika ust sos, a kiedy jego wzrok zatrzymał się na moich ustach, znów poczułam mrowienie w kroczu.

— Wracamy? — zapytał, przenosząc rozpalony wzrok na moje oczy.

Skinęłam tylko głową.

Carson zapłacił rachunek i wróciliśmy na bulwar, idąc ramię w ramię, tyle że już nie tak leniwym krokiem jak w drodze do restauracji.

Przeszliśmy przez ulicę i poszliśmy w milczeniu pod fontannę Bellagio. Serce mi waliło. Wiedziałam, do czego to wszystko prowadzi, i choć bardzo tego chciałam, rozumiałam, że wszystko się przez to zmieni.

Przed nieruchomą taflą wody zebrała się już niewielka grupka ludzi. Carson podprowadził mnie do kamiennej balustrady na przedzie, a kiedy stanęłam w milczeniu, czekając na uruchomienie fontanny, stanął za mną, objął mnie w pasie i przytulił. Oparłam głowę o jego pierś i rozkoszowałam się uczuciem zamknięcia w jego silnych objęciach.

Po minucie czy dwóch rozległa się muzyka, a woda wystrzeliła w górę. Aż się zatchnęłam z wrażenia, kiedy uświadomiłam sobie, że woda „tańczy” w rytm muzyki!

— O Boże! — westchnęłam. — To jest przepiękne!

Usłyszałam za sobą parsknięcie Carsona.

— Ładny widok, co?

— Niesamowity. Jak oni to robią? — Nie byłam w stanie oderwać wzroku od fontanny.

— W sumie nie wiem. Ale puszczają różne piosenki.

— Wow. — Nagle dotarło do mnie, jaka piosenka właśnie leci, i zaśmiałam się. — Słuchaj, co teraz grają. — Odwróciłam się do Carsona i uśmiechnęłam się szeroko, bo z głośników popłynął główny motyw muzyczny z *Titanica* — *My Heart Will Go On*.

Carson nachylił się do mnie i powiedział drwiącym głosem:

— Jack, Jack, nie poddawaj się... No, chyba że choć raz *spróbuję* wciągnąć cię na tratwę, na której jest miejsce dla dwóch osób, i mi się nie uda. Bo wtedy: bywaj zdrów, fagasio. Było miło, ale się skończyło.

Roześmiałam się.

— Naprawdę jesteś rozżalony tą sceną, co? Powinieneś spróbować o tym zapomnieć. Może przydałaby ci się pomoc specjalisty?

— Zastanowię się. — Zmarszczył brwi, po czym uśmiechnął się szybko i przytulił mnie mocniej.

Przez kilka minut oglądaliśmy w milczeniu pokaz, a kiedy zaplotłam dłonie wokół dłoni Carsona, pochylił się i wsunął nos w moje włosy, znów odurzając mnie swoim zapachem. Odchyliłam głowę na jego ramię, robiąc mu do siebie lepszy dostęp. Skorzystał z tego i pocałował wrażliwą skórę mojej szyi, łaskocząc mnie w ucho ciepłym oddechem. Znów poczułam znajome mrowienie i miałam ochotę pocałować Carsona. Chciałam poczuć go na swoim ciele.

— Chodźmy do środka, Jaskierku — szepnął pełnym napięcia głosem.

— Dlaczego mówisz do mnie Jaskierku? — zapytałam cicho.

— Hmm... Może dlatego, że pachniesz kwiatami — odparł z uśmiechem.

Uśmiechnęłam się tylko w odpowiedzi, wzięłam go za rękę i ruszyłam w stronę hotelu. Carson tymczasem posłał mi swój zniewalający uśmiech.

## Rozdział 6.

### Carson

Wziąłem ją za rękę i jak najszybciej zaprowadziłem do hotelu. Grace miała krótsze nogi, więc idąc przez lobby, musiała szybciej nimi przebierać, żeby dotrzymać mi kroku. Wiedziałem, że to niezbyt szarmanckie z mojej strony, ale byłem zdesperowany. Wydaje mi się, że nie znajdowałem się w tak kiepskim stanie od... W zasadzie to nigdy. Po tym, jak stojąc z nią przy fontannie, zobaczyłem, jak jej oczy rozpromieniły się z zachwytu na widok pokazu, po tym, jak trzymałem ją w ramionach i chłonałem jej bliskość i zapach, moje ciało zapłonęło z pożądania. I to nie takiego zwyczajnego — pragnąłem właśnie *jej*, a pożądanie rozdzierało mi wnętrze, domagając się zaspokojenia. Ledwie ją znałem, a mimo to wszystko, co miało z nią związek, działało na mnie jak kieliszek mocnej whisky, aż kręciło mi się od tego w głowie. Grace Hamilton działała na mnie tak, jak tylko kobieta może działać na mężczyznę.

Ale obiecałem jej, że się nią zaopiekuję, że przejmę kontrolę. Musiałem w związku z tym zapanować nad sobą, bo tylko wtedy ona będzie mogła się rozluźnić i poczuć przy mnie dość bezpiecznie, żeby całkowicie mi się oddać. Wiedziałem to instynktownie.

*Całkowicie mi się oddać?* Wyhamuj. Nie, nie całkowicie. Chodziło o seks i dobrą zabawę — tylko na weekend. Tylko tyle miałem jej do zaoferowania. I tylko tyle ona zamierzała wziąć. Mimo to chciałem, żeby było to przyjemne doświadczenie dla nas obojga — na tyle, na ile to tylko możliwe.

Idąc przez kasyno w stronę windy, zauważyłem grupkę znajomych z branży, którzy przyjechali tu na targi. Stali z boku, rozmawiali i śmiali się głośno. Objąłem Grace i wtuliłem twarz w jej szyję, nie chcąc, żeby ktokolwiek mnie rozpoznał i odezwał się do mnie. Nie utrzymywałem kontaktów towarzyskich z tymi ludźmi, ale pewnie i tak wiedzieli, kim jestem. Za nic nie chciałem przypominać Grace o tym, czym się zajmowałem, ani choćby na chwilę odwracać uwagi od naszego celu, którym było zacisze mojego pokoju hotelowego.

Wsiedliśmy do windy i zapytałem:

— Potrzebujesz wstąpić po coś do swojego pokoju? — Mój głos zabrzmiał ochryple, nawet w moich własnych uszach.

— Tak. Jeśli nie masz nic przeciwko — odparła cicho. Jej wzrok zatrzymał się przez chwilę na moich oczach, po czym zsunął się na wargi. Mój członek drgnął w dzinsach. Napięcie seksualne między nami można było ciąć nożem. Odwróciłem się do przycisków i wybrałem kciukiem jej piętro, kilkakrotnie, jakby winda miała przez to posuwać się szybciej.

Jechaliśmy w milczeniu do góry, a potem poszliśmy do jej pokoju. Grace wpuściła mnie do środka. Stałem przy drzwiach, podczas gdy ona zebrała szybko kilka rzeczy. Potem wróciliśmy do windy i pojechaliśmy jeszcze dwa piętra wyżej do mojego pokoju. Nie miałem potrzeby pytać Grace, co czuje. Jej mina mówiła mi, że jest spokojna, a jej oczy odzwierciedlały to samo pożądanie, które ja czułem.

Otworzyłem drzwi i weszliśmy do środka. Rzuciłem na stolik portfel i kartę magnetyczną i odwróciłem się do Grace. Stała za mną; właśnie odstawiła na podłogę swoją torbę. Zrobiłem kilka kroków i znalazłem się parę centymetrów od niej. Czuć było między nami iskrzenie. Oboje wiedzieliśmy, co się zaraz stanie. Staliśmy w milczeniu, wpatrując się w siebie. Grace oddychała szybciej, a na jej policzki wypłynął lekki rumieniec. Patrząc na nią i powstrzymując się, żeby jej nie dotknąć, miałem wrażenie, że zaraz coś mnie rozsadzi od środka.

— Ty też tego chcesz, Grace — to nie było pytanie.

Chciała coś odpowiedzieć, ale głos uwiązł jej w gardle i pokiwała tylko głową. W jej oczach płonęło

pożądanie. Pragnęła *mnie*.

Pokonałem ostatnie dzielące nas centymetry i ująłem jej twarz w swoje dłonie. Grace obserwowała mnie uważnie. Przyłgnałem do jej ust, delikatnie całując jej wydatne wargi. Nasz pierwszy pocałunek był wściekły, ostry, pożądliwy i nieplanowany. Drugi był szybki, niemal niewinny. Ten zaś był powolny i głęboki; nasze języki splotły się ze sobą, smakowały się nawzajem. Każde poruszenie jej języka posyłało do mojego fiuta ładunek elektryczny. *Smakowała niebiańsko*. Drżałem jak kamerton. Ale nie zamierzałem się spieszyć. Skoro znajdowaliśmy się już w moim pokoju, skoro oboje daliśmy sobie wyraźnie do zrozumienia, że siebie pragniemy, nie było pośpiechu. Byłem tylko ja i ona, i długa noc przed nami. Na tę myśl z mojej piersi wydobył się przeciągły jęk. Mój fiut poruszył się w spodniach.

Grace objęła mnie i przyłgnęła do mnie mocniej. Z jej gardła też wydobył się cichy jęk. Poczułem go każdą komórką swojego ciała.

Po kilku minutach albo tygodniach — nie byłem pewny — oderwałem się od jej ust i oboje zaczerpnęliśmy łączywie powietrza, znów patrząc sobie w oczy. Grace miała ciężkie powieki i błysk pożądania w oczach — wiedziałem, że ja wyglądam tak samo.

Przyłgnałem wargami do jej ucha i skubiąc lekko zębami jego płatek, zapytałem cicho:

— Jak mam ci dogodzić za pierwszym razem?

Oddech uwiązał jej w gardle, po czym przybrał formę urywanego dyszenia, podczas gdy ja mówiłem dalej:

— Ustami? Fiutem? Jak, Jaskierku? Będiesz szczytować kilka razy, więc chcę po prostu wiedzieć, na co masz ochotę w pierwszej kolejności.

— Ustami — szepnęła, czerwieniąc się jeszcze bardziej. Zadrżała lekko na całym ciele.

Z niemal dzikim pomrukiem złapałem za brzeg jej bluzki i podciągnąłem ubranie do góry. Grace podniosła ręce, żebym mógł je z niej ściągnąć. Zdjąłem bluzkę przez głowę i rzuciłem gdzieś na bok, a potem odwróciłem się do niej i zacząłem napawać się widokiem ciała Grace: stała przede mną w krótkich spodenkach i czarnym koronkowym staniku, a jej mlecznobiałe piersi wylewały się z miseczek. W dalszym ciągu wyglądała trochę niepewnie. Przyglądała mi się uważnie, czekając na mój następny ruch. Dziewczyna, która zaplanowała sobie całe życie, krok po kroku, teraz czekała na moje instrukcje. Na tę myśl zakręciło mi się w głowie, choć nie do końca rozumiałem dlaczego.

Chciałem patrzeć jej w oczy, kiedy dotknę jej po raz pierwszy, ale kontrast moich ciemnych dłoni z jej jasną skórą tak mnie zahipnotyzował, że nie byłem w stanie oderwać wzroku od tego zestawienia. Zacząłem przesuwac palcem wzdłuż linii miseczek jej stanika. Jej pierś falowała w szybkim, płytkim oddechu. Grace wciągnęła gwałtownie powietrze w płuca i wypchnęła do przodu piersi, dając mi więcej siebie. Spojrzałem jej w oczy i rozpiąłem przedni zatrzask biustonosza — stanik opadł na boki i odsłonił idealne piersi: różowe, perłowe sutki, już stwardniałe, błagające o moje usta. Musnąłem je od dołu, patrząc, jak bliźniacze gruzelki wybrzuszają się jeszcze bardziej.

— Jesteś piękna — powiedziałem.

Pochyliłem głowę i polizałem leciutko jedną brodawkę, całując ją i drażniąc językiem. Grace jęknęła przeciągle i odchyliła głowę do tyłu. Ująłem w dłonie obie jej piersi, ważąc w dłoni ich idealny ciężar. Następnie przeniosłem usta na drugi sutek, a Grace uniosła ręce i zaczęła gładzić moje włosy.

— Och! — zawołała.

Uniosłem głowę.

— Co się dzieje, Jaskierku? — spytałem z uśmiechem.

— Nic! Nie przerywaj. Błagam. Tak mi dobrze. Mam wrażenie, że niczego więcej mi nie trzeba, żeby



dojść. O Boże.

Uśmiechnąłem się, cofnąłem odrobinę i rozpiąłem jej szorty, pozwalając im opaść na podłogę. Grace ściągnęła buty i kopniakiem odsunęła na bok spodenki. Wciągnąłem z sykiem powietrze.

— Jezu, nie miałaś na sobie majtek?

Pokręciła głową.

— Tylko wkładkę... — wyjaśniła z lekkim uśmiechem.

Mój wzrok przesuwał się w dół jej ciała, a ja podziwiałem jej płaski brzuch i nieduże V krótkich jasnych włosków między nogami. Grace miała gładką mlecznobiałą skórę i była zachwycająca. Nie mogłem się doczekać, żeby jej pokazać wszystko, co do tej pory ją omijało.

Pochyliłem się znów nad jej piersią, a jej smak sprawił, że zupełnie straciłem nad sobą panowanie. Mój członek pulsował podnieceniem.

— Tak cudownie smakujesz — westchnąłem, przytykając usta do jej szyi, aby i tam jej spróbować. Grace znów jęknęła i otarła się o mnie krocem.

— Carson — szepnęła — ja też chcę ciebie zobaczyć.

— Wedle życzenia, Jaskierku — powiedziałem z uśmiechem. Odsunąłem się trochę i ściągnąłem koszulkę przez głowę. Zrzuciłem szybko buty i schyliłem się, żeby ściągnąć skarpetki, a potem zsunąć dżinsy i bokserki.

Przez kilka chwil jej oczy przesuwały się po moim ciele, zatrzymując się na moim wzwiedzionym członku. Jej oczy zaokrągliły się lekko.

— Jesteś idealnie zbudowany, Carson — szepnęła, znów patrząc mi w oczy.

Wiedziałem, jak działałam na kobiety. Tym się zajmowałem zawodowo, taki byłem. Nie byłem w stanie zliczyć, jak dużo razy kobiety zachwycały się moim ciałem. Tego właśnie ode mnie chciały. Ale z jakiegoś powodu kiedy Grace powiedziała mi, że jej się podobam, coś we mnie podskoczyło z radości. Może dlatego, że miałem podejrzenia, że dziewczyna jej pokroju nie byłaby tu ze mną wyłącznie dla mojego ciała, niezależnie od tego, co sobie sama wmawiała. To była naprawdę dziwna myśl i nie miałem pojęcia, skąd się pojawiła w mojej głowie. Ale się pojawiła.

Uznałem, że nie ma potrzeby dziękować za komplement. Podeszedłem znów do niej i nasze nagie ciała znalazły się przy sobie. Mój pulsujący członek dotykał leciutko gładkiej skóry jej brzucha. Już sam ten dotyk sprawił, że wciągnąłem z sykiem powietrze. Objąłem ją i przyłgnąłem do niej mocniej, aby poczuć przy sobie każdy centymetr kwadratowy jej skóry. Zacząłem ją znów całować i prowadzić w stronę łóżka, kiedy zaś uderzyła tyłem kolan o jego brzeg, ułożyłem ją na pościeli, a potem sam też się położyłem.

\* \* \*

## Grace

Wylądowałam plecami na łóżku, a zanim zdążyłam zrobić pełen oddech, poczułam na sobie Carsona. Jego twarde nagie ciało nakryło mnie całkowicie, a wzdłuż pleców przebiegł mi dreszcz, bo poczułam na brzuchu nacisk jego dużego członka. Był duży, większy, niż znałam z doświadczenia, to pewne. Ale uznałam, że się uda — moja cipka była wilgotna z podniecenia, a mięśnie pochwy zaciskały się konwulsyjnie, błagając, aby wpuścić Carsona do środka. Kiedy jego usta znów natarły na moje, a język zanurkował głęboko, zaczęłam się o niego ocierać. Byłam zdesperowana. Carson doprowadził mnie do stanu takiego podniecenia, że wystarczyłoby chyba, żeby raz mnie dotknął, a rozpadłabym się na kawałki. Potrzebowałam tego. Byłam gotowa błagać. Rozpaczliwie pragnęłam orgazmu, który — czułam to — znajdował się na wyciągnięcie ręki.



Carson oderwał ode mnie usta i zsunął się niżej, muskając przelotnie językiem najpierw jeden, potem drugi sutek, a następnie przesuając się pocałunkami w dół mojego brzucha. Zaparło mi dech, kiedy uświadomiłam sobie, do czego zmierza. Sama go o to poprosiłam, ale nagle dopadły mnie wątpliwości. Nikt nigdy wcześniej mi tego nie robił — a jeśli mi się nie spodoba? A jeśli nie będę w stanie w ten sposób dojść? A jeśli jemu nie będzie odpowiadał mój smak tam na dole?

— Carson, nie wiem...

Podniósł głowę, zsuwając się z łóżka na podłogę i klękając przede mną.

— Ciii. Zaufaj mi. — Złapał mnie za ręce i podciągnął do góry, a następnie przysunął do brzegu łóżka, tak że moja cipka znalazła się na wysokości jego twarzy. — Podeprzyj się na rękach i patrz na mnie — polecił. Zagryzłam wargę, ale wykonałam jego polecenie.

Rozsunął szerzej moje kolana, aby mnie otworzyć i zyskać do mnie całkowity dostęp. Spojrzał na moje nagie, wilgotne ciało, a jego oczy załśniły na ten widok. Zaraz potem nachylił się i wciągnął mój zapach w płuca.

— Cudownie — mruknął i już po chwili jego głowa zanurzyła się między moje nogi. Serce mi zamarło i poczułam wypływającą ze mnie kolejną falę wilgoci.

Krzyknęłam z rozkoszy, czując ciepły język, który przesuwa się wzdłuż moich warg sromowych, a następnie zaczyna pieścić moją nabrzmiałą łechtaczkę. *O Boże, obłąd.* Rozchyliłam szerzej nogi, żeby dać mu do siebie lepszy dostęp, i jęcząc, odchyliłam nieświadomie głowę.

— Patrz na mnie, Grace, nie odwracaj wzroku — rzucił Carson, unosząc głowę spomiędzy moich nóg.

— Tak, tak, patrzę — wydyszałam. Zrobiłabym wszystko, żeby tylko znów poczuć na sobie jego język. Moje ciężkie powieki rozchyliły się odrobinę i popatrzyłam na niego. Carson pochylił znów głowę i przesunął językiem po moim sromie, wydobywając ze mnie kolejny jęk. Czułam się tak, jakbym zajęła się żywym ogniem, jakby moim krwiobiegiem popłynęła lawa, zaś w miejscu, w którym pieścił mnie jego język, odezwało się wściekłe pożądanie.

Carson spojrzał mi w oczy, pieszcząc językiem mój różowy guzełek, ssąc go i całując. Jeśli wydawało mi się wcześniej, że jestem podniecona, to byłam w błędzie. W skali od jeden do dziesięciu mój wcześniejszy stan można było ocenić jako pięć, ten natomiast jako czterdzieści cztery. Wydałam z siebie głuchy okrzyk, bo Carson wsadził we mnie palec, nie przerywając manewrów ustami. Wsuwał go i wysuwał tak, że słyszałam, jak prześlizguje się przez moją wilgoć. Po minucie zabawy z jednym palcem dołożył drugi.

Rytmiczna pieszczota języka była czystą rozkoszą, a dodatek naprzemiennie wsuwających się i wysuwających palców wydawał się ekstazą, niemniej jednak to widok jego głowy między moimi nogami całkowicie mnie powalił. Widok moich białych ud obok jego jedwabistych włosów, podczas gdy jego głowa unosiła się lekko między moimi nogami, był tak podniecający, że nie minęła nawet minuta, a pulsowanie w moim kroczu osiągnęło punkt krytyczny. Krzyknęłam i rozleciałam się z krzykiem na milion kawałków, czując zalewające mnie fale niczym nieskazitęcej rozkoszy. Nigdy w życiu czegoś takiego nie przeżyłam. Odebrało mi dech i mowę.

Kiedy otworzyłam oczy, leżałam znów na plecach, mając nad sobą Carsona.

— Dobrze, kotku? — zapytał.

Nie byłam w stanie pohamować śmiechu, który wydobył się z mojego gardła. Carson mówił mi wcześniej, że doprowadzi mnie do orgazmu, i — dobry Boże — zrobił to. Być może nigdy się po tym nie pozbieram.

— Jeszcze jak. — Nic więcej nie byłam w stanie z siebie wydobyć.

Nachylił się i pocałował mnie, a ja wyczułam na jego ustach smak samej siebie. Dzielenie się z nim nawet tym jeszcze bardziej nas do siebie zbliżało — przypominało o miejscu, w którym przed chwilą znajdowały się jego usta. Wzdłuż kręgosłupa przebiegł mi kolejny dreszcz podniecenia. Moje ciało już domagało się więcej tego, co przed chwilą dostałam.

Carson wsunął język do wnętrza moich ust i otarł się torsem o moje sutki. Jęknęłam. Oderwał się od moich warg i szepnął:

— Chcesz poczuć mnie w sobie, prawda, Jaskierku? — mówił niskim, ochrypłym głosem.

— Tak, błagam. — Nie mogłam uwierzyć, że właśnie zapewnił mi największy orgazm w życiu, a niecałe pięć minut później ja już proszę go o więcej. Głęboko w środku czułam wciąż miarowe pulsowanie i wiedziałam, że będzie je można uspokoić jedynie wtedy, kiedy Carson wejdzie we mnie i mnie wypełni.

Podniósł się i podszedł do biurka, gdzie rzucił wcześniej portfel, z którego wyciągnął teraz prezerwatywę.

— Przesuń się wyżej, Grace — powiedział, znów kładąc się na mnie. Żadne z nas już się nie uśmiechało. Patrzyłam jak zahipnotyzowana na jego piękne nagie ciało, które napinało się, kiedy odsuwał się ode mnie tylko po to, żeby za chwilę znów powrócić — silne, idealnie męskie. Obserwowałam, jak rozdziera zębami opakowanie z prezerwatywą i nakłada ją na członek, który był tak nabiegły krwią, że wydawało się to niemal bolesne — czerwony i sztywny. *Za chwilę będę go miała w sobie* — pomyślałam. Podniosłam wzrok i napotkałam jego spojrzenie. Przeskoczyła między nami jakaś iskra.

Podsunęłam się wyżej na łóżku i czekałam, aż Carson do mnie dołączy.

— Przykryj się, Jaskierku. Nie chcę, żebyś zmarzła. — To była śmieszna uwaga, zważywszy na to, że wciąż czułam się tak, jakbym płonęła żywym ogniem. Ale stwierdziłam, że pewnie jest włączona klimatyzacja. A może po prostu Carson nie zamierzał się spieszyć. Przeszył mnie dreszcz i poczułam ucisk w brzuchu. Położyłam się, zastanawiając się, co zamierza ze mną zrobić. Zdałam sobie sprawę, że po raz pierwszy, odkąd sięgałam pamięcią, mam pustkę w głowie — a przynajmniej nie było w niej nic poza doznaniem zapewnianym przez Carsona. Napawałam się tym wrażeniem. Miałam ochotę się rozpłakać z ulgi na myśl o tym, że zgodziłam się na to, żeby to ktoś inny podejmował decyzje, że przekazałam komuś kontrolę, choćby chwilowo. Nie zastanawiałam się nad tym zbyt długo, zwyczajnie się tym cieszyłam.

Naciągnęłam na siebie kołdrę, a Carson po chwili też się pod nią wsunął, po czym znów się nade mną nachylił z oczami lśniącymi z pożądania.

— Wezmę cię na ostro, Grace. Daj mi znać, jeśli będzie za mocno, dobrze?

— Dobrze, też tego chcę — jęknęłam, czując, że spomiędzy nóg wypływa mi kolejna fala wilgoci.

*Chciałam na ostro.* Chciałam, żeby się we mnie wbił. Nigdy nie robiłam tego w ten sposób. Wewnętrzne mięśnie zacisnęły się w rozkosznym oczekiwaniu, a po plecach przebiegł mnie dreszcz, zaś w dole odezwało się znów to szaleńcze pulsowanie.

Carson zajął miejsce między moimi udami, a ja ugięłam nogi w kolanach i pozwoliłam im nieskromnie opaść na boki, odsłaniając się przed nim w całości.

Złapał mnie za nadgarstki, przełożył je nad moją głowę i przycisnął je do poduszki. Dosiadł mnie i znów przyłgnął do mnie wargami, wsuwając język do moich ust na chwilę przed tym, zanim we mnie wszedł. Jęknęłam z rozkoszy, a on oderwał ode mnie usta.

— Cholera, Grace, kotku, ależ ty jesteś ciasna.

— Błagam — wydyszałam. Sama do końca nie wiedziałam, o co proszę, ale Carson najwyraźniej wiedział.

Na krótkim wydechu wbił się we mnie i zaczął mnie posuwać. Początkowo robił to powoli i głęboko, kontrolując swoje ruchy, trafiając w moim wnętrzu w miejsce, o którego istnieniu nie miałam nawet pojęcia.

— O Boże, o Boże, tu, właśnie tuuu — wydyszałam w ekstazie, czując na sobie jego oczy oceniające moją reakcję, na podstawie której Carson sterował swoim ciałem. Kiedy zaczęłam dyszeć i napierać na niego, on odpowiedział szybszymi, mocniejszymi ruchami, wbijając się we mnie bezlitośnie. Jego powieki zrobiły się ciężkie, a usta się rozchyliły. Mój Boże, był porażająco piękny.

Wbijął się we mnie bez wytchnienia, a ja czułam narastającą rozkosz, aż w końcu nie miała już jak bardziej narastać, bo osiągnęła punkt krytyczny. Zatrzęsłam się i krzyknęłam pod Carsonem, czując eksplodującą we mnie falę orgazmu. Ten orgazm był równie intensywny co pierwszy, ale różnił się od niego — zaczynał się głęboko, powodując drżenie i cudowne zaciskanie wewnętrznych mięśni. *Dobry Boże!*

Kiedy doszłam do siebie, zobaczyłam, że twarz Carsona też się napina i że zaraz dojdzie.

— O Boże — wykrztusił. Jego ruchy stały się bardziej nierówne, a ciało pokryła gęsia skórka.

Pocałował mnie i wyjęczał resztę rozkoszy w moje usta. Całując mnie powoli i głęboko, poruszał się we mnie leniwie, wydobywając z siebie pozostałości ekstazy. W końcu jego biodra znieruchomiały i puścił moje ręce.

— Jesteś niesamowita, Jaskierku — powiedział z uśmiechem, przysuwając głowę do mojego ramienia, które żartobliwie ukąsił.

Wyszedł ze mnie i przeturlał się na łóżko, po czym wstał i poszedł do łazienki zapewne po to, żeby wyrzucić prezerwatywę. Po chwili wrócił, schował się znów pod kołdrę i przyciągnął mnie do siebie.

— A więc to *tak* powinien wyglądać seks — westchnęłam. Mój otumaniony orgazmem umysł wciąż zasnuwały opary szoku i zachwyty.

Carson się zaśmiał.

— Mój przyszły mąż zbuduje świątynię na twoją cześć.

— Hmm. Przypomnij mi, żebyś dał ci zdjęcie z autografem, żebyś mogła powiesić je w środku.

Uśmiechnęłam się i pocałowałam go w gładką pierś.

Zaczęłam wodzić palcem wskazującym wokół jego sutka, patrząc, jak twardnieje. Położyłam nogę na jego nodze i poczułam, że jego członek znów drga.

— Grace... — jęknął Carson.

Uniosłam głowę.

— Poważnie? Mógłbyś to zrobić znowu? Tak od razu?

— Chyba się jeszcze tobą nie nasyciłem.

Zaśmiałam się.

— W takim razie dobrze, że będziesz mnie miał przez cały weekend. Ale wydaje mi się, że ja potrzebuję przynajmniej dwóch godzin na dojdzie do siebie. Mam ciało jak z waty.

Carson parsknął.

— W porządku, pod warunkiem że nie przeszkadza ci, że obudzę cię w środku nocy.

— Hmm. Nie przeszkadza, jeśli zrobisz ze mną to samo co przed chwilą.

Poczułam na czole jego szeroki uśmiech. Carson nachylił się i pocałował mnie.

— Śpij, Jaskierku.

— Dlaczego mówisz do mnie Jaskierku? — szepnęłam sennie.

— Może dlatego, że masz taką świetlistą skórę — odparł z uśmiechem w głosie.

— Mmm.

Zamknęłam oczy i po kilku minutach już spałam.

Carson zaś spełnił swoją obietnicę i obudził mnie w środku nocy. Wszedł we mnie leniwie i doprowadził nas oboje do orgazmu — z ust do ust popłynął jęk rozkoszy.

Kiedy obudziłam się wcześnie rano, otoczona jego cudownym zapachem, poczułam przy pośladkach drganie czegoś gorącego i twardego. Ujęłam gruby, twardego członek w dłoń i pieściłam go, póki Carson nie pokrył się gęsią skórą i nie jęknął w ekstazie.

— Ty mnie zabijesz, Jaskierku — wykrztusił zaspanym głosem. — Ale co tam, wszyscy musimy kiedyś umrzeć.

Uśmiechnęłam się z ustami przyciśniętymi do jego skóry.

Znów zasnęliśmy, a tymczasem spomiędzy grubych zasłon przebił się maleńki promień słońca. Obudziłam się jednak dopiero wtedy, gdy z głodu zaczęło mi burczeć w brzuchu i byłam już spóźniona na rozpoczęcie konferencji.

## Rozdział 7.

### Carson

Wstałem z łóżka i ubrałem się. Zapinając rozporek i guzik przy dzinsach, patrzyłem na Grace. Spała na brzuchu, a kołdra ledwie zakrywała jej tyłek. Jej włosy — burza jasnych fal — leżały rozrzucone we wszystkich kierunkach. Wyglądała jak bogini. Byłem w niej dwa razy w nocy i raz rano i miałem trzy orgazmy, a mimo to w dalszym ciągu miałem ochotę przewrócić ją na plecy i znów w nią wejść. Wciąż było mi mało. To mnie trochę niepokoiło. Nigdy czegoś takiego nie czułem. Zwykle stałem już w drzwiach, zanim kobieta zdążyła się zorientować, że wychodzę. Oczywiście zawsze otwarcie stawiałem sprawę, a kobiety, które wybierałem, potwierdzały, że taki układ im pasuje. Jeśli kłamały, to nie był już mój problem. Zresztą i tak nie mógłbym mieć normalnego związku, nawet gdybym chciał. Dziewczynom spoza tego biznesu zwykle nie pasowało spotkanie się z facetem, który występował w filmach pornograficznych. A ja na pewno nie chciałem umawiać się z laską z branży. Lepiej niż ktokolwiek inny wiedziałem, że seks na planie to tylko praca. Ale umawiać się z kobietą, która pieprzy się z innymi kolesiami? Za nic. Poza pracą trzymałem się z daleka od całej tej zgrai.

Ale oto miałem w łóżku piękną kobietę, zaplątaną w pościeli, w której niedawno się pieprzyliśmy — raz za razem. I miałem wręcz ochotę ją przywiązać, żeby nie odeszła. Tylko że *odejdzie* — w poniedziałek rano. I mądrze zrobię, jeśli się nią nacieszę i nie zapomnę, że sam posłałbym ją w cholere — tylko trochę później, niż robiłem to zazwyczaj. Ostatecznie chyba nie miało to większego znaczenia.

Wyszedłem z pokoju i zjechałem na dół do restauracji, gdzie wziąłem dwie kawy i dwa ciastka. Wskoczyłem znów do windy i poszedłem do swojego pokoju nakarmić moją śpiącą boginię. Nie potrafiłem powstrzymać uśmiechu. Mogłem zamówić jedzenie do pokoju, ale nie chciałem, żeby ktoś wjeżdżał wózkami do środka i patrzył na nagą Grace otuloną kołdrą. Ten widok był zarezerwowany tylko dla mnie.

Otworzyłem drzwi, starając się utrzymać kawy w jednej ręce, a torebkę z ciastkami w drugiej. Pamiętałem, żeby umieścić na klamce zawieszkę „Nie przeszkadzać”.

Zamknąłem cicho drzwi i postawiłem jedzenie na biurku. Grace leżała w tej samej pozycji co przed moim wyjściem. Podeszedłem z uśmiechem do łóżka i odgarnąłem jej włosy z twarzy, żeby móc szepnąć jej do ucha:

— Cześć, śpiący Jaskierku.

Poruszyła się w pościeli i otworzyła jedno oko, uśmiechając się do mnie sennie.

— Cześć — odpowiedziała nieśmiało, siadając i naciągając kołdrę na piersi. Zerknęła na zegarek, a potem spojrzała na mnie z przestachem.

— O Boże. Zaspałam na początek konferencji — powiedziała.

— No tak, chyba nie do końca to omówiliśmy. Będziesz miała kłopoty? — spytałem.

Pokręciła głową i zagryzła wargę.

— Konferencja nie była obowiązkowa. Nikt nie będzie wiedział, czy na niej byłam, czy nie. Tylko że nigdy dotąd nie olewałam takich rzeczy... — Zamilkła na chwilę zamyślona. — Wiesz co? Nic się nie stało. Ale jutro po południu jest jeden wykład, na który chcę iść, tak właściwie to przyjechałam głównie na niego. Resztę mogę sobie odpuścić. — Wyglądała na niemal zaskoczoną własnymi słowami, jednak zaraz odwróciła się do mnie i uśmiechnęła się szeroko. — Czy mnie się zdaje, czy czuję kawę?

Poszedłem po kubek i podałem go jej.

— Są też ciastka, jeśli chcesz.

— Z przyjemnością. Miło, że przyniosłeś mi jedzenie.

— Kotku, tak ci burczało w brzuchu, że myślałem, że przelatuje nad nami samolot. Nie dało się spać.

Grace roześmiała się głośno, zakrywając ręką usta, żeby nie wypluć kawy, której właśnie łyknęła.

— Nieprawda! — zaprotestowała, po czym zmarszczyła brwi. — Serio?

Też się zaśmiałem.

— No dobra, może nie aż tak głośno, ale mój Jaskierek zdecydowanie potrzebował jedzenia.

Uśmiechnęła się do mnie znad wieczka i upiła kolejny łyk kawy.

— A ty będziesz miał problemy przez to, że nie poszedłeś na swój pokaz?

— Pewnie tak. Nie wiem. Nie włączyłem telefonu, odkąd stanęłaś w moich drzwiach. Mój agent pewnie non stop do mnie wydzwaniał.

Patrzyła na mnie przez chwilę w milczeniu.

— Carson... Jeśli ten weekend może zaszkodzić twojej... karierze, to nie chcę przysparzać ci kłopotów.

— Wybacz, ale nie leję łez na myśl o tym, że spędzę czas z pięknym, seksownym Jaskierkiem zamiast z tłumem fanów porno. — Dlaczego wkurzało mnie, gdy musiałem powiedzieć cokolwiek, co przypominało jej o tym, czym się zajmowałem? Przecież po części właśnie dlatego tu była: ze względu na moje doświadczenie.

Grace zaśmiała się z lekkim zażenowaniem, ale nagle na jej twarzy odmalowało się przerażenie.

— Carson, wczoraj... w środku nocy, czy ty...? — Zaczęła się rozglądać i jej wzrok padł na puste opakowanie po prezerwatywie na stoliku nocnym. Odetchnęła z ulgą. — A, okej.

— Jestem czysty. Co miesiąc musimy robić badania. Tydzień temu dostałem wyniki potwierdzające, że jestem zdrowy. Ze mną jesteś pewnie bezpieczniejsza niż z jakimś przypadkowym gościem poderwanym na basenie.

Pokiwała głową.

— No to... dobrze. Ale tak czy inaczej: ja nie biorę tabletek.

— Będziemy uważać, dobrze?

Znów skinęła i napiła się kawy.

— To co chcesz dzisiaj robić? Miasto stoi przed nami otworem.

— W pierwszej kolejności chcę wziąć prysznic. Wyglądam strasznie. — Uniosła rękę i przyglądała rozczochrane włosy.

— Wyglądasz ślicznie. Ale może skończysz najpierw śniadanie, ja wskoczę na pięć minut pod prysznic, a ty wejdiesz po mnie. Pasuje?

— Tak, może być.

— No to dobrze. — Uśmiechnąłem się, nachyliłem i pocałowałem ją w usta. — Daj mi pięć minut.

\* \* \*

## Grace

Carson podał mi torebkę z ciastkami i serwetkami. Siedziałam w łóżku — popijając kawę i skubiąc słodkości, zastanawiałam się nad sytuacją, w jakiej się znalazłam. Słumiłam narastający w gardle chichot. Nie wiedziałam, czy był on wywołany wesołością, czy histerią. Jadłam w łóżku — czego nigdy nie robiłam, *słodycze* — których nigdy nie jadłam, po tym jak pozwoliłam w nocy przystojnemu aktorowi porno dać mi wielokrotny orgazm. A teraz na dodatek olałam konferencję — rzecz nie do pomyślenia — żeby móc spędzić z nim więcej czasu. Mając przy tym nadzieję, że później zapewni mi kolejne

fantastyczne orgazmy. *Kim byłam?* I dlaczego nie wzięłam nóg za pas? *Bo go lubisz* — odpowiedział cichy głosik. Upiłam łyk kawy, pogryzając w zamyśleniu ciastko. Tak, lubiłam go. Ale to chyba dobrze, prawda? Zawsze planowałam, że polubię faceta numer dwa. Jasne, można było stwierdzić, całkiem słusznie zresztą, że zachowywałam się jak puszczalska. Ale czy nie byłoby dużo gorzej, gdybym go nie lubiła? Więc owszem, lubiłam go. Był zabawny i nigdy nie wiedziałam, co powie. I miał w sobie słodycz, której moim zdaniem nie pokazywał zbyt wielu ludziom. Do tego był cholernie seksowny, zaś to, co wyczyniał ze swoimi ustami i...

— O czym tak rozmyślasz? — zapytał Carson, stając przede mną owinięty jedynie ręcznikiem. *Mmm*.

— O niczym ciekawym — odparłam, wstając i przeciągając się. Patrzył na mnie pociemniałymi oczami. Podobał mi się ten wzrok — *bardzo*. Chyba wezmę zimny prysznic.

Nie przesunął się, żeby mnie przepuścić, więc uśmiechnęłam się nerwowo i upuszczając kołdrę, powiedziałam:

— Przepraszam. — Przepięłam się obok niego.

Zamknęłam drzwi do łazienki i oparłam się o nie, oddychając ciężko. Boże, naprawdę było ze mną źle. *Weź się w garść, Grace*. Powiedział, że przejmie dowodzenie. Po prostu się zrelaksuj i mu na to pozwól. Poprzedniego wieczora taka strategia zadziałała. Zrobiło mi się gorąco, kiedy przed oczami pojawiły mi się obrazy z poprzedniej nocy. Mój oddech uspokoił się, a zdenerwowanie uleciało, przynajmniej na razie. Skoncentrowałam się na myciu zębów i prysznicu.

Kiedy wyszłam z łazienki owinięta ręcznikiem i z mokrymi włosami, Carson siedział oparty o zagłówek i sprawdzał coś w telefonie, mając wciąż na sobie tylko ręcznik.

Popatrzył na mnie.

— Cześć, Jaskierku.

— Dlaczego mówisz do mnie Jaskierku? — zapytałam z uśmiechem i podeszłam do niego.

Uśmiechnął się szeroko.

— Może dlatego, że jesteś taka malutka jak kwiatuszek.

— Nie jestem *aż tak* malutka. — Wyszczrzyłam się.

— Nie pamiętam. Chodź tutaj.

Podeszłam do niego i usiadłam mu na kolanach, kładąc wyprostowane nogi na jego nogach. Oparłam się o jego goły tors, a on zamknął mnie w swoich objęciach. Odgarnął mi na bok włosy, nachylił się i wtulił twarz w moją szyję, muskając nosem moje ucho. Westchnęłam, czując, że najzwyczajniejszy jego dotyk sprawia, że twardnieją mi sutki, a do brzucha napływa fala żaru.

Poczułam pod sobą, że jego członek nabrzmiewa i prostuje się, i widziałam, że działałam na niego tak samo mocno, jak on na mnie. Ta myśl uderzyła mi do głowy i dodała śmiałości. Zaczęłam kręcić powoli pośladkami, ocierając się o powiększającego się penisa.

— Boże, Grace, jak dobrze — jęknął Carson.

Rozchylił mój ręcznik i objął dłońmi moje piersi. Ścisnął je delikatnie, a następnie zaczął masować kciukami stwardniałe brodawki. Jęknęłam i poczułam, jak jego fiut drgnął pod moimi pośladkami. Podniecało go, że jęczałam z rozkoszy. *Cieszyło mnie to*. Jęknęłam jeszcze raz, kiedy uszczypnął lekko moje brodawki, a jego penis znów się poruszył.

Carson pieścił przez kilka minut moje piersi, całując mnie po karku, ja zaś ocierałam się o niego tyłkiem. Oboje dyszeliśmy ciężko, a w pokoju słychać było jedynie szum klimatyzacji oraz nasze jęki i westchnienia. Czułam się tak, jakby ktoś puścił przeze mnie prąd elektryczny, który miotał pioruny między moimi nogami.

Carson wyciągnął rękę i przesunął palec między moimi wargami sromowymi.

— Jezu, ależ ty jesteś mokra, kotku! Czy to dla mnie? Żebym mógł gładko w ciebie wejść? Powiedz, Grace — mówił ochrypłym głosem. Jeden palec odszukał moją łechtaczkę i zaczął zataczać wokół niej powolne kółka.

— Tak — szepnęłam. — Dla ciebie. Aaach. Nie przerywaj.

— Dla kogo, Jaskierku?

— Dla ciebie, Carson, dla ciebie. — Sapałam już bez zahamowań, rozpaczliwie pragnąc poczuć go w środku.

— To dobrze. — Przycisnął swój nabrzmiąły członek do moich pośladków. — Czy tego właśnie chcesz, Grace?

— Tak, tak — dyszałam. Złapałam za ręcznik i wyszarpnęłam go spod siebie, żeby znaleźć się bliżej niego.

Carson parsknął.

— Spokojnie, dostaniesz to, czego chcesz. Dam ci to, kotku, ale najpierw musisz coś dla mnie zrobić.

Nie przestawał pieścić jedną ręką mojej łechtaczki, a drugą skubać sutek.

— Co? Tak. Zrobię to. Co mam zrobić? — Zrobiłabym wszystko, żeby tylko dał mi wytchnienie, żeby wypełnił tę potworną, bolesną pustkę.

Wyczułam, że się uśmiecha przy moim ramieniu. Jego palec zaczął poruszać się szybciej.

— Masz mi obiecać, że kiedy będziesz szczytować, wypowiesz moje imię. Chcę usłyszeć twój krzyk. Zrobisz to?

— Tak, zrobię, dobrze. — Żądza doprowadzała mnie do obłędu. Krzyknęłabym wszystko, o co tylko by poprosił. Nie wiedziałam, dlaczego tego chciał, i w tym momencie mało mnie to obchodziło.

— To dobrze. — Odsunął ode mnie ręce, na co zaprotestowałam głucho. — Ciii. Muszę zadbać o twoje bezpieczeństwo, Grace. — Sięgnął do szuflady w stoliku nocnym, gdzie w którymś momencie musiał schować kilka prezerwatyw. Następnie rozdarł zębami opakowanie. — Odwróć się — powiedział łagodnie, a kiedy to zrobiłam, nałożył prezerwatywę.

Wpatrywałam się w jego sterczącego fiuta i oblizałam wargi w niecierpliwym wyczekiwaniu. Carson podsunął się trochę wyżej na łóżku i oparł się o poduszki leżące przy zagłówku.

— Siądź na mnie okrakiem. — Jego głos był pełen napięcia, a wzrok rozmazany.

Uniosłam się, po czym opuściłam się na niego, zanurzając w sobie tylko jego koniuszek. Oboje westchnęliśmy z rozkoszy.

— O Boże, właśnie tak, maleńka, jeszcze — wymruczał.

Opuściłam się niżej tak, żeby znalazł się we mnie po samą nasadę.

Carson przytrzymał mnie za biodra i sterował mną przez minutę czy dwie, kiedy poruszałam się w górę i w dół. Choć nigdy wcześniej nie znajdowałam się w tej pozycji, ogarniające mnie podniecenie dało mi tak dużo pewności siebie, że zaczęłam sama kierować swoimi ruchami. Westchnęłam, bo Carson poprawił ułożenie bioder i trafił znów w ten sam wewnętrzny punkt co wcześniej.

— Oooo Boże — jęknęłam. — Właśnie tu, błagam, nie ruszaj się. — Zaczęłam ujeżdżać go z zapałem, on zaś odchylił się lekko i patrzył na mnie spod ciężkich powiek.

Kiedy moje wewnętrzne mięśnie zaczęły się zaciskać, a w kierunku krocza popłynął mrowiący żar, otworzyłam oczy, spojrzałam na Carsona i wydyszałam:



— Zaraz dojdę! — Jego oczy pociemniały, a biodra wysunęły się do góry, ja zaś odrzuciłam do tyłu głowę i krzyknęłam jego imię, a potem jeszcze raz i jeszcze.

\* \* \*

## Carson

Kiedy Grace wykrzyknęła moje imię, ja też doszedłem gwałtownie. Wypchnąłem biodra i spuściłem się. Mój fiut pulsował cudownymi spazmami rozkoszy. Patrzyłem, jak Grace ujeżdża mnie w pogoni za własnym orgazmem, napierając na mnie, żeby wycisnąć z siebie ostatnią kroplę rozkoszy, nieświadomie robiąc to samo dla mnie. *Diabelnie piękna*. Jezu, miałem nadzieję, że zostawiłem wystarczająco duży zapas w prezerwatywie. Chyba nigdy nie wyrzuciłem z siebie tak dużo.

Grace uniosła z zadowolonym uśmieszkiem głowę, nachyliła się i pocałowała mnie słodko.

— A co, jeśli to wszystko przyniesie skutek odwrotny do zamierzonego i nikt inny nie będzie mi już odpowiadał? — zapytała żartobliwie, odgarniając mi z twarzy włosy, które opadły mi na czoło.

— A co, jeśli to *mnie* nikt inny nie będzie odpowiadał? — odpowiedziałem pytaniem na pytanie. Wmawiałem sobie, że też żartuję.

Grace roześmiała się i położyła się na mojej klatce piersiowej. Wciąż tkwiłem w niej na wpół sztywny, rozkoszując się dotykiem jej skóry i gładząc jej jedwabiście gładkie plecy.

— Strasznie mi żal twojego pierwszego fagasa. Nie miał szans usłyszeć, jak krzyczysz w ekstazie jego imię. Jego strata. Przykro mi, niedorajdo.

Jej ciało zatrzęsało się w łagodnym śmiechu.

— Ale kto mógł wiedzieć, że taka ze mnie krzykaczka? Myślisz, że wyrzucą nas za to z hotelu? — Uśmiechnęła się z twarzą przy mojej piersi i skubnęła zębami moją skórę.

— Pewnie tak. Wieczorem powinniśmy się przenieść do twojego pokoju i dać ludziom na tym piętrze odrobinę wytchnienia. — Uśmiechnąłem się przytulony do jej włosów, a ona znów się roześmiała.

Po kilku minutach powiedziałem:

— No dobra, wstajemy. Nie zamierzam zamykać cię w pokoju na cały dzień. Choć jest to kusząca perspektywa. Pójdziemy się przejść, żebyś mogła zobaczyć Vegas.

— Dobrze. — Ziewnęła. — Ale później drzemka?

— Masz to jak w banku, Jaskierku.

Mrugnęła do mnie.

— No dobrze, chodź ze mną pod prysznic trochę się spłukać.

To zabrzmiało niebezpiecznie, ale ja lubiłem ryzyko.

Po godzinie, zużyciu butelki żelu do kąpieli i kolejnym orgazmie byliśmy w końcu ubrani i gotowi do wyjścia.

Nie planowałem zabierać jej w żadne konkretne miejsce — przeszliśmy się po prostu po bulwarze, przyglądając się ludziom i wstępując co jakiś czas do jakiegoś kasyna. Grace była zachwycona kasynem w Paris, co wcale mnie nie zaskoczyło. Żartowałem sobie z niej, że jeśli chodzi o automaty do gry, to przypomina starszą panią. Wzięła kilka dolarów i zaczęła wsuwać je do automatu, wciągając z sykiem powietrze, kiedy wygrała dwadzieścia siedem dolarów. Poszliśmy z kwitkiem do kasy. Nie mogłem powstrzymać uśmiechu na widok jej radości. Ta dziewczyna zachowywała się tak, jakby nie miała pojęcia, co się na tym świecie dzieje, i jakby ktoś w końcu uchylił jej rąbka tajemnicy. Uświadomiłem sobie, że od niepamiętnych czasów nie *bawiłem się* tak po prostu z dziewczyną, może nawet nigdy. I kto by pomyślał, że doświadczę tego z kobietą, którą początkowo uważałem za nadętą księżniczkę?

Powiedziałem to wcześniej Grace i taka była prawda: *życie jest przedziwne*.

Powiedziałem jej, że podczas pobytu w Vegas musi zobaczyć, jak wygląda szwedzki stół, więc poszliśmy do Bacchanal Buffet w Caesars Palace. Grace nałożyła sobie półtora talerza jedzenia, po czym usiadła z taką miną, jakby dokonała aktu obżarstwa.

— Chyba nie przyłożyłam się do tego, żebyś nie wydał pieniędzy na darmo, co?

Roześmiałem się.

— No cóż, wzięwszy pod uwagę, że na pierwszym talerzu miałaś wyłącznie desery, wcale mnie to nie dziwi.

— Nie chciałam się objadać, bo potem nie mogłabym w siebie wcisnąć żadnego z tych ciast. — Uśmiechnęła się szeroko. — Nie pamiętam, kiedy ostatni raz jadłam ciasto.

— W takim razie warto było wydać te pieniądze. — Uśmiechnąłem się.

— A właśnie, Carson, widać, że ćwiczysz, żeby zachować takie ciało. Bo na diecie na pewno nie jesteś.

— Machnęła w kierunku mojego obiadu: talerza wyładowanego siedmioma różnymi daniami z czterech różnych stoisk.

Roześmiałem się z pełnymi ustami.

— Nie chodzę na siłownię, ale kiedy tylko nie wyjeżdżam w związku z pracą, surfuję i jeżdżę na snowboardzie. Uwielbiam sporty ekstremalne.

— Na snowboardzie? W Kalifornii? — Zmarszczyła brwi.

— No pewnie! Niecałe pięć godzin od Los Angeles jest Mammoth Mountain, a około siedmiu Tahoe. Snowboard jest ekstra. Jeździmy z kumplami cały czas.

— Hm. Brzmi fajnie.

— A ty skąd pochodzisz?

— Z Ohio — odpowiedziała.

— Zakładam, że nigdy nie surfowałaś. A jeździłaś na snowboardzie?

Pokręciła głową.

— Nie, nigdy nie próbowałam ani jednego, ani drugiego. Po rozwodzie rodziców z pieniędzmi było dość krucho. Nigdy nigdzie nie wyjeżdżaliśmy.

— Kiedy twoi rodzice się rozwiedli? — zapytałem.

— Dwa lata po śmierci Andrew, mojego brata. Mama nigdy nie wygrzebała się z depresji, na którą zapadła — powiedziała cicho. — Tata próbował wszystkiego, żeby jej pomóc się pozbierać, ale nic nie działało. W końcu poprosiła go o rozwód. Wydaje mi się, że przerastała ją sama nasza obecność, samo to, że musiała patrzeć, jak próbujemy znów normalnie żyć. Miała do nas żal i myślała, że to przez nas nie może dojść do siebie. — Grace wzruszyła ramionami, ale widać było, że jest jej przykro. Wciąż cierpiała z powodu tego, co się stało z jej rodziną.

— Czyli wychował was tata. A gdzie wyprowadziła się twoja mama?

— Na drugą stronę miasta. Przez jakiś czas jeździliśmy do niej w weekendy, ale w końcu nawet to się skończyło. Trudno nam było wytrzymać te wizyty: mama zaczynała płakać w trakcie kolacji i nie była w stanie znieść, jeśli któraś z nas z jakiegoś powodu podniosła głos. Kiedy miałam czternaście lat, zgłosiła się do szpitala, żeby spróbować coś zrobić ze swoją depresją, i wydawało się, że jest z nią trochę lepiej. Ale nigdy nie doszła w pełni do siebie. Widujemy się z nią z siostrami mniej więcej raz w roku, zwykle w okolicy świąt. Mieszka teraz ze swoim chłopakiem, który wydaje się dosyć miły. Chyba jakoś sobie radzi. — Grace spuściła wzrok.

Jezu, nic dziwnego, że dziewczyna miała świra na punkcie samokontroli. Kiedy była dzieciakiem, zawalił jej się cały świat.

— Ej — powiedziałem, wyciągając nad stołem rękę. — Dzięki, że mi o tym opowiedziałaś.

Grace zaśmiała się cicho.

— Nie musiałeś nawet rzucać do celu.

Uśmiechnąłem się.

— I tak jesteśmy za dobrzy, żeby w to grać. Pomińmy więc formalności i przejdźmy prosto do sekretów.

— Puściłem do niej oko. — Ale żeby sprawiedliwości stało się zadość, też powinienem ci wyznać jakąś tajemnicę.

Grace uśmiechnęła się do mnie i zabębniła palcami o brodę.

— Hm. No dobrze, powiedz mi, dlaczego podróżowałeś po Europie. I gdzie byłeś. — Jej oczy lśniły. Dla kogoś, kto przez całe życie nigdy nie wyjeżdżał z Ohio, to musiało brzmieć super.

— Tak jak ci mówiłem, po śmierci babci dostałem trochę pieniędzy. Przez krótki czas mieszkałem z nią w Massachusetts, ale poza tym nigdy nie wyjeżdżałem z Kalifornii, postanowiłem więc powłóczyć się trochę po Europie; jechać tam, gdzie miałem ochotę, tam, gdzie mnie oczy poniosą. — Uśmiechnąłem się, a Grace wytrzeszczyła na mnie oczy.

— Brzmi przerażająco.

Parsknąłem.

— Nie, było super. Uwielbiam podróżować. Tylko ja i mój plecak; żadnych planów, żadnych konkretnych celów. Pojechałem do Rzymu, Barcelony, Florencji, Wenecji, Paryża... W najbardziej niesamowite miejsca na świecie. Potem jednak skończyła mi się kasa i wróciłem do domu. — Znów się zaśmiałem, a ona uśmiechnęła się do mnie.

— Jesteś naprawdę odważnym człowiekiem, Carson.

Spojrzałem na nią.

— Nie, nie odważnym, tylko otwartym na świat.

Wróciliśmy do hotelu około trzeciej, więc postanowiliśmy zrelaksować się chwilę na basenie. Rozdzieliliśmy się na jej piętrze i umówiliśmy się za dwadzieścia minut w lobby.

Wszedłem do pokoju i od razu zauważyłem, że został posprzątaný. Świeża pościel, żebyśmy mogli z Grace znów ją trochę w nocy ubrudzić. Uśmiechnąłem się pod nosem.

Szybko przebrałem się w kąpielówki i postanowiłem zadzwonić do Tima, mojego agenta. Cholera, to nie będzie przyjemna rozmowa. Miałem być dziś na trzech spotkaniach z fanami i wszystkie olałem. A Tim przyleciał dziś rano, żeby pomóc ogarnąć temat.

Usiadłem na brzegu łóżka, czekając na połączenie.

— Lepiej, żebyś był martwy i dzwonił do mnie z zaświatów.

— Czy dasz mi wtedy święty spokój?

— Nie, ale przynajmniej nie zrobię ci krzywdy. Bo w przeciwnym razie skopię ci tyłek. Gdzie ty się, kurwa, podziewasz, Carson?

— Jestem ciągle w Vegas. Tylko złapałem jakiegoś paskudnego wirusa. Poważnie, nie byłem nawet w stanie zwlec się z łóżka.

— Naprawdę? Bo Chastity Aurora mówiła, że widziała, jak opychałeś się dziś ciastem w Caesars Palace z jakąś blondyneczką.

Zamknąłem oczy. Cholerna Chastity Aurora. Mała zdzira i donosicielka. Westchnąłem.

— Słuchaj, Tim, będę z tobą szczery. Nienawidzę tego syfu, dobrze o tym wiesz. Zachowałem się nieprofesjonalnie, ale nie poszedłem na spotkania z fanami. Przykro mi, że postawiłem cię w niezręcznej sytuacji, ale nie mogę już tego robić. Jeśli znów zorganizujesz mi coś takiego, będę musiał poszukać sobie nowego agenta.

— Carson, to chyba nie jest najlepszy moment na to, żeby mi grozić zwolnieniem. W zasadzie to ja powinienem cię zwolnić, *po tym* jak już skopię ci tyłek. — Westchnął. — No dobra, słuchaj, wydałem już komunikat prasowy, w którym przeprosiłem fanów w twoim imieniu. Powiedziałem, że musiałeś wyjechać z nagłych przyczyn osobistych, więc gdyby ktoś pytał, trzymaj się tej wersji. Nie musisz wdawać się w szczegóły. I nie każ mi więcej świecić za ciebie oczami, jasne?

— Jasne.

— No dobra, to wracaj do swojego *wirusa*. Na ten weekend nie masz nic więcej zaplanowanego. Pokój jest opłacony, a jeśli chciałbyś z niego zrezygnować, musisz to zrobić z dwudziestoczworgodzinnym wyprzedzeniem, bo inaczej jeszcze dziś wieczorem odeślę cię z powrotem do Los Angeles. Ale, Carson, pamiętaj, że widzimy się w poniedziałek na planie. O dziesiątej. Lepiej tam bądź.

— Będę, Tim. Dzięki. — Rozłączyłem się.

Rzuciłem telefon na łóżko i siedziałem przez kilka minut z głową schowaną w dłoniach, usiłując odzyskać dobry nastrój. Tim był wobec mnie tak pobłażliwy wyłącznie dlatego, że swoimi dwoma filmami dałem mu już sporo zarobić. I miałem ogromny potencjał, żeby dać mu zarobić jeszcze więcej. Wiedziałem o tym. I on też o tym wiedział.

*Grace*. Chciałem tylko zobaczyć się z Grace. Nie chciałem myśleć o całym tym syfie. Nie chciałem myśleć o tym, do czego będę musiał wrócić w poniedziałek.

## Rozdział 8.

### Grace

Weszłam do pokoju, odświeżyłam się w łazience i dopiero potem założyłam strój kąpielowy i narzutkę. Sprawdziłam telefon. Moja siostra Julia zostawiła mi wiadomość, chciała tylko pogadać. Odpisałam jej szybko, że jestem w Vegas na konferencji prawniczej i że zadzwonię do niej w poniedziałek po powrocie. Od razu dostałam odpowiedź.

„Zupełnie zapomniałam, że to w ten weekend! Dobrze się bawisz? Ha, ha. Pogadamy w pon. Buziaki”.

Dobrze się bawiłam, i to jeszcze jak. Moja młodsza siostra była bardziej wyluzowana i często mi dokuczała z powodu mojego trybu życia, powtarzając mi nieustannie, że powinnam sobie trochę odpuścić. Ciekawe, czy byłaby zadowolona, czy raczej przerażona, gdyby się dowiedziała, co robię w ten weekend? Pewnie i to, i to. Oczywiście w życiu bym jej o tym nie powiedziała — była moją młodszą siostrą i chciałam jej dawać dobry przykład. Miałam wrażenie, że moje postępowanie w ten weekend nie do końca spełniało to zadanie.

Dzwoniła też Abby z pytaniem, czy może przemaalować kuchnię na „zielone jabłuszko”.

Usiadłam na brzegu łóżka i wybrałam jej numer.

— Hej, kochana, zgadzasz się na „zielone jabłuszko”? — zapytała. Nigdy nie witałyśmy się zwykłym „cześć”. Tak już miałyśmy.

— Czy ty nie powinnaś przypadkiem leżeć w łóżku i się *nie* drapać?

— Uch. Muszę się czymś zająć, bo na chwilę obecną drapanie jest lepsze niż seks. Jeśli nie zacznę czegoś robić, osiągnę wyższy poziom wtajemniczenia. Urządzę sobie drapalniczą orgię. Jak się fachowo mówi na samozaspokojenie drogą energicznych, niedozwolonych maratonów drapania?

Śmiałam się już na całe gardło.

— Masz zgodę na akcję „zielone jabłuszko”. *Błagam*, zajmij się czymś. Możesz nawet przemaalować mój pokój.

— Dobrze. Może i tak zrobię. A jak tam superstymulująca konferencja prawnicza?

Milczałam przez chwilę.

— Superstymulująca to dobre określenie, Abs. Żebyś wiedziała. — Zaśmiałam się nerwowo.

Abby nie odzywała się przez moment.

— Mów. Co się dzieje?

Zagryzłam wargę.

— Może powinnaś się zacząć o mnie martwić. Ja sama się trochę martwię.

— Teraz *faktycznie* mnie przestraszyłaś. Co się dzieje, Grace?

— Pamiętasz, jak mi powiedziałaś, żebym zaprosiła do swojego pokoju tego przystojnego aktora porno, o którym ci opowiadałam, i pozwoliła mu pokazać sobie kilka trików? No więc zrobiłam to. Tylko że poszliśmy do jego pokoju. I nauczył mnie paru rzeczy. Naprawdę niesamowitych, obłądnych rzeczy, których nig...

— ŻE CO? — wrzasnęła Abby tak głośno, że musiałam odsunąć słuchawkę od ucha. — Kim ty *jesteś* i co zrobiłaś z Grace?

— Abby! Wiem, wiem, już dobrze, cicho. Posłuchaj, to długa historia. Po naszej ostatniej rozmowie zacięłam się z nim w windzie i... chyba go polubiłam. Trudno to wyjaśnić. Ma w sobie jakąś taką

delikatność. Jasne, *wiem*, czym się zajmuje. Ale mój Boże, on jest taki seksowny. Nie miałam pojęcia, że coś takiego jest w ogóle *możliwe*. I pomyślałam sobie po prostu, że co mi szkodzi jeden weekend, rozumiesz?

— Aha... yyy, hm. Jestem po prostu w szoku, kochana. Moja mała Gracie Hamilton, osobowość typu A, dziewczyna z planem? Jesteś pewna, że to dobra decyzja? To znaczy: używacie prezerwatyw? Jezu, nie wierzę, że w ogóle o tym rozmawiamy.

Westchnęłam.

— Dobrze się bawię, Abby. A nie bawiłam się tak naprawdę... chyba *nigdy*. Nie oceniaj mnie.

— Ależ kochana, ja cię nie oceniam. Słuchaj, mam do ciebie zaufanie. A skoro ten gość cię nakłonił do nagięcia własnych zasad i sprawił, że mówisz z taką ekscytacją w głosie, to znaczy, że musi być w nim coś wyjątkowego. Tylko... Proszę cię, nie zapominaj, czym on się zajmuje, i pamiętaj, że to tylko na jeden weekend, dobrze? A po powrocie masz się podzielić wiedzą tajemną uzyskaną od aktora porno.

Zaśmiałam się.

— Dobrze. Kocham cię, Abby.

— Ja też cię kocham, Gracie. Aha! Jak on się nazywa, na wypadek gdybyś zaginęła.

— Abby! Nie zaginę! A nazywa się Carson Stinger. Jest z Los Angeles.

— No dobrze, uważaj na siebie. I zadzwoń do mnie jutro. Mówię serio.

— Dobrze, zadzwonię. Pa, Abs.

— Pa, podszywaczko.

Rozłączyłam się z uśmiechem i pojechałam na dół.

Kiedy wysiadłam z windy, Carson stał oparty szczupłym biodrem o ścianę w rogu wnęki z windami i znów sprawdzał coś w telefonie. Nacisnął jakiś przycisk i włożył telefon do kieszeni, a kiedy podniósł głowę, zobaczył, że idę w jego kierunku. Uśmiech, który mi posłał, sprawił, że serce zaczęło mi szybciej bić. Boże, ten mały dołeczek tuż poniżej ust doprowadzał mnie do obłędu w zasadzie za każdym razem, kiedy się uśmiechał. Byłam niewolnicą tego małego wgłębienia. Uśmiechnęłam się w odpowiedzi i pokręciłam lekko głową.

— Co? — zapytał, kiedy do niego podeszłam i zaczęliśmy iść w stronę basenu.

— Nic, tylko mi się przypomniało, że wpadliśmy na siebie właśnie tam, gdzie przed chwilą stałeś. Kto by pomyślał po *tamtym* spotkaniu, że niecałe sześć godzin później przeniosę się do twojego pokoju. — Uśmiechnęłam się do niego szeroko.

— Dla mnie to żadne zaskoczenie, kotku. To było do przewidzenia. Potrzebowałam po prostu trochę więcej czasu, żeby też to zrozumieć. — Objął mnie ramieniem.

Szturchnęłam go łokciem w bok.

— No jasne, ty megalomanie.

Roześmiał się, ale nagle spoważniał i skierował mnie do innego wyjścia niż to, do którego szliśmy początkowo.

— Przepraszam, zauważyłem przed chwilą ludzi, którzy mogliby mnie rozpoznać, a nie mam ochoty z nimi gadać.

Zmarszczyłam brwi. Pewnie chodziło o ludzi z branży, którzy przyjechali tu na targi. Poczułam ucisk w piersi, ale odepchnęłam to uczucie — nic dobrego nie mogło wyniknąć z myślenia o jego „znajomych z pracy”. Czyżby zobaczył jakąś dziewczynę, z którą grał w filmie? Nie byłam w stanie o to spytać.

Carson spojrzał na mnie z wyrazem przykrości na twarzy.

— Przepraszam, Grace, masz coś przeciwko temu, żebyśmy poszli trochę dalej od wejścia?

Pokręciłam głową.

— Dla mnie tak pewnie też będzie lepiej — powiedziałam cicho.

Przeszliśmy przez strefę basenową do mniej zatłoczonej części, bardziej na tyłach, i rozłożyliśmy ręczniki na dwóch częściowo zacienionych leżakach. Obok położyłam torbę.

— Chcesz, żebym posmarował cię kremem? — zapytał Carson.

Pokiwałam głową.

— Jeśli możesz, to plecy... — powiedziałam, zdejmując narzutkę.

Carson wziął ode mnie butelkę i zaczął smarować mi plecy. Potem pocałował mnie w bok szyi i oddał mi balsam.

— Dzięki. — Uśmiechnęłam się i nałożyłam filtr na resztę ciała.

Usiadłam na leżaku, ale Carson odwrócił się i podszedł do rodziny siedzącej kilka miejsc dalej i o coś ich zapytał. Pokiwali głowami i wskazali pomarańczowy materac, który leżał obok nich. Wziął go i ruszył znów w moim kierunku, rzucając przez ramię:

— Dzięki! Oddam.

Następnie wziął mnie za rękę i pociągnął do góry.

— Czekaj! Myślałam, że najpierw trochę poleżymy, a dopiero potem pójdziemy do wody.

— A kto tak powiedział? Nie było żadnego planu. Robimy to, co chcemy i kiedy chcemy, zgadza się? A ja chcę teraz z tobą popływać.

— Okeeej. A co, jeśli ja nie chcę teraz pływać?

— Wtedy czeka cię to — powiedziawszy to, upuścił materac na ziemię, wziął mnie na ręce i wrzucił do wody.

Wynurzyłam się, wściekła jak osa. W miejscu, w którym mnie wrzucił, woda sięgała mi tylko do ramion, stanęłam więc i posłałam mu rozjuszony spójrzanie, podczas gdy on szczyrzył się do mnie z brzegu.

— Nie wierzę, że właśnie wrzuciłeś mnie do basenu!

— To lepiej uwierz, bo to zrobiłem — powiedział. Wpakował materac do wody, a potem przeniósł swoje idealne ciało na głębszy koniec basenu i wykonał najdoskonalszy skok, jaki kiedykolwiek widziałam, gładko przecinając taflę wody.

W mgnieniu oka podpłynął do mnie pod wodą i wciągnął mnie w głąb za nogi. Otworzyłam pod wodą oczy i zrobiłam wściekłą minę, a on spojrzał mi tylko w oczy i uśmiechnął się. Niech go szlag, był piękny nawet pod wodą, gdy z nosa wylatywały mu bąbelki.

Puścił mnie i wynurzyłam się na powierzchnię, przyglądając włosy. Carson wypłynął chwilę później, śmiejąc się i przeczesując dłonią włosy.

— Nie złość się, Jaskierku. Nie mogłem się po prostu doczekać, żeby znów się z tobą trochę pomoczyć.

Mierzyłam go jeszcze przez chwilę złym wzrokiem, ale nie potrafiłam się długo na niego złościć, kiedy tak patrzył na mnie z miną niewiniątka i kroplami wody przyklejonymi do swoich niewiarygodnie długich rzęs.

Pokręciłam głową, nie będąc w stanie powstrzymać uśmiechu, który pojawił się na mojej twarzy.

— Z ciebie to naprawdę jest gnojek. Nie wierzę, że wrzuciłeś mnie do basenu. Nikt mi nigdy tego nie zrobił.

Carson podpłynął do mnie, przyciągnął mnie do siebie i okręcił nas w wodzie.

— Wielka szkoda. Bo kiedy jesteś taka mokra, wyglądasz ślicznie. — Nachylił się i pocałował mnie lekko w usta, a potem w oczy i nos. No dobrze, wybaczyłam mu.

— Świetnie pływasz — zauważyłam.

Pokiwał głową.

— Jak człowiek dorasta w hotelach i tanich apartamentach, a wszędzie tam jest basen, to spędza dużo czasu na doskonaleniu stylów pływackich. — Umilkł na chwilę. — Nie miałem nic lepszego do roboty. Niektóre dzieciaki grają w kosza. Ja pływałem.

Przyglądałam się mu.

— Chyba uznałam, że skoro twoja mama była... sławna... to nie brakowało wam pieniędzy.

— Trudno mieć jakiegokolwiek pieniądze, kiedy wydaje się wszystko na leki na receptę, tyle że *bez recepty*. I wiem, że użyłem wcześniej słowa „sławna”, ale chyba lepszym określeniem byłoby „znana”. Poza tym w tej branży to nie zawsze się przekłada na dobre zarobki. Oznacza to tylko, że mama zgadzała się robić rzeczy, których inni nie chcieli robić.

Patrzyłam na niego i było mi go bardzo żal. Co musiał czuć mały chłopiec, który wiedział, że za każdym razem, kiedy mama idzie do pracy, robi takie rzeczy? Ale byliśmy teraz na basenie i to nie była najlepsza pora na zadawanie pytań.

Zmieniłam temat.

— Po co to pożyczyleś? — zapytałam, wskazując głową na unoszący się w pobliżu materac.

— Bo chciałem ci coś udowodnić — powiedział, podpływając do niego i przyciągając go do mnie.

— O rany, to ma być część twojej titanicowej terapii? — upewniłam się. — Słuchaj, nie jestem profesjonalistką, a wydaje mi się, że w twoim przypadku ktoś taki jest potrzebny.

Carson mrugnął do mnie.

— Nigdy się nie poddawaj, kotku. Chodź, zrób to ze mną. Jesteś mi potrzebna, Grace.

Roześmiałam się. Kolejne pół godziny spędziliśmy, próbując się położyć we dwójkę na wąskim materacu tak, aby się nie przewrócił. Za każdym razem, gdy Carson z niego spadał, zanurzał się pod wodę i wyciągał rękę, udając topielca. Śmiałam się tak bardzo, że bolała mnie twarz.

W końcu udało mu się zachować równowagę i ułożyć mnie na sobie. Leżeliśmy z szeroko rozwartymi oczami i staraliśmy się jak najmniej ruszać. Twarz Carsona rozciągnęła się w uśmiechu.

— Wiedziałem — szepnął.

— Nigdy się nie poddawaj, kotku — odpowiedziałam szeptem.

Carson się roześmiał i to wystarczyło, żebyśmy się wyrócili.

\* \* \*

## Carson

Wyszliśmy z wody, wytarliśmy się i opadliśmy na leżaki. Zerkając jednym okiem na przesłonięte bikini ciało Grace, która zamknęła oczy i przysnęła na chwilę.

Poszedłem do baru i zamówiłem dwa piwa, a kiedy pół godziny później Grace przeciągnęła się i otworzyła oczy, podałem jej butelkę.

— Dzięki. Przepraszam, długo spałam?

— Cieszę się, że się zdrzemnęłaś. Musisz być wypoczęta przed dzisiejszą nocą. — Puściłem do niej oko.

Uśmiechnęła się do mnie przekornie.

— A po co? Będziemy przepracowywać kolejne emocjonalne problemy filmowe?



Roześmiałem się.

— Nie, dalej ten sam. Tylko że tym razem za tratwę posłuży nam łóżko.

— Tobie naprawdę jest potrzebna intensywna terapia. Może powinnam zacząć pobierać od ciebie pieniądze?

Wyjąłem jej z ręki piwo i przyciągnąłem ją do siebie, kładąc ją na sobie.

— Podaj tylko cenę. Zapłacę — powiedziałem, ściskając jej pośladki i łaskocząc pod żebrami.

— Ajj! Carson, bo cię obsikam — pisnęła.

— Trochę perwersyjne. Ale nie na basenie, maleńka. Nie każdy lubi takie sprośności. Możesz wywołać szok u co niekto...

— Grace? To ty? — rozległ się męski głos.

Uniosłem głowę, a Grace odwróciła się gwałtownie. Usiadła prosto i znalazła się na swoim leżaku tak szybko, że moje dłonie pozostały w miejscu, w którym ułamek sekundy wcześniej znajdował się jej tyłek.

Naprzeciwko naszych leżaków stał wysoki szatyn w kąpielówkach i patrzył na Grace z zaniepokojonym wyrazem twarzy.

— Parker! Cześć. O Boże. Nie miałam pojęcia, że też tu będziesz w ten weekend! Cześć!

— Cześć — odpowiedział chłopak i spojrzał na mnie, ewidentnie czekając na to, że zostanę mu przedstawiony, co Grace całkowicie zignorowała.

— I jak ci się podoba konferencja? — zapytała, przechylając głowę i uśmiechając się do niego. Zauważyłem, że prześlizgnął się szybko wzrokiem po jej właściwie nagim ciele i dopiero potem odpowiedział. Zacisnąłem mimowolnie pięści.

— Jest niezła. Podobał mi się dzisiejszy wykład profesora Fultona. A ty co o nim sądzisz? Nie widziałem cię na sali.

— Bo siedziałam głównie z tyłu. Tak, wykład był dobry. Bardzo ciekawy. — Grace pokiwała z zapalem głową. Zastanawiałem się, czy palant zorientował się, że Grace ściemnia. Jeśli nie, to znaczy, że nie znał jej zbyt dobrze. Miałem ochotę uśmiechnąć się na tę myśl, ale się powstrzymałem.

W końcu chłopak wyciągnął rękę i powiedział:

— Parker Grayson, studiuje razem z Grace.

Podąłem mu rękę i otworzyłem usta, żeby się odezwać, ale Grace wtrąciła się szybko.

— To jest Rick... Ryder. Studiuje prawo na, hm, Stanfordzie.

Parker chyba nie dowierzał.

— Na Stanfordzie? Świetna uczelnia. A skąd się znacie?

— Rodzice Ricka przyjaźnią się z moimi. No wiesz. Znamy się od dziecka. Prawda, Rick?

Uniosłem brew.

— Prawda.

— O, to fajnie, że mogliście się tu spotkać. Z czego robisz specjalizację, Rick?

Spojrzałem na Parkera spod zmrużonych powiek, a potem zerknąłem na Grace. Na jej twarzy malowała się panika. Mój wzrok zsunął się na jej dekolt.

— Powiedziałbym, że z inspekcji zewnętrznej.

Parker wydawał się zdezorientowany.

— Aha, masz na myśli przepisy prawa pracy?

— Właśnie to, Parker — odpowiedziałem.

Grace zaśmiała się nerwowo.

— Miło było cię zobaczyć. Po powrocie musimy wybrać się na kawę.

Skołowany Parker odwrócił się ode mnie i uśmiechnął do Grace, znów mierząc ją wzrokiem.

— Dobry pomysł. Zadzwoń do ciebie.

— Okej. — Pomachała do niego.

Patrzyłem, jak ta chudзина odwraca się i odchodzi. Parker Grayson nie miał się co ze mną równać pod względem wyglądu, więc czemu go tak nienawidziłem?

Odwróciłem się do Grace.

— Rick Ryder? — zapytałem. — Niezłe zagranie, jeśli nie chciałaś, żeby wiedział, czym się zajmuję.

— On jest zbyt zasadniczy, żeby to zrozumieć. Cholera, wczoraj *ja sama* bym tego nie zrozumiała. — Grace opadła na leżak i wypuściła powietrze z płuc.

Zrobiło mi się przykro i miałem ochotę komuś przywalić.

— Idziemy? — powiedziałem i zacząłem zbierać rzeczy.

— Aha, no dobrze... Jeśli chcesz. — Popatrzyła na mnie nerwowo. — Carson, przepraszam, to by po prostu mogło mi zaszkodzić w karierze, gdyby się wydało, że się migdaliłam z aktorem porno.

— Że się migdaliłaś? Jezu, Grace, ja nawet, kurwa, nie wiem, co to znaczy.

— Jesteś zły — zauważyła, zagryzając wargę.

— Nie jestem zły. Chcę tylko stąd iść.

Pokiwała głową i też zaczęła zbierać swoje rzeczy, pakując je do torby. W tej samej chwili zauważyłem Tawny Anderson, dziewczynę, która pracowała dla tej samej firmy co ja. Była prześlicznym rudzielcem o zabójczej figurze. Nigdy nie grałem z nią w żadnym filmie, ale ona wielokrotnie proponowała, żebyśmy spędzili ze sobą trochę więcej czasu. Dotąd nie skorzystałem z jej oferty.

Stała kilka kroków dalej przy barze z jakąś dziewczyną, której nie znałem.

— Cześć, Tawny — zawołałem, na co ona odwróciła się i pojaśniała na mój widok.

Podeszła do mnie i przystanęła naprzeciwko leżaka Grace.

— Carson! — pisnęła i pocałowała mnie w policzek, przyciskając się do mnie swoim wydatnym biustem.

Uśmiechnąłem się do niej znacząco.

— Cześć, mała, co tam? — zapytałem, przytulając ją i łapiąc za tyłek.

— U mnie wszystko świetnie, przystojniaku. Ale słyszałam, że ty miałeś jakieś kłopoty rodzinne. Mogłabym jakoś pomóc? — Przesunęła palec po mojej piersi.

— Może. A masz jakiś pomysł?

— Na pewno coś wymyślę — zachichotała. — Ale myślałam, że nie łączysz pracy z przyjemnością.

— Dla ciebie mógłbym zrobić wyjątek — powiedziałem, unosząc brwi i ściskając mocniej jej pośladki.

W tym samym momencie Grace chrząknęła, na co ja i Tawny odwróciliśmy się. Grace miała założone buty i narzutkę i stała z torbą na ramieniu. Czekala, aż ją przepuścimy.

— Kto to jest, Carson? — zapytała Tawny.

— Nikt, maleńka — powiedziałem, ale wyraz twarzy Grace omal nie zwałił mnie z nóg. Wyglądała tak, jakbym uderzył ją w twarz, a potem dołożył kopniaka, gdy już leżała na ziemi. Jej spojrzenie zabolowało

mnie jak cios pięścią w brzuch.

Grace nie czekała, aż się przesuniemy, tylko przecisnęła się obok nas z taką siłą, że Tawny straciła równowagę.

— Uważaj, panienko! — rzuciła wściekle Tawny. Grace nawet się nie odwróciła.

— No ale — odezwała się Tawny, odwracając się do mnie i kładąc sobie znów moją dłoń na tyłku. — O czym my to mówiliśmy?

Ale byłem durny. Chryste Panie. Co ja najlepszego zrobiłem? Było mi cholernie przykro, kiedy Grace zachowała się przy swoim znajomym tak, jakby się mnie wstydziła, jakbym był *nikim*. Zareagowałem odruchowo, chcąc, żeby poczuła się tak samo jak ja. I udało mi się. Tylko że teraz czułem się do dupy.

— Przepraszam, Tawny, muszę iść — powiedziałem, łapiąc ją za ramiona i odsuwając od siebie.

— Czekaj! Jak to? Myślałam, że gdzieś razem pójdziemy! — zajęczała.

— Miałaś rację — rzuciłem przez ramię. — Nie mieszam pracy z przyjemnością. Przez chwilę prawie o tym zapomniałem.

Pobiegłem w kierunku, w którym zniknęła Grace, rozglądając się i w końcu zauważając, jak wchodzi do hotelu. Popędziłem za nią.

Wszedłem do środka i pobiegłem do windy, mając nadzieję, że Grace będzie czekać na jej przyjazd. Spieprzyłem sprawę. Musiałem naprawić to, co zepsułem. Grace nigdzie nie było. Okazałem kartę magnetyczną strażnikowi i nacisnąłem wściekle przycisk „do góry”, klnąc pod nosem. Kiedy winda w końcu przyjechała, wskoczyłem do środka, a gdy kilka innych osób próbowało wejść za mną, uniosłem rękę i powiedziałem:

— Przykro mi! Nagły wypadek! Nikt nie może jechać tą windą! — Ludzie cofnęli się zdumieni, a ja wybrałem piętro Grace. Nikt nie będzie mnie spowalniał w drodze do Grace. Ogarnęła mnie panika. *Cholera, zrobiłem to. Kurwa, naprawdę to zrobiłem.*

Kiedy drzwi do windy otworzyły się, pobiegłem korytarzem, a gdy wybiegłem zza zakrętu, zobaczyłem, że Grace dochodzi właśnie do swojego pokoju i wyciąga kartę magnetyczną. Usłyszała mnie i odwróciła się zaskoczona. W jej wielkich niebieskich oczach wciąż malowała się uraza.

Przysunęła się znów do drzwi.

— Przepraszam, Grace — rzuciłem desperacko.

Znieruchomiała.

— Nie ma za co, Carson. Widzę, że masz swoje życie, a ja przez chwilę je zaburzyłam. Nie pozwól, proszę, żebym zakłóciła twoje plany z Tawny.

— Nie mam żadnych planów z Tawny, Grace. Zachowałem się tak, bo nie podobała mi się sytuacja z Parkerem. Poczuję się tak, jakbym był *nikim*, i chciałem się na tobie odegrać. To nie było fair, spieprzyłem sprawę, przepraszam.

Przyglądała się mi przez chwilę.

— Rozumiem. Ja też przepraszam. Ale to — powiodła ręką między nami — się nie uda. Nawet na jeden weekend. Dobrze się bawiłam. Jednak oboje powinniśmy wrócić do naszego prawdziwego życia. To nie ma żadnego sensu.

Wsunęła kartę do czytnika przy drzwiach, a kiedy rozległo się kliknięcie wskazujące, że drzwi są otwarte i miała już wejść do środka, wyszeptałem:

— Przy *nikim* się tak nie czułem jak przy tobie. W najmniejszym nawet stopniu. Przeraziło mnie to, Grace, i taki był efekt. Ale to dlatego, że nie jesteś mi obojętna. Nie jesteś mi obojętna — powtórzyłem,

błagając ją wzrokiem, żeby mi przebaczyła.

Patrzyła na mnie przez chwilę bez wyrazu. Serce mi zamarło. W końcu spuściła na chwilę oczy, po czym znów na mnie spojrzała.

— Wejdiesz do środka, Rick? — zapytała.

Roześmiałem się z ulgą.

— Wejść, Jaskierku.

Pokiwała głową i otworzyła szerzej drzwi, wpuszczając mnie do środka.

## Rozdział 9.

### Grace

Przytrzymałam drzwi, a Carson wszedł za mną do środka. Gula, którą miałam w gardle przez całą drogę z basenu, zaczęła trochę się zmniejszać, ale w dalszym ciągu było mi przykro po spotkaniu Carsona z Tawny i po tym, co jej o mnie powiedział. Przez całą drogę do pokoju pytałam sama siebie, dlaczego tak mnie to ubodło, że miałam ochotę zwinąć się na łóżku w kłębek i płakać. Ale ja też go zraniłam. Tylko że wtedy nie zdawałam sobie z tego sprawy. Myślałam, że zrozumie, dlaczego nie mogę obnosić się z faktem, że spotykam się z aktorem porno. Tego rodzaju rzecz mogła wyjść na jaw po dłuższym czasie i zrujnować mi karierę prawniczą — zwłaszcza w Waszyngtonie, gdzie w grę zawsze wchodziła polityka. Myślałam, że Carson to zrozumie i po odejściu Parkera zacznie sobie z tego żartować. To dlatego wymyśliłam na poczekaniu to głupie imię — to miał być taki żart, zrozumiały tylko dla nas. Nie chciałam, żeby poczuł się nieważny, ja tego tak nie odbierałam. Ale prawda była taka, że do siebie nie pasowaliśmy. Spotkania przy basenie pokazały mi to z całą wyrazistością. Przez ten weekend miałam się bawić, na chwilę sobie odpuścić, a potem wrócić w to samo miejsce, w którym byłam przed wyjazdem do Vegas. Czy to, co było między mną a Carsonem, zaczęło się przekształcać w coś, co mogło się okazać niebezpieczne dla nas obojga? Jeśli pojawią się uczucia — choćby na najbardziej podstawowym poziomie — jak to wszystko się dla nas skończy?

Nie wiedziałam, co robić. Rozum podpowiadał, że powinnam to zakończyć i odejść, niezależnie od tego, że lubiłam Carsona i że łączyła nas niesamowita chemia. Od strony uczuciowej jednak uchwyciłam się czegoś, choć sama nie wiedziałam czego i choć nie miało to żadnego sensu.

Carson był dla mnie zagadką — w jednej chwili mnie ranił, a zaraz w następnej uspokajał swoimi słowami, dotykiem, uśmiechem.

*Dupa, dupa, dupa!* Sprawy się skomplikowały, chociaż spędziłam z nim tylko półtora dnia.

Siadłam na łóżku i spojrzałam na niego. Stał z biodrem opartym o róg ściany, ze skrzyżowanymi rękami i przyglądał mi się. Dlaczego on musiał być taki przystojny? To była trucizna, którą mi wstrzyknął — zostałam zainfekowana. Parsknęłam ponuro, a na koniec westchnęłam.

— Co? — zapytał, przechylając na bok głowę.

— My. — Uniosłam obie ręce, po czym je opuściłam. — Co my robimy, Carson?

Spuścił wzrok, zagryzł zębami dolną wargę i zmarszczył czoło.

— A co chcesz robić, Grace?

Wbiłam wzrok w ziemię. Chciałam spędzić z nim czas. Ale chciałam, żeby to miało sens. Byłam pewna, że cała ta wymówka z „facetem numer dwa” okazała się niewypałem, przynajmniej dla mnie. Skutecznie przekonałam samą siebie, że to z tego powodu zgodziłam się na wspólny weekend, ale czy rzeczywiście tak było? Może nie. Coś mnie do niego przyciągało i sprawiało, że chciałam zostać, złamać wszystkie swoje zasady, wyrzucić za drzwi cały mój skrupulatnie opracowany plan, doświadczyć rzeczy, których nigdy nie pozwalałam sobie doświadczyć, pragnąć rzeczy, których nigdy nie pozwoliłam sobie pragnąć. Carson nie wpisywał się w mój plan, jak przekonywałam samą siebie — był wręcz jego *zaprzeczeniem*. Tylko że ja nie byłam już pewna, czy to dobrze, czy źle. Ale czy to w ogóle miało znaczenie? I tak nie mogliśmy być ze sobą dłużej niż przez weekend, nie było takiej możliwości. Powodów było zbyt wiele, żeby je wymieniać. I miałam pewność, że w poniedziałek rano ciężko będzie odejść, wiedząc, że to koniec. *Definitywny*. Czy warto było jeszcze bardziej to sobie utrudniać poprzez kolejny wspólny dzień?

Carson podszedł do mnie i przykucnął, opierając ręce o moje kolana i zaglądając mi w oczy.

— Słuchaj, Jaskierku, najwyraźniej nasze ustalenia na ten weekend przekształciły się w coś, czego niekoniecznie się spodziewaliśmy. Zaprzyjaźniliśmy się. — Uśmiechnął się. — Kto by przypuszczał? I ja przynajmniej wiem, że chcę spędzić resztę weekendu z moją przyjaciółką. Czy ty też tego chcesz?

Spojrzałam na niego. Czy tym właśnie byliśmy? Przyjaciółmi? Przyjaciółmi, którzy postanowili się bzykać przez weekend? To pewnie i tak lepiej niż obcy, którzy zdecydowali się zrobić to samo. No i czy za trzydzieści sześć godzin naprawdę będzie mi dużo trudniej odejść niż teraz? Nie wydawało mi się, żeby do poniedziałku rano sytuacja miała się szczególnie zmienić. Jakoś to przeżyję. Nie będzie łatwo, bo go lubiłam, ale dam radę i będzie dobrze. Po przyjeździe do Waszyngtonu wrócę do rzeczywistości i odzyskam dawne życie.

— Tak, też tego chcę.

Carson posłał mi ten swój rozbrajający uśmiech, który uderzał do głowy jak wino.

— To dobrze. Pójdę do swojego pokoju przebrać się do kolacji, a potem zabiorę cię w jakieś miłe miejsce. Pół godziny ci wystarczy, żeby się wyszykować?

Pokiwałam głową.

— Mam ten bon — przypomniałam mu.

— Okej, ale to ja zapraszam, więc nie chcę używać twojego bonu.

— Dlaczego nie? Należy się nam obojgu za tę windę.

— Bo zależy mi na tym, żeby cię zaprosić i tyle. Koniec tematu.

Zagryzłam wargi. Musiałam powiedzieć coś jeszcze o wydarzeniach na basenie, zanim zamknę tę sprawę.

— Wściekłam się, widząc, jak ją dotykasz, Carson, i też mnie to przeraziło — wyznałam cicho.

Carson przymknął na moment oczy i spuścił głowę. Kiedy popatrzył znów na mnie, w jego spojrzeniu malowały się wyrzuty sumienia.

— Wykorzystałem ją, żeby się na tobie odegrać. Źle postąpiłem, pod każdym względem. — Pokręcił lekko głową. — Nie wiedziałem, co zrobić. Nigdy dotąd nie byłem... zazdrosny. To była dla mnie zupełna nowość.

— Byłeś zazdrosny? — zapytałam. — O Parkera?

Przytaknął.

— No. Miałem ochotę utopić go w basenie.

Roześmiałam się, ale szybko nakryłam ręką usta i pokręciłam głową.

— To niezbyt miłe.

Carter uśmiechnął się.

— No niezbyt. A na dodatek niezgodne z prawem. Powstrzymałem się więc i zamiast tego postanowiłem zachować się jak świnia. — Spowaźniał. — Naprawdę cię przepraszam.

Uśmiechnęłam się i powiedziałam cicho:

— Ja ciebie też. — Zamilkłam, patrząc w jego szczerze oczy. — Za pół godziny?

Pokiwał głową.

— Tak. Za pół godziny.

Podnosząc się z miejsca, musnął mnie ustami.

— To na razie.

Wyszedł z pokoju, a ja opadłam na łóżko.

— Życie jest przedziwne — przypomniałam sobie cicho.

Po kilku minutach wstałam i wzięłam szybki prysznic. Ogoliłam się wszędzie, wyszłam z kabiny i wytarłam się do sucha. Spryskałam się lekko perfumami, a potem wysuszyłam włosy i podkręciłam je lokówką tak, aby opadały na plecy miękkimi falami. Zrobiłam sobie trochę mocniejszy makijaż niż zwykle, w tym nałożyłam dwie warstwy tuszu, żeby przyciemnić moje jasnobrązowe rzęsy. I tak nie dorównają gęstym rzęsom Carsona, ale natura była pod tym względem okrutna: żeby obdarzać długimi ciemnymi rzęsami chłopaków, którzy tego nie doceniali! Szykując się, starałam się myśleć o przyziemnych sprawach. Włączyłam radio i ubierając się, podśpiewywałam razem z nim.

Ponieważ nie wiedziałam, czy podczas konferencji będę wychodzić gdzieś na kolację, zabrałam ze sobą tylko jedną sukienkę koktajlową: małą czarną, którą pożyczyłam od Abby i która wisiała teraz w szafie. Była krótka i bez ramiączek, miała koronkową wstawkę w pasie i rozkloszowaną spódnicę. Była seksowna, a zarazem skromna. Bardzo ją lubiłam i miałam nadzieję, że Carsonowi też się spodoba. Włożyłam czarne szpilki i zaraz potem usłyszałam pukanie do drzwi.

Kiedy je otworzyłam, zobaczyłam Carsona, który stał w czarnych garniturowych spodniach i jasnej szarozielonej koszuli, wyczyniającej niestworzone rzeczy z jego orzechowymi oczami. Musiał też coś zrobić z włosami — zaczesał je lekko do tyłu na żel. Chciał już się uśmiechnąć, ale nagle zmierzył mnie wzrokiem z góry na dół i spoważniał.

— Nieładnie, Jaskierku.

Roześmiałam się.

— O co ci chodzi?

— Jak mam usiedzieć spokojnie przez całą kolację, skoro będę myślał wyłącznie o tym, żeby zabrać cię z powrotem do mojego pokoju i pieprzyć się z tobą bez opamiętania? Ta sukienka mnie rozwala.

Zaśmiałam się i pokręciłam głową, biorąc kartę magnetyczną i dowód. Podałam je Carsonowi.

— Masz miejsce w kieszeni? — zapytałam.

Carson wziął podane mu rzeczy i schował je do tylnej kieszeni, po czym ujął mnie za rękę.

— Dokąd idziemy? — zapytałam po wejściu do windy.

— Zarezerwowałam stół w Olives. Może być?

— Tak. To znaczy nie byłam tu w żadnej restauracji.

Kiedy winda zaczęła zjeżdżać na dół, Carson przyciągnął mnie do siebie, otaczając swoim wyjątkowym zapachem, który sprawiał, że moje hormony szalały i rozpalały mnie do czerwoności. Przyłgnęłam do niego i wcisnęłam nos w jego szyję, wciągając głęboko w płuca jego zapach.

Carson parsknął.

— Lubisz mój zapach, Jaskierku?

— Mmm — szepnęłam, nie odrywając się od niego nawet po to, żeby zaczerpnąć powietrza.

— Ja też lubię twój — szepnął. — Kiedy go czuję, od razu mi staje. — Mogłam się o tym osobiście przekonać.

Odchyliłam się i spojrzałam mu w oczy, a między nami znów przeskoczyła iskra.

— Masz adidas? — zapytał.

Uniosłam brwi, zaskoczona nagłą zmianą tematu.

— Zamierzasz uciec z restauracji bez płacenia? — zapytałam.

Roześmiałam się.

— Nie, ale pomyślałam, że jutro rano moglibyśmy się wybrać na wycieczkę, jeśli miałybyś ochotę. W Red Rock Canyon są piękne trasy. Ale musielibyśmy wyruszyć wcześniej. W lecie koło południa robi się dość gorąco.

Wysiedliśmy z windy.

— Z przyjemnością — powiedziałam. — Mam adidasy. Ale pamiętaj, że muszę wrócić na drugą. Jesienią chcę się dostać na zajęcia profesora, który ma jutro wykład.

— Wrócimy z dużym zapasem czasu. — Popatrzył na mnie. — O której masz samolot w poniedziałek?

— O szóstej rano — powiedziałam cicho. — A ty?

— O siódmej. Możemy jechać razem na lotnisko.

Pokiwałam głową, ale stwierdziłam, że nie chcę o tym teraz myśleć. Teraz byliśmy razem i miałam zamiar cieszyć się czasem, który nam pozostał.

Dotarliśmy do Olives i rozejrzałam się. W środku było pięknie, miejsce było urządzone w tym samym śródziemnomorskim stylu co reszta Bellagio. Przystanęłam z tyłu, podczas gdy Carson nachylił się do hostessy i rozmawiał z nią przez chwilę. Dziewczyna zachichotała i pokiwała głową, a Carson uśmiechnął się do mnie i podał mi ramię, idąc za hostessą do naszego stolika. Wyszliśmy na balkon z widokiem na jezioro Bellagio i na miejsce, gdzie wcześniej oglądaliśmy pokaz przy fontannie. Westchnęłam.

— Jak tu pięknie — szepnęłam. Carson uśmiechnął się tylko do mnie i wysunął mi krzesło.

— Co prawda to nie to samo co hot dogi na bulwarze, ale stwierdziłem, że musimy coś zjeść, nawet jeśli trzeba będzie zadowolić się byle czym. — Puścił do mnie oko.

Rozejrzałam się. Wszystko wokół mnie wypełniało światło. W oddali jaśniała poświata bulwaru, woda skrzyła się, a lampki zdobiące balkon wydawały się tańczyć. Było magicznie, jak nie z tego świata. Spojrzałam na Carsona, który mi się przyglądał.

— O czym myślisz? — zapytał, biorąc nad stołem moją dłoń.

Popatrzyłam mu w oczy i postanowiłam, że chcę się cieszyć każdą minutą dzisiejszego wieczoru i doświadczyć wszystkiego, co się tylko da. Carson miał rację: *życie było przedziwne*. A przynajmniej mogło takie być, jeśli człowiek na to pozwolił. *Ja miałam zamiar na to pozwolić*. Miałam zamiar oczyścić umysł i chłonąć piękno wszystkiego, co mnie otaczało: miejsca, jedzenia, siedzącego naprzeciwko mnie mężczyzny. Miałam zamiar nadrobić wszystkie te lata, kiedy to rezygnowałam ze związków, które być może same by się pojawiły, gdybym nie koncentrowała się nadmiernie na innych rzeczach, a także wszystkie te lata, kiedy to dokonywałam wyborów, które miały moim zdaniem uszczęśliwić innych, nigdy nie zastanawiając się nad tym, co mogłoby uszczęśliwić *mnie*. Carson zatrzał mnie swoim jadem, ale być może ten mężczyzna nie składał się tylko ze swojego wyglądu. Może składała się na niego też jego osobowość. I może w przypadku Carsona — tak jak w przypadku szczepionki — odrobina trucizny nie wywoływała choroby, tylko leczyła.

Nie miałam zamiaru się okłamywać, wiedziałam już, że ten weekend będzie miał swoje konsekwencje. Ale może nie będą one wyłącznie negatywne. Może spotkanie z tym mężczyzną zmieni mnie na lepsze. Tak, *życie naprawdę było przedziwne*.

— Myślę o tym, że mam wielkie szczęście, że mogę tu dziś z tobą być.

Jego spojrzenie zrobiło się cieplejsze, a na usta wypłynął delikatny uśmiech, zaraz potem jednak na jego twarzy odmalowało się coś na kształt zaskoczenia.

Uniosłam kieliszek z winem, które zamówiliśmy i które kelner właśnie postawił na naszym stole.

— Za przedziwne życie. — Uśmiechnęłam się.



Carson też uniósł kieliszek.

— Za dobre plany — odpowiedział uśmiechem.

\* \* \*

## Carson

Patrzyłem na siedzącą naprzeciwko mnie Grace. Rozglądała się wokół siebie błyszczącymi oczami. Podobało mi się to. Chciałem pokazać jej więcej. Chciałem zapewnić jej tyle doświadczeń, ile tylko zdołam. Chciałem patrzeć, jak jej wielkie niebieskie oczy robią się okrągłe z zachwyty nie tylko nad tym, co potrafiłem zrobić z jej ciałem, ale też nad wszystkimi doświadczeniami, których tak długo sobie odmawiała. Chciałem pokazać jej rzeczy, których nigdy dotąd nie widziała. Chciałem jeździć z nią w górach na snowboardzie o zmiernych, chciałem kochać się z nią w pełnym słońcu na jakiejś tropikalnej plaży. Po raz pierwszy w życiu czułem, że mam do zaoferowania coś więcej niż tylko ciało. Ale te pragnienia były jak miecz obosieczny — sprawiały, że jak nigdy dotąd czułem, że żyję, a jednocześnie budziły żal świadomością, że nigdy nie przeżyję takich rzeczy z tą dziewczyną.

Ale może już to, że tego pragnąłem, było dobre. Może Grace otworzyła mi oczy na możliwość, że mógłbym być kimś więcej, że życie to coś więcej. Obudziło to we mnie uczucie, którego w tym momencie nie potrafiłem nazwać — postanowiłem pomyśleć o tym później.

Zamówiliśmy kolację, a Grace uśmiechnęła się do mnie z przeciwnej strony stołu.

— Powiedz, Carson — zaczęła — powinnam ci zaufać i pozwolić się zabrać na wycieczkę na pustynię *tylko we dwoje*? Chyba nie zaginę jutro rano „w tajemniczych okolicznościach”? — Uniosła brew.

Parsknąłem.

— Na pewno nie dlatego, że zamierzam cię gdzieś zagrzebać, ale istnieje realne ryzyko, że rzucę się na ciebie jak pustynna hiena, bo naprawdę nie można ci się oprzeć. — Spojrzałem na nią poważnie, bez cienia uśmiechu.

Grace wybuchnęła śmiechem.

— Ale pewnie policja będzie w stanie mnie odnaleźć, kierując się śladem rozdartych ubrań?

Napiłem się wina. Nigdy nie piłem wina. Ale tego wieczoru wydawało się najlepszym wyborem.

— Oraz kierując się moim imieniem odbijającym się echem w kanionie — dodałem, wbrew własnej woli przymykając oczy i czując, że mój fiut porusza się w spodniach na to wspomnienie. Boże, uwielbiałem, gdy Grace wykrzykiwała moje imię. Nic nie mogło się temu równać.

Odchrząknęła.

— A skoro o tym mowa, to myślisz, że powinniśmy dziś zostać u mnie? Pokój jest w ogóle nieużywany.

— Nie, stwierdziłem, że wolę cię mieć u siebie.

Grace przechyliła głowę i upiła łyk wina.

— Dlaczego?

— Nie wiem. Pewnie ma to jakiś związek ze sprowadzeniem cię do mojego legowiska. — Puściłem do niej oko.

Grace przewróciła oczami.

— Chyba raczej do swojej seksnory, ty pustynna hieno.

Zaśmiałem się.

— To mi się podoba nawet bardziej.

Zjawilo się nasze jedzenie — ja zamówiłem stek, a Grace łososa. Jedliśmy w milczeniu przez kilka

minut.

— Mmm, pyszne — mruknęła Grace.

— Często jesz na mieście? — zapytałem.

— Nie, rzadko kiedy. Mam stypendium, które pokrywa moje wydatki, ale pod koniec miesiąca niewiele mi zostaje. — Wzruszyła ramionami. — Poza tym i tak niespecjalnie mam czas na cokolwiek innego poza studiami. Ale to poświęcenie się opłaci. — Napila się wina i spojrzała na mnie znad kieliszka.

— Na pewno — przyznałem. — A w czym się specjalizujesz? — Odkroiłem sobie kawałek mięsa, nadziałem go na widelec i włożyłem do ust.

— W prawie korporacyjnym.

Patrzyłem na nią przez chwilę.

— Boże, to brzmi co najmniej tak ekscytująco jak opatentowane pierdnięcie pojemnika Tupperware.

Grace zakryła dłonią usta i roześmiała się głośno.

— Tak naprawdę to bardzo ciekawe.

— Tak? A co w tym takiego ciekawego?

Spojrzała w górę, zastanawiając się chwilę, a potem popatrzyła mi prosto w oczy i pokręciła ze śmiechem głową.

— Nic. Nie ma w tym nic ciekawego.

— To dlaczego to wybrałaś?

Westchnęła.

— Mój tata pracuje w systemie sądownictwa karnego. Widzi, jakiego rodzaju sprawy przechodzą codziennie przez ręce prokuratorów i adwokatów... Cały ten chłam, z którym mają do czynienia, wszystkie te potworne historie, których muszą wysłuchiwać. Poprosiłam go o radę, a on stwierdził, że prawo korporacyjne to dobry, bezpieczny i mądry wybór. — Pokiwała głową, jakby sama chciała się co do tego przekonać.

Spojrzałem na nią spod uniesionych brwi.

— Czyli twój tata za ciebie wybrał, tak?

— Carson... — zaczęła ostrzegawczym tonem Grace. — Tu wcale nie chodzi o to, że chcę zadowolić swojego tatę, tylko o to, że poprosiłam kogoś, kto ma duże doświadczenie w tej kwestii, żeby mi pomógł i coś podpowiedział, to wszystko.

— Hmm... okej, a gdybyś nie miała taty, który mógł ci *pomóc i coś podpowiedzieć*, to co byś wybrała?

Wpatrywała się we mnie przez chwilę z lekko zmarszczonym czołem.

— Bardzo bym chciała być prokuratorem — wyznała cicho, po czym spojrzała w swój talerz i zaczerwieniła się, wyraźnie zawstydzona, jakby właśnie powiedziała, że chce zjeść moją wątrobę i popić ją dobrym chianti.

Pokiwałem głową, ale ona dalej nic nie mówiła. Nie chciałem wprawiać jej w zakłopotanie dalszymi pytaniami, więc zmieniłem temat.

— Las Vegas słynie z klubów nocnych. Chcesz się do któregoś wybrać po kolacji?

Grace napila się wina i spojrzała na mnie ciepło.

— Tak właściwie, jeśli nie masz nic przeciwko, to wolałabym wrócić do twojego pokoju.

— Rachunek, proszę! — powiedziałem, udając, że rozglądam się za kelnerem.

Grace roześmiała się. Przez resztę kolacji gawędziliśmy miło, a potem kelner uprzątnął talerze, a ja

zapłaciłem za posiłek. Wziąłem Grace za rękę i poszliśmy na górę. Czułem w całym ciele niecierpliwe wyczekiwanie, ale co ważniejsze, miałem wrażenie, że między mną a Grace coś się dziś pogłębiło. Nie mogłem przeżyć z nią *wszystkiego*, czego chciałem, ale w dalszym ciągu pozostało nam trochę wspólnego czasu — i nie miałem zamiaru zmarnować ani sekundy.

## Rozdział 10.

### Grace

Wsiadliśmy do windy z dwiema innymi parami i zaczęliśmy się pięć na piętro Carsona. Po chwili wysiadła jedna z par. Jechaliśmy w milczeniu z drugą parą, która w końcu też wysiadła. Kiedy tylko zamknęły się za nimi drzwi, znalazłam się nagle przy ścianie windy, przyciśnięta przez wysokiego na ponad metr osiemdziesiąt umięśnionego mężczyznę o *naprawdę obłądnym zapachu*. Jęknęłam, jeszcze zanim jego usta zdążyły znaleźć się na moich. Spodziewałam się, że pocałunek będzie dziki i namiętny, ale Carson nie spieszył się: stał przyciśnięty do mnie, gładził moje ciało i powoli splatał swój język z moim. Styl pocałunku zupełnie nie pasował do tego miejsca — windy, w której mogliśmy zostać z łatwością nakryci — i z jakiegoś powodu ten fakt rozpałił w moim ciele ogień pożądania. Przez te półtora dnia Carson całował mnie na wiele różnych sposobów. Ale ten pocałunek był najlepszy. Miałam wrażenie, że został dopasowany specjalnie do mnie — nie potrafiłam wytłumaczyć dlaczego, ale w jakiś sposób różnił się od wszystkich poprzednich. Nasze ciała idealnie do siebie przylegały, nasze języki poruszały się jak w powolnym tangu. Kręciło mi się w głowie z pożądania.

Drzwi się otworzyły, a Carson odsunął się ode mnie powoli, pozostawiając mnie oszołomioną i bez tchu, najwyraźniej nie przejmując się tym, że ktoś mógł zobaczyć, jak całujemy się w windzie. Wsiadliśmy i poszliśmy do jego pokoju. Nogi miałam jak z waty.

Zamknęły się za nami drzwi i Carson znów na mnie natarł — przycisnął mnie do drzwi i zaczął całować, ostro i głęboko. W końcu odsunął się, spojrzał na mnie i pomasaował kciukiem moją dolną wargę.

— Ciągłe mi ciebie mało — szepnął z namiętym wzrokiem i napięciem na twarzy. Jego usta znów przylgnęły do moich, mój język spotkał się z jego językiem, moje dłonie zanurzyły się w jego jedwabiste włosy.

Carson wziął mnie nagle na ręce i podszedł do łóżka, stawiając mnie tuż obok niego. Złapał mnie za ramiona i okręcił powoli, rozpinając moją sukienkę. Poczułam, jak przesuwa się ciepłymi pocałunkami w dół moich pleców, coraz niżej, w miarę jak rozsuwany zamek odsłaniał coraz więcej skóry. Zadrżałam, a moje brodawki stwardniały pod wpływem erotycznego doznania, jakiego dostarczyły mi usta dotykające mnie w nieoczekiwanym miejscu.

Moja sukienka opadła na podłogę. Wyszłam z niej i odsunęłam ją na bok nogą. Kiedy ręce Carsona nie znalazły się natychmiast na moim ciele, obejrzałam się przez ramię i zobaczyłam, że patrzy na mnie intensywnym, pożądliwym wzrokiem i że jego spojrzenie przesuwa się w dół moich gołych pleców na małe czarne figi odsłaniające większą część pośladków, a potem dalej, aż do butów na obcasie.

— Jesteś olśniewająca, Jaskierku. Gdybym potrafił malować, namalowałbym cię teraz, właśnie w takiej pozie.

Odwróciłam się i uśmiechnęłam lekko, rozluźniając ramiona na widok absolutnego zachwyty na jego twarzy. Zwykle komplementy mnie krępowały. Ale z jakiegoś powodu komplement Carsona sprawił, że zrobiło mi się miło i poczułam się zrelaksowana. Z jego miny mogłam wywnioskować, że nie miałam powodu, aby wątpić w szczerść tego stwierdzenia.

Po kilku sekundach poczułam, że jego ciepłe ciało podnosi się obok mnie. Carson objął od tyłu dłońmi moje piersi, jego palce zataczały leniwe kręgi wokół moich sutków. Położyłam głowę na jego ramieniu, wzdychając z przyjemności wywołanej jego dotykiem.

— Carson — szepnęłam, kiedy on nadal masował delikatnie moje brodawki, sprawiając, że w moim brzuchu zaroiło się od motyli, a między nogami przebiegły iskry. Po chwili byłam już mokra i gotowa na

niego, jak zawsze.

Przylgnęłam delikatnie biodrami do jego wzvodu, a on wciągnął z sykiem powietrze.

— Jaskierku, robisz ze mną takie rzeczy... — wycedził przez zęby. — Nie wiedziałem... — urwał jednak i nie dokończył myśli. Zastanawiałam się, co chciał powiedzieć, ale ogarnęła mnie tak obezwładniająca żądza, że kiedy jego dłoń zsunęła się między moimi piersiami w kierunku rozpalonego krocza, wszystkie pytania wyparowały mi z głowy. Wstrzymałam oddech w rozkosznym oczekiwaniu na jego dotyk w miejscu, w którym tak rozpaczliwie go potrzebowałam.

W momencie, w którym jego dłoń dotarła do mojego pępka, Carson odsunął się ode mnie, a ja wydałam z siebie jęk zawodu.

— Cii, Jaskierku — powiedział. — Chcę móc cię poczuć całą powierzchnią ciała.

Nie obejrzałam się, kiedy usłyszałam, że zaczyna się rozbierać. Zaraz potem znalazł się znów przy mnie. Jęknęłam, czując przy swoich miękkich krągłościach jego ciepłe mięśnie. Jego twardy, gorący członek wbijał się w moje lędźwie. Carson był tak porażająco męski, że ja czułam się tak kobieco jak nigdy dotąd. Rozkoszowałam się tym, po raz pierwszy w życiu odkrywając to u siebie. Nie musiałam niczego kontrolować, nawet nie chciałam. Miałam do niego zaufanie. Uwielbiałam sposób, w jaki się wypowiadał, to, co mówił w sytuacjach intymnych, sposób, w jaki przejmował kontrolę i instruował mnie, co mam robić. Czułam się przez to bezpiecznie, czułam, że ktoś się mną opiekuje, i czułam się bardziej seksowna niż kiedykolwiek dotychczas.

Carson pieścił jeszcze przez chwilę moje sutki, a potem polizał moją szyję i powiedział:

— Pochyl się nad łóżkiem, Grace — mówił napiętym głosem.

Słyszając to, poczułam falę gorąca w brzuchu i zaczęłam ściągać majtki, ale Carson powstrzymał mnie dłonią.

— Zostaw.

— Ale... — zaczęłam, oglądając się na niego.

— Zostaw — powtórzył.

Pokiwałam głową i znów się odwróciłam.

— Rozstaw nogi — polecił łagodnie.

Wykonałam jego polecenie, a potem pochyliłam się nad łóżkiem. Przez kilka sekund nic się za mną nie działo.

— Wcielenie doskonałości — szepnął, a zaraz potem rozległ się szelest rozdzieranego opakowania prezerwatywy. Brak świadomości tego, co się za mną działo i kiedy coś się wydarzy, sprawiał, że krew we mnie buzowała i cała się trzęsłam. Miałam ochotę się rozpłakać, bo moim ciałem targała rozpaczliwa żądza, czułam głęboki ból pulsujący w kroczu.

Carson odsunął na bok moje majtki. Spodziewałam się, że wciśnie się we mnie jego nabrzmiąły członek, ale zamiast tego poczułam jego ciepły, mokry język. Nieoczekiwane doznanie wydobyło z mojego gardła krzyk składający się w równej mierze z fizycznej rozkoszy, jak i szoku, kiedy wyobraziłam go sobie z tyłu, liżącego mnie w takiej pozycji.

Carson sięgnął od spodu ręką i środkowym palcem zaczął kreślić leniwe okręgi wokół mojej łechtaczki, jednocześnie powolnym ruchem naprzemiennie wsuwając i wysuwając ze mnie język. Nie byłam w stanie się pohamować i przycisnęłam się mocniej do jego twarzy, dysząc ciężko i czując, że orgazm jest tuż tuż.

— Proszę cię, Carson, szybciej — wysapałam. Jak to możliwe, że zawsze doprowadzał mnie do błagania? Rozpaczliwie chciałam — *musiałam* — dojść, a jego ruchy, choć cudowne, były zbyt powolne, żeby do tego doprowadzić.

Carson zignorował jednak moją prośbę i zamiast tego przesunął się językiem do tyłu, na mój — o Boże! Czy on naprawdę mnie *tam* lizał? Zesztywniałam odrobinę, ale on przesunął się dalej, przeciągając językiem wzdłuż rozcięcia między moimi pośladkami, aż dotarł do pleców, na których złożył lekki pocałunek. Nagle znów znieruchomiał, a ja z frustracji omal nie zaczęłam krzyczeć. Jeśli w ciągu trzech sekund we mnie nie wejdzie, wezmę sprawy w swoje ręce. Byłam tak rozpalona, że miałam wrażenie, że zaraz stanę w ogniu.

Ale nagle poczułam, że Carson znów odsuwa na bok moje majtki i *wreszcie* wsuwa we mnie koniuszek swojego penisa. Przyłgnęłam do niego, jęcząc zachłannie. Carson odsunął się jednak, a ja mruknęłam ze złości i frustracji.

— Nie ruszaj się, proszę — powiedział. Mimo słowa „proszę” zabrzmiało to jak rozkaz, a nie prośba.

Pokiwałam głową, zbyt zdesperowana, żeby cokolwiek powiedzieć. Przez krótką chwilę zastanawiałam się, czy się nie odwrócić i nie rzucić na niego, zmuszając, żeby natychmiast we mnie wszedł, ale zaraz potem poczułam go znów przy sobie. Trzęsłam się z wysiłku, jaki wkładałam, żeby pozostać w bezruchu, ale kiedy Carson upewnił się, że się nie ruszę, wsunął się we mnie trochę głębiej. Jęknęliśmy jednocześnie.

— W tej pozycji jesteś jeszcze ciaśniejsza. Jezu, Grace.

Opuściłam głowę, a Carson wszedł we mnie do końca, całkowicie mnie wypełniając. *O Boże, to było nieziemskie.*

Zaczął się poruszać powoli, unieruchamiając dłońmi moje biodra. Wypięłam mocniej pupę, chcąc poczuć go w sobie jak najgłębiej.

— Grace — jęknął i zaczął posuwać mnie szybciej. — Szkoda, że nie możesz tego zobaczyć, kotku. Szkoda, że nie widzisz, jak się w tobie poruszam. Piękny widok. Ty jesteś piękna — dyszał zachrypłym głosem w rytm swoich pchnięć.

Zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie, jak to musiało wyglądać. Jęknęłam, podniecona obrazem wyprodukowanym przez mój umysł. Carson sięgnął do przodu, wsunął rękę pod moje majtki i zaczął znów pieścić moją lechtaczkę w rytm swoich pchnięć, drugą ręką wciąż trzymając mnie za biodro. Kiedy wcześniej uprawialiśmy seks, nigdy nie wydawał z siebie żadnych odgłosów, ale teraz przy każdym ruchu z jego gardła wydobywał się cichy pomruk. Z jakiegoś powodu te dźwięki posłały mnie na orbitę i doszłam z jego imieniem na ustach, mocno i szybko. Intensywna ekstaza usztywniła całe moje ciało.

— O kurwa — mruknął za moimi plecami Carson, wbijając się we mnie ostatni raz i zaraz potem jęcząc z rozkoszy.

Cała wibrowałam na skutek ustępujących fal ekstazy, a nogi trzęsły mi się z wysiłku wkładanego w podtrzymywanie reszty ciała.

Carson wyszedł ze mnie, a ja odwróciłam się i padłam na łóżko. Spojrzałam mu w oczy i zobaczyłam w nich coś bliskiego podziwu. Carson uśmiechnął się do mnie i też się położył. Przyłgnął do mnie ustami i pocałował mnie po raz ostatni, głęboko i powoli, po czym odsunął się i popatrzył mi w oczy.

— A niech to — mruknął.

Uśmiechnęłam się leniwie.

— No — przyznałam, uśmiechając się szerzej.

Wyrzucił prezerwatywę i zanurzyliśmy się razem w pościeli, ja zaś szybko wtuliłam się w jego ciepły, twardy tors.

\* \* \*

Tuliłem do siebie Grace, przez kilka minut gładząc leniwie jej rękę i rozmyślając o tym, co się właśnie między nami wydarzyło. To nie była żadna wymyślna pozycja, a jednak czułem większą więź z Grace niż z kimkolwiek innym wcześniej. *Emocjonalną więź*. Miałem już jej powiedzieć, że nigdy nie sądziłem, że można przeżyć coś takiego, ale choć miałem to na końcu języka, rozmyśliłem się. Uznałem, że to niebezpieczne. Przecież chodziło tylko o *jeden* weekend, nic więcej. Miałem mętlik w głowie, a nie przypominałem sobie, że bym kiedykolwiek tak się czuł. To było dla mnie coś nowego. Dezorientacja wiązała się z możliwościami, z *wyborem*, a jaki ja miałem wybór w tej sytuacji? Żadnego.

Popatrzyłem na nią. Uśmiechnęła się do mnie delikatnie i zamknęła oczy. Pochyliłem się i pocałowałem ją w powieki, a ona uśmiechnęła się i znów je rozchyliła, żeby na mnie spojrzeć. Podciągnęła się do góry i położyła dłonie płasko na mojej piersi, jedną na drugiej, a potem wsparła się o nie brodą i podniosła na mnie oczy.

— Cześć. Jak się masz? — Uśmiechnęła się szeroko.

Roześmiałem się.

— Moja babcia zwykle odpowiadała na takie pytanie: „Klawo!”. Nigdy nie wiedziałem, co to, do cholery, znaczy. Tak mi się teraz przypomniało. — Wyszczrzyłem się do niej.

Grace się uśmiechnęła.

— Opowiedz mi o swojej babci.

— Była kochana. Zwykle spędzałem z nią większość wakacji, a potem, tak jak ci mówiłem, mieszkałem z nią, kiedy mama poszła na odwyk. Dużo mnie nauczyła. — Milczałem przez chwilę, przywołując w myślach jej obraz, przypominając sobie jej głos.

— Czego na przykład? — zapytała cicho.

— Różnych rzeczy. Jak kosić trawnik, jak polować na koniki polne, jak wybrać dojrzałego melona w sklepie. — Uśmiechnąłem się do niej. — Dla dzieciaka z Los Angeles były to zupełnie bezużyteczne umiejętności. Ale ważne było nie tyle to, czego mnie uczyła, ile to, że chciało jej się to robić.

Grace pokiwała głową, jakby w pełni rozumiała, o czym mówię. I pewnie rozumiała.

— Miała też w sobie jednak dużo smutku przez to, jak potoczyło się życie mojej mamy. — Przez chwilę się nie odzywałem. — Rzadko mówiła o mojej mamie, ale widać było, że ma do siebie ogromny żal.

— Gdzie teraz mieszka twoja mama? — zapytała Grace.

Spojrzałem na nią, zaskoczony jej pytaniem. Zwykle nie mówiłem zbyt dużo na temat swojej matki — nawet najbliższemu kumplowi — ale Grace opowiedziałem już o rzeczach, o których nie mówiłem nikomu innemu. Każde pytanie, które mi zadawała, wydawało mi się teraz naturalne, zwyczajne. Ufałem jej.

— Dalej mieszka w Los Angeles — powiedziałem. — Niedaleko mnie.

Pokiwała głową.

— Utrzymujesz z nią kontakt?

Westchnąłem.

— I tak, i nie. Rozmawiam z nią od czasu do czasu, ale nie jesteśmy blisko. Doprowadziła się z grubsza do ładu, bardziej niż za czasów mojego dzieciństwa, ale po prostu zbyt dużo się wydarzyło. Tak naprawdę nic o sobie nie wiemy. Dziwnie się czuję w jej towarzystwie.

Grace miała smutną minę. Odwróciła wzrok na kilka sekund i zamyśliła się.

— Ale ona nie...

— ...występuje już w filmach? — dokończyłem za nią. — Nie. Mieszka z jakimś gościem. Straszny z niego palant. Rozmawialiśmy raz o tym, kiedy pojechałem ją odwiedzić, jakieś osiem miesięcy temu, ale

od tamtej pory się z nią nie widziałem. Ale przestała brać leki na receptę; przynajmniej z tego, co wiem. Grace wyglądała na zasmuconą.

— Przykro mi — szepnęła. — Wiem, jak to jest nie mieć mamy. A w każdym razie takiej, na którą możesz liczyć. Ja przynajmniej miałam swoją przez pierwsze jedenaście lat życia.

Zamyśliłem się.

— Ale może przez to wcale nie jest łatwiej, tylko trudniej, Jaskierku.

Przechyliła lekko głowę.

— Co masz na myśli?

— Chodzi mi o to, że może dużo bardziej boli, kiedy ma się coś dobrego, a potem się to straci, niż kiedy nawet się nie wie, co się traci.

Grace zastanowiła się nad moimi słowami.

— No może — przyznała.

Milczeliśmy oboje przez kilka minut. Spojrzałem na nią z góry i założyłem jej za ucho kosmyk włosów.

— Jesteś śliczna — mruknąłem.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

— Czy komplementy cię peszą? — spytałem. Zawsze miała trochę niepewną minę, kiedy mówiłem jej coś miłego. Przecież musiała wiedzieć, że jest piękna.

— Zwykle tak, ale od ciebie lubię je słyszeć — powiedziała cicho. — Wychowywał mnie tata, typowy facet: silny i milczący. Był świetnym ojcem, ale nigdy nam nie mówił, że jesteśmy ładne. Tak naprawdę jakiegokolwiek chwalenie nie było w jego stylu. — Zamyśliła się przez chwilę. — Jeśli był z którejś z nas zadowolony, wiedzialiśmy to po jego milczącym, dumnym spojrzeniu. Czasem kiwał też głową. Nauczyłam się, że dostaję to spojrzenie i kiwnięcie głowy za swoje osiągnięcia, a nie za wygląd. — Wzruszyła lekko ramionami.

Pokiwałem głową, myśląc sobie, że pod tym względem stanowiliśmy pewnie swoje całkowite przeciwieństwo. W moim przypadku liczył się wygląd, rzadko kiedy to, co zrobiłem lub nie.

— W takim razie tak dla twojej wiadomości: jesteś piękna. Piękny mały Jaskierek. — Uśmiechnąłem się do niej, a ona odpowiedziała tym samym.

— A ty jesteś piękną pustynną hieną — odpowiedziała żartobliwie.

Roześmiałam się.

— Swego czasu mówiono mi wiele komplementów, ale ten jest chyba najlepszy — powiedziałem.

Grace roześmiała się, a potem zamilkła na kilka sekund.

— Opowiedz mi o swoim pierwszym razie. — Uśmiechnęła się do mnie szeroko.

Założyłem obie ręce za głowę i spojrzałem w sufit, udając rozmarzenie.

— Sandra Daniels. Mieliśmy po piętnaście lat. Podobała mi się, *bardzo*. Spędziliśmy razem jedno piękne popołudnie w moim mieszkaniu. — Uśmiechnąłem się do Grace, po czym znów odchyliłem głowę. — Następnego dnia w szkole, kiedy szedłem do jej szafki z jej ulubionym bajgłem w ręce, usłyszałem, jak mówi koleżance, że skoro nie jest już dziewczicą, może zainteresować się kimś poważniejszym, bardziej nadającym się do związku, a nie tylko do seksu. Byłem zdruzgotany.

Uśmiechnąłem się do Grace, ale teraz to ona wyglądała na zdruzgotaną.

— Carson...

— No nie, nie rób takiej miny. Miałem wtedy piętnaście lat, Jaskierku. Już się pozbierałem. Słowo



harcerza. — Uniosłem dwa palce w geście harcerskiego przyrzeczenia.

Grace nie uśmiechnęła się, zamrużyła tylko oczami i spuściła wzrok. Kiedy w końcu znów na mnie popatrzyła, w jej oczach malowały się wyrzuty sumienia.

— To właściwie to samo co mój głupi plan — szepnęła. — To straszne. *Ja jestem straszna.*

— Prr. Czekaj. Nie opowiedziałem ci o tym po to, żeby cię do niej porównywać. Przysięgam. Spytałaś, więc ci powiedziałem. Ale tak jak mówiłem, mieliśmy wtedy piętnaście lat. To zupełnie co innego.

Grace pokiwała głową, ale potem znieruchomiła i zamilkła, marszcząc lekko czoło.

— Carson, chcę, żebyś o czymś wiedział. Wiem, że nasz „układ” na ten weekend zaczął się właśnie od tego, ale nie traktuję cię już jak faceta numer dwa i nigdy nie będę. Jesteś dla mnie kimś więcej. Jesteś dla mnie Carsonem, moją wyjątkową pustynną hieną. — Spróbowała się uśmiechnąć, ale wyglądało to bardziej tak, jakby się skrzywiła. Zbyt ostro się oceniała: przecież oboje się zgodziliśmy na taki układ. Nie miała powodów, żeby robić sobie wyrzuty — przynajmniej nie w mojej ocenie.

Uśmiechnąłem się do niej i pocałowałem ją w czoło.

— Wiesz co? Coś ci powiem — odezwałem się w końcu. — Cieszę się tylko, że to łóżko jest takie duże i wygodne, bo jeśli spadniesz w środku nocy, nie będę miał problemu z tym, żeby cię wciągnąć z powrotem. Nigdy się nie poddawaj, kochanie.

Grace w końcu posłała mi autentyczny uśmiech i wyraźnie się rozluźniła. Opuściła jedną rękę i połaskotała mnie w bok.

Zaśmiałem się i odwróciłem się do niej, żeby też ją połaskotać. Pisnęła i zaczęliśmy się siłować, do czasu aż spojrzałem jej w oczy i zobaczyłem, że znów była podniecona. Ja zresztą też. Cholera, mój Jaskierek naprawdę mnie wykończy.

Nachyliłem się i przylgnąłem do niej ustami, całując ją tak długo, że w końcu oboje zaczęliśmy ciężko oddychać, a w moich żyłach znów zabuzowało pożądanie, stawiając na baczność mój członek.

Odgarnąłem włosy z jej twarzy i spojrzałem w jej jasne niebieskie oczy, a zaraz potem musnąłem nosem jej nos i dotknąłem ustami jej warg.

Sięgnąłem między jej nogi, żeby się upewnić, że jest na mnie gotowa, i aż jęknąłem, czując śliską wilgoć.

Opuściłem głowę, żeby polizać jej sutki, biorąc w usta jedną z brodawek i ssąc ją powoli. Grace przycisnęła się do mnie i zaczęła ciągnąć mnie za włosy. Byłem dobry w łóżku, ale na litość boską, jakim cudem ta dziewczyna nie przeżyła choć *jednego* orgazmu z tym kretynem, z którym była wcześniej? Była cholernie wrażliwa na dotyk, *idealna*. Gość musiał być strasznym nedorajdą. Przestałem jednak o nim myśleć równie szybko, jak zacząłem. W tej chwili w tym łóżku nie miał prawa znajdować się nikt inny, tylko ja i ona.

Wyciągnąłem rękę i wziąłem ze stolika nocnego prezerwatywę. Nałożyłem ją, podczas gdy Grace przyglądała mi się, wytrzeszczając odrobinę oczy, kiedy zobaczyła mój członek we wzwodzie. Spojrzeliśmy sobie w oczy i coś między nami przeskoczyło, coś namiętnego i czułego zarazem. Nie wiedziałem, co to było, i w tym momencie nie chciałem tego analizować.

Chwyciłem swój fiut, nakierowałem go na jej dziurkę i wszedłem w jej ciasne, jedwabiste ciepło, ani na moment nie odwracając od niej wzroku.

— Grace — wyszeptałem, kiedy zacząłem się w niej poruszać. Ustawiłem się pod innym kątem, żeby móc naciskać na ten szczególnie punkt wewnątrz niej. Grace zamknęła z jękiem oczy i zaplotła wokół mnie nogi.

Przylgnąłem do niej ustami i pocałowałem ją głęboko, biorąc ją w posiadanie swoim językiem i członkiem i czując, że w piersi narasta mi jakaś potężna fala. Przeniosłem usta na jej szyję i zacząłem

lizać i całować satynową, miękką skórę, słuchając cichych westchnień Grace.

— Mmm... Carson, jak dobrze — jęknęła.

Uwielbiałem to, że mogę dawać jej rozkosz, uwielbiałem słuchać, jak wypowiada moje imię, uwielbiałem czułość, z jaką na mnie patrzyła.

Wsuwałem się w nią powolnymi, głębokimi ruchami, nie zwiększając tempa, bo chciałem jak najbardziej przedłużyć tę chwilę.

— Carson, chciałabym... — jęknęła.

— Co, Grace? Czego byś chciała? — wykrztusiłem.

— Wszystkiego. Chciałabym wszystkiego — wydyszała. — Wszystkiego, co możesz mi dać.

Uniosłem głowę znad jej szyi, a kiedy napotkałem jej spojrzenie, zobaczyłem, że jej oczy robią się wielkie i wpijają się we mnie pożądliwie. Nie chciałem odrywać od nich wzroku, zatraciłem się w nich, zatraciłem się w niej.

Narzuciłem szybsze tempo i poczułem napływ gorąca do jąder i pulsowanie rozkoszy w brzuchu. Wsunąłem rękę między nasze ciała i zacząłem pieścić jej wrażliwy punkt, wydobywając z niej przeciągły jęk. Jęk ten przeniknął przeze mnie, docierając do samej podstawy kręgosłupa i wywołując pierwsze dreszcze ekstazy. Ta dziewczyna doprowadzi mnie do zguby, nie chciałem nawet myśleć o tym, jak wielkiej.

Kiedy poczułem, że jej wewnętrzne mięśnie zaczynają się wokół mnie zaciskać, przestałem się hamować i mój własny orgazm eksplodował, gorący i intensywny, nieziemski. Przyłgnałem znów do niej ustami, pocałowałem ją głęboko i czując, jak pulsuje i drga spazmatycznie wokół mnie, wylałem w nią całą swoją zawartość.

Leżałem przez kilka minut z twarzą wtuloną w jej szyję, póki nasze oddechy się nie wyrównały i nie zauważyłem, że Grace przesuwa paznokciami wzdłuż moich rąk. Westchnąłem ze szczęścia. Nachyliłem się, pocałowałem ją w usta i uśmiechnąłem się, jednocześnie się z niej wysuwając.

Spuszczając prezerwatywę w toalecie, uświadomiłem sobie, że nie pieprzyłem się z Grace. Nawet nie uprawiałem z nią seksu. Ja właśnie się z nią kochałem.

# Rozdział 11.

## Grace

Ktoś okrutny i zły, jakiś demon z głębin Hadesu, potrząsnął mnie za ramię w ciemności poranka. Poczułam obok siebie zapach Carsona i uśmiechając się, zaczerpnęłam głęboko powietrza, po czym spróbowałam umościć się z powrotem w pościeli. Uwielbiałam ten zapach. To był tylko sen i choć początkowo myślałam, że jest zły, to przekształcił się jednak w dobry — w bardzo dobry.

— Obudź się, śpiochu — usłyszałam przy uchu szept i zapachniało miętą.

Uchyliłam siłą jedną powiekę.

— Co ja ci takiego zrobiłam? — wychrypiałam.

Carson parsknął.

— Jeśli chcesz dziś jechać na wycieczkę, to musimy się zbierać. Wstawaj!

Jęknęłam. Co ja takiego w nim widziałam? Przecież to sadysta. Usłyszałam, że idzie do łazienki, i wygrzebałam się z ciepłego, miłego gniazdka. Uwielbiałam je. Chciałam do niego wrócić i zostać w nim na zawsze. Było w nim ciepło i ładnie pachniało — pachniało Carsonem.

Weszłam do łazienki. Carson stał przy umywalce i przeczesywał palcami mokre włosy. Spojrzał na mnie w lustrze i parsknął.

— Cześć, fraglesie. — Wyszczrzył się w uśmiechu. — Chyba nie jesteś rannym ptaszkiem, co?

Stęknęłam. Nagle wybałuszyłam oczy na widok swojego odbicia w lustrze. *Naprawdę* wyglądałam jak fragles. Trafił z tym przezwiskiem. Moje włosy odstawały na wszystkie strony, a na policzku miałam głębokie ślady odcisnięte od poduszki. Takie właśnie są skutki budzenia mnie bladym świtem, *Carson*. Skrzywiłam się, wzięłam szczoteczkę i zaczęłam myć zęby.

Carson podszedł do mnie od tyłu, objął mnie w pasie i szepnął mi do ucha:

— Mówiłem ci już, że mam słabość do obłąkanych muppetów z rozczochranymi włosami?

Prychnęłam i wyplułam trochę pasty.

— Wiedziałam, że twoje dziwne upodobania w końcu wyjdą na jaw — zauważyłam z ustami pełnymi piany.

Carson zaśmiał się lekko i poklepał mnie po tyłku.

— Pospiesz się, musimy się zbierać, jeśli chcemy zdążyć przed upałem.

Wzięłam szybki prysznic, wysuszyłam włosy i zebrałam je w koński ogon. Kiedy weszłam do pokoju, czułam się już trochę bardziej rozbudzona. Carson siedział na łóżku i zakładał adidas.

Wyciągnęłam strój sportowy, który ze sobą zabrałam z zamiarem użycia go na hotelowej siłowni: parę granatowych spodenek i białą koszulkę z wbudowanym stanikiem. Założyłam adidas i znoszoną szarą bluzę na zamek.

Spojrzałam na zegarek i wybałuszyłam oczy.

— Piętnaście po piątej? — wrzasnęłam. — Zwlokłeś mnie z łóżka piętnaście po piątej?

— Tak. Dojazd zajmie nam co najmniej dwadzieścia minut. Jeśli chcemy naprawdę gdzieś zajść, musimy już iść.

— Jesteś nienormalny.

— Tak słyszałem. — Uśmiechnął się szeroko.

Zjechaliśmy na podziemny parking, gdzie Carson poprowadził mnie do czerwonego chevroleta trailblazera. Zmarszczyłam czoło.

— Myślałam, że przyleciałeś samolotem — powiedziałam.

— Bo przyleciałem. To samochód z wypożyczalni. Lubię mieć możliwość wybrać się gdzieś dalej, poza bulwar, jeśli przyjdzie mi taka ochota.

Pokiwałam głową i wsiadłam na miejsce pasażera.

Kilka minut później wyjechaliśmy z parkingu, a Carson zajechał do McDonalda dla zmotoryzowanych.

— Kawy? — zapytał.

— O Boże, tak — westchnęłam.

Uśmiechnął się do mnie.

— A na uniwersytecie nie masz wcześniej zajęć? — chciał wiedzieć.

— Nie zapisuję się na zajęcia przed dziewiątą. Mój mózg jest w stanie funkcjonować najwcześniej o ósmej rano.

— Aha. W takim razie dobrze, że jedziemy. Każdy powinien choć raz w życiu zobaczyć wschód słońca na pustyni.

Carson złożył zamówienie, podjechał kawałek dalej, zapłacił i odebrał nasze kawy od nastolatki w okienku. Podał mi kubek, z którego z wdzięcznością się napiłam.

— A jakim cudem ty jesteś taki wesolutki o tak wczesnej porze? — zapytałam.

— No cóż, po pierwsze mam za sobą cudowną noc. — Puścił do mnie oko. — A po drugie, jestem przyzwyczajony do wczesnego wstawania przez snowboard. Zwykle wyjeżdżamy około czwartej – piątej rano.

Pokiwałam głową. Jechaliśmy przez chwilę w milczeniu, popijając kawę.

Carson podkreślił odrobinę radio, a ja oparłam głowę o zagłówek i westchnęłam z zadowoleniem. W dalszym ciągu byłam śpiąca, ale jazda z Carsonem, podczas której mogłam popijać kawę i wdychać jego cudowny wypełniający samochód zapach, była przyjemna.

Jechaliśmy w swobodnej ciszy, słuchając radia. Właśnie kończyłam kawę, kiedy wjechaliśmy na parking hotelu i kasyna Red Rock.

— Co my tu robimy? — zapytałam.

— To idealne miejsce na oglądanie wschodu słońca — wyjaśnił. — Z górnego poziomu parkingu rozciąga się wspaniały widok na wschód.

Wierzyłam mu. Wypiłam ostatni łyk kawy.

Kiedy wysiedliśmy z samochodu, na dworze nadal było ciemno. Przeciągnęłam się. Carson podszedł do mnie i objął mnie od tyłu, przyciągając mocno do siebie.

— Popatrz, Grace — szepnął.

Podążyłam w półmroku za jego wzrokiem i zapało mi dech na widok jarzącego się na czerwono słońca, które rzucało na wszystkie strony różowe promienie.

— Wow! — szepnęłam. — Chyba nigdy nie widziałam wschodu słońca, Carson. Już zawsze będzie mi się z tobą kojarzyć — powiedziałam, uśmiechając się do niego ponad ramieniem i przytulając się do niego.

Carson nic nie powiedział, przyciągnął mnie tylko mocniej do piersi i pocałował w skroń. Przez dobre dwadzieścia minut staliśmy i patrzyliśmy na cudowne budzenie się natury. Słońce tańczyło nad górami,

wspinając się coraz wyżej po niebie i ukazując w całej okazałości jaskrawą czerwień i biel kanionu. Widok był oszałamiający. Kiedy nad horyzontem pokazało się całe słońce i krajobraz był skąpany w świetle, Carson pociągnął mnie za rękę i wróciliśmy do samochodu.

Dziesięć minut później po opłaceniu wjazdu zatrzymaliśmy się na parkingu centrum dla odwiedzających kanion Red Rock. Carson wyciągnął z bagażnika plecak — nawet nie zauważyłam, kiedy go tam włożył, gdy wsiadaliśmy do samochodu na parkingu w Bellagio.

— Mam nadzieję, że nie masz tam sznura i szpadla — powiedziałam, zerkając podejrzliwie na plecak. Roześmiał się.

— Nie, Jaskierku. Tylko wodę.

— Uff — odetchnęłam żartobliwie.

Wziął mnie za rękę i ruszyliśmy w stronę wejścia na jeden ze szlaków.

Krajobraz był górzysty i skalisty, a w miarę gdy robiło się coraz jaśniej, zdawał się wybuchać wokół mnie kolorami.

W oddali widniały rdzawe formacje skalne, kaktusy były intensywnie zielone, a pustynne kwiaty rosnące przy szlaku mieniły się wszystkimi kolorami. Pomarańczowoczerwone słońce, które jarzyło się na niebie, stanowiło tło dla piękna wokół nas.

Szliśmy przez chwilę w ciszy. Byłam już w pełni rozbudzona i przyglądałam się rozkosznemu widokowi umiędzionego, obleczonego w krótkie spodni khaki tyłka idącego przede mną Carsona. Było to równie fascynujące jak otaczający mnie świat przyrody.

Po krótkiej chwili zaczęliśmy rozmawiać. Opowiedziałam mu o moich młodszych siostrach, Julii i Audrey. Mówiłam o tacie — że dalej jest policjantem, ale że za dwa lata planuje przejść na emeryturę. Opisywałam, jak się dorastało na Środkowym Wschodzie, przez całe życie w jednym domu, i jak to było wyjechać po raz pierwszy z Ohio w wieku osiemnastu lat.

Opowiedziałam mu o Abby i Brianie. O tym, że Brian wyjechał ze mną do Georgetown i że przedstawiłam ich sobie na imprezie studenckiej, na którą zaciągnęłam Abby.

Carson opowiadał o dzieciństwie w Los Angeles — o tym, że mieszkał stale w tym samym mieście, ale ciągle się przeprowadzał. Opowiedział mi o swoim najlepszym kumplu, Dylanie, z którym mieszkał i z którym jeździł na snowboard, a który właśnie kończył ostatni semestr programowania w wyższej szkole technicznej. Carson mówił, że jeśli chodzi o komputery, Dylan był takim geniuszem, że sam mógłby się wszystkiego nauczyć, ale aby dostać dobrze płatną pracę, potrzebny mu był dyplom.

Rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym, opowiadając sobie o swoim życiu. Miałam wrażenie, że kiedy tak szliśmy i rozmawialiśmy, patrząc przed siebie na ścieżkę, a nie na siebie nawzajem, mogliśmy sobie powiedzieć wszystko. Zniknęły granice, które występowały w sposób naturalny, kiedy patrzyło się komuś w oczy; łatwiej było się otworzyć. Czułam się tak, jakbyśmy się znaleźli w naszym prywatnym ustroniu, z dala od świata — w miejscu, gdzie byłam tylko ja i on, nasze opowieści, upodobania, uczucia i absolutnie nic poza tym.

Zszokowało mnie to, że podczas rozmowy i wędrówki tak szybko mija czas. Zerknęłam na telefon komórkowy w kieszeni bluzy, którą zdążyłam sobie obwiązać w pasie, i okazało się, że jest już siódma trzydzieści. Zatrzymaliśmy się i Carson wyjął z plecaka dwie butelki wody. Napiliśmy się porządnie. Po chwili wyciągnął jeszcze dwa batoniki zbożowe i podał mi jeden.

— Skąd to masz? — zapytałam.

— Z automatu. Kupiłem rano — wyjaśnił. — Jestem przygotowany na wszystko, Jaskierku.

Uśmiechnęłam się.

— Ja to mam szczęście — powiedziałam, patrząc na niego. — Dlaczego mówisz do mnie Jaskierku?

Też się uśmiechnął.

— Może dlatego, że twoja skóra jest satynowa jak płatek kwiatu — mówiąc to, powiódł palcami po mojej ręce, łaskocząc mnie delikatnie. Roześmiałam się i pokręciłam lekko głową.

Zjedliśmy, napiliśmy się i wróciliśmy na szlak. Po jakiejś godzinie znów zrobiliśmy sobie postój, a po napiciu się wody Carson oparł się o skałę, przyciągnął mnie do siebie i pocałował w szyję.

— Mmm... Kiedy się pocisz, jeszcze bardziej uwielbiam twój zapach. Nie da się mu oprzeć.

Zaśmiałam się, czując łaskotanie ust muskających leciutko moją szyję.

— Rozumiem, że teraz zamienisz się w pustynną hienę?

— Całkiem możliwe. Już czuję, że ze mnie wychodzi. Jest silna. Trudno nad nią zapanować. Aaach! — Carson wykręcił dziwnie głowę i wyciągnął przed siebie sztywno rękę. — Uciekaj, Grace! W nogi!

Zaczęłam się głośno śmiać, kiedy złapał mnie w pasie i przycisnął mocno do siebie, warcząc mi w twarz.

— Za późno, skarbie. Miałaś swoją szansę.

Ukąsił mnie lekko w szyję i zaczął się o mnie ocierać, podczas gdy ja wyrywałam się ze śmiechem z jego objęć.

Po kilku minutach spowaźniał i spojrzał mi w oczy, pochylając się i przysuwając wargi do moich ust. Całował mnie powoli i głęboko; nasze języki splatały się ze sobą, nasze oddechy mieszały się. Wziął w usta moją dolną wargę i zaczął ją delikatnie ssać.

W końcu odsunął się ode mnie i założył mi za ucho kosmyk włosów, który wysunął się z kucyka.

— Dobrze mi tu z tobą. Nie wiedziałem, czy spodoba mi się towarzystwo w górach. Kto by pomyślał, że z odpowiednią osobą może być jeszcze fajniej? — Uśmiechnął się do mnie łagodnie.

Też się uśmiechnęłam i przekrzywiłam na bok głowę.

— Często jeździsz sam w góry?

— Tak często, jak tylko się da. Uwielbiam aktywność na powietrzu.

— Właśnie widzę. Góry, snowboard, surfing. Jest coś, czego nie robisz?

— Nie ma rzeczy, której bym nie zrobił, Jaskierku. Myślałem, że już to wiesz. — Mrugnął do mnie.

Przewróciłam oczami.

— Ale tak serio: co ci się w tym aż tak podoba?

Carson popatrzył nad moim ramieniem i milczał przez chwilę, zagryzając dolną wargę.

— Uwielbiam wyzwanie, jakie się z tym wiąże. Uwielbiam to, że jeśli wystarczająco często coś robisz, możesz być w tym naprawdę świetny. Nie ma to nic wspólnego z tym, kim jesteś, jak wyglądasz. Nie ma w tym nic powierzchownego. Twoje osiągnięcia są wyłącznie twoją zasługą. — Znów ucichł i zmarszczył brwi. Widziałam niemal trybiki obracające się w jego głowie. — Hm. Właściwie nigdy się nad tym nie zastanawiałem, póki nie powiedziałem tego na głos. — Jego uśmiech porażał intensywnością, a dołeczek był najgorszy ze wszystkiego.

Uśmiechnęłam się.

Przyciągnął mnie mocniej do siebie.

— A wiesz, co jeszcze bardzo lubię?

Pokręciłam głową.

— Co? — zapytałam cicho.

— Ciebie. — Uśmiechnął się szeroko.

— Tak? A co takiego we mnie lubisz?

Przechylił głowę i spojrzał mi w oczy.

— Lubię twoją minę, kiedy widzisz lub robisz coś nowego: wyglądasz wtedy niemal tak, jakbyś znajdowała się w ekstazie religijnej. — Uśmiechnął się do mnie, a ja odpowiedziałam tym samym. Miło było to słyszeć. — I lubię, że pozwalasz mi zajrzeć pod swoją perfekcyjną powierzchowność, bo okazuje się, że to, co tam ukrywasz, jest jeszcze bardziej zachwycające: włosy fraglesa i te sprawy. — Roześmiałam się. Carson uśmiechał się do mnie, ani na chwilę nie odwracając ode mnie wzroku. Serce zaczęło mi walić jak oszalałe. — I bardzo lubię to, jak się przy tobie czuję: mam wrażenie, że gdybyś patrzyła na mnie codziennie tak, jak patrzysz teraz, to mógłbym zrobić wszystko, być kimkolwiek zechcę, *osiągnąć więcej* — zakończył szeptem z poważną miną.

Zamrugałam oczami, wyciągnęłam rękę i dotknęłam jego policzka. Od nikogo nie usłyszałam takiego komplementu. Nie bardzo wiedziałam, co odpowiedzieć, wyjąwszy to:

— Ja ciebie też lubię, Carson.

— Tak? A co we mnie lubisz? — zapytał z uśmiechem na twarzy, ale zauważyłam wyraz bezbronności, który przez nią przemknął.

— Podoba mi się, że chcesz, żebym była odważna tak jak ty, żebym kierowała się własnymi pragnieniami i zadbała o własne szczęście. — Uśmiechnął się, ale po chwili zmarszczył lekko brwi, jakby nie był pewny, czy to, co powiedziałam, jest w pełni prawdą.

Pocałowałam go w czubek nosa.

— Podoba mi się, że pozwalasz mi zajrzeć pod twoją maskę erotomana, bo choć w sprawach seksu jesteś niewiarygodny — uśmiechnęłam się i puściłam do niego oko, ale zaraz potem spoważniałam — to okazuje się, że to najmniej istotna rzecz, jaką możesz zaoferować. — Carson roześmiał się i przytulił mnie, całując mnie w czubek głowy.

— I lubię też to — ciągnęłam — jak się przy tobie czuję: że mnie rozśmieszasz, że się przy tobie dobrze bawię i że wreszcie czuję, że żyję. — Uniosłam głowę i spojrzałam na niego. Wpatrywał się we mnie intensywnie.

— Chyba powinnaś o czymś wiedzieć — odezwał się.

— O czym? — zapytałam.

— W tradycji Indian, którzy zamieszkiwali tę pustynię dziesięć tysięcy lat temu, właśnie wzięliśmy ślub.

Wybuchnęłam śmiechem.

— Poprzez wyznania na szczycie góry? — upewniłam się.

— Właśnie tak — odparł ze śmiechem.

Po minucie czy dwóch wzięliśmy się za ręce i poszliśmy dalej.

Krótko przed dziesiątą wróciliśmy do samochodu, wsiedliśmy do środka i zapadając się w fotelach, podkreściliśmy klimatyzację.

— Chcesz zobaczyć przed powrotem centrum dla odwiedzających? — zapytał Carson.

— Tak — powiedziałam, zerkając na znajdujące się na powietrzu zacienione centrum.

Trzymając się za ręce, przez pół godziny oglądaliśmy cztery obszary tematyczne dotyczące ziemi, powietrza, ognia i wody. Carson stanął obok mnie i objął mnie ramieniem, kiedy czytałam o paleniskach z agawy. Przytuliłam się do niego i pocałowałam go w szyję.

Wróciliśmy do miasta i zatrzymaliśmy się w niewielkim barze serwującym burrito. Usiedliśmy na

zewnątrz, żeby zjeść. W połowie posiłku Carson wziął mnie na kolana. Czułam, że to zupełnie normalne i naturalne, że jem w takiej pozycji i rozmawiam o tym, co widzieliśmy podczas wycieczki.

Spojrzałam na niego.

— Dziękuję za mój pierwszy wschód słońca. Dziękuję za cały poranek. To była jedna z najfajniejszych rzeczy, jakie zrobiłam w życiu.

Carson pokiwał głową z ustami pełnymi burrito. Po chwili przełknął i powiedział:

— Cała przyjemność po mojej stronie, Jaskierku. A tak przy okazji: wschód słońca też będzie mi się już kojarzył z tobą. — Uśmiechnął się.

Wróciliśmy do hotelu, gdzie przypomniałam mu, że wybieram się na wykład i że chcę iść tam trochę wcześniej. Wstąpiliśmy do mojego pokoju po coś do przebrania, a potem poszliśmy do jego pokoju, żeby wziąć szybki prysznic.

Wyszłam z łazienki w bieliźnie, a Carson zaciągnął zasłony, żeby w pokoju było ciemno i chłodno.

— Drzemka? — spytał z uśmiechem.

— Brzmi cudownie — westchnęłam.

Carson nastawił budzik i przytuliliśmy się do siebie w pościeli, ciało przy ciele. Było mi ciepło i przyjemnie, a jego zapach znów mnie oszałamiał. Ale moje ciało potrzebowało najwidoczniej odpoczynku, bo nim się zorientowałam, rozległ się dźwięk budzika. Carson wyplątał się z moich objęć i przeturlał się na bok, żeby go wyłączyć. Leżeliśmy przytuleni jeszcze przez kilka minut, powoli się dobudzając.

— Widzimy się u mnie o czwartej? — zapytał. — To nasza ostatnia noc, chcę zrobić coś wyjątkowego.

Pokiwałam głową, czując gulę w gardle.

— O czwartej.

Wstałam i poszłam do łazienki, żeby się odświeżyć i przebrać w czarne spodnie i czarną koszulę pod czarno-białą przezroczystą bluzeczką w grochy. Założyłam buty i pochyliłam się nad Carsonem, który leżał dalej w łóżku.

— O czwartej — powtórzyłam.

Popatrzył na mnie poważnie.

— No dobrze. To na razie. Aha, weź z biurka zapasowy klucz, żebyś mogła sobie otworzyć.

— Okej — powiedziałam. Pocałowałam go lekko, wzięłam kartę magnetyczną i wyszłam.

Gdy szłam korytarzem, załała mnie fala melancholii i zdałam sobie sprawę, że od tamtej sytuacji w windzie po raz pierwszy rozstajemy się na dłużej niż piętnaście minut.

\* \* \*

## Carson

Trochę sobie poleniuchowałem, przerzucając kanały w telewizorze i oglądając przez jakieś pół godziny *Szklaną pułapkę*, na którą natrafiłem na jednym z nich. W końcu wyłączyłem telewizor i ubrałem się. Po wyjściu Grace ogarnęła mnie melancholia, na którą nie byłem w stanie nic poradzić. Mieliśmy się zobaczyć za dwie godziny, a mimo to już tęskniłem za tą dziewczyną. Niedobrze. Podejrzewałem, że w kwestii Grace miałem przesrane, ale nie chciałem o tym myśleć. Jutrzejsze rozstanie będzie straszne. Stałem przy umywalce w łazience i patrzyłem na siebie w lustrze.

— Jesteś naprawdę durnym skurwysynem — powiedziałem do swojego odbicia.

Może moglibyśmy pozostać w kontakcie? Może mogłaby przylecieć do Los Angeles? Musieliśmy



porozmawiać — nie mogłem pozwolić jej odejść na zawsze. Nagle wydało mi się to zupełnie niemożliwe. Nie miałem pojęcia, co zrobimy, ale musieliśmy coś zrobić. Próbowałem znaleźć jakieś rozwiązanie, ale po kilku minutach dałem sobie spokój.

— Kurwa! — krzyknąłem w przestrzeń.

Stwierdziłem, że na czas nieobecności Grace muszę wyjść z pokoju. Spotkam się z nią tu z powrotem o czwartej, porozmawiamy i coś wymyślimy, ale siedzenie w pokoju i doprowadzanie się do szaleństwa nie wydawało mi się zbyt ciekawą perspektywą. Zjechałem do lobby i postanowiłem wpaść na targi, które pewnie właśnie dobiegały końca.

Wszedłem na salę konferencyjną, w której wciąż roiło się od fanów. Przed stołami, przy których zasiadali najbardziej znani aktorzy podpisujący wszystko — od fotosów po części ciała — tworzyły się kolejki. Pokręciłem z uśmiechem głową na widok pochylonej kobiety, której nieznanymi mi aktor podpisywał się właśnie na gołym tyłku.

— Carson! — Na dźwięk swojego imienia odwróciłem się i zobaczyłem Bobby'ego Prince'a, aktora, który też pracował dla Courtney w ArtLove.com.

— Cześć, stary. — Podszedłem do niego. Właśnie pakował rzeczy, więc pogadaliśmy przez chwilę o jakichś bzdetach. W końcu zjawiała się jego dziewczyna, która też pracowała w branży. Objęła go w pasie i zapytała:

— Jesteś gotowy, skarbie? — Podaliśmy sobie na pożegnanie ręce. Po jego odejściu rozejrzałem się dokoła i zobaczyłem babcię, która musiała mieć z dziewięćdziesiąt lat i która wystawiała do podpisu swój obwisły dekolt jakiejś kobiecie w krótkiej czerwonej skórzanej sukience zapinanej z przodu na suwak. Stwierdziłem, że mam dość. Źle się tu czułem i to właśnie z tego powodu powiedziałem Timowi, że nie chcę więcej brać w czymś takim udziału. Nie miałem pojęcia, dlaczego w ogóle uznałem, że warto tu przyjść.

Zacząłem iść w stronę wyjścia, ale niemal pod samymi drzwiami usłyszałem, że ktoś z piskiem woła mnie po imieniu. Odwróciłem się i zobaczyłem dwudziestoparoletnią blondynkę, która podskakiwała w miejscu i ciągnęła za rękę koleżankę.

— O Boże! — darła się. — Carson Stinger, KOCHAM cię! — Podbiegła do mnie i podciągnęła do góry koszulkę, odsłaniając cycki. — Daj mi swój autograf! — zażądała, podsuwając mi pod nos cienkopis.

Zmusiłem się do uśmiechu i wziąłem od niej pisak. Podpisałem się na jej piersiach i oddałem jej długopis.

— Dzięki za wsparcie. — Uśmiechnąłem się i zacząłem odchodzić.

— Czekaj! — wrzasnęła. — Zrobisz sobie ze mną zdjęcie?

Westchnąłem.

— Jasne — zgodziłem się, podchodząc znów do niej i obejmując ją ramieniem. Laska znów podciągnęła bluzkę, żeby odsłonić mój autograf, a jej koleżanka zrobiła zdjęcie.

Pokiwałem głową i znów się do nich uśmiechnąłem, ale kiedy się odwróciłem, usłyszałem, jak jej koleżanka szepcze:

— Złap go za fiuta, żebyś mogła wszystkim powiedzieć, że pomacałaś Carsona Stingera.

Poczułem, że podchodzą do mnie od tyłu i odwróciłem się, mówiąc:

— Hola, hola, drogie panie. Doceniam wasze wsparcie, ale nikt nie będzie mnie za nic łapał. — Próbowałem obrócić to w żart, posyłając im mój najbardziej uroczy uśmiech: ten, dzięki któremu zawsze dostawałem od kobiet to, czego chciałem.

One jednak w ogóle mnie nie słuchały, wbijały tylko wzrok w moje krocze, wyciągając ręce.

— Won! — ryknąłem tak, że dziewczyny się wzdrygnęły i znieruchomiały, a stojący obok ludzie odwrócili się w naszą stronę.

Znów się odwróciłem i zacząłem wychodzić, ale blondynka krzyknęła za mną:

— O co ci, kurwa, chodzi? Pieprzysz się dla pieniędzy, ale nagle twój fiut jest prywatną sprawą? Goń się, palancie!

Zacisnąłem zęby, nawet się nie zatrzymując. Kiedy wyszedłem do holu, przewróciłem kopniakiem doniczkę z jakąś rośliną, rozsypując na wykładzinie ziemię. Nie podniosłem jej.

Wróciłem do pokoju i zatrzęsnałem drzwiami, dokładając jeszcze kopniaka, a potem usiadłem w rogu łóżka i wbiłem pusty wzrok w ścianę. Byłem wściekły, choć nie wiedziałem do końca dlaczego. Te laski zachowały się okropnie, ale kogo to obchodziło? Co za różnica, co sobie myślały? Co za różnica, co ktokolwiek sobie myślał?

Chwilę później usłyszałem szcęk zamka i otworzyły się drzwi. Do środka weszła Grace i uśmiechnęła się do mnie promiennie. Na mój widok w jej niebieskich oczach odmalowała się czułość.

— Cześć, przystojniaku — powiedziała. — Tęskniłeś za mną?

Popatrzyłem na nią, taką śliczną i słodką, wciąż czując w sobie złość i coś na kształt wstydu po spotkaniu z „fankami”.

Otworzyłem usta, żeby z jawnie seksualnym podtekstem powiedzieć jej, za czym konkretnie tęskniłem, ale zamknąłem buzię. To było jak odruch, ale Grace zaraz by się wszystkiego domyśliła, więc po co zadawać sobie trud? Jak powinienem się zatem zachować? Zmarszczyłem brwi.

Grace spoważniała.

— Carson? Co się dzieje? — Podeszła do mnie, uniosła palcem moją brodę i spojrzała na mnie, wpatrując się badawczo w moje oczy. Nic nie odpowiedziałem, ale objąłem ją w pasie i oparłem głowę o jej brzuch, wdychając głęboko jej uspokajający zapach.

Po kilku sekundach zaczęła gładzić mnie delikatnie po włosach, dając mi jeszcze większe ukojenie.

— Odezwij się do mnie. Co się stało? — zapytała cicho.

Odetchnąłem głęboko i odsunąłem się od niej.

— Nic. Wpadłem tylko na napastliwe fanki, które przyjechały na targi. Ryzyko zawodowe — powiedziałem.

Kiedy uciekła wzrokiem, wiedziałem, że nie wie, co powiedzieć — moja praca była zapewne rzeczą, o której nie miała ochoty zbyt wiele myśleć. Szczerze mówiąc, była to rzecz, o której sam nie miałem ochoty myśleć.

— Wezmę szybki prysznic, okej? A potem pójdziemy na kolację?

Uśmiechnęła się niewyraźnie i pokiwała głową.

— Okej. — Odgarnęła mi z czoła kosmyk włosów, a potem położyła dłoń na moim policzku i spojrzała mi w oczy, przekazując w ten sposób, że wszystko jest w porządku. Wtulilem się w nią i zamknąłem oczy. Wcale nie musiałem się kąpać, ale prysznic da mi czas, żeby dojść do siebie i otrząsnąć się po spotkaniu z fankami. Poza tym musieliśmy pogadać. Musieliśmy coś wymyślić. Nie mogłem pozwolić jej odejść.

## Rozdział 12.

### Grace

Usłyszałam odgłos wody leżącej z prysznicem i usiadłam na krześle przy biurku, chcąc sprawdzić telefon i wysłać Abby jeszcze jeden krótki esemes. Wysyłałam je regularnie od czasu naszej ostatniej rozmowy, kiedy powiedziałam jej, że spędzam czas z Carsonem. Abby chciała mieć pewność, że wszystko u mnie w porządku. Nie miałam jej tego za złe — gdyby role się odwróciły i to ona spędzała weekend z jakimś nieznajomym, też chciałabym dostawać od niej często wiadomości.

Carson nie powiedział mi w szczegółach, co zaszło między nim a jego „fankami”, ale wyglądał na wzburzonego. I prawdę mówiąc, sama wzmianka o tym też mnie trochę wzburzyła. Musiałam wymazać to z pamięci. To była nasza ostatnia wspólna noc i chciałam móc się nią cieszyć. Siedziałam przez chwilę, zagryzając wargi. Dzisiejszy wykład mi się podobał, ale przez cały czas myślałam o Carsonie i o tym, że rano będziemy musieli się pożegnać. Może moglibyśmy w jakiś sposób utrzymywać ze sobą kontakt? Czy to był zupełnie głupi i nierealistyczny pomysł? Musieliśmy o tym porozmawiać i w pewnym sensie czekałam na tę rozmowę — na potencjalny sposób, dzięki któremu nie będziemy musieli żegnać się na zawsze. Mój Boże, z drugiej strony strasznie się tego bałam. Byłam pewna, że Carson mi powie, że podziela moje odczucia, ale jeśli nie? Jeśli nadal planował rozstać się szybko i bezboleśnie, tak jak ustaliliśmy na początku? Powiedział, że jesteśmy „przyjaciółmi”. Czy chciał, żebyśmy nimi pozostali? Czy może...

Moje rozważania przerwało pukanie do drzwi. Ponieważ pod prysznicem wciąż leciała woda, poszłam otworzyć. Na korytarzu stał niski łysiejący mężczyzna w średnim wieku ubrany w spodnie khaki i sportową marynarkę. Wydawał się zaskoczony tym, że mnie widzi.

— Jest Carson? — zapytał, marszcząc brwi.

— Jest, ale bierze prysznic. Czy chce pan, eee, zaczekać na niego albo...

Facet westchnął, wyraźnie poirytowany.

— Jestem jego agentem. Nazywam się Tim. — Zmierzył mnie wzrokiem i zmrużył oczy, w których pojawiło się coś, co wywołało we mnie odruch obrzydzenia. — No cóż, rozumiem już, dlaczego wyłączył telefon i olał wszystkie swoje zobowiązania — odezwał się w końcu. — Niezła z ciebie dupcia.

Wytrzeszczyłam zszokowana oczy.

— Ja...

— Słuchaj, przekaż mu po prostu, że byłem, skoro nie odbiera telefonu i skoro najwyraźniej minąłem się z nim na dole podczas podpisywania gołych cycków. — Zarechotał. — Powiedz mu, że jutrzejsze zdjęcia zostały przesunięte na jedenastą. I wyświadczyć nam, maleńka, przysługę: obchodź się dziś łagodnie z jego futem. Zdjęcia wyjdą wyłącznie pod warunkiem, że mu stanie. Jeśli go wymęczysz, nikt nie będzie zadowolony, a zwłaszcza Bambi, dziewczyna, która nie może się wprost doczekać, żeby się z nim pieprzyć. Zrozumiałaś?

Poraziło mnie to, co usłyszałam, i poczułam narastające obrzydzenie, ale nie miałam zamiaru pokazać tego tej tłustej kanalii. Wyprostowałam się i przybrałam — jak miałam nadzieję — znudzony wyraz twarzy.

— Przekażę mu, Tim — powiedziałam. Głos mi lekko zadrżał, ale spojrzenie pozostało niewzruszone.

— To dobrze — skwitował i zaczął odchodzić. Nagle jednak odwrócił się znów do mnie i zmierzył mnie swoimi małymi, szczurzymi oczkami. — Wiesz co — powiedział i przesunął palec po moim policzku, na

co aż się wzdrygnęłam — masz naprawdę dobrą prezencję: seksowna, ale jednocześnie niewinna. To by dobrze wyglądało w filmie. Jak już dziś skończysz z Carsonem, może wpadłabyś do mnie? Moglibyśmy się trochę zabawić, sprawdzić twoje zdolności aktorskie... między innymi. — W jego oczach zapłonęło pożądanie. Poprawił się w kroku i powędrował wzrokiem na moje piersi. Miałam ochotę zwymiotować. Zatkano mnie. Jeśli czeokolwiek nauczyłam się przez ten weekend, to tego, że dużo łatwiej można było wyprowadzić mnie z równowagi, niż myślałam. Zatrzasnęłam mu drzwi przed nosem.

Oparłam się niepewnie o drzwi i pohamowałam odruch wymiotny. Carson kręcił jutro rano film. Z dziewczyną o imieniu *Bambi*. Wydałam z siebie histeryczne parsknięcie. Czy to miało być jakieś zoofilskie porno? Poczułam, że w gardle narasta mi szloch, ale go stłumiłam. Nie chciałam z tego powodu płakać. Taką miał pracę. *Wiedziałam* o tym. Owszem, wiedziałam, ale było to coś, o czym nie pozwalałam sobie myśleć podczas wspólnie spędzanych chwil. Myślenie o jego pracy odłożyłam na później — nie wypierałam jej istnienia, ale też nie chciałam się zastanawiać, co tak naprawdę się z nią wiąże. Mieliśmy dziś spędzić razem noc, Carson miał we mnie wejść, a rano miał się znaleźć w *Bambi*? Serce ścisnęło mi się boleśnie. Zrobiło mi się niedobrze.

Podniosłam głowę, bo w drzwiach łazienki stanął nagle Carson z ręcznikiem owiniętym wokół bioder. Uśmiechnął się do mnie, ale na widok mojej miny jego uśmiech szybko zgasł.

— Jaskierku? — odezwał się.

— Był tu twój agent Tim — szepnęłam. — Prosił, żeby ci przekazać, że jutrzejsze zdjęcia z *Bambi* zostały przesunięte na jedenastą.

Carson znieruchomiał i zamknął na krótką chwilę oczy. Zaraz potem otworzył je i powiedział tylko:

— Przykro mi, Jaskierku. — Dopiero wtedy naprawdę pękło mi serce.

\* \* \*

## Carson

Serce waliło mi jak oszalałe, kiedy patrzyłem na nią z drugiego końca pokoju. Kurwa, kurwa, kurwa! Cholerny Tim! Nie chciałem, żeby Grace wiedziała o zdjęciach. Sam starałem się o tym nie myśleć. Ale taka była rzeczywistość i prędzej czy później musiałem się z nią zmierzyć. Tylko było mi po prostu cholernie przykro, że Grace też musiała się z nią zmierzyć.

— Grace — powiedziałem, podchodząc do niej. Cofnęła się lekko i ten drobny ruch sprawił, że miałem ochotę przywalić pięścią w ścianę. Spojrzałem na nią błagalnym wzrokiem.

— Grace, przecież wiedziałaś, czym się zajmuję...

Spojrzała na mnie urażona.

— Wiedziałam — szepnęła. — Ale chyba po prostu nie myślałam, że po rozstaniu ze mną od razu pójdiesz do innej. — Pokręciła głową.

— To nie tak, Grace. Taką mam pracę — powiedziałem cicho.

Pokiwała głową, zagryzając wargę.

— Ale problem polega na tym, Carson, jak oddzielasz jedno od drugiego? Nigdy nie pytałam cię o nic związanego z tym, co robisz, bo nie chciałam o tym myśleć. Ale teraz chcę wiedzieć. W jaki sposób oddzielasz życie od „pracy”?

Patrząc jej w oczy, wyznałem prawdę:

— Wystąpiłem dotąd tylko w czterech filmach. Tak jak powiedziałem w windzie, nie mogę uznać, że sprawia mi to przyjemność, ale zawsze łatwo mi to przychodziło. Ale to było przed.

— Przed czym? — chciała wiedzieć, wbijając we mnie wzrok.

— Przed tobą. Wszystko zmieniłaś. — W chwili, kiedy te słowa wydobyły się z moich ust, zdałem sobie sprawę, że to prawda. Nie byłem pewny, jak to zrobiła i co to oznaczało, ale wiedziałem, że tak właśnie jest.

Grace wpatrywała się we mnie, mrugając oczami.

— Co w takim razie zamierzasz zrobić? — zapytała cicho.

Przetarłem dłonią twarz.

— A co mogę zrobić? — odpowiedziałem pytaniem, podnosząc głos. Czułem, jak ogarniają mnie złość i frustracja wywołane całą tą sytuacją. — Podpisałem kontrakt na dwa lata, a upłynęło dopiero pół roku. Pozwaj mi, jeśli zerwę umowę. A poza tym co innego miałbym robić, Grace? Pracować na stacji benzynowej? Nie mam studiów. Nie mam żadnych innych możliwości. Nie mam ci nic do zaoferowania — powiedziałem przygnębiony prawdziwością tego stwierdzenia. Nigdy nie czułem się bardziej bezwartościowy.

Gdy to usłyszała, jej oczy wypełniły się łzami. Spuściła wzrok i potrząsnęła głową. Po chwili westchnęła i podeszła do mnie.

— Przepraszam, to nie fair. Wiedziałaś, czym się zajmujesz, a teraz ci to wyrzucam. Tylko że... dwa dni temu to tak nie bolało. A teraz boli — dokończyła cicho.

Przygarbiłem ramiona zrezygnowany. Sytuacja była beznadziejna. Myślałem, że uda nam się wymyślić jakieś *sensowne* rozwiązanie, ale jak? Jakie? To była prawda: nie miałem jej nic do zaoferowania. Grace nie była w stanie zaakceptować tego, co robiłem, i jednocześnie być częścią mojego życia, a ja nie mogłem jej za to winić. Jak bym się czuł, gdyby to ona miała jutro rano kręcić film z jakimś facetem? Wcale by mnie nie obchodziło, że to tylko „praca” — wpadłbym w szal. Na samą tę myśl ogarniała mnie zazdrość.

Powiedziałem jej wcześniej, że jesteśmy przyjaciółmi, i faktycznie nimi byliśmy, ale byliśmy dla siebie też kimś więcej — kim właściwie, tego nie byłem pewny i nie mieliśmy jak tego sprawdzić. To, że mieszkaliśmy w różnych miastach, stanowiło najmniejszą trudność.

A co do pracy zawodowej, to nie miałem zbyt wielu sensownych opcji wobec tego, czym zajmowałem się obecnie. Dużo wydałem w Vegas — oczywiście nie miałem zamiaru się do tego przyznawać — i żeby uzupełnić braki na koncie, potrzebowałem zapewnionych kontraktem pieniędzy, które miałem dostać dzięki jutrzejszym zdjęciom.

— Nigdy nie myślałaś, żeby zrobić coś innego? — zapytała ostrożnie. — No bo przecież nie zamierzałaś zajmować się tym wiecznie.

— Ja nie mam planu działania, Grace! To ty planujesz! — wrzasnąłem, nienawidząc sam siebie. Byłem tak przepełniony żalem i frustracją, że wyładowałem się na niej. Głos mi się łamał — nawet ja to słyszałem.

Grace popatrzyła na mnie smutnym wzrokiem. Ze względu na nią chciałem, żeby było lepiej, ale niczego nie mogłem zrobić. Byłem bezwartościowy i bezsilny. Dziewczyna, na której mi zależało, stała przede mną ze łzami w oczach, a ja nie mogłem nic na to poradzić.

Odetchnąłem głęboko i na krótką chwilę przymknąłem oczy.

— Nie chcę cię stracić, Jaskierku, ale nie mam żadnego planu — wyznałem żałośnie. — Tak strasznie mi przykro. — Zanurzyłem obie ręce we włosy, krzywiąc się i odwracając od niej.

— Przyjedź do Waszyngtonu, Carson. Zostań ze mną. Coś wymyślimy. — Gdy to usłyszałem, odwróciłem się do niej. — Może mógłbyś pójść na studia... albo... — urwała. Z jej oczu zniknęła desperacja, która malowała się tam jeszcze przed chwilą. Grace marszczyła teraz czoło ze smutną i niepewną miną.

Popatrzyłem na nią. Mój kochany Jaskierek.

— Nie mogę spać na twojej kanapie i na tobie żerować, Grace. Jeśli to — powiodłem wokół ręką, pokazując miejsce, w którym wszystko się zaczęło — nie dawało nam dużej szansy na pojawienie się czegoś prawdziwego, to układ, który proponujesz, byłby najgorszym pomysłem w historii nieudanych związków. Co by sobie pomyślał twój tata? Nie mógłbym ci tego zrobić — nie mógłbym zrobić tego nam.

Grace spojrzała mi w oczy i patrzyliśmy na siebie przez dłuższą chwilę. Widać było, że jej też brakowało pomysłów. Bił z niej namacalny wręcz smutek.

Westchnęła ciężko i spuściła wzrok.

— Jeśli zostanę z tobą do jutra, będzie jeszcze gorzej — powiedziała cicho. — To boli już wystarczająco. Więcej bólu nie zniosę.

Pokiwałem głową, czując, że zaciskają mi się szczęki i coś w środku naciąga się i pęka z trzaskiem.

— Wiem — przyznałem.

Grace skinęła głową, po czym wstała i zaczęła zbierać swoje rzeczy. Siedziałem w milczeniu, wbijając przed siebie wzrok. Nienawidziłem życia, nienawidziłem samego siebie i swoich głupich decyzji, a przede wszystkim nienawidziłem tego, że nigdy nie będziemy się mogli przyjrzeć temu, co zaczęło się między nami rodzić.

Spakowawszy się, Grace podeszła do mnie i uklękła przede mną — tak samo jak ja wczoraj przed nią. Spojrzała na mnie ze łzami w swoich wielkich niebieskich oczach.

— Zawsze będę o tobie myśleć podczas wsiadania do windy i oglądania wschodu słońca — powiedziała cicho, a głos załamał jej się na ostatnim słowie.

Popatrzyłem na nią i uśmiechnąłem się do niej niewyraźnie. Serce waliło mi głucho w piersi. Nigdy się nie dowiem, czy mogło być między nami coś więcej, i było to cholernie niesprawiedliwe. Pomyślałem o wszystkich rzeczach, które będą mi o niej przypominać — było ich zbyt wiele, żeby je wymieniać.

— A ja będę zawsze o tobie myślał podczas oglądania *Titanica*... albo kiedy zobaczę gdzieś jaskry — powiedziałem.

Grace uśmiechnęła się smutno i zaczęła się powoli podnosić. Pocałowała mnie lekko w usta i pozostając przez chwilę w tej pozycji, położyła dłoń na moim policzku. Odwróciła się tak szybko, że nie zdążyłem nawet zobaczyć jej twarzy. Otworzyła drzwi i zamknęła je za sobą cicho.

Wstałem, podniosłem z biurka wazon z kwiatami i rzuciłem nim o ścianę. Szkło roztrzaskało się, a wokół poleciały woda i kwiaty. Opadłem znów ciężko na łóżko i schowałem twarz w dłoniach.

**Orzeł**

# Rozdział 13.

## Grace

Zamknęłam za sobą drzwi i rozplakałam się. Wiedziałam, że postąpiłam właściwie — nie mogłam zostać ani chwili dłużej, mając świadomość, gdzie Carson idzie rano i że zaangażowałam się uczuciowo. Nie zmieniało to jednak faktu, że zmusiłam się do odejścia. Nie zmieniało to faktu, że odejście *bolało*. Nie zmieniało to potwornego przygnębienia, które odmalowało się na jego twarzy, kiedy uświadomił sobie, że idę. Gdy weszłam do windy i zamknęły się za mną drzwi, otarłam policzki i oparłam się o ścianę.

To tutaj był początek wszystkiego. W windzie. I znów nią jechałam — tyle że tym razem to był koniec. *Którego nie chciałam*. Chciałam cofnąć czas i przeżyć to wszystko jeszcze raz, nawet wiedząc to, co wiedziałam teraz, byle tylko móc spędzić z nim kilka dni więcej.

Wysiadłam i poszłam do swojego pokoju. Położyłam się na łóżku i zwinęłam się w kłębek, pozwalając sobie na płacz. Kiedy najgorsze minęło, wstałam, poszłam do łazienki i umyłam twarz. Potem przebrałam się w dżinsy i koszulkę i zaczęłam się pakować. Nie mogłam zostać w hotelu ze świadomością, że parę pięter wyżej jest Carson. Było tak z kilku powodów, z których podstawowy był taki, że sobie nie ufałam: nie miałam pewności, że nie wrócę biegiem do jego pokoju i nie rzucę mu się w ramiona. Tylko po co? Pokręciłam ze smutkiem głową. Sama się w to wpakowałam. Ale skąd miałam wiedzieć, że pojawią się we mnie uczucia do Carsona Stingera, aktora heteroseksualnego? To było niedorzeczne, mimo że taka była prawda. Tylko że w ten sposób myślałabym o tym dwa dni temu. A teraz? Teraz to wcale nie wydawało mi się niedorzeczne. Bo wcześniej nie miałam pojęcia, że Carson ma w sobie tyle słodczy, że jest fascynujący, odważny i wielkoduszny pod wszystkimi możliwymi względami. Czy żałowałam, że się tego dowiedziałam? Czy wolałabym cofnąć się w czasie do momentu, kiedy łatwo byłoby mi od niego odejść, gdybym musiała jednocześnie przystać na to, że nigdy nie przeżyję tak cudownego weekendu? Zbyt cierpiałam i byłam zbyt skołowana, żeby teraz odpowiedzieć na te pytania.

Przerzuciłam przez ramię swoją dużą torbę, wysunęłam rączkę w walizce i wyprowadziłam ją za drzwi.

Szybko się wymeldowałam i wyszłam przed hotel, żeby poczekać na autobus na lotnisko. Modliłam się w duchu, by znalazł się jakiś lot na dziś wieczór, ale jeśli by takiego nie było, zamierzałam przenocować na lotnisku. Nie był to specjalnie dopracowany plan. Omal się nie roześmiałam, ale się pohamowałam. Zaraz potem omal się nie rozplakałam, ale też się pohamowałam. Zagryzłam wargę.

Piętnaście minut później wsiadłam do autobusu i obejrzałam się przez ramię na Bellagio. Przez ten weekend stałam się inną osobą. Carson zmienił mnie w sposób, który — jak podejrzewałam — każe mi spojrzeć inaczej na wszystkie podjęte przeze mnie decyzje, każe mi ponownie ocenić wszystkie moje „doskonałe” plany. Zamierzałam skorzystać z tego i uznać Carsona za dar, choć serce pękało mi z bólu. Musiałam się tego trzymać, jeśli nie chciałam zmusić kierowcy autobusu, żeby się zatrzymał i mnie wypuścił, abym mogła pobiec do Carsona. Zapadłam w siedzenie i dałam się pochłonąć mieszaninie cierpienia i nadziei, pławiąc się jednocześnie w mroku i jasności.

\* \* \*

Następnego dnia o siódmej trzydzieści rano weszłam z walizką do swojego mieszkania, wykończona pod każdym możliwym względem. Udało mi się zmienić lot na nocny i siedziałam kilka godzin na lotnisku, czekając na rozpoczęcie odprawy. W samolocie próbowałam się przespać, ale głowa mi na to nie pozwoliła, zbyt skołowana, żeby dać mi odrobinę odpocząć.

Analizowałam w myślach każdą minutę spędzoną z Carsonem, starając się uchwycić chwilę, w której oddałam mu kawałek swojego serca. Czy stało się to zaraz pierwszego wieczoru przy hot dogach? Po niesamowitym seksie? Podczas wygłupów na basenie? Kiedy powiedział mi, że jest zazdrosny o Parkera,



i zdradził w ten sposób, że też coś do mnie czuje? A może jeszcze wcześniej? Może w windzie, kiedy zaczął mi śpiewać, żeby powstrzymać mój atak paniki? Może kiedy odkryłam, dlaczego udaje kogoś, kim nie jest? Czy to w ogóle możliwe, aby tak szybko nawiązać więź z drugim człowiekiem? Miałam ochotę wrzasnąć: *Zamknij się, głowo!* Jakie to zresztą miało znaczenie? Byłam jak Rainman, który w kółko powtarza „Kto jest na pierwszej?”.

— Cześć, podszywaczko! — dobiegł mnie z kuchni głos Abby. Postawiłam pod drzwiami walizkę i torbę i poszłam się z nią przywitać.

— Cześć, Abs — odpowiedziałam głosem, który nawet dla mnie brzmiał martwo. Abby siedziała przy naszym niedużym kuchennym stole ubrana w spodnie od dresu i koszulkę z długim rękawem. Ciemnobrązowe włosy upięła beładnie na czubku głowy, a przed sobą miała kubek kawy, jakieś papiery i długopis.

Na mój widok wytrzeszczyła oczy, wyraźnie zaniepokojona.

— Co on ci zrobił? — szepnęła, wstając i podchodząc do mnie.

Pokręciłam głową i skrzywiłam się, czując emocje wzbierające na widok serdecznej przyjaciółki.

— On nic mi nie zrobił, Abby. To moja wina. Ja... — Poczulałam dławienie w gardle, a z oczu popłynęły mi łzy.

Abby przyciągnęła mnie do siebie i gładząc po plecach, tuliła mnie przez kilka minut, dając mi czas na to, żebym się uspokoiła. Kiedy przestałam płakać, odsunęła się i spojrzała mi surowo w oczy.

— Nie mogę uwierzyć, że nam to zrobiłaś, Grace — stwierdziła.

Parsknęłam śmiechem.

— Nam? — zapytałam. — W jaki sposób twoim zdaniem zrobiłam coś *nam*?

Założyła mi za ucho kosmyk włosów.

— W taki, słonko, że cię kocham, więc z następstwami tego weekendu będziemy sobie radzić wspólnie. A ja mam dużo roboty. I dalej wszystko mnie swędzi. Nie mam na to czasu. — Uniosła brwi, a kąciki jej ust zadrgały. Próbowwała zmusić mnie do uśmiechu. Zadziałało. Kochałam ją.

— A teraz siadaj. Przyniosę ci filiżankę kawy i wszystko mi opowiesz. Zajęcia mam dopiero o jedenastej. — Abby uczyła się w jednej z najlepszych szkół gastronomicznych w Waszyngtonie. Gotowała niezmiernie. Jeśli już pozwalałam sobie pofolgować, robiłam to po to, żeby wypróbować jeden z jej przepisów. Jeszcze nigdy się nie zawiodłam. Poznałyśmy się zaraz po mojej przeprowadzce do Waszyngtonu przez portal dla osób szukających współlokatorów. Nie tylko okazało się, że dobrze nam się razem mieszka, ale na dodatek zaprzyjaźniłyśmy się. Abby była zabawna, kochana i odrobinę ekstrawagancka, jeśli akurat chciała. Była dla mnie dobra. Była moją trzecią siostrą.

Nalała mi kawy, dodała śmietanki i cukru i postawiła przede mną kubek. Zaplotłam dłonie wokół ciepłego kubka i podniosłam go do ust, upijając odrobinę gorącego napoju.

Abby przyglądała mi się.

— Powiedz mi przynajmniej, że się w nim nie zakochałaś — poprosiła cicho.

— To był tylko jeden weekend, Abby — odpowiedziałam równie cicho, odwracając wzrok.

Spojrzała na mnie.

— O cholera. *Ty kretyńko.* Oczywiście, że tak! Zakochałaś się w aktorze porno! — jęknęła, opadając na oparcie i zsuwając się niżej na krześle. — Boże, jest gorzej niż myślałam. Jak już szalejesz, to na maksa, co, kochana? Jasny gwint.

— Abby, nie zakochałam się w ciągu dwóch dni. Ja tylko... Zależy mi na nim. Nie chciałam się żegnać

— przyznałam żalostnie.

— Zaczynaj od samego początku, słonko. Masz mi zdać szczegółową relację. No i wiem, że jest ci smutno, ale nie pomijaj bzykania.

Zaśmiałam się, a potem pociągnęłam nosem.

— Ty naprawdę jesteś zboczona, wiesz o tym?

— Yhm. Ale się tego nie wstydę. A teraz gadaj.

Rozmawiałyśmy do chwili, kiedy Abby musiała wziąć prysznic i iść na zajęcia. Popłakałam sobie jeszcze trochę, a potem poszłam do swojego pokoju, padłam na łóżko i obudziłam się dopiero o osiemnastej, kiedy Abs wróciła do domu.

\* \* \*

## Carson

Prosto z lotniska pojechałam do hotelu, w którym miały być kręcone zdjęcia, bo wiedziałam, że będę mogła wziąć tam prysznic. I tak będą musieli mnie przygotować pod kamery. Znałam procedurę.

Poprzedniej nocy spałam ledwie dwie godziny, nasłuchując odgłosów z korytarza w nadziei, że Grace zdecyduje się wrócić. Po tym, w jaki sposób się rozstaliśmy, nie mogłam sam do niej iść... Powiedzieliśmy już sobie do widzenia. Nie mogłam jej tego jeszcze bardziej utrudniać. Ale pomyślałam, że może zmieni zdanie i postanowi spędzić ze mną jeszcze jedną noc. Więc zamiast jechać na lotnisko, jak początkowo zamierzałam, zostałam w pokoju, gdzie mogła mnie łatwo znaleźć. Ale nie przyszła. Rozumiałem ją. Co nie zmieniało faktu, że to w dalszym ciągu było do dupy. A najgorsze było to, że tęskniłam za nią tak, jak jeszcze nigdy za nikim nie tęskniłam. Instykt podpowiadał mi, żeby ją gonić, żeby powiedzieć, że jest moja. Ale już o tym rozmawialiśmy. To nie było możliwe. Nasze życia do siebie nie pasowały i w chwili obecnej nie mogliśmy tego w żaden sposób zmienić.

Myślałam o niej przez całą noc, zastanawiając się, co takiego w sobie miała, że tak głęboko i tak szybko zapadła mi w serce. Może próbowałam się tego dowiedzieć po to, żeby pozbyć się poczucia straty, z którego nie byłem w stanie się otrząsnąć. Ostatecznie uznałem jednak, że odpowiedź nie istnieje. Po prostu była *sobą* — naprawdę nic poza tym. Zresztą to i tak nie miało znaczenia, choć mój umysł powracał do tego z takim uporem, że myślałam, że zwariuję.

Zapukałam do drzwi apartamentu, którego numer Courtney podała mi rano w esemesie. Otworzył mi kamerzysta, z którym już wcześniej pracowałam.

— Cześć, Joe — przywitałam się.

— Cześć, Carson, jak leci? — Uścisnął mi rękę.

— Charakteryzatornia jest tam? — zapytałam, wskazując zamknięte drzwi prowadzące, jak zakładałam, do sypialni z łazienką.

— Tak. Czekają na ciebie.

— Okej — powiedziałam i podeszłam do drzwi. Kiedy je otworzyłam, przywitała mnie Courtney. Szepnęła tylko „cześć”, zakrywając słuchawkę trzymanego w ręce telefonu.

— Cześć, Carson! — usłyszałam piskliwy głos. — Jestem Bambi — mówiła naga blondynka o dużym, ewidentnie sztucznym biuście siedząca na krześle pod oknem. Jakaś kobieta z malutkim pędzelkiem do makijażu nakładała jej coś na sutki.

Uśmiechnąłem się z przymusem. Naprawdę nie miałem na to ochoty. *Zrób po prostu swoje i zgarnij kasę* — napomniałam sam siebie.

— Cześć, Bambi, miło cię poznać — powiedziałam i podeszłam do niej, żeby uściskać jej rękę.

Zachichotała.

— Tylko tyle masz mi do zaoferowania, skarbie? — zapytała. Podniosła się z miejsca i odganiając charakteryzatorkę, pochyliła się i pocałowała mnie lekko w usta, przeciągając językiem wzdłuż mojej dolnej wargi, potem zaś odsunęła się i uśmiechnęła — w swoim mniemaniu zapewne uwodzicielsko. Nie miałem pojęcia, o co jej chodzi. Myślałem, że to jasne, że tu będę, czy tego chciałem, czy nie. *Kurwa*. Dlaczego nagle zrobiło mi się niedobrze?

Uśmiechnąłem się znów do niej i zapytałem.

— To twój pierwszy film?

— Tak. I specjalnie prosiłam o ciebie na swój pierwszy raz. — Zatrzepotała rzęsami. — Kocham się w tobie, odkąd zobaczyłam twoje zdjęcie na stronie Courtney. Ale będzie fajnie!

Ciekawe. Cofnąłem się.

— No dobra, muszę wziąć prysznic, ale za kilka minut wracam — powiedziałem, odwracając się.

— Będę na ciebie czekać! — krzyknęła za mną.

Poszedłem do łazienki i splukałem się szybko, a potem spytałem charakteryzatorki, czy mogłyby przynieść krzesło do łazienki. Nie miałem ochoty na rozmowę z Bambi — ani z nikim innym. Potrzebowałem trochę czasu, żeby się nastroić, by tak to ująć. A przynajmniej swoje ciało.

W przeciwieństwie do dłuższych filmów, w których występowałem, tym razem chodziło tylko o jednodniowe zdjęcia, więc przynajmniej dziś będzie po wszystkim.

Na szczęście przy takim filmie nie potrzebna była przesadna charakteryzacja, zwłaszcza w moim przypadku. Cokolwiek zostanie zaaplikowane i tak szybko się zetrze, więc nie używano dużo kosmetyków. Do łazienki weszła Courtney i cmoknęła mnie w policzek.

— Cześć, skarbie — powiedziała. — Chyba jesteś zmęczony. — Spojrzała na malującą mnie dziewczynę. — Nałóż mu trochę korektora pod oczy, Marcia.

— Nic mi nie jest, Courtney. Przygaś po prostu światła.

— Nawet przygaszone nie zamaskują tych worów, skarbie. Co robiłeś? Imprezowałeś całą noc?

Prychnąłem.

— Chciałbym.

Marcia wtarła mi coś pod oczy, następnie osuszyła to i dała znać, że skończyła.

Courtney spojrzała na moje bokserki.

— Chcesz zostać na chwilę sam?

— Tak — odpowiedziałem, zastanawiając się, czy w ogóle uda mi się go postawić.

— Dobrze, według scenariusza Bambi pieści się najpierw sama przez kilka minut na łóżku, a potem ty wchodzisz do gry, gotowy zacząć imprezę, jasne? Po chwili przenosicie się na balkon i tam kontynuujecie.

— Okej.

— No to dobrze. — Courtney patrzyła na mnie przez chwilę, ale zaraz potem wyszła z łazienki i zamknęła za sobą drzwi.

Stałem przez kilka minut nieruchomo, słysząc dobiegającą z sypialni muzykę. Opuściłem bokserki i oparłem się o umywalkę, usiłując się wprowadzić w odpowiedni nastrój. Nie działało. Pomyślałem o wszystkich tych stosunkach, które odbyłem w weekend z Grace. Może przesadziłem. *Grace*. Poczulem drgnięcie, a kiedy wyobraziłem ją sobie pochyloną nad łóżkiem, w szpilkach i figach, kiedy błagała mnie,

żeby w nią wszedł, zrobiłem się całkiem twardy. Przypomniałem sobie wszystkie pozycje, w których ją brałem przez weekend, i po chwili miałem już bolesny wzwód.

Ktoś zapukał cicho do drzwi, dając mi znać, że na mnie czekają. Wszedłem z łazienki i patrzyłem przez moment na Bambi, która wiała się na łóżku i jęczała przesadnie z ręką między nogami. Prawie straciłem erekcję. Zamknąłem oczy i znów wyobraziłem sobie Grace. Podszedłem do łóżka i dołączyłem do Bambi. Kiedy obok niej usiadłem, uniosła się trochę i zaczęła mnie całować, wpychając mi język w usta i jęcząc głośno. Omal się nie skrzywiłem. Nie smakowała słońcem i słodyczą. Otworzyłem oczy i popatrzyłem na jej ciało. Jej skóra nie była blada i mlecznobiała, tylko ciemna i nadmiernie opalona. Zamknąłem szybko oczy i spróbowałem przywołać obraz Grace. Jeśli miałem dobrze zagrać, musiałem utrzymać przed oczami widok jej twarzy i ciała. Wyciągnąłem rękę i dotknąłem włosów Bambi, ale nie były ciężkie i jedwabiste, tylko suche i sztywne od lakieru. Całowaliśmy się dalej, a Bambi położyła mi na policzku dłoń, którą wcześniej się dotykała. Wyczułem zapach jej podniecenia i to było na tyle. Odsunąłem się od niej i wstałem.

— Przepraszam — mruknąłem. — To nie twoja wina, ale nie mogę.

— Cięcie! — dobiegł mnie czyjś krzyk.

Poszedłem do łazienki i zacząłem się ubierać. Z drugiej strony drzwi dobiegł mnie głos Courtney.

— Carson, skarbie, jeśli potrzebujesz trochę więcej czasu albo niebieską pigułkę, to nie ma problemu.

Zakładając buty, otworzyłem drzwi. Przecisnąłem się obok Courtney.

— Przepraszam, Courtney, naprawdę. Ale nie mogę tego dłużej robić. — Rozejrzałem się po pokoju i dostrzegłem naburmuszoną Bambi narzucającą na siebie w kącie szlafrok. — Przepraszam, że straciliście przeze mnie czas. Nie wiem, co powiedzieć. Po prostu... Przepraszam — mówiąc to, podszedłem do drzwi, otworzyłem je i zamknąłem za sobą cicho.

\* \* \*

Poszedłem do windy i nacisnąłem przycisk „dół”. Co ja najlepszego zrobiłem? Pozwam mnie i już nigdy nie nakręcę żadnego filmu. Dlaczego więc w tej chwili gównu mnie to obchodziło? Zostałem zasadniczo bez grosza przy duszy i bez pracy, a mimo to czułem się... okej. *I co właściwie zamierzasz teraz zrobić, debilu?* Może ustaliłbyś najpierw jakiś plan, zanim zrobisz coś równie durnego? Zaśmiałem się głośno. Plan. Uniosłem obie ręce, splotłem palce i położyłem je sobie na czole, odchylając głowę. Stałem tak przez chwilę, póki nie usłyszałem odgłosu windy, która przyjechała i zaczęła się otwierać. Opuściłem rękę i już chciałem wejść do środka, kiedy nagle zobaczyłem, kto wysiada. *Cholera!* Tim.

Miał zaskoczoną minę.

— Carson — odezwał się, marszcząc czoło. — Niemożliwe, żebyś już skończył. — Spojrzał na zegarek i zmarszczył się jeszcze bardziej. Drzwi windy zamknęły się za nim, a on podszedł do mnie.

Odetchnąłem głęboko.

— To już koniec zdjęć, Tim. Ale tylko dlatego, że wyszedłem.

Jego brwi zbiegły się gwałtownie.

— Wszedłeś? Co jest, do cholery, grane?

Pokręciłem lekko głową.

— Posłuchaj, miałem zamiar zadzwonić do ciebie później i o wszystkim ci powiedzieć. Rezygnuję. Nie będę już więcej grał.

Tim patrzył na mnie przez chwilę, mrużąc oczy, a zaraz potem parsknął ostrym, pozbawionym humoru śmiechem.

— No, ładnie. Ta cizia musiała się pieprzyć jak ta lala, skoro porzucasz karierę. Teraz *naprawdę* żałuję, że nie skorzystała z mojej propozycji i nie przysłała do mojego pokoju.

Aż podskoczyłem.

— Z twojej propozycji? — zapytałem, wpatrując się w niego intensywnie przez kilka sekund. — Z twojej, kurwa, *propozycji*? — powtórzyłem, bo dotarło do mnie, że dzień wcześniej Tim przyszedł do mojego pokoju i zaproponował Grace coś niestosownego.

Rzuciłem się na niego, jeszcze zanim zdążył się zorientować, co się dzieje. Złapałem go za koszulę i zmusiłem do drobienia do tyłu, aż walnął plecami o ścianę. Przysunąłem twarz do jego twarzy, czując buzującą we mnie wściekłość.

— Ty zboczony, zdeprawowany skurwysynie! Jak śmiałeś się do niej tak odzywać! Jak śmiałeś w ogóle na nią patrzeć! Powiniennem obić ci mordę!

— Co ty, kurwa, wyczyniasz? — przerwał mi Tim z krzykiem. — Z powodu jakieś dupy, Carson? Z powodu głupiej dupy?

Poczułem nagły chłód. Wbiłem w niego na moment wzrok, zacisnąłem pięść i przywaliłem mu w twarz. Z nosa trysnęła mu krew. Puściłem go i pozwoliłem, żeby osunął się na podłogę. Patrzył na mnie oszołomiony.

Wyminąłem go i jeszcze raz nacisnąłem przycisk przywołujący windę. Poczułem znów ten sam chłód, miałem wrażenie, że patrzę na wszystko gdzieś z góry. W tym samym momencie zobaczyłem, że wszystko wskakuje na swoje miejsce. Wzdrygnąłem się lekko.

— Nie będę już potrzebował twoich usług, Tim — oznajmiłem bez emocji. Nic nie czułem względem obmierzłego palanta krwawiącego na podłodze naprzeciwko mnie. Nic poza pustą pogardą. Drzwi windy otworzyły się i wszedłem do kabiny, ani na chwilę nie odwracając wzroku od Tima, kiedy drzwi między nami zaczęły się zamykać.

\* \* \*

Wsiadłem do samochodu — czarnego nissana pathfindera, którego kupiłem pół roku wcześniej, po podpisaniu kontraktu z Courtney — i siedziałem w nim nieruchomo przez kilka minut, wbijając niewidzące spojrzenie w okno. Pochyliłem się i opuściłem gwałtownie głowę na kierownicę, pozostając przez chwilę w tej pozycji, żeby zebrać myśli. Wyprostowałem się, uruchomiłem samochód i ruszyłem na autopilocie w stronę autostrady. Jadąc, spojrzałem na billboard, który widziałem setki razy, przejeżdżając przez tę część miasta. Moje oczy zarejestrowały go po raz pierwszy, patrząc na niego z innej perspektywy. Ogarnęło mnie trudne do wyjaśnienia uczucie, dziwna energia, która rozlała się nagle po moim ciele, gdy w głowie zaświtała mi pewna myśl. Nie zastanawiając się zbyt długo, wyciągnąłem telefon i sprawdziłem w internecie adres. Włączyłem GPS i kierując się wskazówkami, jakieś dwadzieścia minut później dojechałem do celu w Santa Monica. Zaparkowałem i wysiadłem z samochodu, żeby przypadkiem się nie rozmyślić. Otwierając drzwi, spojrzałem na znak: „Marynarka Wojenna. Rekrutacja”.

*Ostatnia szansa, żeby zmienić zdanie, Carson.* Znieruchomiałem na chwilę, ale zaraz potem otworzyłem drzwi na oścież.

Wszedłem do środka, gdzie przywitał mnie mężczyzna w mundurze koloru khaki, z plaketką z imieniem i kilkoma wstążeczkami na koszuli.

— W czym mogę pomóc? — zapytał.

*Naprawdę zamierzam to zrobić?* Przed oczami pojawiła się mi twarz Grace.

— Przeszedłem się zaciągnąć — oznajmiłem.

— No to dobrze pan trafił — odparł z uśmiechem mężczyzna. — Proszę ze mną. Starszy bosman Duane Mitchell — przedstawił się. Przystanął, żeby uścisnąć mi szybko dłoń, po czym podszedł do swojego biurka. Usiadł i wskazał mi krzesło po drugiej stronie. Zająłem miejsce.

— Jak się pan nazywa? — spytał.

— Carson Stinger.

— W porządku, panie Carson. Zanim w ogóle zaczniemy, chciałbym przez chwilę porozmawiać. Co było powodem pańskiej decyzji? — Oparł się wygodnie, przyglądając mi się.

Odchrząknąłem.

— Szczerze mówiąc, nie mam lepszego pomysłu. Nie nadaję się na studia. Tyle wiem. A chcę robić w życiu coś sensownego.

Bosman pokiwał głową.

— Powód dobry jak każdy inny. A teraz pozwoli pan, że spytam, czy zastanawiał się pan nad tym, jaką pracę chciałby pan wykonywać?

— Hm, no niespecjalnie. Właściwie zdecydowałem się zaciągnąć jakieś pół godziny temu.

Rekruter roześmiał się.

— Okej. A w czym jest pan dobry?

Zastanowiłem się przez chwilę.

— Doskonale pływam i lubię sporty ekstremalne.

Bosman Mitchell przyglądał się mi przez kilka sekund. Skinął głową w kierunku plakatu przedstawiającego mężczyzn w kombinezonach do nurkowania, którzy z karabinami maszynowymi w rękach wychodzili z wody.

— A słyszał pan kiedyś o Navy SEAL? Komandosach marynarki wojennej?

— O SEAL? No jasne. Nadawałbym się na komandosa? — spytałem.

— Tego nie wiem. Podczas wstępnego szkolenia musiałyby pan zdobyć naprawdę dużo punktów w teście ASV AB, a potem zdać egzamin fizyczny, co zakwalifikowałoby pana do szkolenia BUD/S: podstawowego kursu niszczenia podwodnego. — Zamilkł i spojrzał na mnie, ale ja nic nie powiedziałem. Zaczął więc mówić dalej: — Potem musiałyby pan oczywiście *zaliczyć* kurs podstawowy i szkołę „A”. Oczywiście jeśli będzie miał pan na tyle szczęścia, że dotrwa do BUD/S, udaje się to tylko dwudziestu procentom mężczyzn, co oznacza, że osiemdziesiąt procent odpada. A więc czy nadaje się pan na komandosa marynarki wojennej? Niewielu się nadaje. Ale jeśli dobrze pan pływa i lubi sporty, które wiążą się z niebezpieczeństwem i wymagają dużych umiejętności, to jest już jakiś początek. Jednak będę z panem szczerzy: BUD/S to najbardziej rygorystyczne szkolenie wojskowe na ziemi. Niech się dobrze pan zastanowi.

Pokiwałem głową, marszcząc brwi. Nie musiałem się zastanawiać. Odpowiedź przyszła sama, niemal zanim mój mózg zdążył ją przetworzyć:

— Zaczynamy — powiedziałem.

## Rozdział 14.

### Grace

Siedziałam na łóżku i uczyłam się bez przekonania. Było mi ciężko na sercu i odczuwałam tęsknotę, z którą nie wiedziałam co zrobić. *Tęskniłam za nim*, taka była prawda. Kiedy w końcu zacznie mi to mijać? Wróciłam z Vegas dwa dni temu, ale miałam wrażenie, że moje uczucia zamiast słabnąć, tylko się nasilają. Byliśmy ze sobą jedynie dwa i pół dnia. Czy nie powinnam zatem być w stanie wymazać go z pamięci w takim samym czasie? Westchnęłam i położyłam się na poduszce, wpatrując się w sufit. Co teraz robił? Skrzywiłam się, kiedy uzmysłowiłam sobie całkiem realną możliwość, że Carson jest znów na planie. Ale z drugiej strony mówił, że w ciągu pół roku zagrał tylko w czterech filmach, a przecież dwa dni temu właśnie jeden skończył. Poczulałam falę potwornego obrzydzenia, kiedy wyobraziłam go sobie z kimś innym, nawet z kimś, kogo więcej miał nie zobaczyć. Na samą tę myśl chciało mi się krzyczeć. A zaraz potem miałam ochotę rzucić się na podłogę i płakać do całkowitego wyczerpania i odrętwienia. Tak to się właśnie kończy, kiedy zakochujesz się w aktorze porno. *Byłam kretynką*, jak w żartach określiła mnie Abby.

Ale jak *on* sobie radził z całą tą sytuacją? Czy też mu było ciężko, tak jak mówił, że będzie? Powiedział, że wszystko zmieniałam, co realnie oznaczało, że mój krótkotrwały wkład w jego życie polegał na tym, że mu je utrudniłam. Nie miałam jednak z tego powodu wyrzutów sumienia. *Miałam nadzieję*, że uniemożliwiłam mu dalszą pracę w pornografii. Stać go było na dużo więcej. Ale to nie ja powinnam go o tym przekonywać. Sam musiał to sobie uświadomić. Dlatego odeszłam. Dlatego *nie miałam wyjścia* i musiałam odejść. Boże, pewnie żałował, że mnie w ogóle poznał.

Ja jednak nie żałowałam, choć bardzo cierpiałam. Wiedziałam, czym się zajmował, ale dla mnie był kimś znacznie więcej. Gdyby było inaczej, odejście nie sprawiłoby mi trudności. Może bym nawet uciekała. I w tym właśnie tkwił problem. *Nierozwiązywalny problem*.

Leżałam na łóżku jeszcze jakiś czas, pochłonięta myślami, kiedy nagle do głowy przyszedł mi bardzo zły pomysł. Zmagałam się z nim przez kilka minut, ale potem wstałam i wzięłam z biurka laptop. Włączyłam go i siadłam po turecku na łóżku. Ręce mi się trzęsły, kiedy wpisywałam nazwisko Carsona w Google. Pierwsza na liście pojawiła się strona ArtLove.com, a ja wbrew rozsądkowi kliknęłam na nią. Wiedziałam, że źle robię, ale czułam się tak, jakby mnie coś opętało. Nie byłam się w stanie pohamować.

— Grace? — zawołała Abby do wtóru trzasku drzwi wejściowych.

— Tutaj — odpowiedziałam, ukrywając stronę, zanim zdążyła się do końca załadować.

Usłyszałam jej kroki i podniosłam głowę znad komputera, kiedy Abby stanęła w moich drzwiach w szkolnym mundurku: czarnych spodniach i białej kucharskiej bluzie.

— Co robisz? — zapytała, rozpuszczając kucyk i rozmasowując sobie głowę.

— Eee, oglądam porno — odparłam, na wpół się krzywiąc, na wpół uśmiechając.

Dłoń Abby znieruchomiła we włosach.

— Aha. Ale wiesz, że masz zamek w drzwiach, prawda?

Przewróciłam oczami.

— Szukam Carsona — sprecyzowałam.

Wpatrywała się we mnie przez chwilę.

— Słonko, jesteś pewna, że to dobry pomysł? — zapytała łagodnie.

— Chyba nie, ale czuję, że muszę to zobaczyć. Muszę wiedzieć, jak to wygląda naprawdę. Muszę się z

tego otrząsnąć. — Popatrzyłam na nią smutno.

Abby miała niepewną minę, ale w końcu podeszła i usiadła obok mnie na łóżku.

— No dobrze, mała, potrzymam cię za rękę.

— Dzięki, Abs — powiedziałam i kliknęłam ukrytą stronę. Wydałam z siebie głuchy okrzyk.

Nigdy wcześniej nie oglądałam porno, więc nie wiedziałam, czego się spodziewać. Wybałuszyłam oczy na widok nagich postaci pochłoniętych najróżniejszymi rodzajami stosunków seksualnych.

— O Boże — szepnęłam.

Spojrzałam na Abby, która siedziała z przekrzywioną głową i niewyraźnym uśmiechem na twarzy.

— On pracuje dla tego portalu? — chciała wiedzieć.

Przytaknęłam.

— Mówił, że ma dwuletni kontrakt. Więc pewnie z tym portalem. A co?

Popatrzyła na mnie.

— Oglądałaś kiedyś porno, słonko?

Pokręciłam głową.

— W porównaniu z tym, co zwykle się tam widzi, to jest bardzo... artystyczne.

Spojrzałam znów na ekran. Wiedziałam, co ma na myśli. Większość scen nakręcona została na pięknych plażach, w ekskluzywnych domach lub na wystawnych patiach. Wszyscy byli piękni. Zjechałam niżej kursorem i przyjrzałam się im uważniej. Serio, te kobiety wyglądały jak supermodelki. Dlaczego się tym zajmowały? Pewnie z tego samego powodu co Carson. Ale czy przez to nie miały poważnych problemów ze stworzeniem związku? Teraz i później? Pokręciłam głową, usiłując zebrać myśli. Nigdy tego nie zrozumiałam.

Kiedy spróbowałam otworzyć jeden z filmów, wyskoczyła informacja, że jeśli chcę go obejrzeć w całości, muszę zostać abonentem, po czym pojawiły się najróżniejsze warianty członkostwa.

Spojrzałam na Abby, a potem wpisałam nazwisko Carsona w pasek wyszukiwania. Natychmiast załadowała się jakaś strona, a ja aż westchnęłam. Znajdowały się na niej zdjęcia Carsona, który *czynnie* uprawiał seks z różnymi kobietami, co przedstawiały liczne ujęcia. Mój umysł nie nadążał za moimi oczami. Z moich ust wydobył się cichy, przytłumiony szloch. Abby ścisnęła moją dłoń i powiedziała:

— Wyłączmy to, słonko...

— Nie, jeszcze nie — powiedziałam głosem, który nawet w moich własnych uszach brzmiał tak, jakbym mówiła z bardzo daleka. Musiałam to zobaczyć. Musiałam się dowiedzieć, czym tak naprawdę się zajmował.

— Gracie, robił to, zanim cię poznał — powiedziała cicho Abby.

— *To* tak, Abby, ale jeśli za miesiąc znów wejdę na tę stronę, znajdę coś nowego, może nawet niejedno — powiedziałam żałośnie.

Abby uścisnęła moją dłoń.

— Ale nie zrobisz tego, prawda, kochana?

Pokręciłam głową.

— Nie, tylko ten jeden raz. Muszę po prostu sobie przypomnieć, dlaczego nie mogę się z nim skontaktować. Dlaczego *muszę* o nim zapomnieć.

Abby pokręciła ze smutkiem głową i obie przez chwilę oglądałyśmy w milczeniu zdjęcia.

— Cholera, miałaś rację, facet jest *niezły*.



Spojrzałam na nią, marszcząc brwi.

— Przepraszam, to było mało pomocne — mruknęła, zerkając znów na ekran.

Ja też spojrzałam znów na zdjęcia — z jednoczesnym uczuciem pustki i obrzydzenia — i zauważyłam, że coś z jego twarzą było... *nie tak*. Wyglądała... Wyglądała tak samo jak w lobby Bellagio, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, a potem w barze. Kiedy był ze mną w łóżku, miał zupełnie inną minę. *Na tych zdjęciach nosił swoją maskę*. Tylko że mało mnie to pocieszało. Poczułam, że zbiera mi się na wymioty, więc zeskoczyłam z łóżka i dobiegłam do łazienki akurat na czas, żeby pozbyć się obiadu.

\* \* \*

## Carson

*Cholera, to nie będzie przyjemne*. Zrobiłem głęboki wdech i otworzyłem drzwi. Irene, asystentka Courtney w starszym wieku, spojrzała na mnie znad ekranu komputera.

— Cześć, Carson. — Uśmiechnęła się. Odpowiedziałem ostrożnym uśmiechem. Przynajmniej na mój widok nie wezwała ochrony, czego poniekąd się spodziewałem.

— Cześć, Irene. Jest Courtney? — Oparłem się o jej biurko, a ona zatrzepotała rękami. Zwykle z nią flirtowałem, kiedy tu przychodziłem. Ale tym razem nie byłem w nastroju.

Irene zmarszczyła brwi.

— Jest, skarbie. Byłeś z nią umówiony? — Zaczęła kartkować terminarz. — Nie widzę nigdzie...

— Nie, Irene. Nie byłem. Właściwie to...

— Carson.

Podniosłem głowę. Courtney stała w drzwiach swojego gabinetu w szarej spódnicy i jasnoróżowej bluzce. Jej długie proste włosy spływały na plecy, a twarz była bez wyrazu. *Niedobrze*.

— Courtney, cześć. — Podeszedłem do niej. — Przepraszam, że nie zadzwoniłem i się nie umówiłem, ale chciałem tylko...

— Carson, zapraszam do środka.

Poszedłem za nią jak dzieciak, który został wezwany na dywanik do dyrektora, jak dzieciak, który wie, że zawinił i że zasługuje na to, co go czeka. Po zejściu z Timem nie miałem nadziei, że to spotkanie dobrze przebiegnie. Jak myślałem sobie wcześniej: to nie będzie przyjemne.

Courtney siadła za biurkiem, a ja zająłem krzesło naprzeciwko niej. Kiedy otworzyłem usta, żeby się odezwać, usłyszałem za swoimi plecami głos Irene:

— Podać kawę? Herbatę?

Courtney spojrzała na mnie spod uniesionych brwi.

— Ja dziękuję — odpowiedziałem na jej milczące pytanie.

— Nie, Irene, dziękujemy — powiedziała Courtney i drzwi za nami zamknęły się cicho.

Courtney oparła się i złożyła dłonie, stykając je czubkami palców. Przyglądała mi się w milczeniu.

— Co się stało, Carson? — zapytała.

Wypuściłem powietrze z płuc.

— Kończę z tym, Courtney. Przepraszam. Wiem, że nie zachowałem się profesjonalnie. Byłaś dla mnie dobra i naprawdę mi przykro, że w ten sposób kończę naszą współpracę.

Przez chwilę nic nie mówiła.

— Naraziłeś mnie tamtego dnia na duże koszty.

Odetchnąłem głęboko.

— Tak, wiem. Między innymi dlatego przyszedłem. — Sięgnąłem do kieszeni i wyciągnąłem portfel. Z przegródki na banknoty wyjąłem czek. — Sprzedałem samochód. Poprosiłem, żeby wypisali czek na ciebie. Nie wiem, czy to wystarczy na pokrycie kosztów sesji, i wiem, że to za mało, żeby zrekompensować dochody z filmu, ale mam nadzieję, że to jakiś początek i że będę mógł ci spłacać...

Courtney westchnęła.

— Najpierw chciałabym się dowiedzieć, co takiego się stało, że wybiegłeś stamtąd wpół nagi?

Spojrzałem na trzymany w rękach czek i położyłem go na brzegu biurka.

Odwróciłem na chwilę głowę, aż wreszcie wydobyłem z siebie ni to parsknięcie, ni chrząknięcie, a na koniec westchnąłem. Lubiłem Courtney. Zawsze była dla mnie dobra, zawsze miałem wrażenie, że jest kimś, komu mogę zaufać w branży pełnej ludzi niegodnych zaufania.

— Poznałem kogoś, Court — wyznałem cicho.

Przyjrzała mi się z łagodniejszym wyrazem twarzy.

— Aha, zakochałeś się. No cóż, czasem to przesądza o sprawie.

— Nie, to nie tak. Spędziłem z nią tylko weekend, ale...

— Carson, zakochałeś się. Widzę to w twoich oczach.

Pokręciłem głową.

— Nie, naprawdę, dwa i pół dnia, Courtney. Tylko nigdy nie czułem czegoś takiego do nikogo. My...

Znów się we mnie wpatrzyła, a ja wręcz widziałem trybiki obracające się w jej głowie. Wypuściła powoli powietrze z płuc.

— Miłość nie zawsze ma sens. I na tym polega jej piękno, jej tajemnica — coś, czego cynicy wyśmiewający tak zwaną miłość od pierwszego wejrzenia z miejsca by zabronili, gdyby tylko mogli. Ale tajemnicy nie da się sfabrykować, skarbie. Uwierz mi, wiem coś o tym.

Patrzyłem na Courtney, pozwalając, żeby jej słowa wnikały we mnie i krążyły w mojej głowie.

— Nie mam jej nic do zaoferowania.

Pokręciła powoli głową.

— Więc zrób coś z tym.

Pokiwałem głową, zerkając na swoje dłonie. Przed oczami miałem wyraźnie twarz Grace.

— Wydaje mi się, Carson, że mamy ze sobą trochę wspólnego. Chcesz posłuchać?

Spojrzałem na Courtney, która znów zetknęła ze sobą czubki palców. Pokiwałem głową.

— Moja mama też była z branży. Nigdy ci o tym nie mówiłam, bo sama nie lubiłam, kiedy ludzie zaczynali ten temat, gdy ja nie byłam na to gotowa. Znam twoją sytuację tylko dlatego, że uważam za swój obowiązek poznać przeszłość osób, które dla mnie pracują. Poza tym moja mama skończyła trochę inaczej niż twoja. Przedawkowała heroinę, kiedy miałam piętnaście lat. Jako młoda dziewczyna uciekła z domu i zaczęła pracować w branży, kiedy miała szesnaście lat. Zataiła swój wiek i zaczęła grać w filmach. Nie mogę powiedzieć, że obserwowałam, jak się staczała, bo tak naprawdę znałam ją już wyłącznie jako wrak człowieka. Jeśli chciała, potrafiła być zabawna i pełna życia, ale kiedy byłam nastolatką, takie momenty zdarzały się już bardzo rzadko. Na szczęście mój ojciec był przyzwoitym człowiekiem i po jej śmierci wkroczył do akcji. Mieli trzymiesięczny romans i choć mógł się mnie wyrzec ze względu na to, jak zarabiała na życie moja matka, kiedy powiedziała mu, że jest w ciąży, nawet nie próbował takiego zagrania. Wydaje mi się, że naprawdę usiłował się nią zaopiekować, tyle że ona nie była w stanie mu na to pozwolić. Ale wziął mnie do siebie i zapewnił mi stabilizację, której wcześniej

nigdy nie miałam. Był dobrym człowiekiem... Zmarł dwa lata temu na raka płuc.

Nie byłem w stanie wydobyć z siebie ani słowa. Byłem całkowicie zszokowany faktem, że Courtney tak się przede mną otworzyła.

— W każdym razie — ciągnęła — pewnie domyślasz się, dlaczego założyłam ten portal. W tej branży dzieje się mnóstwo okradających z godności i duszy rzeczy. A jest to jednocześnie branża przyciągająca ludzi, którzy raczej na pewno nie będą w stanie sobie z czymś takim poradzić. — Przyglądała się mi przez chwilę. — Założyłam ten portal, bo chciałam włożyć trochę serca w biznes, któremu boleśnie tego brakuje. Jasne, ludzie występujący w moich filmach się nie znają. Ale uważam, że pokazywanie seksu jako naturalnej formy ekspresji naszej fizyczności przy jednoczesnym podkreśleniu, że nie musi on być poniżający dla żadnej ze stron, to najlepsze, co mogę zrobić. Jeśli pornografia ma zawsze istnieć, a jestem przekonana, że tak będzie, to chcę być odpowiedzialna za tworzenie jej w sposób szanujący fakt, że nikt z nas nie jest tylko ciałem: każdy z nas ma serce i duszę i nie da się ich oddzielić. — Uśmiechnęła się szeroko. W dalszym ciągu usiłowałam za nią nadażyć. — Próbuję przez to wszystko powiedzieć, że jestem fanką miłości. — Zaśmiała się lekko i pogrzebała w jakichś dokumentach na biurku, wyciągając ze stosika jeden z nich.

— No dobrze, Carson, z tego, co pamiętam, podpisaliśmy aneks do twojej umowy, w którym zmieniliśmy czas jej trwania z dwóch lat na pół roku. Pamiętasz, że sam zaproponowałeś tę zmianę, zgadza się? — Spojrzała na mnie znacząco.

— Yhy, tak, pamiętam? — Courtney opuściła lekko głowę i spojrzała na mnie spomiędzy swoich ciemnych rzęs. — Tak, pamiętam — powtórzyłem z większym przekonaniem.

— To dobrze. W takim razie według mojego kalendarza — przerzuciła kilka kartek w biurkowym kalendarzu — twoja umowa wygasa w zeszłym tygodniu. Powodzenia w dalszych przedsięwzięciach, Carson. Do widzenia.

Patrzyłem na nią, a ona na mnie. Wstałem i otarłem dłonie o dzinsy.

— Courtney, nie wiem, jak...

— Dbaj o siebie, Carson — powiedziała, nie podnosząc się ze swojego siedzenia. — I zabierz swój czek. Jeśli tego nie zrobisz, to go podrę.

No tak. Wziąłem papier i wcisnąłem go do kieszeni.

— Courtney. Dziękuję. Ty też o siebie dbaj.

— Tak właśnie zamierzam zrobić. — Uśmiechnęła się do mnie.

Pokiwałem głową i podszedłem powoli do drzwi. Kładąc rękę na klamce, obejrzałem się jeszcze raz, ale Courtney siedziała nieruchomo. Skinąłem, otworzyłem drzwi i wyszedłem.

## Rozdział 15.

*Dwa miesiące później, sierpień*

### Grace

Zajechałam przed mój dom rodzinny i uśmiechnęłam się do siebie. Byłam zmęczona po ośmiogodzinnej jeździe z Waszyngtonu do Ohio, ale widok domu dał mi zastrzyk energii. Dobrze wiedziałam, gdzie znajdę tatę w tym ceglanym budynku — przed telewizorem w zniszczonym brązowym fotelu, w tym, którego za nic nie chciał się pozbyć bez względu na to, jak bardzo domagałyśmy się z siostrami jego wymiany. Któregoś roku, kiedy moja siostra Audrey miała jedenaście lat i chodziła na kółko krawieckie, uszyła na fotel kapę w małe stokrotki. Na jej widok tata zrobił taką minę, jakby miał zaraz wybuchnąć, ale potem spojrział na moją siostrę, która pękała z dumy, że udało jej się stworzyć coś tak idealnego. Usiadł w fotelu i powiedział:

— No, no, robaczku, nie sądziłem, że da się sprawić, żeby ten fotel stał się jeszcze wygodniejszy, ale tobie się to udało — powiedziawszy to, umościł się teatralnie na siedzeniu i oparł głowę z zadowolonym uśmiechem. Tak, mój tata był dobrym człowiekiem.

— Tato? — zawołałam, otwierając sobie drzwi kluczem i wchodząc do środka.

Wyszedł z uśmiechem z salonu.

— Proszę, proszę, spójrz na siebie, Gracie. — Pocałował mnie w policzek. — Studia prawnicze muszą ci służyć. Dobrze wyglądasz.

— Dzięki, tato. Służą. — Uśmiechnęłam się.

— Jak się jechało?

— Nieźle. Przesłuchałam dwa audiobooki, więc szybko zeszło.

— Audiobooki, GPS... — prychnął. — Niedługo ludzie nie będą mieli powodu, żeby uczyć się czytać książki *albo* mapy. Mówię ci.

Przewróciłam oczami.

— Powinieneś spróbować, tato, może zmieniłbyś zdanie.

Przejął ode mnie moją niedużą walizkę i zaniósł ją do salonu, gdzie usiedliśmy. Jesienne zajęcia zaczynały się za tydzień. Postanowiłam przyjechać do domu między zakończeniem letniego semestru a rozpoczęciem nowego, żeby zobaczyć się z tatą i siostrami. Miałam tylko kilka dni wolnego, ale tęskniłam za nimi. Tęskniłam za domem.

— Jules i Audrey nie ma w domu? — zapytałam.

— Nie, ale niedługo wrócą. Kończą zajęcia o piątej.

Pokiwałam głową. Obie moje siostry były w college'u. Audrey w Wright State, gdzie kształciła się na nauczycielkę, a Julia w szkole przy lokalnym szpitalu, który stworzył program kształcenia pod warunkiem, że po zakończeniu studiów będzie się w nim pracować przez dwa lata. Byłam bardzo dumna z obu sióstr. Dobrze się uczyły, a w czasie wakacji pracowały, żeby dołożyć się do chesnego za studia.

Wstałam.

— Przynieść ci coś? Bo idę po mrożoną herbatę dla siebie.

— Tak, przynieś mi piwo. Dzięki.

Poszłam do niedużej kuchni i wyciągnęłam z lodówki puszkę budweisera — piwa, które mój tata pił, odkąd sięgałam pamięcią. Nalałam sobie szklanek mrożonej herbaty i wróciłam do salonu, podając tacie

puszkę.

Otworzył ją, napił się i powiedział:

— Opowiedz mi o swoich zajęciach, Gracie.

Wzięłam duży łyk herbaty.

— Tak właściwie, tato, to chciałabym z tobą porozmawiać — oznajmiłam nerwowo.

— Tak? — zapytał, przyglądając się mi.

— Tak. — Zrobiłam głęboki wdech. — Chodzi o to, że zmieniłam specjalizację. — Odwróciłam wzrok i znów napiłam się łapczywie herbaty.

Kiedy podniosłam oczy, tata patrzył na mnie poważnie.

— W porządku. A na co zmieniłaś?

Zaśmiałam się nerwowo.

— Znam twoje zdanie na temat systemu sądownictwa karnego, wiem, że masz duże doświadczenie...

— Gracie, wyrzuć to wreszcie z siebie.

Spuściłam oczy.

— Stwierdziłam, że chcę pracować w prokuraturze. — Milczenie. Po kilku sekundach uniosłam rzęsy i popatrzyłam na tatę. Marszczył lekko czoło i ściągał usta. Serce we mnie zamarło. Przez całe życie robiłam wszystko, żeby uniknąć tego spojrzenia — *przez całe życie*. W tym momencie omal się nie wycofałam. Omal nie powiedziałam: „Tylko żartowałam!”. Ale nagle z jakiegoś powodu przed oczami pojawiła mi się twarz Carsona — uśmiechniętego, dodającego mi odwagi. Wiedziałam, że to mój własny umysł podsuwa mi ten obraz, ale i tak mnie pocieszył i zdopingował. *Bądź odważna, Grace*.

— Gracie, nie masz pojęcia o tym, co widziałem, o obliczu człowieczeństwa, które sama *poznasz*, jeśli zajmiesz się prawem kryminalnym. Chcę cię po prostu przed tym chronić. Poza tym w biurze prokuratora okręgowego nie zarobisz. Prawo korporacyjne to dobra, bezpieczna dziedzina prawa, będziesz dobrze zarabiać i nie będziesz musiała do końca życia zabierać pracy do domu.

Spuściłam wzrok, zmarszczyłam brwi, odetchnęłam głęboko i znów podniosłam oczy.

— Problem polega na tym, że mam dość ciągłego myślenia o swoim bezpieczeństwie — szepnęłam, patrząc mu prosto w oczy. — Mam dość robienia czegoś tylko dlatego, że wszyscy poza mną uważają, że ma to sens. — Mój głos załamał się na ostatnim słowie, a do oczu napłynęły łzy. Spuściłam wzrok, nie będąc w stanie utrzymać dłużej kontaktu wzrokowego. Po sekundzie znów spojrzełam z wahaniem na tatę.

Westchnął, a potem przyglądał mi się przez dłuższą chwilę, wypatrując czegoś na mojej twarzy, choć nie byłam pewna czego. W końcu powiedział:

— Zawsze zależało mi tylko na tym, żeby moje córki były szczęśliwe. Jeśli uważasz, że dzięki temu będziesz szczęśliwa, to tyle mi wystarczy. Po prostu nigdy nie chciałem, żebyś stała się zblazowana i zgorzkniała jak twój staruszek.

Parsknęłam, a potem pociągnęłam nosem, mieszając płacz ze śmiechem.

— Nie jesteś zblazowany i zgorzkniała.

Westchnął.

— W pewnym sensie jestem. Akceptuję to. I przepraszam cię, Gracie, nigdy nie dałem ci jasno do zrozumienia, że liczy się dla mnie twoje szczęście. Po odejściu twojej matki weszłaś w jej rolę i zajęłaś się naszą rodziną. Byłem tego świadomy i pozwoliłem ci na to, choć zapewne nie było to względem ciebie uczciwe.

— Nie, tato — wtrąciłam szybko, kręcąc głową. — Chciałam to zrobić. Dzięki temu miałam poczucie, że robię coś, co pomaga nam wszystkim. Co pomaga tobie.

— Byłaś kochana, ale to powinno być raczej moje zadanie, a nie twoje. To była zbyt duża presja dla dziecka. A ty i tak wymagałaś od siebie wystarczająco dużo. Zadbaj o swoje szczęście, Gracie. Nikt nie wie lepiej ode mnie, że trzeba je chwytać i trzymać się go kurczowo, kiedy stanie na twojej drodze. Więcej może się nie pojawić.

Z kolejnym szlochem przypadłam do niego, niemal przewracając ten cholerny fotel z narzutą w kwiatuszki. W moim domu nie okazywaliśmy sobie uczuć, ale w tym momencie nie byłam w stanie się powstrzymać. Tak bardzo go kochałam. Miałam wrażenie, jakby ktoś zdjął mi z serca dziesięcotonowy ciężar. Choć jak się okazało, to przeze mnie tkwił tam tyle czasu. Przytuliłam się mocno do taty, a on po chwili też mnie objął. Siedzieliśmy tak przez jakiś czas, a ja szepnęłam mu do ucha:

— Dziękuję, tato.

— Co ty, DO CHOLERY, robisz mojemu tacie? — rozległ się krzyk od drzwi salonu. Usiadłam prosto i roześmiałam się.

— Przytulałam się do niego, ty wariatko — odpowiedziałam swojej siostrze, Julii, i wstałam z uśmiechem. Ona też szczerzyła się w uśmiechu.

— Cześć, siostra — powiedziała, obejmując mnie i ściskając mocno. Tata nie był fanem uzewnętrzniania uczuć, ale my rekompensowałyśmy to sobie nawzajem. Byłyśmy dla siebie wsparciem i pocieszeniem.

— Boże, przy tobie czuję się jak karzeł — stwierdziłam, podnosząc głowę i patrząc na jej śliczną buzię. Julia, tak jak ja, była blondynką, ale wzrost odziedziczyła po tacie: mierzyła metr osiemdziesiąt. Okropnie jej zazdrościłam długich nóg i figury supermodelki. Mogła jeść wszystko, na co miała ochotę, i tak właśnie robiła.

— Audrey też powinna zaraz wrócić... — zaczęła mówić Julia, a mnie w tej samej chwili dobiegł trzask zamykanych drzwi i głos wołający:

— Czeeeeść! — Zza drzwi wyjrzała ciemnowłosa głowa, a twarz Audrey rozjaśnił jej prześliczny uśmiech. Audrey, podobnie jak ja, wzrost miała po mamie, ale brązowe włosy po tacie. Była urocza pod każdym możliwym względem — sama ją wychowałam po śmierci Andrew i po tym, jak mama się od nas odcięła. Uważałam siebie niemal bardziej za jej ciotkę niż siostrę.

Podbiegła do mnie i rzuciła się na mnie, o mało co mnie nie przewracając. Zaczęłyśmy się śmiać i podskakiwać w miejscu.

Tata chrząknął głośno.

Odwróciłyśmy się jednocześnie do niego.

— Przepraszam was, dziewczynki, ale za pięć minut zaczyna się *Va banque*, a robicie taki harmider, że nic nie słyszę.

Pierwsza się ruszyłam.

— Oczywiście! Proszę, siadaj sobie. — Pchnęłam go lekko na pokryty stokrotkową kapą fotel i podałam mu piwo, które odstawił na stół, zanim wskoczyłam mu na kolana. Potem przełączyłam telewizor na właściwy kanał.

Obejrzałam się na Julię i Audrey, które przewracały oczami, widząc, jak staram się dogodzić tacie. Ale co tam, niektórych nawyków trudno się pozbyć. To był mój tata. Troszczyłam się o niego. Takie było moje zadanie. Narzuciłam mu na kolana pled i wzięłam swoją walizkę, po czym pobiegłyśmy we trójkę na górę, przepychając się i chichocząc.

Poszłyśmy do mojego starego pokoju. Audrey i Julia siadły na łóżku, a ja otworzyłam walizkę i zaczęłam

przekładać ubrania do komody.

— No więc, co słyhać, siksy? — zapytałam.

Cisza. Popatrzyłam na nie i zobaczyłam, że wymieniają spojrzenia. Wzięłam się pod biodra.

— Co jest? — ponagliłam, mrużąc oczy.

— Julia ma ci coś do powiedzenia — oznajmiła Audrey i uśmiechnęła się szeroko.

Moje spojrzenie przeniosło się na Julię, która patrzyła na mnie nerwowo.

— Taaak? — powiedziałam przeciągle, unosząc brwi.

Moja siostra zaczęła skubać niewidoczną nitkę na brzegu swetra.

— No bo chodzi o to, że kogoś poznałam.

Uniosłam jedną brew.

— Kogoś to znaczy chłopaka? — upewniłam się.

Pokiwała głową i uśmiechnęła się.

— Tak, chłopaka...

— Ale to nie wszystko. Powiedz jej najważniejsze — wtrąciła Audrey, a Julia rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie.

Usiadłam razem z nimi na łóżku.

— Julio, po prostu to powiedz — poleciłam, wyrzucając ręce w górę i pozwalając im opaść.

— Nie jestem już dziewicą — wykrztusiła. — Zostałam rozdziwiczona. Jestem kobietą! — zakończyła z nerwowym śmiechem.

— Straciła wianek — skwitowała nabożnie Audrey.

Zaczęłam wodzić między nimi wzrokiem.

— Bałaś się mi powiedzieć, Jules? — zapytałam, marszcząc lekko brwi.

— No nie, a właściwie to może trochę, no bo... — Nabrała głęboko powietrza w płuca. — Tak, bałam się ci powiedzieć. — Wzięła mnie za rękę. — Zawsze byłaś dla nas trochę jak mama, poza tym spójrzmy prawdzie w oczy: jesteś dość zasadnicza, Gracie. No bo: czy ty jesteś dziewicą? Rozmawiamy o wszystkim, ale nigdy nie rozmawiałaś z nami o seksie. A przynajmniej nie z osobistej perspektywy. Zawsze byłaś tak skupiona, tak skoncentrowana na innych rzeczach...

Patrzyłam na nią w zamyśleniu. Żartowałyśmy na temat seksu. Robiłyśmy seksualne aluzje, wspominałyśmy o przystojnych chłopakach i tego typu rzeczach, ale chyba miała rację. Nigdy nie rozmawiałam z nimi o seksie z osobistej perspektywy. W ogólniaku właściwie nie chodziłam na imprezy i nie umawiałam się z chłopakami, więc nie było specjalnie o czym mówić. O moim planie związanym z facetami nie powiedziałam nikomu poza Carsonem. O tym głupim planie, który przestał już istnieć.

Odetchnęłam głęboko.

— Przepraszam, dziewczyny. Macie rację. Pod tym względem nie byłam dobrą starszą siostrą. Powinnam być z wami bardziej otwarta. Tylko że... Miałam dużo różnych głupich pomysłów i nawet nie zdawałam sobie sprawy, że są głupie. Zorientowałam się dopiero dwa miesiące temu. Pewnie mnie taka rozmowa potrzebna była bardziej niż wam. Tylko że bez mamy... Ja nigdy... Traktowałam was obie jak dzieci, przepraszam. — Wypuściłam powietrze z płuc i pokręciłam głową.

— Nie, Grace, wcale nie chcemy wzbudzać w tobie poczucia winy. Zawsze o nas dbałaś. Kochamy cię za to. Nie wiedziałyśmy po prostu, jak zareagujesz na tego rodzaju informację. — Audrey skinęła głową na Julię.

Złapałam Audrey za rękę i ścisnęłam ją, a potem spojrzałam na Julię.

— Kto to jest, skarbie?

Uśmiechnęła się. Oczy jej błyszczały.

— Nazywa się Evan i pracuje w szpitalu. W administracji. Ma dwadzieścia dwa lata. Spotykamy się od trzech miesięcy i jestem zakochana, Grace. Naprawdę zakochana. Traktuje mnie jak księżniczkę: jakbym była jego największym skarbem — dokończyła z rozmarzeniem, kładąc się na łóżku.

Audrey przewróciła oczami.

— Naprawdę nie powinnaś żałować, Grace, że przez ostatnie kilka miesięcy ominęły cię te wszystkie achy i ochy. Można było zwymiotować.

Zaśmiałam się.

— No to powiedz... Podobało ci się? — zapytałam.

Julia wsparła się na łokciach.

— Masz na myśli seks? — Zagryzła wargi. — Zrobiliśmy to jak dotąd tylko dwa razy i... Właściwie to nie, niespecjalnie. Ale to na pewno normalne... — Zmarszczyła brwi, zerkając na Audrey.

Audrey uniosła dłonie.

— Nie patrz na mnie. Ja jestem nieskalana. Czysta. Nie wiem, co ci powiedzieć poza tym, że to może z tobą jest coś nie tak.

Roześmiałam się, ale Julia zmierzyła Audrey złym wzrokiem.

— Wszystko jest z tobą w porządku, Jules. Pierwsze kilka razy zwykle nie jest aż tak przyjemne. Ale dają słowo, że z czasem robi się coraz lepiej. A jeśli jesteś z właściwym człowiekiem — a mam nadzieję, że tak jest — może być wręcz niewiarygodnie. A nawet lepiej.

Spojrzałam na nie i zobaczyłam, że wybałuszają na mnie oczy. Znów się roześmiałam.

— No dobra, dziewczyny, musimy pogadać. Chyba mam wam do powiedzenia coś, co zrekompensuje wszystkie te lata unikania rozmów o seksie w tym domu. Zajmijcie wygodne miejsca — powiedziałam poważnie, zagryzając z nerwów wargi. Położyłam się na boku, podparłam dłonią głowę i zaczęłam mówić, zastanawiając się, czy tym razem uda mi się przebrnąć przez tę historię bez płaczu, bo w dalszym ciągu tak cholernie za nim tęskniłam, że mimo upływu dwóch miesięcy rozklejałam się, wypowiadając jego imię. — Pamiętajcie, że dwa miesiące temu byłam na konferencji...

\* \* \*

## Carson

— W dalszym ciągu nie mogę uwierzyć, że zaciągnęłaś się do Marynarki Wojennej, ty oszołomie! — krzyknął z kuchni Dylan, wyciągając dla nas piwo.

Parsknąłem.

— Ja też nie, stary.

Wrócił do pokoju i podał mi browar. Usiadł na drugiej kanapie i upijając porządny łyk, przyglądał mi się znad butelki. Oparł stopy o stolik kawowy.

— Powiesz swojej mamie, że idziesz do wojska? — Spojrzał na mnie ostrożnie.

— Nie, wiesz, jak to wyglądało, kiedy byłem u niej ostatnim razem. Wyślę jej kartkę, *jeśli* uda mi się dostać na szkolenie SEAL w Coronado.

Pokiwał głową. Dylan widział mnie, czy raczej moją rozbitą wargę, po ostatnich odwiedzinach u matki, kiedy to wdałem się w kłótnię z jej obecnym chłopakiem, który — ponieważ był gnojem — przywalił mi



z zaskoczenia.

— Okej — powiedział Dylan, pociągając z butelki i wyraźnie zmieniając temat. — A powiesz mi w końcu o tej dziewczynie, z którą spędziłeś weekend i dla której zmieniłeś całe swoje życie?

Roześmiałem się.

— Nie zmieniłem dla niej całego życia, stary.

— Akurat. Zmieniłeś. Co za sekszary nad tobą odprawiła?

— Bardzo śmieszne. Nie, chodzi mi o to, że nie robię tego wszystkiego ze względu na Grace. Najprawdopodobniej już nigdy więcej jej nie zobaczę. — Zamilkłem, zmiażdżony bólem związanym z tym stwierdzeniem. Zastanawiałem się nad tym, czy się z nią skontaktować i opowiedzieć jej o moich planach. Ale co, jeśli mi się nie uda? Nie. Najpierw musiałem coś osiągnąć, a dopiero potem chwalić się Grace. — Po prostu zdałem sobie sprawę, że najwyższy czas coś zmienić, to wszystko. Nie mogę wiecznie grać w porno, stary. Nadeszła pora, żebym opracował jakiś plan na życie, żebym przynajmniej obrał jakiś kierunek.

Dylan pokiwał głową.

— Nie mogę się z tobą nie zgodzić. Choć było zajebiście, kiedy na naszych imprezkach pojawiały się aktorki porno. — Wyszczrzył się w uśmiechu. — Co prawda w ostatnim czasie w ogóle nie imprezowaliśmy, ty zakonniku.

Parsknąłem, ale potem spoważniałem, zakładając dłonie za głowę i opierając się o kanapę.

— Stary, niewykluczone, że za rok wrócę. Masz pojęcie, jak mało prawdopodobne jest, że mi się uda?

Dylan wpatrywał się we mnie.

— Nie, nie wrócisz.

— Nie no, poważnie. Statystyki nie są łaskawe: jest marna szansa, że zostanę komandosem.

— A skąd to wiesz? — zapytał Dylan, znów biorąc łyk piwa.

— Stary, już ci mówiłem o tych dwudziestu procentach, mówiłem o niesamowicie utalentowanych sportowcach, którzy próbują co roku swojego szczęścia i im się nie udaje...

— No mówiłeś, ale teraz posłuchaj *mnie*. Nie wszystko sprowadza się do tego, jak wspaniałym jesteś sportowcem ani jak szybko potrafisz przepłynąć ileś tam metrów w oceanie, będąc na skraju hipotermii.

— Odłożył piwo, zdjął nogi ze stołu i usiadł prosto. — Najważniejsze jest to, ile *serca* w coś wkładasz i czy dajesz z siebie wszystko nie dlatego, że ktoś cię potem za to pochwali, ale wręcz przeciwnie, dlatego że nikt cię *nigdy* nie chwali i twój sukces nie na tym polega. Ci chłoptasie, którzy byli wiecznie rozpieszczani i dopingowani przez całe swoje życie, oni pierwsi zrezygnują, kiedy się okaże, że muszą polegać wyłącznie na sobie. Ale nie ty — bo twoje życie zawsze tak wyglądało, co jest do dupy, ale w tym przypadku to twoja mocna strona. To twój as w rękawie. Stawiam na ciebie, Carson.

Wziął z powrotem swoje piwo i oparł się, wywalając znów nogi na stół. Wpatrywałem się w niego, nie wiedząc, co powiedzieć.

— Mówiłem ci już, że ja też zmieniłem zawód? Zostałem mówcą motywacyjnym. Ale spokojnie, nie pchać się, nie wszyscy naraz.

Wybuchnąłem śmiechem.

Dylan uśmiechnął się, ale zaraz potem spoważniał.

— Wszystko, co powiedziałem, mówiłem szczerze, brachu.

— Wiem, że tak, stary, wiem. — Uniosłem butelkę, żeby wznieść za niego toast w podziękowaniu.

## Rozdział 16.

*Osiem miesięcy później, kwiecień*

### Grace

Siedziałam w półmroku zapatrzona w horyzont, słuchając, jak wokół mnie ptaki rozpoczynają poranne rozmowy. Uśmiechnęłam się, kiedy w moje oczy uderzyła żółta poświata w oddali. Miałam wrażenie, że wszystkie ptaki wiedziały, że za chwilę pojawi się boski wschód słońca, i śpiewały na jego powitanie. Siedziałam tak, póki znad horyzontu w pełni nie wynurzyło się okrągłe słońce. Pomyślałam o Carsonie, jak zawsze podczas oglądania wschodu słońca. Zastanawiałam się, gdzie jest. Zastanawiałam się, czy jest szczęśliwy. Ale nie pozwoliłam sobie na więcej, w dalszym ciągu *nie mogłam* sobie pozwolić na więcej. Pobiełam dalej wzdłuż kanału C&O w towarzystwie innych porannych biegaczy, a kiedy skończyłam, pojechałam do domu wziąć szybki prysznic. Potrzebowałam kawy. Pewnie nigdy nie będę rannym ptaszkiem, ale postanowiłam, że będę nastawiać rano budzik i biegać na dworze zamiast na bieżni, żeby mogła jak najczęściej oglądać wschód słońca. Już zbyt wiele razy mnie ominął.

Wraz z początkiem lata kończyłam studia i kolejne dwa miesiące miały być wypełnione nauką i egzaminami. Poza tym szukałam pracy w Waszyngtonie, licząc, że uda mi się dostać stanowisko w biurze prokuratora. Byłam podekscytowana na myśl o tym, gdzie zaprowadzi mnie życie teraz, gdy zmierzałam w kierunku, który wybrałam wyłącznie dlatego, że sama tego chciałam. Nastawiłam kawę i zaczęłam poranne przygotowania.

\* \* \*

### Carson

— Zbierać swoje chuje z piachu, partacze! — wrzasnął instruktor Wegman. Matko Boska, każdy miesiąc w moim ciele wył z bólu. To trwało już niemal pięć godzin i było karą za oblanie inspekcji noży podczas pierwszego tygodnia szkolenia SEAL. Mieliśmy odbyć ćwiczenia w oceanie i instruktorzy przyszli skontrolować nasz ekwipunek: kamizelkę ratunkową, nabój z dwutlenkiem węgla i nóż ka-bar. Kiedy instruktor Flynn przetarł mój nóż o swoje przedramię, spojrzał na mnie i wrzasnął:

— ŻLE!

*O kurwa.* Na koniec inspekcji jeszcze siedmiu innych facetów poza mną dostało polecenie, żeby o dziesiątej wieczorem stawić się na Szlifierni — naszym terenie treningowym.

Byłem już całkowicie wyczerpany po całym dniu zabójczych treningów, które rozpoczęły się o piątej rano. Zaczęliśmy od treningu fizycznego na Szlifierni: sześciokilometrowego biegu na czas po miękkim piasku, w pełnym rynsztunku, który to bieg mieliśmy ukończyć w trzydzieści dwie minuty lub mniej. Biegaliśmy po wydmach, a potem musieliśmy przepłynąć dwa tysiące metrów — a to były tylko ćwiczenia *przed* obiadem.

Ale nie było wyboru. Cała nasza ósemka ustawiła się w równym szeregu, zaś instruktorzy stanęli przed nami, patrząc na nas z pogardą.

— Jeśli nie można wam nawet powierzyć opieki nad głupim sprzętem, to jak, do kurwy nędzy, mamy powierzyć takim partaczom jak wy własne życie na polu walki? — Staliśmy w milczeniu, słuchając reprimendy instruktorów, którzy powtarzali nam, jacy jesteśmy beznadziejni. To mi nie przeszkadzało. Przynajmniej można było chwilę odpocząć.

Ale potem zaczął się wycisk. Kazali nam pobiec na brzeg oceanu, zanurzyć się w wodzie i wrócić biegiem, a to wszystko w ciągu dwóch minut. Kiedy wróciliśmy, instruktor Wegman spojrzał na stoper i pokręcił głową:

— Dwie minuty dziesięć sekund, partacze. Za każdą sekundę opóźnienia wykonacie ośmiofazową pompkę z wyskokiem. — Zrobiliśmy więc dziesięć pompek, a potem znów pobiegliśmy na brzeg, starając się zmieścić w czasie poniżej dwóch minut. Za drugim razem zabrało nam to dwie minuty i dwanaście sekund. Zrobiliśmy więc dwanaście pompek. Za każdym razem wszystko zajmowało nam coraz więcej czasu. Nasze wyczerpane ciała nie były w stanie przyspieszyć. I trwało to już pięć godzin. W tej chwili wykonywaliśmy już sześćdziesiąt pompek, ledwie byliśmy w stanie się ruszać. Za każdym razem wychodziliśmy z trudem na brzeg i mieliśmy ochotę się czołgać.

Kiedy w drodze do wody ugięły się pode mną nogi, biegnący obok mnie chłopak złapał mnie w pasie i podciągnął do góry.

— Spokojnie. Trzymam cię. Nie spiesz się, odpocznij chwilę w wodzie. I tak nie uda nam się wrócić w ciągu dwóch minut. Postarajmy się po prostu w ogóle wrócić.

Przystanąłem na moment, żeby zapanować nad drżeniem nóg, a potem ruszyłem razem z nim w stronę brzegu.

— Dzięki, stary — jęknąłem i skrzywiłem się, bo obie nogi przeszły mi ból.

— Mam na imię Noah.

Skinałem. Znałem tylko jego nazwisko: Dean.

— Carson.

— Ja pierdołę — mruknął Noah, zanurzając się w zimnym oceanie, po czym wstał i zamknął na chwilę oczy, pozostając w bezruchu, odpoczywając. Zrobiłem to samo i po kilku sekundach odwróciliśmy się i zaczęliśmy znów wylazić na brzeg. Tym razem dzwoniły nam zęby i trzęśliśmy się z zimna. To był jakiś koszmar.

— Dłużej nie dam rady — wycedziłem przez zęby, bo moja szczęka nie chciała się otworzyć, tak bardzo się trzęsła.

— Założę się, że to samo mówiłeś trzy godziny temu — mruknął Noah. — Bo ja tak. A jednak okazało się, że obaj się myliliśmy, bo dalej to robimy.

Moja twarz wykręciła się w coś na kształt uśmiechu, kiedy kuśtykaliśmy z powrotem na Szlifiernię na kolejną porcję pompek. Tym razem pewnie stu.

Odsunąłem się kawałek chwiejnie, kiedy jeden ze stojących obok mnie rekrutów zwymiotował na piasek.

— Partacze, radzę wam, żebyście już więcej nie oblewali inspekcji noża — powiedział instruktor Flynn, podnosząc się z podestu, z którego instruktorzy obserwowali nas całą noc. Byliśmy wolni.

Kiedy chcieliśmy się już rozejść, instruktor Flynn rzucił:

— Czekać. Zanim pójdziecie do koszar, uprzątńcie ten piach, którym uwaliliście teren ćwiczeniowy.

Godzinę później zawlekliśmy się do budynku, żeby przespać się godzinę przed rozpoczęciem porannego treningu. Kiedy Noah skręcał w stronę swojego pokoju, powiedziałem:

— Ej, jeszcze raz dzięki.

Noah tylko pokiwał głową i posłał mi własną wersję czegoś na kształt uśmiechu.

Gdy godzinę później zwlokłem się z łóżka, czując się tak, jakbym zleciał z klifu, objijając się po drodze o każdą wystającą skałę, pomyślałem sobie: „Nie ma, kurwa, mowy, żebym przeżył kolejny dzień”. Jakim cudem mam przetrwać Piekielny Tydzień, jeśli nie jestem w stanie przeżyć jednej brutalnej nocy za karę? Piekielny Tydzień będzie trwał *pięć* dni i nocy w takim samym stylu jak ta, którą właśnie miałem za sobą, a pewnie znacznie gorszych, *całkowicie bez snu*. Po jednej godzinie snu trochę mi już odbijało. Jak wytrzymam cały tydzień bez spania, na dodatek przy ciągłych torturach? Z tego, co słyszałem, w piątek

większość ludzi miało już takie majaki i było tak spuchniętych, że mieli zakaz pokazywania się publicznie. Chyba po prostu się do tego nie nadawałem. To był koniec.

Wyszedłem na zewnątrz, żeby użyć dzwonka. W tym momencie nic nie wydawało mi się ważniejsze od tego, żeby wrócić do łóżka i spróbować się nie ruszać. Byłem na wpół oszalały z bólu i wyczerpania.

Kiedy wyszedłem na dwór, nad horyzontem właśnie wstawało słońce. Odwróciłem się w jego stronę i stałem nieruchomo wpatrzony w maleńki skrawek jaskrawej pomarańczy. Zamknąłem oczy i wyobraziłem sobie stojącą przede mną Grace, kiedy obejmowałem ją, gdy podziwialiśmy właśnie taki widok. *Grace*. Poczulem nagły przypływ energii, który dał mi odrobinę siły, wystarczająco dużo, żeby zawrócić do środka i zamiast do dzwonka, iść pod prysznic.

## Rozdział 17.

Czternaście miesięcy później, czerwiec

### Grace

Odsunęłam na bok plik listów, robiąc na blacie miejsce dla sałatek na wynos, które właśnie kupiłam dla siebie i Abby.

Abby usiadła obok mnie na stołku barowym i zaczęła rozpakowywać i układać jedzenie.

Uniosłam szklanekę z wodą z lodem.

— Za zdane egzaminy adwokackie Briana! — powiedziałam. — I za to, że będzie mógł odtąd utrzymywać cię w standardzie, do którego chętnie przywykniesz.

Abby uśmiechnęła się i uniosła swoją szklanekę, stukając się ze mną lekko.

— Za Briana. Dzięki *Bogu* to koniec tego całego studiowania i wreszcie odzyskam swojego narzeczonego. To znaczy: jeśli *twoje* godziny pracy nie są ogólnym wyznacznikiem, bo wtedy... Nieważne. Nic się nie zmienia.

Roześmiałam się i pokręciłam głową.

— U mnie nie jest tak źle — powiedziałam.

— Owszem, jest — sprzeciwiła się. — Ale na szczęście nie będę już z tobą długo mieszkać. — Mrugnęła do mnie żartobliwie.

— Ha, ha. Jeszcze za mną zatęsknisz — stwierdziłam, nabierając trochę sałatki. — Ale dobrze wybrałaś, wiesz o tym, prawda? — powiedziałam, wskazując głową jej pierścionek zaręczynowy z diamentem.

Abby westchnęła i uśmiechnęła się.

— Wiem. To dobry materiał na męża. Powinno nam się udać, pod warunkiem że nie wkurzy mnie czymś w rodzaju zakrętki od pasty do zębów.

Roześmiałam się.

Abby i Brian zaręczyli się w Boże Narodzenie, we wrześniu mieli wziąć ślub. W przyszłym tygodniu czekała nas wszystkich wielka przeprowadzka. Ja znalazłam świetne mieszkanie w rejonie U Street Corridor i choć trochę się stresowałam tym, że po raz pierwszy w życiu będę mieszkać sama, jednocześnie bardzo się cieszyłam.

Ostatnim elementem układanki była wiadomość z poprzedniego dnia, że Brian zdał egzamin adwokacki. Wieczorem mieliśmy uczcić to wspólną kolacją.

— No dobrze — ciągnęła Abby — teraz musimy tylko *tobie* znaleźć fajnego faceta, który nie będzie zapominał zakręcać pasty do zębów.

— O nie. Nie-e. Mam za dużo pracy, żeby chodzić na randki. Niech ci nawet nie przychodzi do głowy mnie swatać. Przy tej ilości pracy ledwie starcza mi czasu, żeby regularnie chodzić do spożywczaka. Nie mam czasu na faceta. — Nabiłam na widelec pomidorek koktajlowy i włożyłam go do ust.

Dostałam swoją pierwszą posadę w biurze prokuratora w Waszyngtonie i pracowałam w sądzie dla nieletnich. Nie do końca tym chciałam się zajmować, więc zamierzałam wypracować sobie awans. Ale na razie brakowało innych wakatów, a w pozostałych sądach była mała rotacja. Wiedziałam, że mam szczęście, że trafiłam do biura, na którym mi zależało, więc ciężko pracowałam na swoją reputację.

Spojrzałam na Abby, która mi się przyglądała.

— W dalszym ciągu o nim myślisz?

— O kim? — zapytałam, dobrze wiedząc, kogo ma na myśli.

— Wiesz o kim. Nawet nie próbuj ze mną takich numerów — prychnęła Abby.

Odłożyłam widelec i odwróciłam się do niej, przekrzywiając głowę. Nie mogłam jej okłamywać na ten temat. Odetchnęłam głęboko.

— Tak, ale nie ma w tym nic złego, Abs. Już nie boli. Zastanawiam się tylko czasami... co u niego słychać. Co robi. Czy czasem o mnie myśli.

Abby przyglądała mi się.

— Nie ma nic złego, pod warunkiem że to nie on jest tak naprawdę powodem, dla którego od powrotu z Vegas dwa lata temu najwyraźniej wyrzekłaś się mężczyzn.

Wydałam z siebie ostre parsknięcie.

— Nie wyrzekłam się mężczyzn. Byłam na randce z kolegą ze studiów, na którego wpadłam w zeszłym roku.

Abby uniosła brew.

— Grace, poszłaś z nim na kawę, bo spotkałaś go przypadkiem na ulicy, ale nawet nie pozwoliłaś mu za siebie zapłacić.

Prychnęłam.

— Flirtowaliśmy, Abby. To miało znamiona randki.

— Grace, chłopak ci powiedział, że ładnie wyglądasz, a ty odpowiedziałaś, że on też dobrze wygląda. To nie jest flirtowanie, słonko. Taką samą rozmowę przeprowadziłam z dziadkiem, kiedy odwiedzałam go miesiąc temu. Opowiedziałaś mi wszystko ze szczegółami. Nie próbuj *teraz* zrobić z tego czegoś, czym to nie było.

Spojrzałam na nią spod zmarszczonych brwi.

— *Nieważne*, nie chodzi o wyrzekanie się mężczyzn. Wiesz dobrze, że nie chodziłam zbyt często na randki nawet przed tym, zanim poznałam... Zanim pojechałam do Vegas. Jestem po prostu bardzo zajęta. Naprawdę, Abby, to jedyny powód. Nie jestem zamknięta. Jeśli poznam kogoś, kto naprawdę mi się spodoba, to zrobię wyjątek, dobrze? Obiecuję. Nie martw się o mnie.

— A więc ten przystojniak, który mieszka pod nami, ci się nie podoba? Bo ty jemu z całą pewnością tak.

Zastanowiłam się chwilę.

— Nie, bo jest... zbyt przystojny.

Abby uniosła brew.

— A ten uroczy chłopak, który chciał się z tobą umówić w Marvin w zeszłym miesiącu, też nie był w twoim typie?

— Abby! Serio. Naprawdę. Nie jestem zamknięta. Właściwy facet kiedyś się zjawi, czekam po prostu na to... coś. Będę wiedziała, kiedy to znajdę. Kiedy go znajdę.

Abby mierzyła mnie przez chwilę wzrokiem, ale potem odetchnęła głęboko i powiedziała:

— No dobra, skoro tak twierdzisz. A zmieniając temat: masz coś przeciwko temu, żeby Brian wpadł dziś wieczorem trochę wcześniej niż ja? Miał iść dziś do biura na kilka godzin i przyjść prosto z pracy, ale skończy chwilę przede mną. Ja mogę się urwać z restauracji tylko dwie godziny wcześniej.

Abby pracowała jako szefowa kuchni w restauracji dużego hotelu w centrum. Całkowicie zmieniła menu, co przełożyło się na dużo większe zyski. Byłam z niej naprawdę dumna.

Pokręciłam głową.

— Nie, oczywiście, że nie mam nic przeciwko. Będę się szykować. Wie, gdzie leży pilot.

Abby się uśmiechnęła.

— Okej, zadzwoni do ciebie, jak będzie w pobliżu. Chce cię wyściskać za pomoc w nauce. Oboje jesteście ci naprawdę wdzięczni.

Machnęłam lekceważąco ręką.

— Ale ja nic takiego nie zrobiłam. Dałam mu po prostu kilka wskazówek z pozycji kogoś, kto egzaminy ma już za sobą.

Abby pokręciła głową.

— To nieprawda. Brian jest ci wdzięczny i ja też.

Uśmiechnęłam się do niej. Naprawdę pękałam z dumy, że zdał za pierwszym podejściem — nie dlatego, że czułam się za to w jakikolwiek sposób odpowiedzialna, ale dlatego, że Brian był dla mnie jak brat i życzyłam jemu i Abby jak najlepiej.

Abby wrzuciła serwetkę i plastikowy widelec do styropianowego pojemnika i wstała, żeby wyrzucić go do śmieci.

— No dobra, spadam. Do zobaczenia wieczorem. Będę w domu koło siódmej. Rezerwacja jest na ósmą.

— Wzięła torebkę i płaszcz i poszła do drzwi.

— Cześć, Abs! — zawołałam. Wróciłam do jedzenia, ale po kilku minutach odłożyłam widelec i odsunęłam od siebie pojemnik. Westchnęłam, opierając się łokciami o blat i chowając twarz w dłoniach. Zadrżałam lekko, bo ogarnęło mnie dziwne uczucie, jakby cząsteczki powietrza zaczęły się poruszać w innym kierunku, jakby coś w pobliżu zakłóciło ich tor. Zamknęłam oczy i pozwoliłam, żeby pojawiła się przede mną twarz Carsona, wyraźna i żywa. Rzadko pozwalałam sobie na myślenie o nim. Ale z jakiegoś powodu w tym momencie się na to zgodziłam, bo czułam go przy sobie tak mocno, jakby znajdował się ze mną w pokoju.

Po kilku minutach wstałam i sprzątnęłam po sobie, a potem zabrałam się za zwykłe sobotnie czynności.

\* \* \*

## Carson

Siedziałem w taksówce i obserwowałem przesuający się za oknem miejski krajobraz. Nigdy nie byłem w Waszyngtonie i choć miałem wielką ochotę zobaczyć miasto, mój umysł koncentrował się teraz na czymś innym. *Mój umysł koncentrował się na Grace*. Serce waliło mi w piersi. To mógł być naprawdę dobry pomysł lub naprawdę zły. Postanowiłem poszukać jej w internetowej „książce telefonicznej” *whitepages.com* i znalazłem jej adres, ale bez numeru mieszkania. Zamierzałem więc teraz tak po prostu się pojawić i miałem cholerną nadzieję, że ona ucieszy się na mój widok równie bardzo jak ja na jej.

Wyglądając przez okno taksówki, pogładziłem się po ściętej na krótko w wojskowym stylu głowie i pomyślałem o wszystkim, przez co przeszedłem przez ostatnie półtora roku. Wróciłem myślami do Piekielnego Tygodnia i do tego, że jakimś cudem udało mi się przetrwać te koszmarne pięć dni składające się głównie z symulacji potwornych warunków, co miało dać pewność Marynarce Wojennej USA, że posyłają na front ludzi, którzy się nie poddadzą bez względu na koszmar i ból, który ich spotka, bez względu na deliryczny stan, w którym się znajdują na skutek braku snu. *I ja byłem jednym z tych ludzi*. W dalszym ciągu nie mieściło mi się to w głowie.

Noah Dean pomógł mi przetrwać ten tydzień, a ja odwzajemniłem mu się tym samym. Nie byłem pewny, czy bez jego dopingu dałbym radę. Ale Grace też miała w tym swój udział, wiedziałem o tym. Noah wyznał mi później, że starał się przetrwać od posiłku do posiłku, wiedząc, że jeśli uda mu się przeżyć wystarczająco długo, żeby dotrzeć na następny posiłek, to zanim wróci znów do katuszy, czeka go chwila,

kiedy będzie mógł usiąść w ciepłej stołówce z talerzem przed sobą. Rozumiałem to. Ale ja nie trwałem od posiłku do posiłku. Trwałem od wschodu słońca do wschodu słońca, do jasnego skrawka światła pojawiającego się nad horyzontem. To była moja motywacja, która nie pozwalała mi się poddać. Myśl o Grace w moich ramionach pchała mnie naprzód, nawet w obliczu najcięższych fizycznych prób, jakie byłem sobie w stanie wyobrazić.

Dylan był pierwszą osobą, do której zadzwoniłem tamtego popołudnia w piątek, kiedy było już po wszystkim i otrzymaliśmy brunatne koszule oznaczające, że przetrwaliśmy Piekielny Tydzień.

— Wcale mnie to nie dziwi, stary — stwierdził, ale słyszałem w jego głosie wzruszenie.

Dwadzieścia cztery tygodnie później ukończyłem BUD/S, zostałem przydzielony do Drużyny Drugiej SEAL, pojechałem na szkolenie taktyczne SEAL i wreszcie zasłużyłem na swój trójząb. *Dałem radę.*

Teraz natomiast miałem jechać z moim plutonem do Afganistanu na swoją pierwszą misję. Wszystko mogło się tam zdarzyć. Jediną osobą, z którą chciałem — nie, z którą *musiałem* — się zobaczyć przed wyjazdem, była Grace. Chciałem, żeby wiedziała, że to ona mnie do tego zainspirowała, że osiągnąłem coś, z czego byłem dumny. Nie wiedziałem, jak wygląda teraz jej życie, ale musiałem jej powiedzieć, że nadal za nią tęsknię, mimo że upłynęło tyle czasu.

Miałem tylko półtora dnia, ale zorganizowałem wszystko tak, żebym przed wylotem z moim plutonem mógł przylecieć do Waszyngtonu.

Taksówka zatrzymała się, a kierowca powiedział mi, że podany przeze mnie numer budynku jest po drugiej stronie ulicy. *Adres Grace.* Zapłaciłem i wysiadłem, a potem stanąłem, patrząc na ceglany budynek po drugiej stronie dwujezdniowej ulicy z barierką pośrodku. Otarłem dłonie o spodnie, bo nagle dopadło mnie zdenerwowanie.

Ruszyłem w stronę światła na skrzyżowaniu, które znajdowało się dwieście metrów dalej, kiedy nagle zauważyłem dziewczynę wychodzącą z budynku Grace. Drobną blondynkę w dżinsach i jasnoniebieskiej koszulce. Zatrzymałem się i przypatrzyłem się lepiej. *Grace.* Serce zaczęło mi bić trzy razy szybciej i poczułem nagły przypływ adrenaliny. Patrzyłem na nią przez chwilę i już miałem ją zawołać, kiedy nagle zobaczyłem, że uśmiecha się do kogoś na ulicy i zaczyna iść szybko w jego kierunku. Odwróciłem głowę i dostrzegłem idącego w pośpiechu w jej stronę mężczyznę. Serce we mnie zamarło, bo facet doszedł do niej, wziął ją na ręce i okręcił wokół własnej osi, Grace natomiast odchyliła ze śmiechem głowę.

— Kurwa mać — szepnąłem sam do siebie, czując gulę w gardle. Miała chłopaka. No bo niby dlaczego miałyby nie mieć?

Patrzyłem, jak wracają do jej mieszkania, ramię w ramię, śmiejąc się i rozmawiając. Weszli do bramy, drzwi zamknęły się za nimi powoli, a ja zwiesiłem głowę.

Pewnie mogłem za nią pobiec, ale po co? Jutro wyjeżdżałem z kraju, a ona była związana z kimś innym. Nie było sensu zakłócać jej życia, nic by to nie dało. Co nie zmieniało faktu, że w dalszym ciągu to cholernie bolało. Poczulem, jak wszystkie nadzieje związane ze spotkaniem z Grace przyskają. Na myśl o tym, co ta dwójka mogła teraz robić w jej mieszkaniu, aż się skrzywiłem. Boże, mimo że minęło tyle czasu, w dalszym ciągu miałem wrażenie, że ona należy do mnie.

— Pieprzony głupek — szepnąłem sam do siebie.

W okolicy musiał być jakiś bar. I napalona kobieta. Czyżbym wracał do starych nawyków, żeby jakoś sobie poradzić? Pewnie tak. Ale pieprzyć to, każdy miewa chwile słabości. Właśnie zobaczyłem, jak dziewczyna, o której od dwóch lat nie przestawałem myśleć, wchodzi do mieszkania ze swoim chłopakiem. Każdy ma jakąś granicę wytrzymałości. Byłem pewny, że trafiłem na swoją.

Zauważyłem jadącą w moim kierunku taksówkę i machnąłem ręką. *Misja zakończona porażką.*



## Rozdział 18.

*Sześć miesięcy później, grudzień*

### Grace

Gałęzie drzewka połaskotały mnie w nos. Zachichotałam i przesunęłam się trochę bardziej w lewo, bliżej Julii. Była północ, oficjalnie Boże Narodzenie. Leżałam z siostrami pod choinką, gapiąc się pomiędzy gałązkami na białe mrugające światełka — to była nasza tradycja. Kiedy tata wyłożył już dla nas prezenty, podkraδαłyśmy się pod drzewko, żeby zostawić prezenty dla niego, a potem kładłyśmy się pod spodem i rozmawiałyśmy do czasu, aż robiłyśmy się tak senne, że oczy same nam się zamykały.

— Wydaje mi się, że Evan dziś mi się oświadczy — szepnęła Julia.

— Co takiego? — odpowiedziałam równie cicho. — Jules, o Boże! Jesteś pewna? — dodałam tym razem trochę głośniej.

— Raczej tak. — W jej głosie dało się wyczuć uśmiech. — Mniej więcej piętnaście razy potwierdzał, o której dziś przyjdzie, a dwa dni temu zauważyłam w jego samochodzie rachunek od jubilera. Szybko go schował do kieszeni.

— Może kupił ci po prostu na Gwiazdkę naszyjnik albo coś takiego — wysnuła przypuszczenie Audrey.

— Może, ale mam po prostu przeczucie — westchnęła Julia.

— Tak właściwie to ja też — przyznała Audrey. — Ten chłopak ma fioła na twoim punkcie. Dziwi mnie, że tak długo zwlekał.

Odnalazłam leżącą obok mnie dłoń Julii i uścisnęłam ją.

— Tak się cieszę, Jules. To jest naprawdę świetny facet.

— No — westchnęła z zadowoleniem moja siostra. — Jest.

Po chwili milczenia powiedziałam:

— Boże, teraz to już na pewno zostanę starą panną.

Audrey zachichotała.

— W wieku dwudziestu pięciu lat? Wydaje mi się, że zostało ci jeszcze kilka latek, siostrzyczko, nie martw się.

Pokręciłam głową, powodując, że gałązki znów połaskotały mnie w nos.

— Z każdą chwilą mam coraz mniej jajeczek.

— Przestań gadać głupoty — przerwała mi Julia. — Zresztą jeśli chcesz kogoś poznać, to musisz zacząć wychodzić z domu nie tylko do pracy. Z tego, co nam powiedziałaś, nigdzie indziej nie chodzisz!

Westchnęłam.

— Tak, tak, wiem. Już się nasłuchiłam o tym od Abby. Po prostu wieczorem jestem tak zmęczona, że mam tylko ochotę leżeć na kanapie.

Po kolejnej chwili milczenia Audrey zapytała:

— A były jeszcze jakieś szalone weekendy z aktorami porno, o których nam nie powiedziałaś? Nie, żebym była w stanie o nich słuchać: naprawdę wyróciłaś mój świat do góry nogami tamtą historią. — W jej głosie słyszałam uśmiech.

— Ha, ha, swój też. Ale nie. To był jedyny raz. Przrzekam. — Zagryzłam dolną wargę, zastanawiając się, gdzie Carson spędza Boże Narodzenie.

Zmieniłam temat.

— Andrew miałby w tym roku dwadzieścia cztery lata — powiedziałam cicho.

— No — przyznały jednocześnie dziewczyny i zamilkłyśmy na kolejną minutę.

— Gotowe? — zapytałam i zaczęłam wyczołgiwać się spod choinki.

Moje siostry poszły za moim przykładem i usiadłyśmy obok drzewka. Każda z nas wzięła do ręki pudełeczko, które ze sobą przyniosła. To była druga część naszej tradycji, sposób na to, żeby nasz brat pozostał wiecznie żywy w naszych sercach.

Otworzyłam swoje puzderko jako pierwsza.

— Andrew zawsze dobrze się uczył. Dwa lata temu powiedziałam, że pewnie zaczynałby właśnie studia magisterskie. W tym roku by kończył. — Uśmiechnęłam się i pokazałam im ozdobę w kształcie czapki uniwersyteckiej i dyplomu. Na choince wisiało już kilka podobnych, symbolizujących inne szkoły, które z sukcesem by ukończył.

Julia otworzyła swoją paczuszkę jako następna.

— A ja powiedziałam dwa lata temu, że moim zdaniem poszedłby w ślady taty i po ogólniaku wstąpiłby do akademii policyjnej. W tym roku dostałby swoją pierwszą odznakę za odwagę na służbie. — Uśmiechnęła się szeroko i my też. Zawiesiła swoją ozdobę: złoty medal z napisem: „Gratulacje”.

Spojrzałyśmy na Audrey, która wyciągnęła swoją ozdobę i zaprezentowała nam ją. Przedstawiała młodą parę.

— A ja myślę, że w tym roku w naszej rodzinie byłyby dwa śluby — powiedziała ze łzami w oczach. Uściskałyśmy się, popłakałyśmy sobie trochę, a po chwili położyłyśmy się znów pod choinką i zaczęłyśmy na nowo szeptać, póki powieki nam nie zaciążyły i nie postanowiłyśmy wrócić do łóżek.

\* \* \*

## Carson

Był pierwszy dzień świąt, najkrótszy dzień w roku w Afganistanie. Była szósta wieczór, a na dworze już panowała zupełna ciemność. Wokół dało się tylko słyszeć wycie zimowego pustynnego wiatru. Siedziałem z czterema innymi komandosami na ziemi w porzuconej jaskini w górach na obrzeżach Kabulu.

Noah Dean, kumpel od czasów szkolenia SEAL, najbardziej milczący z naszej piątki, został przydzielony do tego samego plutonu co ja. Kiedy się odzywał, wszyscy słuchaliśmy, wiedząc, że skoro już mówi, to ma do powiedzenia coś ważnego. Oprócz niego był też Josh Garner z Dallas, na pierwszy rzut oka chojrak wiecznie gadający bzdury, ale tak naprawdę człowiek, któremu w razie potrzeby można było powierzyć własne życie. Wiedziałem o tym, bo taka potrzeba *zaszła* już kilkakrotnie. Był też Leland McManus, nasz kapitan, syn potentata kasynowego z Las Vegas, a także Eli Williams, na którego mówiliśmy „Księżulek”, bo zawsze miał do powiedzenia coś głębokiego, choć lubił przy tym pieprzyć głupoty jak my wszyscy.

Otworzyliśmy właśnie swoje racje żywnościowe i z „przyjemnością” zabraliśmy się do świątecznej uczty. Josh nabrał na łyżkę coś, co wyglądało jak gulasz wołowy, i włożył ją do ust.

— Zdrówko, gnojki. Wesołych, kurwa, świąt — powiedział z pełnymi ustami.

Zarechotaliśmy i wznieśliśmy toast kawą rozpuszczalną.

— Wesołych świąt — mruknęliśmy.

— Jezu! — jęknął Eli, odchylając głowę. — To jest lepsze niż indyk mojej mamy!

— W takim razie kuchnia twojej mamuski musi być do dupy — skwitował Leland.

Eli pokiwał głową.

— Tak, tu muszę ci przyznać rację, palancie. Wesołych świąt. Uznaj to za swój prezent.

Obaj z Noahem pokręciliśmy głowami. Ja parsknąłem cicho, a Noah uśmiechnął się.

— Po powrocie do Stanów w pierwszej kolejności zafunduję sobie największego, najbardziej soczystego cheeseburgera, może nawet dwa — oznajmiłem, przyglądając się podejrzliwie porcji owoców.

— A ja w pierwszej kolejności zafunduję sobie największą, najbardziej soczystą dupcię, może dwie — zawtórował mi Josh, wkładając do ust łyżkę ryżu.

Eli prychnął z obrzydzeniem.

Josh odwrócił się do niego.

— No co? Nie mów mi, że tylko dlatego, że jesteś żonaty, nie możesz się doczekać powrotu do domu, żeby zagrać z żoną w warcaby?

Eli zaśmiał się.

— Nie, ale nie wypowiadam się wulgarnie na temat miłości fizycznej z żoną. Bo musisz wiedzieć, że bliskość z kobietą, którą kochasz, to najlepsze, co może cię w życiu spotkać. Ale ty nie masz o tym pojęcia, jesteś żałosny.

Josh milczał przez chwilę z przerażoną miną.

— Stary. To... to było piękne. Wiesz co, jak wrócimy do domu, to jest taka jedna sztuka, w której za tę przemowę pewnie sporo by ci zapłacili. Nazywa się *Monologi waginy*. Może zechcesz na nią zerknąć.

Wszyscy zaczęliśmy się śmiać, nawet Eli, który rzucił jednak na koniec:

— Pierdol się.

— A wiesz, że chętnie... Naprawdę masz niezłą gadkę, całe to gadanie o „miłości fizycznej”. Moglibyśmy włączyć sobie Sade, skoro już rozmawiamy o uczuciach...

BUM! Wzdrygnęliśmy się i zamilkliśmy, patrząc na siebie i pokazując sobie na migi, jakie wykonać ruchy.

Niedaleko nas rozległy się strzały z karabinu. Rzuciliśmy jedzenie i ruszyliśmy po broń. Zaczęło się.

## Rozdział 19.

*Rok i siedem miesięcy później, lipiec*

### Grace

— Cholera! — zakląłam, kiedy z kartonu z książkami, który niosłam korytarzem do swojego nowego biura, odpadło dno. Książki poleciały z hukiem na wyłożoną wykładziną podłogę.

Odstawiłam puste pudełko na podłogę, przykucnęłam i zaczęłam układać książki jedna na drugą, aby móc je zanieść na biurko.

Nie mogłam uwierzyć, że tu jestem — w Las Vegas, znów w Nevadzie, gdzie zaczynałam właśnie nową pracę.

Kiedy stało się dla mnie jasne, że upłynie dużo czasu, zanim będę miała szansę pracować gdzieś indziej niż w sądzie dla nieletnich w Waszyngtonie, zaczęłam bez większej nadziei szukać pracy w innych miastach. Nie spodziewałam się, że coś z tego wyjdzie, więc zaskoczyło mnie, kiedy niemal natychmiast dostałam odpowiedź z prokuratury okręgowej w Clark County. Po długim procesie rekrutacyjnym zaproponowano mi stanowisko prokuratora w Wydziale Karnym Clark County. Miałam obsługiwać Las Vegas. *Moja wymarzona praca*. Przyjmując pracę w Vegas, czułam się... dziwnie. Nie wiedziałam, jak wpłynie na mnie powrót do miasta, gdzie spędziłam weekend, który odmienił moje życie. Przypomniałam sobie jednak, że przecież Carson tu nie mieszka — mieszkał w Los Angeles i przynajmniej z tego, co wiedziałam, nic się w tym względzie nie zmieniło. Ale już samo przejechanie obok Bellagio, kiedy przyleciałam na rozmowę kwalifikacyjną, wywołało u mnie nerwowe łaskotanie w brzuchu. Musiałam mieć nadzieję, że z czasem ta reakcja osłabnie, bo przecież

ostatecznie od tego weekendu minęło już niemal pięć lat. Zareagowałam tak silnie, bo byłam tu po raz pierwszy od wielu lat, co przywołało dawne wspomnienia. Nic poza tym. Niedługo oswoję się z widokiem hotelu i będzie dla mnie jak każdy inny na bulwarze.

Śmiesznie było znów się tu znaleźć również dlatego, że przynajmniej częściowo moja praca i przyjazd do Vegas były bezpośrednią konsekwencją weekendu z Carsonem — to on zachęcił mnie do tego, żebym realizowała swoje marzenia, żebym robiła to, co mnie uszczęśliwia. No i proszę, gdzie wylądowałam. *Życie było przedziwne*.

— Może pomóc? — usłyszałam męski głos, a kiedy podniosłam głowę, natrafiłam na śmiejącą się parę najbardziej niebieskich oczu, jakie kiedykolwiek widziałam.

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi i podniosłam jeden z dwóch stosów książek, które zdążyłam już ułożyć. Wstałam i powiedziałam:

— Dziękuję, byłabym wdzięczna.

Mężczyzna pochylił się, wziął drugą kupkę książek i poszedł za mną do mojego pokoju, niecałe piętnaście metrów dalej. Położyłam swój stosik na zagraconym biurku, a on zrobił to samo.

Odwróciłam się do niego, wytarłam ręce o dzinsy i podałam mu dłoń.

— Grace Hamilton — przedstawiłam się i znów się uśmiechnęłam.

— Aha! Słyszałem o tobie wiele dobrego, Grace. Witaj na pokładzie — odparł, a na jego przystojnej twarzy pojawił się ciepły uśmiech. Wyciągnął rękę, żeby ucisnąć moją dłoń. — Nazywam się Alex Klein i też jestem prokuratorem.

— Miło cię poznać, Alex. Cieszę się, że tu trafiłam. — Znów się uśmiechnęłam. Wymienialiśmy ze sobą dużo uśmiechów. Przesunęłam pudło na biurku i spojrzałam na niego. Znów się uśmiechał, więc

roześmiałam się i pokręciłam głową. On też się roześmiał.

— No dobrze, Grace, zostawię cię, żebyś mogła się rozpakować. Ponieważ pracuję dziś do późna, zamierzałem później zamówić pizzę. Może miałabyś ochotę na kawałek czy dwa? — Wskazał w kierunku korytarza, gdzie znajdował się zapewne jego gabinet.

Odwrociłam się, kiedy zaczął wychodzić tyłem z mojego pokoju.

— Aha, hm...

— Mógłbym ci pokrótce opowiedzieć, z kim będziesz pracować. — Znów się uśmiechnął. — Z kim lepiej nie zadzierać i takie tam. — Wyszczерzył się.

— Dobrze, czemu nie, Alex. Dzięki.

— No to świetnie, wpadnę po ciebie, jak przyjedzie pizza — mówiąc to, odwrócił się i poszedł do siebie. Odprowadzałam go wzrokiem, uśmiechając się lekko do siebie. W połowie korytarza Alex odwrócił się i uśmiechnął. Roześmiałam się, odwróciłam i z szerokim uśmiechem zaczęłam się rozpakowywać.

\* \* \*

## Carson

Podeszliśmy bliżej. Leland przyłożył palec do ust i przechylił głowę w lewo, wskazując, że nasz cel znajduje się w następnym pomieszczeniu. Pokiwaliśmy głowami i ruszyliśmy, zachowując całkowite milczenie. Ustawiliśmy się po obu stronach drzwi, a Josh zaczął odliczać na palcach. Odwróciliśmy się, kiedy na trzy otworzył drzwi kopniakiem. Skrzydło wleciało do środka, a zaraz za nim wkroczyliśmy zwartą grupą my, zaskakując czterech mężczyzn z bronią, którzy siedzieli na krzesłach z wyciągniętymi wygodnie nogami, nie spodziewając się najwyraźniej kłopotów.

Zaczelśmy strzelać i zabiliśmy ich w jednej chwili, zanim zdążyli podnieść karabiny.

Za pomieszczeniem znajdowały się jeszcze jedne małe drzwi, a kiedy i te Josh wyważył, weszliśmy do środka i zobaczyliśmy mężczyznę kulącego się w rogu.

— Mehran Makar? — zapytał stanowczym głosem Eli.

Mężczyzna zmrużył oczy, zaklął i nazwał nas parszywymi świniami. Eli zastrzelił go. Może było zimno, ale ja nic nie czułem. Nasza misja była zakończona.

Sprawdziliśmy pozostałą część pomieszczenia, cały czas mając się na baczności, dopóki nie zyskaliśmy pewności, że nikt się nigdzie nie ukrywa. Dostaliśmy informację, że strażników jest tylko czterech, ale nie mogliśmy polegać na tym w stu procentach, póki sami nie sprawdzimy.

— Czysto? — zapytał Noah, wracając do pokoju.

— Tak — powiedziałem. — A od frontu?

— Też. Sprawdźmy na tyłach. — Za większym magazynem znajdował się mniejszy, który obstawiał w tej chwili Leland. Były w nim tylko jedne drzwi i żadnych okien, więc w razie czego nie było drogi ucieczki. Musieliśmy jednak wejść do środka ostrożnie, na wypadek gdyby ktoś tam się czał.

Dziesięć minut później otworzyliśmy drzwi i weszliśmy do niedużej budowli. Wyglądała na opuszczoną.

Josh pstryknął włącznik na ścianie, a ja i Leland wciągnęliśmy z sykiem powietrze.

— Jasna cholera — zaklął Noah, a Eli mruknął:

— Ja pierdolę.

Z tyłu pomieszczenia znajdował się największy zapas broni, jaki kiedykolwiek widziałem: rosyjskie pociski ziemia-powietrze i granatniki przeciwpancerne. Był tego ogromny stos.

— Jezu, zasraniec miał poważne plany — zauważył Josh.

Znieruchomieliśmy, bo gdzieś z tyłu dobiegło nas ciche skrobanie. Kiedy przyjrzałem się tylnej ścianie, zauważyłem nieduże drzwiczki przy półkach z bronią. Prawie stapiały się ze ścianą.

Skinąłem na pozostałych mężczyzn, upewniając się, że też je widzą, po czym podeszliśmy bliżej.

Tym razem to Noah wyważył drzwi, a kiedy Josh zaświecił latarką w gęstą ciemność, poczuliśmy taki smród, że aż nas odrzuciło.

— A niech to! — zakaszłał Josh.

Widok, który ukazał się naszym oczom, był jak żywcem wyjęty z horroru.

\* \* \*

— W porządku, stary? — zapytał cicho Noah. Uniosłem głowę spomiędzy rąk leżących na kolanach i popatrzyłem na niego.

— Jakoś daję radę. A ty?

Skinął nerwowo głową.

— Mniej więcej tak samo.

Pokiwałem głową, patrząc, jak pozostała czwórka idzie w górę skalistego zbocza w naszą stronę.

— Drugi zespół będzie tu za jakieś dwadzieścia minut — poinformował Eli.

Kiedy poprzedniej nocy połączyliśmy się z bazą, dostaliśmy rozkaz, żeby zostać na miejscu, dopóki nie dotrze do nas drugi zespół, który miał przeprowadzić inwentaryzację broni. Poranne słońce było już wysoko na niebie.

Skinęliśmy z Noahem głowami.

— Za sześć godzin powinniśmy być w umówionym miejscu — zauważył cicho Noah, unosząc radio.

— Jak tylko druga ekipa tu dotrze, będziemy gotowi do wymarszu — odparł Leland obojętnym głosem z nieobecny spojrzeniem, które wcale mi się nie podobało. Nawet Josh był ponury i klepał idącego obok niego Lelanda po plecach.

Pół godziny później zdaliśmy raport drugiej drużynie i mogliśmy ruszać. Wstałem, podniosłem plecak i zarzuciłem go sobie na plecy. Pozostali zrobili to samo. Zaczęliśmy iść. Tylko raz się obejrzałem.

\* \* \*

Bieg w umówione miejsce zajął nam dłużej, niż się spodziewaliśmy, i kiedy na pustynnym niebie zaczęło zachodzić słońce, wciąż znajdowaliśmy się jakąś godzinę drogi od celu. Był koniec października, pora roku, kiedy w Afganistanie temperatura w nocy szybko spada. Biegnąc w milczeniu, wydechaliśmy rytmicznie białe obłoczki, uważnie obserwując otoczenie, tak jak nas przeszkolono, zatopieni we własnych myślach.

Nagle idący przodem Josh zatrzymał się i uniosł rękę, nakazując nam również się zatrzymać. Stanęliśmy i zaczęliśmy nasłuchiwać. Kiedy żaden z nas nic nie usłyszał, znów ruszyliśmy. Kilkaset metrów dalej Josh znów się zatrzymał, a my razem z nim, unosząc w gotowości broń. Byliśmy wystarczająco dobrze wyszkoleni, żeby wiedzieć, że jeden sygnał w postaci trzasku łamanej gałązki na pustyni można zignorować, ale *dwóch* już na pewno nie. Stanęliśmy w kręgu plecami do siebie i zaczęliśmy powoli się okręcać, mrużąc oczy, żeby w zapadającym zmierzchu jak najdalej sięgnąć wzrokiem.

— Cholera! — jęknął Leland, kiedy rozległ się pojedynczy strzał. Noga się pod nim ugięła i upadł obok mnie.

Potem była już tylko mieszanina wystrzałów, krwi, wybuchów i bólu. Cholernego bólu.

Gdzieś w oddali usłyszałem czyjś jęk i na jedną krótką chwilę odzyskałem świadomość, znów słysząc w głowie eksplodujący huk. Uniosłem głowę znad ziemi, na której w jakiś sposób się znalazłem.

Obok mnie leżał Leland. Widziałem, że jego noga jest w kiepskim stanie, część kości była złamana i wystawała niemal pionowo przez rozerwaną skórę. Leland jęczał i usiłował się do mnie doczołgać.

Spróbowałem się podnieść z ziemi i musiałem aż zagryźć wargi, żeby nie wrzasnąć z bólu. Dłonie miałem pokryte krwią i pęcherzami, skóra zwisała luźno w kilku miejscach. Czując przyływ adrenaliny, zerwałem się na nogi i uniosłem Lelanda za ręce, opierając ciężar jego ciała na swoich przedramionach i odciągając go od obstrzału, który w dalszym ciągu zasypywał skały znajdujące się po naszej lewej stronie, skąd dobiegały mnie także krzyki odpowiadających na ogień Eliego, Josha i Noaha. Dookoła było zbyt dużo dymu, żebym widział, dokąd idę. Musiałem po prostu usunąć Lelanda z linii

ognia. W pewnej chwili potknąłem się o coś, a moje ciało dziwnie się zatrzęśło. Utrzymałem się z wysiłkiem na nogach, nie puszczając Lelanda, i po chwili ruszyłem dalej.

Leland jęczał z bólu, a moje własne stękanie spowodowane wysiłkiem mieszało się z jego głosem. Obejrzałem się za siebie i zobaczyłem skałę, która wydawała się wystarczająco duża, żebyśmy obaj się za nią zmieścili, w związku z czym przyspieszyłem. Kilka sekund później znalazłem się po jej drugiej stronie i ułożyłem Lelanda na ziemi, po czym sam padłem obok niego, akurat w tej samej chwili, kiedy seria z karabinu oderwała czubek skały, zasypując nas deszczem kamieni, przed którymi chroniliśmy się, zakrywając rękami głowy.

Leland spojrzał na mnie, blady i bez wyrazu, a potem znów zemdlał. Zauważyłem, że przez kurtkę przecieka mu krew, więc rozchyliłem ją przedramionami. Na szczęście nie była zapięta.

— Kurwa! Kurwa! Kurwa! — stęknąłem. Dostał też w klatkę piersiową i z rany powoli sączyła mu się krew, przesiąkając przez koszulę. Spojrzałem na swoje okaleczone dłonie, tak opuchnięte, że do niczego się w tej chwili nie nadawały. Nachyliłem się nad Lelandem i nacisnąłem rękami na ranę postrzałową, zamykając oczy i wyobrażając sobie jedyną rzecz, która przynosiła mi prawdziwy spokój — wschód słońca. Oczywiście wyobraźni widziałem, jak słońce podnosi się powoli nad horyzontem, zalewając wszystko wokół światłem i nadzieją.

Świat zaczął mi wirować przed oczami. Usłyszałem śmigło helikoptera i jeszcze więcej wystrzałów, po których rozległy się kolejne krzyki i jeszcze jeden wybuch. Potem wreszcie zapadła cisza. Spojrzałem w dół. Moje ręce były całkowicie mokre od krwi Lelanda. Jeśli straci jeszcze więcej, nie przeżyje.

Helikopter wylądował i usłyszałem, że ktoś do nas biegnie.

— Tutaj — zawołałem. — On potrzebuje lekarza.

Dlaczego było mi tak cholernie zimno i byłem tak potwornie zmęczony? Dlaczego komandos, który przede mną uklęknął, wyglądał

tak, jakby coraz bardziej się oddalał i znikał w długim tunelu? Zamrugałem oczami, bo głowa strasznie mi ciążyła. Ostatnie, co usłyszałem, to słowa:

— On też dostał. Zaraz straci przytomność.

Kto? Kto straci przytomność. Wokół zapanowała ciemność.



## Rozdział 20.

*Trzy miesiące później, październik*

### Grace

Popatrzyłam na diament na palcu i uśmiechnęłam się lekko, po czym wzięłam się za sprawę, nad którą pracowałam.

Ktoś zapukał cicho do drzwi mojego gabinetu.

— Proszę! — zawołałam.

Drzwi się otworzyły i do środka wszedł Alex, zamykając za sobą.

— Cześć, moja śliczna narzeczono — powiedział.

— Cześć — odpowiedziałam z uśmiechem, ale nie podniosłam się.

Alex obszedł biurko, stanął za moim krzesłem, położył mi ręce na ramionach i zaczął je masować, nachylając się jednocześnie i całując mnie w czubek głowy.

— Aach — jęknęłam. — Nie przestawaj, to jest cudowne.

— Kończysz już? — zapytał.

Skrzywiłam się.

— Chyba nie. Jeszcze godzinę?

— W takim razie zaczekam. Pójdziemy na późną kolację.

— Dobrze. Przyjdę po ciebie, jak skończę. — Obejrzałam się przez ramię i uśmiechnęłam do niego.

Alex pocałował mnie jeszcze raz w czubek głowy, a potem wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Spojrzałam znów na swój pierścionek. Wciąż próbowałam przywyknąć do tego, że mam go na palcu, ponieważ Alex oświadczył mi się zaledwie trzy dni temu.

Oparłam się wygodniej i zaczęłam myśleć o tym, że przez ostatnie trzy miesiące naprawdę dużo się wydarzyło — zadomowiłam się w nowej pracy, którą uwielbiałam, i poznałam Aleksa, mojego kochanego Aleksa. Byliśmy parą tylko trzy miesiące, ale tak jak powiedziałam Abby i moim siostrze: jak się wie, to się wie. Miałam dwadzieścia siedem lat. Wiedziałam, czego chcę. Więc kiedy Alex przyklęknął na jedno kolano podczas kolacji w Joël Robuchon, od razu powiedziałam „tak”. Nie wyznaczyliśmy jeszcze daty, ale myślałam o ślubie wiosną. Popatrzyłam jeszcze chwilę na pierścionek, a potem wróciłam do pracy.

\* \* \*

### Carson

Dopiłem resztę piwa i odstawiłem butelkę na blat. Siedzący po mojej prawej stronie Leland — z kulami opartymi obok siebie o bar — pokazał barmanowi, żeby podał jeszcze dwie butelki.

Barman uniósł w górę kciuk.

— Wytrzymaj jeszcze chwilę, stary — rzucił z uśmiechem.

Leland pokiwał głową i spojrzał na mnie.

— Ostatnim razem, kiedy słyszałem te słowa, leciałem helikopterem, tryskając krwią — parsknął.

Zaśmiałem się ponuro.

— No. Nie mogę powiedzieć, że dobrze pamiętam ten lot.



Siedzieliśmy przez chwilę w milczeniu, aż w końcu barman postawił przed nami dwie butelki piwa. Skinąłem w podziękowaniu.

— I jak, Carson? — zaczął Leland. — Zdecydowałeś już, czy przyjmiesz zwolnienie ze służby z powodów medycznych? — Spojrzał na mnie uważnie, biorąc łyk piwa.

Zamknąłem na chwilę oczy.

— Chyba zostanę — powiedziałem, myśląc przy tym, że jestem wdzięczny wojsku za możliwość wyboru. Okazało się, że kula, którą dostałem w klatkę piersiową, niemal otarła się o serce. Centymetr w prawo i zmarłbym na miejscu. Poparzone dłonie już się zagoiły, zostało mi tylko kilka niewyraźnych blizn na palcach i wnętrzach dłoni, ale aby uszkodzone nerwy mogły się zregenerować, potrzeba było dużo więcej czasu. Musiał minąć co najmniej rok, zanim będę mógł normalnie strzelać. Kiepsko będzie siedzieć w bazie i czyścić broń, podczas gdy wszyscy moi kumple będą robić swoje, ale tak to musiało wyglądać. Nie miałem innego wyboru.

Leland nie miał tyle szczęścia. Udało mu się wyleczyć obrażenia wewnętrzne od rany postrzałowej, ale noga była w tak fatalnym stanie, że nie miał nic do powiedzenia i został zwolniony ze służby z powodów medycznych. Ale przynajmniej nie stracił nogi. Zawsze będzie kulawy, jednak będzie chodził na własnych kończynach.

Leland pokiwał głową, wyraźnie zamyślony. W końcu popatrzył na mnie.

— Czy podjąłbyś inną decyzję, gdybyś miał pracę? Coś sensownego, do czego mógłbyś wrócić? — zapytał.

Zmarszczyłem czoło.

— Nie martwię się o pracę po wyjściu z wojska. Jako były komandos, mając coś takiego w CV, mógłbym pewnie zająć się wieloma rzeczami. Będę musiał tylko wymyślić czym. Ty też masz dużo możliwości, stary.

Leland skinął głową.

— Chodzi o to, że mam już nagrany robotę. Mój ojciec chce, żebym po powrocie prowadził hotel. Dużo jednak myślałem przez ostatnie trzy miesiące i wiem, że ty też. — Przeczesał dłonią swoje ciemne włosy. — Cholera, myślałem o wielu rzeczach: o tym, że mówiłeś, że trzeba coś zrobić, Carson. To ty pierwszy to powiedziałeś. — Zamilkł znów na kilka chwil, a ja pokiwałem głową, przyznając, że tak właśnie powiedziałem i że mówiłem poważnie.

— Jeśli zechcesz mnie wysłuchać, może miałbym dla ciebie propozycję pracy, której nie będziesz w stanie odrzucić — powiedział cicho.

Zaśmiałem się.

— Ja mam już wymarzoną pracę, Leland. Wiesz o tym.

Kumpel przyglądał mi się przez chwilę.

— Nie zmienisz zdania nawet dla Ary?

Zamarłem. To wzbudziło moje zainteresowanie. *Ara. Kochana Ara.* Wiedział, że zrobiłbym dla niej wszystko. Każdy o tym wiedział.

— Zamieniam się w słuch — powiedziałem, a on zaczął mówić.



## Rozdział 21.

*Dwa miesiące później, grudzień*

### Grace

Weszłam do gabinetu swojego szefa i uśmiechnęłam się, siadając na krześle znajdującym się po drugiej stronie biurka.

— Grace — przywitał mnie z uśmiechem.

Lawrence Stewart był prokuratorem okręgowym w Clark County, postawnym mężczyzną o łagodnych oczach i serdecznym uśmiechu. Był sprawiedliwy i zasadniczo dobrze się z nim pracowało, choć czasem potrafił być uparty. Nie miałam jeszcze powodu, żeby się mu stawiać, ale wiedziałam z obserwacji, że jeśli zechcę o coś walczyć, lepiej żebym mądrze wybrała, o co kruszyć kopie.

— Jak się masz, Larry? — zapytałam. Już podczas naszej pierwszej rozmowy, gdy rekrutował mnie przez telefon, poprosił, żebym się zwracała do niego po imieniu.

— Dobrze, dobrze. A ty? Jak idą przygotowania do ślubu?

Uśmiechnęłam się.

— Nie wyznaczaliśmy jeszcze daty. Wiesz przecież, że pracujemy dla tyrana.

Roześmiał się głębokim śmiechem ze środka brzucha.

— Pewnie mógłbym wam dać wolny weekend.

Uśmiechnęłam się do niego.

— Okej, w takim razie zaczniemy coś planować.

Początkowo bałam się ujawnić przed ludźmi z pracy, że spotykamy się z Alekssem, zwłaszcza że byłam nowa. Ale podczas imprezy firmowej, dwa miesiące po moim przyjeździe, Larry podszedł do mnie, uśmiechnął się ciepło i powiedział:

— Alex to dobry chłopak, cieszę się, że znalazłaś w nim przyjaciela.

Po tym w dalszym ciągu nie afiszowaliśmy się z uczuciami, ale wiedziałam jednocześnie, że nikt nie będzie krzywo patrzył na nasz związek. Kiedy poinformowaliśmy o zaręczynach, wszyscy się cieszyli naszym szczęściem.

Mimo zaręczyn dobrze mi się pracowało z Alekssem. Nie mieszkaliśmy jeszcze razem, co zapewne ułatwiało sprawę, ale uznałam, że nawet kiedy będziemy się widzieć jednocześnie w pracy i w domu, nie powinno to stanowić problemu. Alex był mało wymagający i spokojny, na wszystko się zgadzał. Na sali sądowej robił wrażenie zaufanego chłopaka z sąsiedztwa, co dobrze odzwierciedlała liczba wygrywanych przez niego spraw.

Larry usiadł wygodniej.

— Morderstwo, dwa dni temu, Grace. Policja znalazła młodą dziewczynę z raną postrzałową w głowie, na poboczu drogi niedaleko Red Rock Canyon.

Zbladłam. Umiałam wyobrazić sobie to miejsce. Byłam tam kiedyś...

— Jakież dowody na miejscu zbrodni? — zapytałam.

— Całe mnóstwo. Policja ma odcisk z bransoletki, którą miała na ręce ofiara. Trzymała też w dłoni zakrwawiony kamień. Sprawdzili ten odcisk i doprowadziło ich to do — podniósł z biurka kartkę i odczytał: — Joshuy Garnera, lat dwadzieścia osiem. Niedawno został honorowo zwolniony z Marynarki Wojennej, przez ponad dziesięć lat służył jako komandos SEAL i dopiero co wrócił do cywila.

Przeprowadził się tu dwa miesiące temu. Nie ma w okolicy rodziny. Kiedy policja pojechała pod jego adres, żeby go aresztować, stwierdziła, że ma na głowie ranę odpowiadającą kamieniowi trzymanemu przez ofiarę. Badanie wykazało, że krew na kamieniu to krew pana Garnera. Nie muszę chyba wspominać, że kula w głowie dziewczyny pochodziła z jego broni. Został wczoraj aresztowany pod zarzutem morderstwa.

Zmarszczyłam brwi i postukałam w notatnik długopisem, którego używałam do zapisywania podawanych mi informacji. Sprawa wydawała się obfitować w wymarzony dla oskarżyciela materiał dowodowy.

— Zgodził się zeznawać?

— Nie. Zażądał prawnika. — *Więc nie będę mogła z nim porozmawiać.*

— Miejsce pracy?

Larry znów spojrzał na trzymaną w ręku kartkę.

— Pracuje w ochronie w Trilogy. To nowy hotel na bulwarze.

Znałam to miejsce — był to luksusowy hotel z trzema wieżami. Podobno był niewiarygodnie wystawny. Zapisalam sobie nazwę i spojrzałam znów na szefa.

— Wiemy, kim była dziewczyna?

Pokręcił głową.

— Nie miała ze sobą żadnych dokumentów i nie figuruje jeszcze nigdzie jako osoba zaginiona. Wygląda na Latynoskę i ma około dwudziestu lat. Być może była tu nielegalnie. Tu masz wszystkie zdjęcia z miejsca zbrodni — powiedział, stukając w leżącą przed nim teczkę z dokumentami.

— Może ma to jakiś związek z prostytutką? — zastanawiałam się na głos.

— Może. Ja też tak początkowo pomyślałem. Ale w tej chwili nic na to nie wskazuje. Nie ma jeszcze danych z sekcji zwłok. Powiedziałem ci wszystko, co na razie wiadomo. Skoro zamykasz właśnie sprawę Montegi, chciałbym, żebyś zajęła się tym. Twoje pierwsze zabójstwo. Wiem, że sobie poradzisz. Wielka ława przysięgłych zbiera się w piątek.

Zadzwoił telefon i Larry zerknął na wyświetlacz.

— Muszę odebrać. — Podsunął mi przez biurko teczkę. Wzięłam ją i wstałam.

Pokiwałam głową.

— Dziękuję, Larry. Nie zawiodę cię. — Odwróciłam się do drzwi.

— Wiem, że mnie nie zawiedziesz.

Uśmiechnęłam się, znów skinęłam głową i zamknęłam za sobą drzwi.

Wróciłam do swojego gabinetu i usiadłam przy komputerze. Zadzwoiłam do wydziału zabójstw i spytałam, kto prowadzi tę sprawę. Oficer Powers. Mogła się ze mną spotkać za pół godziny, więc powiedziałam, że przyjadę.

Właśnie zaczęłam wyłączać komputer i zbierać papiery, kiedy do mojego gabinetu wszedł Alex.

— Jak się ma moja ślicznotka? Mogę cię zabrać na lunch? — zapytał, opierając się o biurko i uśmiechając się do mnie.

— Żałuję, ale nie. Myślałam, że będę dziś miała tylko proste zamknięcie sprawy. Ale dostałam nową i muszę teraz z nią ruszyć. Larry dał mi moje pierwsze zabójstwo. — Nie wypadało chyba się z tego zbyt cieszyć, w końcu zginęła młoda kobieta. Ale byłam szczęśliwa, że Larry uważał, iż jestem wystarczająco kompetentna, żeby sobie z tym poradzić. Wykazywałam się już przy wielu sprawach związanych z ciężkimi przestępstwami, ale to była pierwsza związana z morderstwem.

Alex uniósł brwi.

— Wcale mnie to nie dziwi. Jesteś świetną prawniczką. Dziś wieczorem mam spotkanie z klientami, ale może jutro zjemy kolację i o wszystkim mi opowiesz?

Wstałam, zarzuciłam mu ręce na szyję i spojrzałam w te jego dobre oczy.

— Brzmi wspaniale — powiedziałam.

Alex pocałował mnie szybko w czoło i wypuścił z objęć. Idąc za mną do drzwi, zagwizdał przeciągle. Zaśmiałam się i wzięłam z wieszaka torebkę i płaszcz, po czym posłałam narzeczonemu przez ramię buziaka i skierowałam się w stronę schodów.

Wsiadłam do swojego samochodu — białej hondy accord — i pojechałam na komendę główną, gdzie usiadłam z oficer Powers i omówiłam z nią wszystkie szczegóły sprawy, aby mieć pewność, że mamy gotowe zeznania na posiedzenie wielkiej ławy przysięgłych. Zbladłam, oglądając zdjęcia zamordowanej dziewczyny: na środku jej czoła ziała dziura po kuli. Widziałam już wcześniej zdjęcia z miejsc, gdzie popełniono brutalne przestępstwa, ale tym razem czułam na sobie potworną odpowiedzialność. Było moim obowiązkiem uzyskać sprawiedliwość w imieniu tej dziewczyny. Na myśl o potwornych szczegółach poczułam gulę w gardle. Nikt nie powinien kończyć życia w ten sposób.

— Jeśli kiedykolwiek przywykniesz do takich widoków, to znak, że czas przejść na emeryturę — powiedziała policjantka z lekkim rozbawieniem. Ale jej oczy wskazywały, że mówi zupełnie poważnie. Lubiłam ją. Miała około czterdziestu lat, krótkie jasne włosy i ładne rysy twarzy. Była bezpośrednia, ale miła.

Uśmiechnęłam się do niej lekko.

— Zgadza się. To, że była taka młoda, tylko pogarsza sprawę — zauważyłam cicho, zamykając teczkę i odsuwając ją od siebie. — Pani oficer, czy...

— Proszę, mów mi Kate — powiedziała, uśmiechając się serdecznie.

— W porządku, Kate. — Uśmiechnęłam się. — Przychodzi ci do głowy jakiś motyw?

— Jeszcze nie. Ale mam dwie osoby, z którymi chciałabym porozmawiać, a które do tej pory trudno mi było przyszpilić. Być może będą mogły rzucić nieco światła na stan umysłu pana Garnera.

Pokiwałam głową.

— W takim razie wygląda na to, że mamy co zaprezentować wielkiej ławie w piątek. Nie powinno być problemu z uzyskaniem aktu oskarżenia.

— Nie, z tym nie będzie problemu. Jeśli będziesz miała jeszcze jakieś pytania, to dzwoń, ale wydaje mi się, że wszystko ustaliliśmy. Widzimy się w sądzie?

— Tak. Dziękuję, że się dziś ze mną spotkałaś. Wiem, że nie narzekasz na brak pracy.

— Nie ma sprawy.

Wstałyśmy i uścisnęłyśmy sobie dłonie, a potem Kate odprowadziła mnie do drzwi. Jeszcze raz jej podziękowałam i pojechałam z powrotem do biura. Miałam dwa dni, żeby się przygotować na posiedzenie ławy przysięgłych.

\* \* \*

## Carson

Wszedłem do gabinetu Lelanda i zamknąłem za sobą cicho drzwi. Leland rozmawiał przez telefon, ale kiedy mnie zobaczył, powiedział osobie po drugiej stronie słuchawki, że musi kończyć.

Usiadłem na krześle naprzeciwko niego i oparłem się łokciami o kolana, przeczesując rękami włosy, które nawet po wyjściu z wojska ścinałem na krótko.

— Coś wiadomo? — zapytał Leland, patrząc na mnie niepewnie.

Pokręciłem głową, czując, że zaciskam zęby.

— Nie. Zupełnie nic.

Leland milczał przez chwilę.

— Okej. Ale uzgodniliśmy, że nie możesz go odwiedzać. To zbyt ryzykowne. I nawet jeśli wyślemy kogoś innego, wszystko będzie nagrywane. Josh zresztą i tak nie mógłby mówić.

Westchnąłem sfrustrowany.

— Wiem. Będziemy musieli po prostu zaczekać, aż zostanie zwolniony za kaucją. *Kurwa mać!* Zawsze działaliśmy jak dobrze naoliwiona maszyna. Jak to się stało?

Leland zmarszczył brwi i zastukał długopisem o biurko. Wiedziałem, że jeśli cokolwiek się stanie Joshowi — komukolwiek z nas — on najgorzej to zniesie. Bo to on zaproponował nam tę operację.

— „Kurwa” to odpowiednie słowo — mruknął, wyglądając przez okno na popołudniowe niebo nad Vegas.

Wypuściłem powietrze z płuc i oparłem się o krzesło.

— Leland, sytuacja jest zła, gorsza właściwie być nie może, ale wiedzieliśmy, czym ryzykujemy.

Leland odetchnął głęboko i znów na mnie popatrzył.

— No tak. — Po chwili podjął: — Josh wie, że po niego wróciliśmy, prawda?

— No pewnie. Zna nasze motto. Przez te wszystkie lata wystarczająco często udowadnialiśmy jego prawdziwość. — Zamilkłem. — Tak, wie.

Leland zacisnął wargi, nie przestając postukiwać długopisem.

— No dobra, co dalej?

— No cóż, operacja zostaje oczywiście wstrzymana. Staramy się nie zwracać na siebie uwagi. Nie możemy być widziani razem. Dalej staramy się zlokalizować Bakosa, bo tylko on może za tym stać. I znajdujemy go, zanim zacznie kojarzyć fakty i zanim każdy z nas dostanie kulkę w plecy.

Leland wpatrywał się we mnie.

— Dlaczego od razu nie powiedziałaś, że to taka łatwizna? Cholera, tylko tyle? — Roześmiał się ponuro.

Parsknąłem.

— Tak, tylko tyle i po sprawie.

Obaj milczeliśmy przez chwilę.

— Masz jakiś pomysł, dlaczego wrobił w ten sposób Josha, zamiast wpakować mu kulkę w łeb?

— Pewnie gdyby wpakował mu kulkę w łeb, nigdy by się nie dowiedział, kim on jest. Ostatecznie nie nosimy przy sobie identyfikatorów. Wrabiając go i doprowadzając do aresztowania, nie tylko bardziej mu dokopie, ale też z łatwością będzie mógł go zidentyfikować. Naprawdę należą mu się za to wyrazy uznania.

Leland naburmuszył się.

— Cholera. Nie doceniliśmy go.

Pokręciłem głową.

— Nie. Daliśmy się złapać.

— No tak, to też w niczym nie pomogło. Teraz trzeba się uzbroić w cierpliwość.

— Tak, teraz trzeba się uzbroić w cierpliwość. Robimy wszystko, co w naszej mocy.

— Rozmawiałeś już z tą oficer z dochodzeniówki?

— Wcześniej ją spławiłem, ale jestem z nią umówiony na piątek. Bardziej już nie mogłem tego przeciągać. Byłbym jednak wdzięczny, gdybyś zadzwonił do mnie, żebym mógł maksymalnie skrócić to spotkanie. Jeśli będzie chciała się jeszcze raz spotkać, będzie musiała wezwać mnie na komendę. — Nie zamierzałem niczego ułatwiać policji i miałem ku temu dobry powód. Ja też byłem w to wszystko zamieszany.

Leland pokiwał głową.

— Jasne, nie ma problemu. Ona wie, że służyłeś z Joshem w marynarce?

— Tak. Nie miałem specjalnie wyboru, musiałem jej powiedzieć. Uznałem, że wyglądałoby to podejrzanie, gdybym sam się do tego nie przyznał, a ona dowiedziałaby się o tym później.

Leland zmarszczył brwi.

— Pewnie masz rację.

Przyglądał mi się z namysłem.

— Jest możliwość, że Bakos się dowie, że służyliśmy razem z Joshem?

— Na ten moment nie sędzę, ale jak już mówiłem, musimy go znaleźć, zanim będzie miał czas dotrzeć do informacji, do których nie chcemy, żeby dotarł. Będzie się przyglądał śledztwu. Ale przesłuchanie szefa oskarżonego w miejscu zatrudnienia jest normalną praktyką w policji. Miejmy nadzieję, że Bakos też wyjdzie z takiego założenia i nie będzie drażył tematu.

— No, miejmy taką nadzieję.

— Zaostrzyłem ochronę w całym hotelu. Jeśli ktoś się tu zjawi i zacznie zadawać pytania, będziemy o tym wiedzieć.

Leland milczał przez chwilę, a potem pokiwał głową.

— Dzięki, stary.

Też skinąłem głową i podniosłem się do wyjścia.

— Jak na czterdziestym piątym?

— Bez problemów. Dylan pracuje jeszcze nad lotami i dokumentami. Mówił, że do jutra wszystko powinno być załatwione. W tej chwili jednak najważniejszy jest Bakos, więc się na nim skupił.

— No to dobrze — powiedziałem. — Informuj mnie na bieżąco.

— Tak zrobię. Dzięki, Carson.

Zacząłem iść w stronę drzwi, kiedy do środka wszedł Dylan.

— O geniuszu komputerowym mowa. Powiedz, że coś znalazłeś — odezwałem się do niego.

Dylan przeprowadził się do Vegas miesiąc temu, kiedy zdaliśmy sobie sprawę, że będziemy potrzebować kogoś, kto zajmie się informatyczną stroną naszego przedsięwzięcia — kogoś, komu możemy zaufać.

— Jeszcze nie. Skurwiel cały czas się przemieszcza. — Zmarszczył brwi. — Mam jednak kilka pomysłów. Ale zajmie mi to trochę czasu.

Pokiwałem głową.

— No tak, cierpliwość — powiedziałem jednocześnie do Dylana i Lelanda. — Pierdolona cierpliwość.

Dylan poklepał mnie po plecach.

— Uruchomiłem kilka programów, więc teraz ustaliam loty. Mam jednak trochę problemów z papierami. Dlatego przyszedłem. — Spojrzał na Lelanda.

— W takim razie zostawiam was samych — powiedziałem i znów skierowałem się do wyjścia.

— Okej, to na razie — odparł Dylan. Skinąłem jeszcze raz Lelandowi i wyszedłem.



## Rozdział 22.

### Grace

Wyszłam z posiedzenia wielkiej ławy przysięgłych z poczuciem dobrze wypełnionego obowiązku. Przesłuchanie przebiegło doskonale i uzyskaliśmy akt oskarżenia. Nie było to zaskoczeniem, ale i tak miło było mieć tę część procesu za sobą. Teraz mogłam naprawdę zabrać się do pracy nad sprawą.

Po wyjściu z sali zobaczyłam na korytarzu Kate Powers.

— Cześć, Grace. Świetnie się spisałaś.

— Dzięki, Kate. Ty też. — Uśmiechnęłam się.

Ruszyliśmy w stronę wyjścia.

— Właśnie jadę do Trilogy, gdzie pracuje Josh Garner. W końcu udało mi się dorwać jego szefa, kierownika ochrony w hotelu. Spotkałam się z nim na chwilę kilka dni temu, ale został wezwany w jakiejś ważnej sprawie, więc umówiliśmy się jeszcze raz na dzisiaj. Chcesz jechać ze mną?

— Jasne. Może być ciekawie — powiedziałam. — Chętnie posłucham, co szef ma do powiedzenia na jego temat.

— Tak właściwie to nie tylko jego szef. Przed przyjazdem do Vegas służyli razem w wojsku jako komandosi SEAL. Kolejny gość, z którym odbywali służbę, jest właścicielem Trilogy i zaproponował im pracę. Miejmy nadzieję, że jeden z nich lub może nawet obaj udzielą nam na temat Josha Garnera informacji, które pomogą przynajmniej określić jego charakter.

Pokiwałam głową.

— Aha! W takim razie na pewno chcę jechać — stwierdziłam.

Kate otworzyła drzwi wyjściowe i przytrzymała je, przepuszczając mnie przodem.

— Yhm. No i zaczekaj, aż zobaczysz tego faceta. Sama przewracam oczami, kiedy moje nastoletnie córki używają słowa „ciacho” do opisu każdego przystojnego mężczyzny, którego zobaczą, ale moja droga, ten facet to naprawdę CIACHO. Nie mówiąc już o tym, że został odznaczony srebrną gwiazdą za waleczność, przez co jest jeszcze bardziej atrakcyjny.

Roześmiałam się.

— Powinnam zrobić sobie wolne przez resztę dnia, żebyś mogła do siebie po spotkaniu z tym odważnym i idealnym okazem męskości?

— To wcale nie jest zły pomysł, mówię ci — odparła ze śmiechem Kate.

Rozdzieliliśmy się, uzgadniając, że spotkamy się w lobby Trilogy. Wsiadłam do samochodu i pojechałam w kierunku bulwaru.

Mijając Bellagio, uśmiechnęłam się do siebie. Kiedy się tu przeprowadziłam, zastanawiałam się, czy ciągły widok tego hotelu będzie dla mnie trudny. Na początku był. Do głosu dochodziła dawna, dobrze znana tęsknota i tak bardzo chciałam wiedzieć, co słyhać u Carsona, że mnie to dobijało. Ale w miarę upływu czasu zaczęłam traktować ten hotel jako symbol tego, co udało mi się w życiu osiągnąć. Zdecydowałam się realizować swoje marzenia dzięki weekendowi, który tam spędziłam. Robiłam to, co kochałam. I w dużej mierze było to zasługą Carsona. Zanim go poznałam, zawsze mi się wydawało, że jeśli stracę kontrolę w jednej sferze swojego życia, to stracę ją również w pozostałych. On mi pokazał, że wcale nie musi tak być: że mogę sobie zaufać i że dobrze jest trochę sobie odpuścić, by doświadczyć życia. I właśnie w ten sposób zaczęłam żyć. Byłam dzięki temu szczęśliwsza.

Zaparkowałam na parkingu podziemnym w Trilogy i pojechałam windą na górę do lobby. Nigdy

wcześniej tu nie byłam i zaskoczyło mnie, jak olśniewający był hotel. Trilogy — w przeciwieństwie do wielu innych luksusowych hoteli i kasyn w Vegas — nie miał żadnego motywu przewodniego, chyba że uznać za takowy sam luksus. Z sufitów zwisały wielkie, teatralne żyrandole i wszędzie było widać pluszowe kanapy w głębokich odcieniach drogich kamieni. Ściany i sufity lśniły złoto.

Zauważyłam Kate rozmawiającą przez komórkę na jednym z intensywnie niebieskich szeslongów, więc podeszłam do niej. Uśmiechnęła się i rozłączyła się.

— Byłaś tu kiedyś? — spytała.

— Nie, oszałamiający widok.

— To prawda. Każda wieża jest trochę inna, ale równie przepiękna. Instalacje wodne na zewnątrz są naprawdę niesamowite. Nigdy czegoś takiego nie widziałam. Po spotkaniu powinnaś się trochę przejść i wszystko zobaczyć.

— Może faktycznie tak zrobię — powiedziałam, wciąż rozglądając się z roztargnieniem wokół siebie.

Podeszłyśmy do pięknej zdobionej na złoto recepcji. Zaczekałam z tyłu, aż Kate skończy rozmawiać z recepcjonistką. Po chwili wróciła do mnie.

— Możemy iść na zaplecze. Znajdziemy go w gabinecie, na prawo od kasyna. Byłam tam ostatnim razem.

Pokiwałam głową i poszłam za nią.

Idąc przez luksusowe kasyno, cały czas się rozglądałam. Odkąd przeniosłam się do Vegas, nieraz byłam w takich miejscach, ale w dalszym ciągu wszystkie te widoki i odgłosy sprawiały, że wybałuszałam oczy. Najbardziej lubiłam przyglądać się ludziom: niektórzy byli ożywieni, inni zaś siedzieli ze stoickim spokojem i wsuwali jednodolarowe banknoty do automatów.

Po wyjściu z kasyna Kate skręciła w jakiś korytarz. Potem skręciłyśmy jeszcze kilka razy, aż doszłyśmy do ślepego zaułka. Kate zapukała do pierwszych drzwi po prawej. Po kilku sekundach oczekiwania drzwi otworzyły się, a ja podniosłam głowę i spojrzałam w twarz wyjątkowemu okazowi mężczyzny, o którym Kate tyle opowiadała. W jednej chwili nogi zrobiły mi się jak z waty, a serce zaczęło mi walić głośno w piersi. Poczulałam przemożną potrzebę oparcia się o framugę. Kręciło mi się w głowie, ale jednocześnie czułam we krwi buzującą adrenalinę. Tylko dzięki niej trzymałam się na nogach.

— Carson — szepnęłam.

\* \* \*

## Carson

Usłyszałem, że ktoś wypowiada szeptem moje imię, a kiedy mój wzrok przeniósł się na drobną blondynkę towarzyszącą stojącej przede mną policjantce, moje mięśnie stężały, a moim ciałem wstrząsnął szok. Miałem wrażenie, że czas się zatrzymał, kiedy napotkałem jej wzrok. *Grace*. Jej oczy były szeroko rozwarte i wpijały się we mnie — krystalicznie czyste.

— Grace? — odpowiedziałem ochryple.

Staliśmy wszyscy w milczeniu. Ja i Grace gapiliśmy się na siebie. Starłem się jakoś odzyskać równowagę, a Grace mrugała szybko oczami. W ciągu ostatnich lat wielokrotnie zdarzały mi się niespodziewane sytuacje, jednak zawsze byłem w stanie szybko się otrząsnąć. Ale kiedy tak stałem i patrzyłem na Grace, nie umiałem tego zrobić.

Wyglądała jeszcze piękniej, niż ją zapamiętałem. Jej jasne włosy były upięte w kok jak podczas naszego pierwszego spotkania. Miała na sobie granatową spódnicę, która podkreślała jej szczupłą figurę, i jasnoszarą bluzkę zapinaną z przodu na guziki. Moje oczy przebiegły szybko po jej ciele, od głowy po stopy.

— To wy się znacie? — zapytała oficer z dochodzeniówki.

Jej słowa sprawiły, że wróciłem na ziemię. Spojrzałem na nią. Wodziła między nami wzrokiem, mrużąc oczy. Cofnąłem się do swojego gabinetu, robiąc im przejście. Jednak w dalszym ciągu patrzyłem na Grace.

— Tak, znam Grace — powiedziałem tylko. Ona w dalszym ciągu milczała, najwyraźniej zszokowana. Usiłowałem zapanować jakoś nad swoimi uczuciami. To nie była pora, żeby się nimi zajmować. Musiałem się pozbyć policjantki z biura i zostać sam na sam z Grace. W mojej głowie roiło się od pytań. Zacisnąłem zęby, żeby nie zacząć ich zadawać.

Usiadłem za biurkiem, a policjantka i Grace zajęły dwa krzesła po drugiej stronie.

— Dziękuję, że zechciał się pan ze mną spotkać, panie Stinger — zaczęła oficer.

— Proszę mówić do mnie po imieniu, pani oficer. — Zerknąłem na Grace, która dalej wpatrywała się we mnie z oszołomionym wyrazem twarzy. Boże, była jeszcze bardziej zachwycająca, niż zapamiętałem. Jej oczy były jeszcze bardziej przejrzyste, usta jeszcze ładniejsze... Dużo o niej myślałem w ciągu ostatnich czterech i pół roku. Ale moja pamięć nie oddawała jej sprawiedliwości. Czy ona naprawdę siedziała teraz naprzeciwko mnie? Miałem wrażenie, jakbym się znajdował poza własnym ciałem. W dalszym jednak ciągu *musiałem* się pozbyć policjantki.

— Dobrze, Carson, jestem Kate — odparła. — Nie zabierzemy ci dużo czasu. Chciałyśmy tylko zadać kilka pytań na temat pana Garnera.

— Chciałyście? — zapytałem, zerkając na Grace.

— Tak, chciałyśmy. Pani Hamilton jest prokuratorem i zajmuje się tą sprawą. Przepraszam, wydawało mi się, że mówiłeś, że się znacie?

Zamarłem na chwilę, a mój wzrok znów poszybował do Grace. *Prokurator?* O cholera. Zaraz, czy dla Josha to nie jest przypadkiem dobra wiadomość? Mój mózg pracował w tempie tysiąca obrotów na minutę.

— Nie widzieliśmy się jakiś czas — odpowiedziałem łagodnie, nie odwracając oczu od Grace.

Kate znów zaczęła wodzić między nami wzrokiem.

— No dobrze, postaram się streścić, żebyście mogli chwilę pogadać. — Uśmiechnęła się szeroko i znów na nas popatrzyła.

Żadne z nas nic nie powiedziało, ale Grace skrzyżowała nogi i wyglądała tak, jakby zaczęła się trochę rozluźniać. Kate odchrząknęła.

— No dobrze, Carson. Z tego, co rozumiem, służyłeś razem z panem Garnerem w Marynarce Wojennej i obaj przeprowadziliście się tu niedawno, by rozpocząć pracę w Trilogy. Czy pan Garner przejawiał kiedykolwiek, lub w ostatnim czasie, jakieś zachowania, które wydały ci się dziwne?

Skoncentrowałem się na Kate.

— Nie.

Wbiła we mnie wzrok.

— Zechcesz powiedzieć coś więcej?

Oparłem się wygodniej.

— Josh Garner zawsze był zrównoważonym człowiekiem, zdrowym na ciele i umyśle. Nigdy nie zauważyłem u niego żadnych nietypowych zachowań.

Kate pokiwała głową i zapisała coś w małym notatniku, który położyła sobie na kolanie.

— Jakim był żołnierzem?

Zmarszczyłem czoło.

— Godnym zaufania członkiem drużyny, który dobrze wywiązywał się ze swoich obowiązków.

Skinęła głową.

— Domyślam się, że bywały sytuacje, kiedy trzeba było dopuścić się przemocy. W jaki sposób na nie reagował?

Zerknąłem na Grace, która sięgała właśnie do torby po notatnik i długopis. Kiedy brała długopis do ręki, zauważyłem, że jej dłoń drży lekko. Zauważyłem też pierścionek na jej palcu. Serce we mnie zamarło i poczułem, że ogarnia mnie lodowate zimno. *Minęło prawie pięć lat. Czego się spodziewałeś? Odciałem się od swoich uczuć i spojrzałem znów na Kate, próbując przypomnieć sobie jej pytanie.*

— W sposób profesjonalny. Robił to, co trzeba było zrobić, aby wypełnić powierzone nam zadania. Jeśli chodzi ci o to, czy wydawał się czerpać przyjemność z faktu, że jego praca wiązała się częściowo z przemocą, to odpowiedź brzmi: nie. Robił to, co było trzeba, ani mniej, ani więcej.

— Wiesz może, dlaczego odszedł z wojska?

— Był komandosem przez dziesięć lat. Był gotowy wrócić do normalnego życia, a oferta pracy tutaj była dobra. Nic więcej mi na ten temat nie powiedział.

— Dobrze. Czy widziałeś się z nim w niedzielę w ciągu dnia lub wieczorem?

— W niedzielę pracował, ale nie mieliśmy ze sobą kontaktu. Ja przez większą część czasu byłem w pomieszczeniach ochrony na dole, a on pracował w kasynie.

Kate znów pokiwała głową.

— Jest dobrym pracownikiem?

— Bardzo dobrym.

— Spotykacie się na stopie towarzyskiej?

— Od przeprowadzki do Vegas niezbyt często, bo obaj jesteśmy dość zajęci.

Kate postukała długopisem w notatnik.

— Dobrze, z mojej strony to chyba na ten moment wszystko. — Schowała notatnik i długopis do torby. — Jeśli będę miała więcej pytań, skontaktuję się z tobą. — Uśmiechnęła się i wstała.

Grace też zaczęła się podnosić, ale Kate położyła jej dłoń na ramieniu.

— Grace, będziemy w kontakcie. Miłego dnia. — Skinęła mi głową na pożegnanie, odwróciła się i podeszła do drzwi. Otworzyła je i zamknęła za sobą cicho.

Grace wstała szybko.

— Carson, co...

Podniosłem się w tej samej chwili.

— Grace, jak...

Roześmialiśmy się, odrobinę skrępowani, a potem znów zamilkliśmy, wpatrując się w siebie.

— Cześć, Grace. — Uśmiechnąłem się.

Odetchnęła i też się uśmiechnęła.

— Cześć, Carson.

Wyszedłem zza biurka i usiadłem na krześle zwolnionym przez Kate. Grace usiadła z powrotem na swoim miejscu. Chciałem wziąć ją za rękę, ale nie zrobiłem tego. W dalszym ciągu trudno mi było uwierzyć, że jest prawdziwa: że siedzi naprzeciwko mnie.

— Wstąpiłeś do wojska? — zapytała cicho, patrząc na mnie wielkimi oczami.

Przytaknąłem.

— Tak. Zaraz po wyjeździe z Vegas — wyjaśniłem.

Zmarszczyła brwi, a na jej twarzy odmalowało się coś na kształt przykrości.

— Dlaczego nic mi nie powiedziałeś? — zapytała.

— Próbowałem, Grace. Po tym, jak zostałem komandosem. Przyjechałem do ciebie, ale... Zobaczyłem, jak przytulasz się przed domem do swojego chłopaka, i uznałem, że lepiej nic nie mówić... — Poglądziłem dłonią swoje krótkie włosy. — Zresztą zaraz potem i tak wyjechałem z kraju.

Grace wpatrywała się we mnie, wyraźnie zaskoczona i skołowana.

— Przyjechałeś się ze mną zobaczyć? — szepnęła, ale po chwili zmarszczyła brwi. — Zaraz, do chłopaka? — zapytała. — W Waszyngtonie nie miałam chłopaka.

Przez chwilę nic nie mówiłem, wpatrując się w jej twarz. Zwiesiłem głowę i zamknąłem na chwilę oczy.

— Cholera. Byłem pewny, że to, co zobaczyłem... — Pokręciłem lekko głową. — Cholera. — Nie wiedziałem, co innego powiedzieć. Znów na nią spojrzałem. — To był blondyn... mniej więcej mojego wzrostu.

Grace zmarszczyła brwi.

— To musiał być Brian, chłopak Abby — wyjaśniła cicho.

Znów zamknąłem na chwilę oczy, kręcąc głową. Nie byłem nawet w stanie o tym myśleć, bo żal z powodu zaprzepaszczonej szansy, mimo że do wszystkiego doszło wiele lat temu, był nie do zniesienia. Czy życie mogło się potoczyć inaczej? Żałowałem, że nie potrafię czytać w myślach Grace.

Westchnęła i wzruszyła lekko ramionami.

— No cóż, dziękuję, że... próbowałeś. — Zaśmiała się niezręcznie.

— Przykro mi, że nie postarałem się bardziej — powiedziałem najzupełniej szczerze.

Gdy tak patrzyłem na nią i na jej oficjalny strój, coś mi przyszło do głowy, więc odsunąłem od siebie — przynajmniej na chwilę — uczucie żalu.

— Nie zrobiłaś specjalizacji z prawa korporacyjnego. Zostałaś prokuratorem — zauważyłem z lekkim uśmiechem.

Grace wpatrywała się we mnie przez chwilę i w końcu też się uśmiechnęła.

— Tak.

— Jak trafiłaś do Ve... — Przerwał mi dzwonek telefonu. — Cholera. Zaczekaj.

Podniosłem słuchawkę.

— Leland, wszystko załatwione.

— Aha, okej, stary. Poszła już?

— Tak. Nie mam dla ciebie żadnych nowości. Pogadamy później.

— Oke... — Rozłączyłem się. Wróciłem na miejsce obok Grace. Musiałem się powstrzymać siłą, żeby nie porwać jej w ramiona i nie przytulić. Ogarnęły mnie trudne do zidentyfikowania uczucia. Wiedziałem, że powinienem poruszyć pewne sprawy — przede wszystkim to, że była oskarżycielem w sprawie mojego przyjaciela, w sprawie, która miała ze mną więcej wspólnego, niż mogłaby przypuszczać. Będziemy musieli porozmawiać o tym później. A może w ogóle *nie powinniśmy* o tym rozmawiać. Sam nie wiedziałem.

Grace poruszyła rękami, przykuwając znów moją uwagę do swojego pierścionka.

— Jesteś zaręczona? — zapytałem cicho.

Spojrzała na swój pierścionek ze zdezorientowaną miną, niemal tak, jakby przez chwilę nie wiedziała, o czym mówię. Potem znów na mnie popatrzyła.

— Tak.

Pokiwałem głową.

— Kiedy ślub?

— Ślub?

Skinałem głową w kierunku jej dłoni.

— Zakładam, że zaręczyny oznaczają, że w którymś momencie dojdzie do ślubu?

Roześmiała się lekko.

— No tak, nie ustaliliśmy jeszcze daty. — Nagle spoważniała. — A ty, Carson? Masz kogoś? — Jej ciało znieruchomiało, a oczy rozszerzyły się lekko. Moja odpowiedź miała dla niej znaczenie. Gdzieś głęboko pod wszystkimi szalejącymi we mnie niezrozumiałymi emocjami coś podskoczyło z radości. Nie wiedziałem, na czym się skupić — jak rozszyfrować buzujące we mnie uczucia. Odsunąłem je więc na bok. Później się tym zajmę.

Pokręciłem głową.

— Nie. — Patrzyliśmy na siebie przez chwilę, ale zaraz potem Grace odwróciła wzrok i zaczęła się podnosić.

— Powinam już iść — oznajmiła nagle. Leżący na jej kolanach notatnik spadł na podłogę. Też się podniosłem, po czym się schyliłem, żeby podnieść jej papiery. Kiedy się wyprostowałem, znajdowałem się bliżej niej. Staliśmy przez kilka sekund, znów się w siebie wpatrując. Nagle miałem wrażenie, że to wszystko już się kiedyś wydarzyło. Zmarszczyłem brwi.

— Grace... — powiedziałem.

Zacząła się cofać.

— Muszę już iść — szepnęła. Odwróciła się i ruszyła w stronę drzwi.

— Grace, zaczekaj, zjedz ze mną kolację — wypaliłem.

Zatrzymała się.

— Chciałbym się tylko dowiedzieć, co u ciebie słychać — dodałem cicho.

Odwróciła się do mnie.

— Co u mnie słychać? — zapytała, a w jej oczach pojawiło się coś, co wyglądało jak strach.

Nie odpowiedziałem jej, tylko wpatrywałem się dalej w jej wielkie niebieskie oczy. W końcu, jakby dotarło do niej coś, co powiedziałem, pokiwała nerwowo głową.

— Dobrze — zgodziła się.

Wypuściłem powietrze z płuc.

— Mogę po ciebie przyjechać. Jeśli dasz mi swój adres. To znaczy: mieszkasz ze swoim narzeczonym?

— zapytałem, czując narastające skrępowanie.

Pokręciła głową.

— Nie, mieszkam sama.

Pokiwałem głową i wziąłem z biurka coś, na czym mogłaby zanotować swój adres. Podałem jej notatnik, a ona wyciągnęła z torby długopis, którego wcześniej używała. Kiedy zaczęła pisać, jej dłoń znieruchomiała na moment. Wstrzymałem oddech, po czym wypuściłem powietrze z płuc, kiedy jej ręka

znów zaczęła się poruszać. Wręczyła mi znów notatnik i schowała długopis do torby, zagryzając przy tym wargę.

— Carson, ja...

— O siódmej? — zapytałem.

Zawahała się chwilę, ale potem przytaknęła.

— Dobrze, o siódmej.

— Okej.

Staliśmy przez chwilę w niezręcznej ciszy, po czym Grace się odwróciła, otworzyła drzwi i posyłając mi ostatnie spojrzenie, wyszła. Przysiadłem na biurku. Grace. Jasna cholera. Grace — prokurator, Grace — zaręczona. *Grace*. Nie wiedziałem, czy śmiać się, czy czymś rzucać. Nie zrobiłem ani jednego, ani drugiego. Po kilku minutach otworzyłem drzwi i wróciłem do pracy.

## Rozdział 23.

### Grace

Jakimś cudem dotarłam na drżących, miękkich nogach do samochodu na parkingu. Czułam w sobie burzę emocji. Czułam się tak, jakbym wypić siedem dzbanków kawy pod rząd, a potem została spoliczkowana. Wsiadłam do samochodu, zamknęłam drzwi i roztrzęsiona, wypuściłam powoli z płuc powietrze. *Carson Stinger*. Jasna cholera! Czułam się tak, jakby przed chwilą eksplodowała przede mną bomba i powinnam sprawdzić, czy nie dostałam jakimś odłamkiem.

Miałam niejasne wrażenie, że moje życie stanęło nagle w ogniu, choć nie wiedziałam, ani w jaki sposób do tego doszło, ani dlaczego.

Spróbowałam zebrać myśli. No dobrze, właśnie nieoczekiwanie wpadłam na mężczyznę, z którym prawie pięć lat temu spędziłam weekend. Pomógł mi dokonać pewnych odkryć na mój temat, co miało pozytywny wpływ na moje życie. Świetnie. Doskonale. Każde z nas miało teraz swoje życie. Ja byłam zaręczona z mężczyzną, który był dla mnie dobry i który mnie kochał. Carson najwyraźniej też nie próżnował. Wstąpił do Marynarki Wojennej, został komandosem. A niech to! Poczułam, że rozpiera mnie duma. Zaraz, co? Dlaczego byłam z niego dumna? Pokręciłam lekko głową, próbując się otrząsnąć. Zapomnieć o tym.

Kiedy mi powiedział, że był w Waszyngtonie, żeby się ze mną zobaczyć, poczułam przemożny żal. W dalszym ciągu trudno mi było o tym myśleć. Czy wszystko mogło się inaczej potoczyć? Zagryzłam wargi. Nie mogłam się teraz nad tym zastanawiać. Gdyby się wtedy pojawił, być może moje życie byłoby inne. Być może nie byłabym z Alekssem...

Oparłam się o fotel, spjrzałam na siebie w lusterku wstecznym i zmarszczyłam brwi.

— Weź się w garść, Grace — szepnęłam do własnego odbicia.

Uruchomiłam samochód, odnalazłam wyjazd z parkingu i wyjechałam na bulwar.

W drodze do biura nie przestawałam myśleć o Carsonie. Boże, kiedy go zobaczyłam, myślałam, że zemdleję. Miałam nadzieję, że oficer Powers nie zauważyła, jak bardzo mną wstrząsnęło to przypadkowe spotkanie. Co za wstyd. Zupełnie straciłam nad sobą panowanie.

I na dodatek umówiłam się z nim na kolację? Jęknęłam głośno. Co ja powiem Aleksowi? Próbowałam stamtąd uciec, tak przytłoczona emocjami, że ledwie byłam w stanie racjonalnie myśleć. Ale on mnie zatrzymał, a ja okazałam się słaba. Boże, mimo upływu takiego czasu w dalszym ciągu nie był mi obojętny. Ale, do cholery, która kobieta pozostałaby obojętna? Jeśli pięć lat temu wydawało mi się, że Carson jest przystojny, to teraz był gorący jak piekło. W jakiś sposób chłopięcość, którą miał wtedy w sobie, trochę się zatarła, nie zniknęła zupełnie, ale została przełamana, nadając mu zupełnie nowy rys. A ten cholerny dołeczek w dalszym ciągu robił swoje, podniecając mnie za każdym razem, kiedy Carson się uśmiechał.

Włosy miał teraz krótsze i choć w dalszym ciągu był szczupły, to widać było, że ma jeszcze bardziej wyrzeźbione ciało, choć było ukryte pod garniturem. A w jego spojrzeniu było coś, czego nie widziałam wcześniej — nie wiem, obeznanie ze światem? Chciałam się dowiedzieć więcej. Boże, dopomóż, ale naprawdę chciałam. Zatrzymałam się na czerwonym świetle i przyłożyłam dłoń do czoła. Nie powinnam o nim myśleć w ten sposób. To było bardzo niestosowne.

Nie mówiąc już o tym, że znał człowieka, którego miałam oskarżyć — wyglądało nawet na to, że byli przyjaciółmi. Czy zachodził tu konflikt interesów? Nawet w przypadku zwykłej kolacji? Nie, chyba nie. Przecież Carson nie miał nic wspólnego ze sprawą. Ale mimo to nie miałam zamiaru się okłamywać i twierdzić, że było to spotkanie dwójki dawnych znajomych, którzy postanowili coś wspólnie przekąsić.



Byliśmy dwójką ludzi, która spędziła ze sobą weekend, uprawiając seks... dużo seksu... dużo *boskiego* seksu.

Moje myśli zaczęły zapuszczać się w rejony, w które nie powinny się zapuszczać, więc nakazałam sobie skończyć. Boże, *przestań*, Grace! *Co z tobą?*

Tak, może to wcale nie był dobry pomysł, żeby iść z nim na kolację. Ale bardzo chciałam wiedzieć, w jaki sposób jego życie potoczyło się tak, jak się potoczyło. Bardzo chciałam wiedzieć, co u niego słyshać. Dużo o nim myślałam w ostatnich latach. Pójdę z nim na kolację, nadrobimy zaległości, a potem każde z nas pójdzie w swoją stronę. Mieszkał w tym samym mieście co ja. Okej. Nie przeszkadzało mi to. Będę...

Stojący za mną samochód zatrąbił, wyrывая mnie z rozmyślań. Przejechałam przez skrzyżowanie. Przez resztę drogi do biura nie pozwoliłam już sobie na myślenie o Carsonie. Zostało mi jeszcze pół dnia pracy. Musiałam się skupić.

Alex przez resztę dnia był poza biurem, utknął w sądzie, z czego się cieszyłam. Mimo woli czułam się winna, że umówiłam się z Carsonem na kolację.

Po przyjściu do biura zamknęłam za sobą drzwi i siadłam przy biurku. Zanurzając twarz w dłoniach i milcząc przez kilka minut, starałam się odzyskać spokój.

Nagle roześmiałam się głośno. Chryste, przecież to zupełnie *nieprawdopodobne!* Jaka była szansa, że niemal po pięciu latach całkiem niespodziewanie wejdem do gabinetu Carsona Stingera w mieście, w którym w chwili rozstania żadne z nas nie mieszkało? *Życie było przedziwne.*

Nakryłam ręką usta. O Boże, już dawno tak nie mówiłam. Nagle tamten weekend, wszystkie związane z nim *odczucia*, wróciły do mnie z pełną mocą. Pozwoliłam na to, nie tylko przywołując wspomnienia, ale wręcz *czując* to, co wtedy czułam do Carsona. O Boże, nie mogłam tego robić. Wstałam, wzięłam torebkę i kurtkę. W drodze do wyjścia zatrzymałam się przy biurku sekretarki, tłumacząc, że źle się poczułam i muszę iść do domu. Pracowałam tu już prawie pół roku i nigdy dotąd nie brałam chorobowego ani nie wychodziłam wcześniej z pracy. Wiedziałam, że nikt nie będzie mnie o nic podejrzewał.

— Mam nadzieję, że szybko wydobrzejesz! — zawołała za mną sekretarka Amy z troską w głosie.

Uniosłam tylko rękę i pomachałam jej, nie odwracając się. Wiedziałam, że naprawdę nie wyglądam dobrze.

\* \* \*

## Carson

Po wyjściu Grace poszedłem do Lelanda, żeby opowiedzieć mu o spotkaniu z policjantką. Nie wspominałem o Grace.

Dylan usiłował włamać się do jakiejś bazy danych, która mogła, choć nie musiała pomóc w sprawie Joshua. Próbował też nadal wyprzedzić o krok ruchy Bakosa, aby dać nam wystarczająco dużo czasu na to, żeby go dorwać. Josh za dzień lub dwa miał złożyć oświadczenie przed sądem. Jak już to zrobi, spróbujemy zdobyć dla niego kaucję. W tym momencie pozostawało nam tylko czekać.

Usiadłem na dole w pomieszczeniu ochrony, przyglądając się przez chwilę stołom do gry, a potem wysłałem Lelandowi esemes, w którym napisałem, że wychodzę trochę wcześniej, bo boli mnie głowa. Nie kłamałem. Przez cały ten czas siedziałem tu i rozmyślałem o Grace. Łeb mi pękał.

Niemniej jednak znalazłem czas, żeby pojechać na czterdzieste piąte piętro i sprawdzić, co u dziewczyn. To było coś, o czym Grace nie mogła wiedzieć. Nie mogłem się doczekać tego, żeby jej opowiedzieć o tym, jak potoczyło się moje życie, ale wiedziałem, że nie mogę być z nią całkowicie szczerzy. Zwłaszcza

w kwestii dziewczyn. To by jej się nie spodobało i być może czułaby się w obowiązku zgłosić to na policję.

Pół godziny później zajechałem pod dom, a kiedy tylko zamknęły się za mną drzwi, poszedłem do kuchni i łyknąłem dwie tabletki przeciwbólowe. Wziąłem długi gorący prysznic, a po wyjściu z łazienki poczułem się lepiej.

Nadal byłem wstrząśnięty dzisiejszym spotkaniem z Grace. Była ostatnią osobą, którą spodziewałem się zobaczyć w swoim gabinecie. A jednak była tam — stała przede mną jak zjawa, piękniejsza niż w moich wspomnieniach. A jeśli chodzi o wspomnianie Grace Hamilton, to oddawałem się mu dość intensywnie.

Założyłem dzinsy i czarną koszulę z długimi rękawami, wziąłem telefon. Przed wyjściem zapomniałem zajrzeć do Dylana, więc zadzwoniłem do niego teraz.

Odpowiedział po drugim sygnale.

— Cześć, stary.

— Cześć, Dylan, wyszedłem dziś trochę wcześniej. Udało ci się uporać ze wszystkimi papierami?

— Z większością. Mam nadzieję, że do wieczora będą gotowe. Czekam jeszcze tylko na kilka danych.

— Okej, spoko. Tak tylko pytam.

— Nie ma sprawy, a u ciebie wszystko w porządku?

— Tak. — Zawahałem się. Dylan czekał w milczeniu. — Dylan, pamiętasz tę dziewczynę, którą poznałem w Vegas pięć lat temu? Tę...

— Jasne. Cipkę Czarodziejkę?

Parsknąłem.

— No.

— Co z nią?

— Była dziś u mnie w biurze. Jest oskarżycielem w sprawie Josha.

— Wkręcasz mnie.

— Nie. Nie wkręcam. Dziwny zbieg okoliczności, co? Cholera.

— Jezu, stary. To jest albo wyjątkowy pech, albo wyjątkowe szczęście. Sam nie wiem. Sytuacja jest dość popaprana. Dalej jesteś nią zainteresowany?

Westchnąłem.

— Zainteresowany? To nie ma znaczenia. Ona jest zaręczona.

Dylan zamilkł na chwilę.

— Zaręczona nie znaczy zamężna.

— Ech. Idziemy dziś na kolację. Żeby pogadać.

— To mi wygląda na „zainteresowany”. Bądź ostrożny, Carson.

— Będę. Będę. Dzięki, Dylan.

— Spoko. Widzimy się rano.

— Okej, przyjadę wcześniej. Mam spotkanie z dygnitarzami z Arabii Saudyjskiej. — Do części moich obowiązków jako szefa ochrony należało zabezpieczanie cennych przedmiotów, które przywozili ze sobą goście hotelu.

— Aha, okej. W takim razie do zobaczenia.

Rozłączyliśmy się, a ja spojrzałem na zegarek. Była za dziesięć siódma. Wziąłem kurtkę i kluczyki, po

czym wyszedłem z domu.

## Rozdział 24.

### Grace

Właśnie kończyłam suszyć włosy, kiedy zadzwoniła moja komórka. To była Abby.

— Padniesz, jak usłyszysz, z kim idę dziś na kolację — szepnęłam do słuchawki.

— Rozmawiasz w podziemnym bunkrze?

— Co takiego? Nie.

— To dlaczego szepczesz?

— Nie wiem. Może dlatego, żeby nikt nie usłyszał? — znów szepnęłam.

— O Boże. Ostatnim razem zachowywałaś się tak, kiedy spędzałaś w Vegas weekend z aktorem porno.

Roześmiałam się nerwowo.

— Zabawne, że o tym wspominasz.

Z drugiej strony słuchawki dobiegł mnie wrzask. Krzywiąc się, odsunęłam telefon od ucha.

— Jezu, Abby — powiedziałam, mówiąc już normalnym głosem. — Chcesz, żeby pękły mi bębny?

— Powiedz mi, że nie zamierzasz spędzić weekendu z kolejnym aktorem porno, Grace.

Zaśmiałam się. Dobrze było się śmiać. Odrobina śmiechu pozwalała mi się rozluźnić, a tego właśnie potrzebowałam. Po powrocie do domu wzięłam długą gorącą kąpiel, ale w dalszym ciągu byłam maksymalnie spięta na myśl o kolacji z Carsonem. Nie mówiąc już o tym, że wciąż nie poinformowałam Aleksa o moich wieczornych planach. Był jeszcze na spotkaniu z klientami i wysłał mi tylko esemes.

— Z kolejnym nie. — Odchrząknęłam. — Ale idę na kolację z tym *pierwszym* — znów szeptałam.

— Że co? — wrzasnęła znów Abby.

— Abby, przestań, wystraszysz dziecko. — Abby była w ósmym miesiącu ciąży.

Roześmiała się.

— Dziecku nic nie jest. To o ciebie się martwię. Co jest GRANE?

Westchnęłam.

— Poszłam dziś z policjantką na przesłuchanie w związku ze sprawą, którą prowadzę, i trafiłam do gabinetu Carsona Stingera. Nie żartuję. Myślałam, że zemdleję, Abby.

— Do *gabinetu* Carsona Stingera? — powtórzyła zupełnie zdezorientowana. — Do jakiego znów gabinetu? Gdzie?

— Carson jest szefem ochrony w nowym hotelu na bulwarze. Okazuje się, że po naszym rozstaniu wstąpił do wojska i przez większość czasu przebywał za granicą. Nie znam wszystkich szczegółów. Zaprosił mnie na kolację, żeby „pogadać”, a ja się zgodziłam.

Abby milczała przez kilka sekund.

— Wstąpił do wojska... Wow. To historia, którą *muszę* usłyszeć. Masz do mnie zadzwonić zaraz po powrocie. A co sądzi Alex na temat twoich wieczornych planów? — zapytała ostrożnie.

Milczałam chwilę.

— Jeszcze mu nie powiedziałam. Ale znasz go, jest wyrozumiały. Wydaje mi się, że nie będzie miał nic przeciwko.

Abby wypuściła z prychnięciem powietrze.

— Tego się właśnie obawiam.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — zapytałam, marszcząc brwi. Przełączyłam Abby na zestaw głośnomówiący i zdjęłam szlafrok, żeby założyć bieliznę.

Znów zapadła krótka cisza i dopiero potem Abby się odezwała.

— Ja tylko... Pamiętasz tamtego gościa, który cię podrywał w Święto Dziękczynienia? — Kilka tygodni wcześniej Abby i Brian przyjechali do Vegas, żeby spędzić ze mną i z Alekssem Święto Dziękczynienia, bo zamykałam właśnie dużą sprawę i nie mogłam pojechać do domu, żeby się zobaczyć z tatą i siostrami. Poszliśmy do restauracji na świąteczną kolację, ponieważ postanowiliśmy uczcić nasze spotkanie, a kiedy wstałam od stolika, żeby pójść do łazienki, zatrzymał mnie jakiś facet i dość otwarcie zaczął mnie podrywać.

— Tak? I co? — chciałam wiedzieć.

— Alex nie mrugnął nawet swoim *wyrozumiiałym* okiem. Naprawdę w ogóle się tym nie przejął.

— Nieprawda! Po prostu ma do mnie zaufanie.

Abby prychnęła.

— Nie jestem w stanie tego dłużej ukrywać, Grace. — Mogłabym przysiąc, że usłyszałam gdzieś z tyłu głos Briana, który przywoływał ją przytłumionym głosem do porządku. — Cicho! — odpowiedziała mu.

— Abby, czego nie jesteś w stanie dłużej ukrywać?

— On jest nudny!

Wciągnęłam z sykiem powietrze.

— Wcale nie! Jest... Jest dobry i kochany, i...

— Bezpieczny? — zapytała.

— Tak! Bezpieczny. I co z tego? Co w tym złego? Kocha mnie. Jest dla mnie dobry.

Abby westchnęła do słuchawki.

— Słonko, wiem, że jest. Chodzi tylko o to, że zachowujecie się jak brat z siostrą. To trochę obrzydliwe.

Roześmiałam się. Nie byłam w stanie się pohamować.

— Jesteśmy obrzydliwi? To... *podłe!*

— Nie chodzi mi o to, że wy jesteście obrzydliwi, tylko o to, że... Jak wam się układa w łóżku?

— Abby, przestań. Nie będę z tobą o tym dłużej rozmawiać. Alex mnie kocha. Wychodzę za niego za męża.

Koniec, kropka.

— Posłuchaj, Grace. Błagam, nie wściekaj się na mnie. Nie mogłam tego przemilczeć. A skoro mówimy już o tym, co się wydarzyło w Vegas pięć lat temu, to muszę ci powiedzieć, że po powrocie zaszło w tobie dużo pozytywnych zmian. Jakbyś rozkwitła. We wszystkich sferach poza jedną. W kontekście mężczyzn miałam wrażenie, że *cofnęłaś się w rozwoju*. O co chodzi? O co chodzi z tym całym „bezpiecznym” narzeczonym? Co się dzieje? Czy naprawdę na to czekałaś przez wszystkie te lata? Na *bezpieczeństwo*? Kocham cię. Mówię to tylko dlatego, że cię kocham. Nie chcę, żebyś później żałowała, że za niego wyszłaś.

Westchnęłam.

— Abby. Wiem, że się o mnie troszczysz. Ale jeśli chodzi o Aleksa, to wiem, co jest dla mnie dobre, okej? Naprawdę. Nie będę żałować, że za niego wyszłam. Słowo honoru. Dziękuję, że podzieliłaś się ze mną swoimi obawami. A skoro mowa o złych decyzjach, to muszę kończyć i przygotować się na tę kolację.

— Dobrze — powiedziała trochę niepewnym głosem. — Daj mi powiedzieć jeszcze jedno i już więcej nie będę poruszać tej sprawy: ciągle powtarzasz, że Alex cię kocha. Nie musisz mi teraz odpowiadać, ale: czy ty kochasz *jego*? To tyle. Wyrzuciłam, co mi leżało na sercu. Nie złość się na mnie, dobrze?

Westchnęłam.

— Nie złość się. Kocham cię. Zadzwoń jutro, dobrze?

— Spróbuj tylko nie zadzwonić. Ja też cię kocham.

— Zadzwoń. Pa, Abs.

— Pa, Grace.

Rozłączyłam się i siadłam w bieliźnie na łóżku, gryząc kciuk. *Jak brat z siostrą?* Czy naprawdę tak się zachowywaliśmy z Alekssem? Nie. On mnie kochał. A czy ja kochałam jego? Tak, kochałam. Oczywiście, że kochałam. Podobał mi się. Był przystojny, uroczy i dobry. Miałam szczęście, że na niego trafiłam. *Rzeczywiście* czułam się przy nim bezpiecznie. I co z tego? Czy to *źle*? Kochałam Abby, ale to nie ona żyła moim życiem. Musiałam wbić to sobie do głowy, zanim pójdę na kolację z wcieleniem seksu.

Znów zadzwonił mój telefon. To był Alex.

— Cześć — odebrałam z uśmiechem.

— Cześć. Jak ból głowy?

— W porządku, już lepiej. — Napisałam mu, że wyszłam wcześniej z pracy, bo bolała mnie głowa. — Wiesz co, wpadłam dziś na starego znajomego i idę z nim na kolację.

— Z nim?

Pokiwałam głową i dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że przecież Alex mnie nie widzi.

— Tak. Wpadłam dziś na niego w Trilogy, kiedy byłam tam z Kate Powers w związku ze sprawą. Poznałam go na konferencji prawniczej wiele lat temu. Zapytał, czy nie miałabym ochoty czegoś z nim zjeść wieczorem. Oczywiście wie, że jestem zaręczona. Masz coś przeciwko?

Alex milczał chwilę.

— Nie. Idź. Ja i tak muszę się dziś wcześniej położyć, bo jutro znów mam być z samego rana w sądzie. — Ziewnęła. — Baw się dobrze, okej?

— Okej. Kocham cię.

— Ja też cię kocham. Zobaczymy się jutro po południu w biurze. Pa, kotku.

— Pa, Alex.

Rozłączyłam się i jeszcze przez kilka minut siedziałam, obgryzając paznokcie. Potem wstałam i pomalowałam się. Nie wiedziałam, w co się ubrać, bo nie miałam pojęcia, gdzie zabierze mnie Carson, założyłam więc ciemne dżinsy, czarne kozaki na wysokim obcasie i przezroczysty, srebrzystoniebieski sweterek z dobraną kolorystycznie koszulką pod spodem. Ubiór był swobodny, ale dość elegancki, żeby pasował do dobrej restauracji.

Kiedy poszłam do łazienki, żeby rozpuścić włosy, które związałam w kucyk do makijażu, usłyszałam dzwonek do drzwi. Przeczesalam szybko włosy szczotką, odetchnęłam głęboko i poszłam otworzyć.

Za drzwiami stał Carson — metr osiemdziesiąt męskości. Był piękny w każdym calu. Wiedziałam o tym. Pamiętałam każdy centymetr jego ciała. Omal nie zadrżałam. To zwiastowało zły rozwój wydarzeń.

— Cześć — powiedziałam, otwierając szerzej drzwi, żeby mógł wejść.

Cofnęłam się i wskazałam kciukiem za siebie.

— Wezmę tylko płaszcz.

Carson nic nie powiedział. Zmrużył jedynie oczy i uśmiechnął się z przymusem. *Coś było nie tak?*

Wzięłam płaszcz i torebkę, po czym wróciłam do Carsona, który nadal stał w drzwiach i rozglądał się po mieszkaniu. W dalszym ciągu nie odezwał się do mnie ani słowem.

Podeszłam do drzwi. Otworzył je i przepuścił mnie przodem, a potem sam też wyszedł i stanął z boku, czekając, aż zamknę. Zeszliśmy w milczeniu do dużego czarnego samochodu. Carson przytrzymał mi drzwi, kiedy wsiadałam do środka. Zobaczyłam chłodny wyraz jego twarzy i zrobiło mi się przykro. Odsunęłam od siebie to uczucie, uświadamiając sobie jednocześnie, że to, co robię, to zapewne bardzo zły pomysł.

\* \* \*

## Carson

Zamknąłem drzwi za Grace, obszedłem samochód i sam też wsiadłem. Jej bliskość sprawiała, że krew we mnie buzowała, ale choć bardzo chciałem spędzić z nią miły wieczór, cholernie się stresowałem faktem, że coś znów stało między nami, coś, co naprawdę utrudni rozwój sytuacji. Co ja, do cholery, wyprawiałem? Już za pierwszym razem było mi trudno o niej zapomnieć. A teraz z własnej woli pakowałem się znów w to samo, a nawet w coś jeszcze gorszego? Jezu! W kwestii tej dziewczyny byłem chyba masochistą. Za pierwszym razem nie wiedziałem, jak to wszystko na mnie wpłynie. Tym razem wiedziałem — najprawdopodobniej nie skończy się dobrze — a mimo to prosiłem się o więcej. Stało się to dla mnie zupełnie jasne, kiedy otworzyła mi drzwi. Była zarumieniona i miała rozpuszczone włosy — były jeszcze dłuższe niż wtedy, kiedy ją poznałem — a całe moje ciało dopominało się, żebym zerwał z niej ubranie i wziął ją pod ścianą. Musiałem jakoś nad tym zapanować. Grace była zaręczona. *Cholera*. A ja zresztą i tak nie nadawałem się do związku, z wielu różnych względów. Dlaczego więc miałem niejasne przeczucie, że jak przyjdzie co do czego, zachowam się jak pieprzony idiota i zapomnę o zdrowym rozsądku? Przy Grace Hamilton nie miałem do siebie zaufania, taka była prawda. Była jak magnes — przyciągała mnie do siebie. Nie byłem w stanie się jej oprzeć.

Spojrzałem na nią. Miała niepewną minę, zagryzała wargi i czekała, aż uruchomię samochód. Stresowałem ją. To też mi się nie podobało. Nakazałem sobie rozluźnić się trochę.

Ale to nie była zwykła kobieta. *To była Grace*. Czuję się niemal tak, jakbyśmy się nigdy nie rozstawali. Jakby była czymś stałym w moim sercu, jeśli nie w życiu. To była myśl, ale również *odczucie*, i nagle fakt, że była tu ze mną, okazał się sprawą priorytetową — jakbym przy niej mógł stać się silniejszy. Silniejszy w sytuacji z Joshem, silniejszy we wszystkim. Ogarnęło mnie poczucie mocy, wypełniając mnie świadomością celu, ale jednocześnie przerażając nie na żarty. Tak jak ostatnim razem i teraz na naszej drodze stało wiele przeszkód. Ale nagle, kiedy na nią spojrzałem, wszystkie wątpliwości, które miałem jeszcze przed chwilą, zniknęły i poczułem, że muszę choćby spróbować się przekonać, co tym razem mogłoby między nami być. Nie byłem w stanie tego wyjaśnić, nie miało to większego sensu. Ale w tym momencie uczucie to było tak silne, że je zaakceptowałem.

— Wiesz co? — odezwałem się w końcu.

Spojrzała na mnie szybko w półmroku samochodu.

— Co? — zapytała, przekrzywiając głowę.

— Mieszkam jakieś pięć minut stąd, w tej samej dzielnicy. — Kiedy wsiadłem wcześniej do samochodu i wprowadziłem jej adres do GPS-u, omal się nie roześmiałem. Nie zapisała mi swojego kodu, więc aż do ostatniej chwili nie zdawałem sobie sprawy, że też mieszka w Summerlin, w północno-zachodniej części Vegas. Z jakiegoś powodu mnie to rozbawiło. Najwyraźniej przyciągała mnie w jakiś paranormalny sposób. Miałem przesrane. Druga opcja była taka, że los robił sobie ze mnie jaja.

— Naprawdę? — zapytała z uśmiechem, ale zaraz potem zmarszczyła brwi. Zastanawiałem się, o czym

myśli, ale nie spytałem. Spojrzałem tylko przed siebie z uśmiechem i uruchomiłem auto. Moje ciało się rozluźniło.

Pojechałem w kierunku bulwaru. Przez kilka pierwszych minut oboje milczeliśmy.

— To naprawdę dziwne, nie wydaje ci się? — odezwała się w końcu Grace.

Zaśmiałem się.

— Co?

— My. To, że po tylu latach na siebie wpadliśmy. To wydaje się... niemal... nieprawdopodobne.

Pokiwałem głową, ale odpowiedziałem dopiero po chwili.

— I tak, i nie.

— Co masz na myśli? — chciała wiedzieć.

— Trudno to wyjaśnić. Byłem w szoku, ale jednocześnie jakby w ogóle mnie to nie zdziwiło. Może zawsze się spodziewałem, że kiedyś znów cię zobaczę? — Popatrzyłem na nią.

Uniosła brwi.

— Ale mnie chyba nie śledzisz, co?

Roześmiałem się.

— Ja ciebie nie, a ty mnie? — Spojrzałem na nią, robiąc podejrzliwą minę.

Ona też się roześmiała.

— To był prawdziwy wyczyn... śledzić cię po całym świecie. — Odwróciła się tak, żeby siedzieć do mnie przodem. — A skoro o tym mowa, to Kate mówiła, że przeprowadziłeś się tu dwa miesiące temu. Gdzie służyłeś?

Popatrzyłem na nią.

— Na Bliskim Wschodzie — odpowiedziałem.

Pokiwała głową.

— Ale tak w ogóle to wow, Carson. SEAL. Jestem pod wrażeniem. Co sprawiło, że zdecydowałeś się wstąpić do Marynarki Wojennej?

Milczałem przez chwilę, zastanawiając się, czy całkowita szczerłość to dobry czy zły pomysł. W końcu odpowiedziałem:

— Ty.

— Ja? — szepnęła.

Pokiwałem głową.

— Po tamtym weekendzie chciałem być kimś więcej. Chciałem móc mieć coś do zaoferowania komuś takiemu jak ty. — Wzruszyłem ramionami i popatrzyłem na nią. Wpatrywała się we mnie wielkimi oczami z lekko rozchyłonymi ustami, jak gdyby chciała coś powiedzieć, ale się rozmyśliła.

— W każdym razie — ciągnąłem — pomysł z wojskiem pojawił się nagle i zrobiłem to, zanim tak naprawdę zdążyłem się porządnie zastanowić. — Zaśmiałem się.

Grace wypuściła powietrze z płuc.

— Nie wiem co powiedzieć. Czuję się, hm... Czuję się zaszczycona, że uważasz mnie za katalizator tak pozytywnych zmian w swoim życiu. — Zamilkła. — To brzmi idiotycznie. Po prostu... Dziękuję, że mi o tym mówisz.

Uśmiechnąłem się do niej szeroko.



— Ale nie przypisuj sobie zbyt wiele zasług. To ja odwaliłem całą robotę.

Roześmiała się.

— Nie mam co do tego wątpliwości.

Uśmiechnęliśmy się do siebie w ciemnej kabinie samochodu.

— Powiedz — odezwała się znów — a jak wylądowałeś w ochronie w Vegas?

— Ja i mój kumpel Leland zostaliśmy ranni w zasadzce. Jego rodzina to właściciele Trilogii. Leland został zwolniony ze służby z powodów medycznych i zapytał, czy nie chciałbym pojechać z nim do Vegas i zostać szefem ochrony. To była dla mnie szansa. — Wzruszyłem ramionami. Kryło się za tym dużo więcej, ale nie mogłem jej o tym powiedzieć, nie teraz.

— Gdzie zostałeś ranny? Co się stało? — zapytała cicho.

— Zostałem postrzelony w plecy — wyjaśniłem. — Na szczęście kula przeszła na wylot, obrażenia wewnętrzne były minimalne. I miałem poparzone ręce. — Uniosłem jedną dłoń, ale w półmroku nawet ja ledwie dostrzegałem blizny po wewnętrznej stronie palców.

Grace wciągnęła z sykiem powietrze.

— O Boże...

— Zaraz — powiedziałem, zmieniając temat. — Wydobyłaś ze mnie całą moją historię podczas jazdy samochodem do restauracji. O czym będziemy teraz rozmawiać?

Roześmiała się.

— Pewnie coś wymyślimy.

Uśmiechnąłem się i skręciłem na parking. Musiałem wjechać na drugi poziom, żeby znaleźć miejsce. W ciągu kilku krótkich minut atmosfera między mną a Grace znów stała się swobodna.

Wysiedliśmy z samochodu i poszliśmy do windy.

— Gdzie idziemy? — spytała.

— Cóż, nie zrobiłem żadnej rezerwacji. Ale mam trzy czy cztery miejsca do wyboru, w których rezerwacja nie powinna być potrzebna.

— Możemy iść na hot dogi? — wypaliła.

Zaśmiałem się i spojrzałem na nią. Uśmiechała się szeroko.

— Serio? — zapytałem, unosząc brew.

— A co? Nie lubisz już hot dogów? — spytała, kiedy zatrzymaliśmy się przed windą.

— Uwielbiam. Tylko że chyba nie jadłem hot doga od czasu... No, odkąd jedliśmy je razem.

Grace się zaśmiała.

— Ja też nie! No to chodźmy.

Popatrzyłem na nią. Boże, była taka śliczna. Ręce same mi się do niej wyciągały. Zacisnąłem po bokach pięści.

Kilka sekund później drzwi windy otworzyły się i weszliśmy do środka. Kiedy winda drgnęła i zaczęła zjeżdżać na dół, spojrzałem Grace w oczy i oboje zaczęliśmy się śmiać, bo wiedzieliśmy doskonale, co każde z nas myśli. No proszę, znów jechałem windą z Grace Hamilton. *Życie było przedziwne.*

Kiedy drzwi się otworzyły, wysiedliśmy i skierowaliśmy się w stronę wyjścia na bulwar. Był grudzień i powietrze było chłodne, ale nie zimne. Idealna pogoda na spacer.

— Często bywasz na bulwarze? — zapytałem w drodze do Pink's.

Pokręciła głową.

— Rzadko. Moja przyjaciółka Abby i jej mąż przyjechali do mnie na Święto Dziękczynienia i zabrałam ich tu na spacer, ale ponieważ Abby jest w ciąży, wycieczka po Vegas była w wersji łagodnej.

— To ta twoja koleżanka, z którą mieszkałaś, kiedy się poznaliśmy, prawda?

Popatrzyła na mnie z lekkim zaskoczeniem i pokiwała głową.

— Twój narzeczony nie zabiera cię nigdy na hot dogi? — Musiałem podjąć ten temat. Musiałem się dowiedzieć, jak wyglądał ich związek. Już samo słowo „narzeczony” wiele mówiło. Ale niekoniecznie wszystko.

Grace zagryzła wargi, nie patrząc na mnie.

— Można powiedzieć, że Alex jest raczej domatorem — powiedziała tylko, ale miałem wrażenie, że na jej twarzy odmalowało się rozczarowanie. *Ciekawe.*

Dotarliśmy do Pink's i przepuściłem Grace w drzwiach. Wchodząc do środka, uśmiechnęła się do mnie. Hostessa zaprowadziła nas do stolika. Wysunąłem Grace krzesło.

— Szanowna pani — powiedziałem.

Zaśmiała się. Przysunąłem ją bliżej stołu, a potem sam zająłem miejsce. Oboje zdjęliśmy płaszcze, a kiedy zjawił się kelner, zamówiliśmy po piwie.

— No to powiedz mi coś więcej na temat tego, dlaczego postanowiłaś zostać prokuratorem — poprosiłem.

Spuściła wzrok i bawiła się chwilę serwetką, zanim odpowiedziała.

— Tak właściwie, Carson, to tobie powinnam za to podziękować. Po tym, jak rozmawialiśmy o tym tutaj — machnęła ręką w kierunku okna, wskazując na Vegas — zdałam sobie sprawę, że tak naprawdę tym chcę się zajmować. Więc to zrobiłam. Także... dziękuję.

Oparłem się wygodniej i uśmiechnąłem się.

— Naprawdę?

— Naprawdę. — Uśmiechnęła się do mnie. — Na początku pracowałam w Waszyngtonie, ale ponieważ nie było wakatów w sądzie, w którym chciałam docelowo pracować, zaczęłam szukać czegoś w innych miastach i w ten sposób wylądowałam tutaj. I bardzo mi się podoba. Bardzo, bardzo.

Uśmiechnąłem się do niej.

— To wspaniale, Grace.

Zamrugała, jakby nagle coś przyszło jej do głowy.

— Twój kolega... — zaczęła.

— O tym możemy porozmawiać innym razem, dobrze? To dziwna sytuacja, ale... Dziś nadróbmy po prostu zaległości.

Pokiwała głową, zaciskając lekko usta. Kelner przyniósł nasze piwa i przyjął zamówienie.

Kiedy się oddalił, Grace zauważyła:

— To samo zamówiłaś ostatnim razem. — Uśmiechnęła się szeroko.

— Wiem. Ty też.

Przytaknęła i zaśmiała się.

Uniosłem butelkę.

— Za los — powiedziałem. — Pokrętny z niego gnojek. — Nie byłbym w stanie wyjaśnić, pod jak wieloma względami było to prawdziwe.

Grace wypuściła powietrze z płuc i uniosła brwi.

— To akurat fakt — przyznała i stuknęła się ze mną butelką, z uśmiechem przekrzywiając głowę.

Po kilku minutach zjawilo się nasze jedzenie, a Grace od razu wgryzła się w hot doga.

— Widzisz — odezwała się z pełnymi ustami. — Nauka nie poszła w las.

Roześmiałem się i też zabrałem się za moją bułkę. Czułem, że ser przykleił mi się do brody, a w kąciuku ust został jakiś glut.

Grace nakryła usta dłonią i zaczęła się głośno śmiać. Jej oczy iskrzyły.

— Jakim cudem jesteś jeszcze wolny, Carson? — Znow się zaśmiała. Uśmiechnąłem się do niej, ale nagle uśmiech zniknął z jej twarzy i tylko wpatrywała się we mnie. Jej wzrok powędrował na moje usta, które ocierałem właśnie serwetką. Oblizwała dolną wargę, a ja poczułem, że mój fiut drga w spodniach. Cholera.

— Grace... — zacząłem.

— W każdym razie — odezwała się radośnie, zakładając pod stołem nogę na nogę — to był naprawdę dobry pomysł. Muszę jeść więcej hot dogów. — Urwała i zmarszczyła czoło. — No bo wiesz, hot dogów nigdy dosyć. — Zmarszczyła się jeszcze bardziej. — To znaczy pewnie da się ich zjeść za dużo. Jest pewnie jakiś zalecany limit hot dogów, ale zanim go osiągnę...

Roześmiałem się głośno.

— Okej, Jaskierku, możesz już przestać — powiedziałem.

Spojrzała na mnie szybko i zarumieniła się. Patrzyliśmy na siebie w milczeniu przez kilka chwil, a potem w końcu wyszeptała:

— Brakowało mi tego.

— Mnie też — odpowiedziałem cicho.

— Dlaczego mówisz na mnie Jaskierek, Carson? — zapytała cicho, a jej oczy zrobiły się jeszcze większe.

Uśmiechnąłem się lekko.

— Może dlatego, że jesteś śliczna jak kwiatusek — odparłem.

Patrzyła na mnie przez kilka sekund i otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale potem znow je zamknęła. Pokręciła lekko głową, jakby musiała się otrząsnąć z jakiejś myśli.

— Carson, jestem zaręczona — przypomniała.

Zacisnąłem zęby.

— Tak, Grace, wiem.

Wpatrywała się w moją twarz, a po chwili pokręciła lekko głową i spuściła znow wzrok.

— Przepraszam, to zabrzmiało... okropnie. Nie chciałam sugerować, że...

— Grace — przerwałem jej — nic się nie stało. Naprawdę. Rozumiem, okej? Porozmawiajmy o czymś innym. Miło mi się spędza z tobą czas.

Skinęła głową i uśmiechnęła się niewyraźnie.

— Dobrze, dziękuję.

Pokiwałem głową i wziąłem kolejny duży i niechlujny gryz hot doga. Grace wyszczerzyła się i zrobiła to samo.

Kiedy skończyliśmy jeść, kelner przyszedł uprzątnąć nasz stół. Dopijając piwo, rozmawialiśmy przez chwilę o życiu w Vegas. Kiedy kelner przyniósł rachunek, zapłaciłem i zaczęliśmy się zbierać, zakładając

płaszcz.

— Było miło — stwierdziła Grace.

Uśmiechnąłem się do niej.

— To prawda. Przez wiele lat zastanawiałem się, co u ciebie słyhać. Cieszę się, że cię widzę taką szczęśliwą.

Grace milczała przez chwilę z uśmiechem na twarzy, który wydawał się jednak wymuszony.

— Jestem szczęśliwa. I *vice versa*: cieszę się, że widzę, że tak dobrze sobie radzisz, że tak dobrze... wyglądasz.

Patrzyliśmy sobie w oczy przez kilka sekund, ale po chwili Grace się ruszyła i czar prysł. Poszliśmy do wyjścia.

— Masz ochotę przejść się do fontanny Bellagio? — zapytałem. — Ze względu na stare dobre czasy? — Uśmiechnąłem się do niej.

Roześmiała się.

— Dlaczego nie? Nie byłam tam od... No wiesz, od czasów *ciebie*. — Podniosła na mnie wzrok, a z jej twarzy zniknął uśmiech.

Szliśmy w milczeniu przez kilka minut, po czym powiedziała:

— Carson, mogę cię o coś zapytać?

— Oczywiście — zgodziłem się, kiedy zaczęliśmy przechodzić przez ulicę.

— Zagrałeś w tym filmie, który miałeś umówiony następnego dnia rano po wyjeździe z Vegas? — spytała cicho. Spojrzałem na nią, ale ona spuściła wzrok i patrzyła prosto przed siebie.

Zwlekałem chwilę z odpowiedzią. Minęliśmy grupkę ludzi, a potem wziąłem ją za rękę i pociągnąłem w puste miejsce przy kamiennej balustradzie, skąd rozciągał się widok na jezioro Bellagio.

Zatrzymaliśmy się. Grace uwolniła swoją dłoń i spojrzała mi w oczy.

— Pojechałem tam — zacząłem, odpowiadając na jej pytanie. Odwróciła wzrok, ale szybko znów na mnie popatrzyła, kiedy zacząłem tłumaczyć dalej: — Ale nie wziąłem udziału w zdjęciach. Wyszedłem i więcej już nie wróciłem. — Miałem wrażenie, że jej ramiona rozluźniły się trochę.

— Aha — powiedziała. — No to... dobrze.

Pokiwałem głową, nie przerywając kontaktu wzrokowego. Boże, tak bardzo chciałem ją pocałować.

— A ja obejrzałam twoje filmy — wypaliła, robiąc wielkie oczy.

Zamarłem i zmrużyłem oczy. Że co, kurwa?

Objęła dłońmi policzki i spuściła wzrok.

— Przepraszam. Nie powinnam była tego mówić. To nie na miejscu...

— Po co oglądałaś te filmy, Grace? — zapytałem cicho. *Dobijała* mnie świadomość, że je widziała. Dobijała mnie myśl, że siedziała przed komputerem i patrzyła, jak pieprzę się z innymi kobietami. Zrobiło mi się niedobrze. Odwróciłem głowę i spojrzałem na wodę. — Cholera, Grace, dlaczego to zrobiłaś? — mruknąłem.

Do brzucha wślizgnęło mi się uczucie, którego nie doświadczyłem od cholernie długiego czasu — *wstyd*. Zostawiłem go daleko za sobą, więc fakt, że znów go poczułem, i to w obecności Grace, był do dupy.

Co ona o mnie myślała, skoro widziała te filmy? Zacisnąłem szczęki. Tamto życie wydawało się takie odległe, tak dalekie od tego, kim byłem teraz. Ale Grace niekoniecznie musiała widzieć to w ten sposób.

— Ej — odezwała się, przechylając na bok głowę, żeby przyciągnąć moją uwagę. Odwróciłem się znów

do niej. — Przepraszam. Nie powinnam ci tego mówić. To było tak dawno temu i...

— Dlaczego to zrobiłaś? — spytałem, próbując się rozluźnić.

Pokręciła lekko głową.

— Chyba potrzebowałam wtedy czegoś, co mi będzie przypominać, dlaczego nie mogę się z tobą skontaktować — wyznała, a jej oczy wypełniły się smutkiem.

Wypuściłem ciężko powietrze i stanąłem przodem do niej.

— Tęskniłaś za mną? — zapytałem.

Przytaknęła.

— I to jeszcze jak, Carson — odpowiedziała cicho.

— Ja za tobą też — powiedziałem jej cicho. — Dlatego do ciebie przyjechałem przed wyjazdem z kraju. Chciałem ci o wszystkim powiedzieć.

Grace uśmiechnęła się smutno i otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale nagle z ust zebranych wokół nas ludzi wyrwało się zbiorowe „Ooo!”.

Zaczął się pokaz na wodzie.

Oglądaliśmy widowisko przez kilka minut, a po chwili przysunąłem się bliżej Grace. Nasze ciała ledwo się stykały, ale miałem wrażenie, że jej żar pali moją skórę, przenika przeze mnie, przejmuje nade mną władzę. Chciałem stanąć za nią i przytulić ją do siebie tak jak ostatnim razem, kiedy tu byliśmy. A potem chciałem zabrać ją do siebie i — zablokowałem kierunek, w którym zaczęły iść moje myśli. Wywołałyby jedynie ból na kilku różnych poziomach, w tym momencie głównie na poziomie ciała, a zwłaszcza jąder.

Grace spojrzała na mnie i nasze oczy spotkały się. Przeskoczyła między nami jakaś iskra. Grace odsunęła się szybko, jakby została porażona prądem, i wciągnęła z sykiem powietrze.

— Powinniśmy już iść — powiedziała.

— Ale to jeszcze nie koniec — odparłem cicho.

Jej oczy zaokrągliły się, a wargi rozchyliły się lekko, kiedy wpatrywaliśmy się zachłannie w siebie. Skinąłem głową w kierunku wody.

— ...przedstawienia — dodałem cicho.

Zamrugła kilka razy oczami, jakby wychodziła z transu.

— Wcześniej... wcześniej zaczynam pracę. Powinnam... wracać do domu... — urwała.

Patrzyłem na nią jeszcze przez kilka sekund.

— Okej — powiedziałem. Odwróciłem się i zacząłem ją prowadzić między ludźmi wciąż wpatrzonymi w wodę.

Wróciliśmy do samochodu. Przytrzymałem jej drzwi i podałem rękę, żeby pomóc jej wsiąść. Między naszymi dłońmi przebiegł kolejny ciepły prąd. Grace spojrzała na mnie szybko, rozchylając lekko usta. Wyrwała rękę i wsiadła do środka. Przeszedłem na swoją stronę, wsiadłem i uruchomiłem samochód.

Wyjechałem z parkingu i ruszyłem w stronę Summerlin. Oboje milczeliśmy, pogrążeni we własnych myślach. Kątem oka widziałem, że Grace jest spięta. Było jasne, że wciąż łączy nas ta sama chemia, która pojawiła się ostatnim razem. Chciałem się znów z nią zobaczyć. Ale jak miałyby się to odbyć? Nie pytałem zbyt wiele o jej narzeczonego, ale domyślałem się, że choć mógł się zgodzić na jedną kolację z „dawnym znajomym”, to na drugą kręciłby już pewnie nosem. Nie spodobałoby mu się też zapewne, gdybym po odwiezieniu jego narzeczonej do domu pocałował ją pod jej drzwiami. Ale dotarło do mnie kilka sygnałów wskazujących, że — bez względu na narzeczonego — Grace niekoniecznie miałyby coś przeciwko temu, przynajmniej fizycznie. Czuję przenikającą mnie żądzę i nie mogłem nic z tym zrobić.

Droga szybko nam zleciała. Oboje patrzyliśmy podczas jazdy na mijany krajobraz. Kiedy dojechałem do Summerlin, spojrzałem na Grace. Znow zagryzała wargi.

— O czym myślisz? — zapytałem cicho. Atmosfera między nami się zmieniła.

Grace odpowiedziała mi dopiero po chwili.

— Chyba lepiej, żebyśmy się już więcej nie spotykali.

— Lepiej dla kogo? — zapytałem, czując ogarniającą mnie mieszaninę złości i strachu.

Popatrzyła na mnie. W ciemnym wnętrzu samochodu widziałem tylko, że jej twarz jest spięta. Zatrzymałem się pod jej domem, nie wyłączając silnika.

— Dla mnie — odparła. — Dzisiejszy wieczór z tobą przywołał... — urwała.

— Co przywołał, Grace? — zagadnąłem cicho, przysuwając się do niej. Jej słowa sprawiły, że niepokój w mojej piersi trochę zelżał i ustąpił miejsca nadziei.

Grace zamknęła na kilka sekund oczy.

— Przestań.

Znieruchomiałem.

— Co mam przestać?

Otworzyła oczy i spojrzeliśmy na siebie.

— Po prostu przestań — szepnęła.

— Odwołaj to, Grace — mruknąłem, owładnięty nagle silną zaborczością i świadomością tego, czego pragnę. Dlaczego los miałby znow nas połączyć tylko po to, żeby ponownie kazać nam się rozstać? Nie chciałem znow się z nią żegnać. Wiedziałem, że są powody, dla których powinienem to zrobić. Ale wszystkie inne poza jej cholernym narzeczonym wydały mi się nagle bardzo odległe i mało istotne.

Grace stłumiła gorzki śmiech.

— Odwołać to? — powtórzyła.

— Tak, swoje zaręczyny, odwołaj je — powiedziałem. Przysunąłem się bliżej niej, położyłem jej rękę na karku i przyciągnąłem do siebie jej twarz. Jej wzrok zsunął się na moje usta.

— Przestań — szepnęła rozpaczliwie łamiącym się głosem.

Zamarłem, a potem odsunąłem się, puszczając jej szyję. Grace popatrzyła mi w oczy i wydobyła z siebie cichy jęk, a zaraz potem przylgnęła do mojej twarzy, zaplatając rękę wokół mojej szyi i przyciągając mnie bliżej. Nasze wargi zetknęły się i rozległo się drżące westchnienie. Nie miałem pojęcia, które z nas je z siebie wydobyło. Wiedziałem tylko, że mieszanina pożądania i ulgi, która zalała mnie wraz z dotykiem jej ust, była tak intensywna, że całe moje ciało aż wibrowało.

Grace pierwsza wsunęła język w moje usta i przycisnęła się do mnie piersiami. Połykałem seksowne odgłosy, które wydawała, gdy nasze języki splątały się ze sobą, smakując się nawzajem, gładząc i pieszcząc. Przypomniałem sobie jej smak, dotyk jej warg poruszających się przy moich, ciche dźwięki, które wydawała. Boże, tak bardzo za tym tęskniłem, za wszystkim, co się z nią wiązało, za wszystkim...

Oderwała się ode mnie z cichym szlochem.

— Tak nie można. Wiedziałam, że mi to zrobisz — powiedziała łamiącym się głosem.

Milczałem przez chwilę, dochodząc do siebie i czując ogarniającą mnie wściekłość.

— Że ja ci to zrobię? — zapytałem. — Jaskierku, wydaje mi się, że to ty rzuciłaś się na *mnie*.

Grace poderwała głowę i zmrużyła oczy.

— Ja... Ty! Ja... — z jej gardła wydobył się pomruk złości i frustracji i sięgnęła do klamki.

Przytrzymałem jej rękę.

— Odwołaj zaręczyny — powtórzyłem, ale tym razem cicho i jak najłagodniej.

Wpatrywała się we mnie przez kilka sekund, a potem otworzyła drzwi i pobiegła do domu. Patrzyłem, jak zamykają się za nią drzwi.

Uruchomiłem samochód i odjechałem z wyciem silnika.

— Kurwa mać! — wrzasnąłem. Kiepsko to wyszło.

## Rozdział 25.

### Grace

Zatrzasnęłam za sobą drzwi do mieszkania i, roztrzęsiona, odetchnęłam głęboko. Kiepsko to wyszło. Najgorsze było to, że przez jakiś czas szło bardzo dobrze. Świetnie się z nim bawiłam. Już dawno tak dużo się nie śmiałam. Ale potem do głosu doszło to cholerne napięcie seksualne, które wszystko zepsuło. Jak mogłam sądzić, że będzie inaczej? To był przecież pieprzony Carson Stinger. Znów dałam się nabrać, bo *chciałam* iść z nim na kolację. Ale ze mnie idiotka. Poza tym pocałowałam go. O Boże. To była zdrada. Zdradziłam Aleksa. A Carson miał rację, to *ja* się na niego rzuciłam. Powiedziałam mu, żeby przestał, i przestał, ale potem ogarnęło mnie tak potworne rozczarowanie, że niemal przypuściłam na niego atak — jakbym się dusiła, a jego usta zawierały życiodajny tlen. Zaszlochałam.

Teraz i to było zniszczone. A miałam wszystko poukładane, jeśli chodzi o Carsona. Za pierwszym razem rozstaliśmy się, wiedząc, że wspólne życie nie jest możliwe, ale wzięwszy pod uwagę okoliczności, rozstaliśmy się w najlepszy możliwy sposób. Byłam wdzięczna za rolę, którą Carson odegrał w moim życiu. Kiedy o nim myślałam, robiłam to... z czułością. Ale teraz?! Znów się rozstaliśmy, tylko tym razem niezbyt miło. Carson wszystko zniszczył, a ja tak po prostu znów zaczęłam żyć względem niego negatywne uczucia.

Podeszłam na nogach jak z waty do kanapy i położyłam się, nie zwracając sobie nawet głowy zdejmnowaniem płaszcza.

Byłam zła. Dlaczego musiałam znów na niego wpaść? Dlaczego musiał mieszkać w Vegas? Dotąd byłam całkiem szczęśliwa! I nagle on znów się pojawił, wstrząsnął moim życiem i sprawił, że na nowo zaczęłam kwestionować swoje decyzje, tak samo jak za pierwszym razem. Ogarnęła mnie wściekłość. Wyciągnęłam z torebki telefon. Chciałam do niego zadzwonić i powiedzieć mu, co nim myślę. Co on sobie wyobrażał? Skąd w jednym człowieku tyle arogancji? Żeby prosić mnie, abym odwołała zaręczyny pięć minut po tym, jak pojawił się drugi raz w moim życiu? Serio? Popatrzyłam na swój telefon, po czym rzuciłam go na kanapę, bo uświadomiłam sobie, że i tak nie mam jego numeru. Odetchnęłam głęboko. Może to i lepiej. Wydzwanianie do kogoś pod wpływem wściekłości było pewnie równie kiepskim pomysłem jak wysyłanie esemesów po pijaku. Zły pomysł pod każdym względem. Poszłam do sypialni i przebrałam się w piżamę. Ten dzień musiał się skończyć.

\* \* \*

O piątej rano zadzwonił budzik i zwlokłam się z łóżka. Nie spałam dobrze. Ani trochę. Byłam rozbita i, owszem, nadal wściekła. Nie umiałam określić, dlaczego byłam tak wściekła, poza tym że Carsonowi udało się wywrócić mój świat do góry nogami — *kolejny raz*. Powinnam była uciekać z hotelu gdzie pieprz rośnie w chwili, kiedy go znów zobaczyłam: umięśnionego, męskiego, pięknego. Był diabłem wcielonym. Czasami słodkim, zabawnym diabłem, to fakt. Ale czy nie taki był właśnie sam Lucyfer? Wabił człowieka w ten sposób, sprawiał, że było się gotowym zaprzedać własną duszę, żeby tylko móc choć raz zakosztować tych grzesznych ust, a on wtedy na dokładkę uśmiechał się i pokazywał ten swój cholerny dołeczek.

Wyszłam spod prysznic i owinęłam ręcznikiem głowę i ciało, a potem znów siadłam na łóżku. Chyba za bardzo dramatyzowałam. No dobra, wyprowadził mnie z równowagi. I co z tego? Musiałam tylko dać mu jasno do zrozumienia, że byłam zadowolona ze swojego życia, że *nie* zamierzałam dla niego odwoływać zaręczyn — dla mężczyzny, z którym spędziłam kiedyś *jeden* weekend, dla mężczyzny, którego — jak się nad tym zastanowić — tak naprawdę nie znałam. A może znałam? Zmarszczyłam brwi.

A co tak naprawdę wiedziałam o Aleksie? Znałam jego rodzinę. Mieszkali w San Francisco i widziałam



się z nimi kilka razy, kiedy odwiedzali Aleksa w Vegas. Uroczy ludzie. Wiedziałam, że Alex od dziecka chciał zostać prawnikiem. Był dobrym człowiekiem, wspierał fundacje charytatywne i uwielbiał czytać powieści kryminalne. Był wybitnym prawnikiem. Nigdy się nie kłóciliśmy i zawsze był bardzo taktowny. Czy był nudny, jak twierdziła Abby? Okej, może trochę, jeśli miałam być zupełnie szczerą. I co z tego? Ale był też zrównoważony i solidny i nie doprowadzał mnie nieustannie do emocjonalnej huśtawki, jak to mieli w zwyczaju *niektórzy*. Nie skrzywdziłabym Aleksa, nie mogłabym.

Ubrałam się w ciemnoszarą garsonkę i zrobiłam makijaż. Następnie wysuszyłam włosy i już chciałam skrócić je w kok, ale spojrzałam w lustro i postanowiłam zostawić je rozpuszczone.

Założyłam kurtkę, wzięłam bajgiel, wsunęłam przy drzwiach szpilki i zamknęłam za sobą mieszkanie na klucz. W drodze do pracy zajechałam do starbucksa dla zmotoryzowanych i zamówiłam dużą latte.

Po wypiciu połowy kawy poczułam się lepiej, spokojniej. Musiałam tylko pamiętać o kilku ważnych faktach. Carson parę lat temu odegrał swoją rolę w moim życiu. Pomógł mi uświadomić sobie ważne rzeczy — rzeczy, które zmieniły moje życie na lepsze. Ale należał już do przeszłości. Moją przyszłością był Alex. Poza tym Alex nie był kiedyś aktorem porno tak jak Carson, który pewnie codziennie miał w łóżku inną kobietę. Ścisnęłam mocniej kierownicę, czując znów przypływ wściekłości. Miałam ochotę na niego nawrzeszczeć. Do czego on mnie doprowadził?! Zachowywałam się jak wariatka.

Nagle podjęłam decyzję.

Skręciłam kilka razy i wjechałam na parking w Trilogy. Musiałam z tym natychmiast skończyć. Carson z pewnością wiedział, co czuję. Będę uprzejma, ale stanowcza i powtórzę mu, że jestem w *stu procentach* pewna co do ślubu z Alekssem. Nie będę mogła normalnie żyć, nie będę mogła się skupić, jeśli nie załatwię tej sprawy. Chciałam tylko, żeby moje życie znów było takie jak dwa dni temu.

Zaparkowałam i wjechałam na górę, a potem poszłam przez lobby i kasyno na korytarz, na którym znajdował się jego gabinet. Drzwi były zamknięte. Może nie było go tak wcześnie w pracy. Stałam przez chwilę nieruchomo, ale potem wzięłam głęboki wdech i zapukałam dwukrotnie. Usłyszałam jakieś głosy i szuranie. Chwilę później drzwi się otworzyły. Carson stał przede mną w spodniach od garnituru i wyprasowanej białej koszuli. Zza jego pleców wyłoniła się dziewczyna w kusym złotym uniformie, wyglądając na sobie ubranie. Na mój widok Carson zrobił zaskoczoną minę.

— Dzięki, szefie — powiedziała dziewczyna, przystając, żeby strzepać niewidoczny paproszek z koszuli Carsona. Mrugnęła do niego, posłała mi złe spojrzenie i wyszła.

Carson skinął jej głową na pożegnanie, po czym odwrócił się do mnie i spojrzał na mnie ciepło.

— Cześć — powiedział, wpuszczając mnie do swojego gabinetu i zamykając za nami drzwi.

— Czy ty... *robiłaś to tutaj*... z tą dziewczyną? — chciałam wiedzieć.

Przysiadł na brzegu biurka i skrzyżował przed sobą ręce. Biała bawełna koszuli napięła się na jego bicepsach.

W jego oczach pojawiło się rozbawienie i coś na kształt satysfakcji. Roześmiał się.

— Co cię tak śmieszy? — zapytałam.

— Ty. Jesteś zazdrosna.

— Zazdrosna? — wykrztusiłam. — Nie jestem zazdrosna. Nie rozumiem tylko, jak mogłeś prosić mnie wczoraj, żebym odwołała zaręczyny, a potem gzić się tu rano z tą dziewczyną!

— Odwołałaś zaręczyny? — zapytał cicho.

— Co? Nie! Nie — odpowiedziałam, kręcąc głową.

— Nie?

— Nie.

Patrzyliśmy na siebie przez kilka sekund. Czułam, że ciśnienie jeszcze bardziej mi podskoczyło. Carsonowi zadrgała nerwowo szczęka.

Wyprostowałam się i przywołując całą swoją wewnętrzną siłę, położyłam ręce na biodrach.

— Przyszłam ci powiedzieć, że nie możemy się więcej widywać.

— Już mi to powiedziałaś wczoraj — stwierdził.

— Owszem, powiedziałam, ale mówię jeszcze raz. Chcę mieć pewność, że do ciebie dotarło.

— Po to tu przyjechałaś? Żeby mieć pewność, że do mnie dotarło? — zapytał, mrużąc oczy.

Skinęłam głową.

— Yhm. Żeby mieć pewność, że do ciebie dotarło — powtórzyłam.

— Znajdowałam się pół metra od ciebie, kiedy to mówiłaś, Grace.

Przewróciłam oczami.

— Wiem, że słyszałaś, co powiedziałam. Ale chcę mieć pewność, że ty wiesz, że *słyszałaś*, co powiedziałam.

Carson wpatrywał się we mnie zmrużonymi oczami. Jego pierś falowała równomiernie. Niemal widziałam trybiki obracające się w jego głowie.

Nagle podniósł się z biurka i podszedł do mnie. Cofnęłam się, ale on szedł dalej, aż uderzyłam plecami w ścianę. Moje tętno oszalało, wciągnęłam z sykiem powietrze. Nagle otoczył mnie jego cudowny zapach, *zapach mydła i Carsona Stingera*, całkowicie mnie odurzając.

— Tak, słyszałem, co powiedziałaś, Jaskierku. Ale czy ty słyszałaś, kiedy ci powiedziałem, że się na to nie zgadzam? — zapytał.

Nachylił się nade mną i unióśł palcem moją brodę, żebyśmy mogli spojrzeć sobie w oczy. Przyglądał mi się przez kilka sekund.

— Spójrz na siebie, Jaskierku. Jesteś podekscytowana. Twój umysł pracuje milion obrotów na minutę, co? Odkąd wyskoczyłaś wczoraj z mojego samochodu, próbowałaś jakoś rozwiązać ten problem w swojej głowie, zgadza się? A może nawet odkąd wyszłaś wczoraj po południu z tego hotelu. Masz jeden wielki mętlik w głowie. Jak dziś spałaś, Grace? Miałaś ochotę uciszyć swoje myśli? Oddać kontrolę mnie? Pozwolić mi się sobą zająć, aż będziesz miała kompletną pustkę w głowie, a jedyne, co będziesz czuła, to czystą przyjemność? Czy to nie przyniosłoby ci ulgi, Jaskierku? — Jego głos był jak jedwab, opływał mnie, sprawiał, że drżałam z pożądania.

Patrzyłam w jego błyszczące oczy. Tak, chciałam tego. O Boże, chciałam tego tak bardzo, że aż bolało. Pragnęłam go, potrzebowałam go. Wspomnienie tego, co potrafi ze mną zrobić, było tak żywe, że miałam ochotę krzyczeć z frustracji.

Carson zbliżył się do mnie i oparł się rękami o ścianę po obu stronach mojej głowy, a potem unióśł udo, wspierając na nim moje krocze. Opuścił na dół rękę i zadarł moją spódnice tak, że przyciskałam się mocno do niego. Jęknęłam z rozkoszy, napierając na niego bardziej i przymykając mimowolnie powieki. Boże, co ja wyprawiałam? Nagle nie byłam w stanie myśleć.

— Czy on też ci tak robi, Grace? — Carson pochylił się i szeptał prosto do mojego ucha. — Czy podczas orgazmu krzyczysz jego imię? — Moje oczy były ciężkie. Byłam na wpół świadoma tego, że poruszam się na jego nodze, czując, jak w całym moim ciele pulsuje podniecenie. Boże, tak dawno tego nie czułam.

— Odpowiedz mi, Jaskierku, czy on ci też tak robi? — wycedził Carson, nagle jakby wściekły. Popatrzyłam na niego, ale nie odpowiedziałam na pytanie. Carson znieruchomiał, a ja aż pisnęłam z

frustracji.

Opuścił prawą rękę i znów uniósł palcem moją brodę, odwracając moją twarz tak, że byłam zmuszona spojrzeć mu w oczy. Przyglądał się mi przez chwilę.

— Ty z nim nie spałaś — stwierdził w końcu, niemal bez emocji.

Próbowałam odwrócić wzrok, ale złapał mnie wtedy wszystkimi palcami pod brodą i nie pozwolił odwrócić głowy.

— Dlaczego, Grace? — szepnął. Jego wzrok był tak intensywny, że niemal mnie parzył.

Próbowałam potrząsnąć głową.

— Ja... ja tylko... — szepnęłam.

Przyglądał się mojej twarzy przez kilka sekund, a potem mruknął, jakby zadowolony z tego, co na niej zobaczył. Po chwili jego udo znów zaczęło się poruszać przy moim kroczu. Jęknęłam. Byłam zgubiona, słodka ulga niemyślenia, którą mi dawał, była bardziej uzależniająca od jakiegokolwiek narkotyku.

— Chcesz, żebym przestał? — zapytał. — Jeśli chcesz, wystarczy, że powiesz, a przerwę.

Pokręciłam gwałtownie głową.

— Nie, nie przerywaj. Nie przerywaj — wydyszałam, czując w żyłach przyjemną, odurzającą rozkosz.

Nie przestając się poruszać, zaczął mówić:

— Nie będę się z tobą bawił w żadne gierki, Grace — powiedział gładkim, niskim głosem. — Żeby dać nam szansę, muszę wbrew temu, co podpowiada mi rozsądek, odsunąć na bok całe mnóstwo spraw.

Oderwał dłonie od ściany i przesunął je w górę mojego tułowia, rozchylając mi kurtkę.

— Dlaczego? — szepnęłam.

Parsknął.

— Bo najwyraźniej kiedy chodzi o ciebie, jestem cholernym idiotą — odparł, ale w jego głosie usłyszałam uśmiech, mimo że moje oczy znów się zamknęły.

Jego dłonie dotarły do moich piersi, a kciuki zaczęły pocierać moje sutki przez cienki materiał bluzki. Jęknęłam, czując, że wypływa ze mnie fala wilgoci. Coś było... Powinnam położyć temu kres, tylko że... Nie byłam w stanie myśleć. Nie chciałam myśleć.

— Nigdy nie zdołałem wyrzucić cię z mojego krwiobiegu, Jaskierku — szepnął. Jęknęłam. Czułam, że orgazm jest tuż, tuż i bardzo go pragnęłam. Pragnęłam go tak bardzo, że doprowadzało mnie to do szału.

— Chyba nawet nigdy nie chciałem tego zrobić — dodał, przysuwając się bliżej mojego ucha. — Chcę, żebyś ty też dała nam szansę — powiedział.

Pochylił się i zaczął całować moją szyję, dotyk jego warg był delikatny jak dotyk motyla, jego udo poruszało się coraz szybciej przy moim kroczu, jego kciuki pieściły moje sutki. Zaczęłam dyszeć.

— Pieprzyłaś się z kimś, odkąd się rozstaliśmy? — zapytał.

Czułam całkowitą pustkę w głowie, całkowity bezwład, nic się nie liczyło poza intensywną rozkoszą znajdującą się prawie w moim zasięgu.

— Nie! Nie! — przyznałam. — Aaach. O Boże, Carson. Nie, ty byłeś ostatni — wysapałam.

— To mi się podoba — mruknął mi do ucha, a potem pocałował mnie w szyję, liząc moją skórę i zasysając ją delikatnie. Jego ruchy przyspieszyły, sprawiając, że dotarłam na szczyt. Zalewały mnie tak potężne fale rozkoszy, że cała się trzęsłam, przyciśnięta do niego. Kiedy miałam już krzyknąć, przyłgnał ustami do moich ust, spijając mój głos. Jęknął, podczas gdy ja dyszałam prosto w jego usta.

Kiedy doszłam powoli do siebie, a mgła spowijająca mój umysł trochę się rozproszyła i wróciłam do

rzeczywistości, spjrzałam oszołomiona w jego oczy.

Wpatrywał się we mnie intensywnie, jego ciemne oczy wypełniała żądza, ale jednocześnie jakiegoś rodzaju czułość. Czułam się jak zahipnotyzowana.

Carson zaczął właśnie otwierać usta, żeby coś powiedzieć, kiedy rozległo się głośne pukanie do drzwi, które sprawiło, że całkowicie wróciłam na ziemię. Z głuchym okrzykiem zaczęłam się od niego odsuwać i poprawiać spódnicę. Carson opuścił nogę i też się ode mnie odsunął.

— Nie ruszaj się — polecił mi cicho. — Kto tam? — zawołał.

— To ja, stary — usłyszałam zza drzwi.

Carson zaklął pod nosem i spojrział na mnie, lustrując mnie wzrokiem z góry na dół. Pewnie sprawdzał, czy wyglądam przyzwoicie.

Otworzył drzwi.

— Cześć, Leland. Co tam?

— Są już niedaleko — usłyszałam.

Carson milczał przez chwilę i wypuścił tylko głośno powietrze z płuc.

— Dobra, zaraz będę — powiedział.

Usłyszałam, jak mężczyzna po drugiej stronie drzwi śmieje się cicho.

— Masz tam babę czy co?

Dotarło do mnie nagle to, co się właśnie stało. Wyglądziłam spódnicę i obchodząc Carsona, wyszłam z gabinetu.

— Zadzwoń, jeśli będę miała więcej pytań — powiedziałam i wyminęłam postawnego mężczyznę, mniej więcej w naszym wieku. Miał ciemne, niemal czarne włosy i ciemnoniebieski garnitur.

Zauważyłam zdziwienie na jego twarzy. Odwróciłam się i zaczęłam się oddalać korytarzem w kierunku kasyna.

— Grace... — zawołał za mną Carson, ale go zignorowałam i przyspieszyłam. Mimo słabości w nogach niemal biegłam do samochodu.

Wyjechałam z parkingu, ale musiałam zaczekać z włączeniem się do ulicznego ruchu, bo akurat przejeżdżał konwój czarnych limuzyn i SUV-ów z międzynarodowymi flagami. Samochody zatrzymały się przed Trilogi. Wychyliłam się i zobaczyłam, że Carson wychodzi z hotelu i wita się uściskiem dłoni z mężczyzną, który wysiadł z pierwszej limuzyny. Zagraniczni dygnitarze pewnie ciągle się zatrzymywali w Vegas. Odwróciłam się i skręciłam w przeciwnym kierunku, jak najszybciej odjeżdżając.

\* \* \*

## Carson

*Znajdowałem się sam w niedużym pokoju. Podeszedłem do kąta i poprawiłem mały papierowy kubek. Przewrócił się podczas ostatniego rzutu. Wróciłem do krzesła, usiadłem i znów wycelowałem.*

*— Trafiał! Zdobył punkt! — powiedziałem cicho, kiedy moneta wpadła prosto do kubka.*

*Wyciągnąłem ją i rzuciłem jeszcze kilka razy, za każdym razem z łatwością trafiając. Nudziłem się. Patrzyłem przez kilka sekund na zamknięte drzwi, aż w końcu podeszedłem do nich i przekręciłem klamkę.*

*Zwykle ktoś siedział tu ze mną, ale dziś nie było nikogo. Nie mieli nikogo ekstra, żeby mnie „niańczyć”. Przewróciłem oczami. Nie byłem już dzieckiem. Miałem osiem lat. Byłem panem domu.*

*Wiedziałem, czym zajmuje się moja mama, i na myśl o tym robiło mi się niedobrze. Wszystko*

przewracało mi się w żołądku, kiedy pomyślałem, że mama leży teraz naga w łóżku z jakimś facetem i kręcą film. Mówiła, że jest aktorką, ale słyszałem, jak inni szepczą za moimi plecami, że jest dziwką. Oczywiście wiedziałem, kim jest dziwka. Wiedziałem, że to oznacza, że dla pieniędzy pieprzy się z mężczyznami. I wiedziałem, że to prawda. Za każdym razem, kiedy prosiłem ją, żeby przestała się tym zajmować, krzyczała na mnie i pytała, za co w takim razie ma mi kupić jedzenie.

Domyślałem się, że oznaczałoby to jednocześnie, że musiałyby przestać łykać prochy i przesypiać większą część dnia.

Podkradłem się za róg i usłyszałem muzykę dobiegającą z pokoju od frontu. Usłyszałem też jęki i inne dziwne odgłosy. Wiedziałem, że tak brzmi seks i że powinienem wrócić do pokoju, w którym kazali mi czekać. Ale z jakiegoś powodu nogi poniosły mnie dalej.

Wyjrzałem zza ściany i zrobiłem wielkie oczy. Nakryłem ręką usta, żeby nie zacząć krzyczeć. Moja mama leżała na środku łóżka, a wokół niej było trzech mężczyzn, wszyscy nadzy. Jeden znajdował się za nią i wciskał w nią swoje genitalia, a drugi miał penisa w jej ustach. Trzeci, po prawej, pociągał za swój członek; w pewnym momencie jęknął i opryskał twarz i włosy mamy białą cieczą.

Miałem ochotę podbiec do niej i odgonić ich od niej. Chciałem kopać ich wszystkich po twarzy i skakać im po brzuchach. Obudził się we mnie instynkt opiekuńczy. Z mojego gardła wydobył się cichy szloch, a do oczu napłynęły łzy.

Podbiegłem do niej. Nagle leżała już na łóżku na plecach, a ja szlochałem:

— Mamo! Mamo! — Była zmasakrowana i na wpół żywa, z każdego otworu płynęła jej krew. Spojrzała na mnie spod popękanych, spuchniętych powiek i... uśmiechnęła się. Najpiękniejszym uśmiechem, jaki kiedykolwiek widziałem. Kiedy zaś się uśmiechnęła, jej twarz uległa przemianie — zrobiła się młodsza i ładniejsza.

— Ara — szepnąłem.

Poderwałem się na łóżku, dysząc ciężko. Dzwonił telefon.

— Halo — odebrałem półprzytomnie.

To był Leland.

— Cześć, Carson. Właśnie ustalili wysokość kaucji dla Josha. Dwa miliony.

Zamknąłem na chwilę oczy.

— Damy radę zapłacić?

— My? Nie. Trilogi? Tak. Właśnie jadę do banku. Chciałem cię tylko poinformować.

— Okej, dawaj znać co i jak.

— Dobra.

Rozłączyłem się i opadłem na poduszkę, zerkając szybko na zegarek. Długo spałem, bo poprzedniej nocy pracowałem do późna, a kiedy wreszcie znalazłem się w łóżku, przewracałem się z boku na bok przez większą część nocy. Spojrzałem w sufit. *Ten cholerny sen.* Miałem go już wcześniej, ale od jakichś dwóch miesięcy był spokój. Zastanawiałem się, czy wrócił dlatego, że Grace znów pojawiła się w moim życiu — w pewnym sensie. Cholera, spartoliłem sprawę. Trudno mi było jakoś szczególnie tego żałować, ponieważ widok jej orgazmu był zajebisty, ale ją wystraszyłem. Przez ten pocałunek w samochodzie dzień wcześniej zrobiłem się strasznie zaborczy i cholernie napalony. Nazwijmy rzeczy po imieniu. Więc kiedy wparowała do mojego biura i znów zaczęła gadać o *nim*, zająłem się nią w sposób, na który według mnie musiała zareagować — i zareagowała. I powiedziała, żebym nie przerywał. Tylko że teraz pewnie tego żałowała. I czułem się przez to podle.

Dowiedziałem się, że nie spała jeszcze ze swoim narzeczonym. Nie dało się opisać radości, która mnie

ogarnęła, kiedy o tym usłyszałem. Ale dlaczego z nim nie spała? To było pytanie. Musieliśmy pogadać. Im szybciej, tym lepiej.

Grace wszystko analizowała i była dla siebie surowa. Wiedziałem to o niej pół godziny po tym, jak się poznaliśmy cztery i pół roku temu. Teraz więc pewnie wmawiała sobie, że jest złym człowiekiem, który postąpił niemoralnie w stosunku do narzeczonego, co było po części prawdą. Ale to akurat w żaden sposób mi nie pomoże. Grace będzie miała teraz poczucie winy, a poczucie winy nie sprzyja temu, żeby kazała mu spadać na drzewo, tak jak ją o to prosiłem. Musiałem to naprawić. Pragnąłem jej. Koniec, kropka. Powiedziałem jej, że odsuwam na bok wiele spraw, żeby dać nam szansę. To była prawda, ale to nie było... *Nie mogłem* odsunąć niektórych problemów, a w przypadku części z nich będę musiał wręcz prosić ją, żeby to *ona* o nich zapomniała, a przynajmniej je zaakceptowała. *Cholera, sprawa była skomplikowana*. Jeśli mi powiedziała, że chce tego samego co ja, moglibyśmy spróbować wspólnie znaleźć jakieś rozwiązanie. Ale zanim to nastąpi, nie mogłem ryzykować. Nie było takiej możliwości. Tak, musieliśmy pogadać.

Przerzuciłem nogi z łóżka na podłogę i poszedłem pod prysznic.

## Rozdział 26.

### Grace

Podkuliłam pod siebie nogi i zarzuciłam na ramiona koc, siadając wygodnie na kanapie. Właśnie wróciłam do domu po dwunastu godzinach pracy, przebrałam się w piżamę, włączyłam telewizor i nakryłam się kocem. Była ósma, nie jadłam jeszcze kolacji i umierałam z głodu. Ale chwila odpoczynku na kanapie wydawała się ważniejsza.

Oczywiście pierwszą osobą, która przyszła mi do głowy, był Carson. Jakimś cudem wczoraj, po tym, jak uciekłam z jego biura, a także dzisiaj udało mi się powstrzymać od myślenia o nim. Częściowo wynikało to z instynktu samozachowawczego, a częściowo z fantastycznego orgazmu, który z nim przeżyłam przyciśnięta do ściany. Jęknęłam ze wstydu i położyłam sobie ręce na policzkach, czując, że na samo wspomnienie o tym robi mi się gorąco. Boże, najpierw mu powiedziałam, że nie możemy się więcej widywać, a potem wyruchałam jego nogę jak mały napalony piesek. Sprzeczność? Czułam się potwornie poniżona.

Byłam profesjonalistką. Przychodziłam codziennie do pracy w konserwatywnej garsonce i praktycznych butach. W sądzie byłam skuteczna i pewna siebie. W życiu codziennym płaciłam na czas rachunki, dzwoniłam przynajmniej raz w tygodniu do taty i byłam dobrą przyjaciółką oraz uczciwym człowiekiem. Ale gdy w grę wchodził Carson Stinger, zamieniałam się nagle w kłębek nerwów. W wariatkę. W kłamczuchę i oszustkę, która pozwoliła mu się sponiewierać pod ścianą jego gabinetu. I nawet nie musiał się bardzo starać, żeby do tego doprowadzić. Sama właściwie go o to błagałam. Czułam się zażenowana i było mi za siebie wstyd.

Ale przede wszystkim czułam obezwładniający smutek. Zdradziłam Aleksa. Byłam strasznym człowiekiem. I co gorsza, powiedziałam Carsonowi, że nie spałam z Aleksem. Nie powinnam mu była tego mówić. To nie tylko nie była jego sprawa, ale na dodatek mógł przez to źle ocenić sytuację. To nie tak, że Alex mnie nie pociągał — po prostu wszystko między nami potoczyło się bardzo szybko, zaczęliśmy się spotykać w dniu, w którym przeniosłam się do Vegas, a zaręczyliśmy się zaledwie po kilku miesiącach i myśleliśmy o ślubie wiosną. Robiliśmy oczywiście inne rzeczy, ale z seksem chciałam po prostu poczekać, aż będziemy małżeństwem. Nawet Abby nie powiedziałam, że z tym zwlekamy, bo wiedziałam, że nie da mi spokoju. Okej, może to było trochę staroświeckie, ale co w tym złego? Moim zdaniem to było romantyczne. A Aleksowi to nie przeszkadzało, ponieważ był dżentelmenem. Uważałam, że zwłoka doda wszystkiemu pikanterii. Uważałam, że...

Głośne walenie do drzwi wyrwało mnie z rozmyślań. Zmarszczyłam brwi. Kto, do cholery, pukał w ten sposób?

Wstałam, zostawiając koc na kanapie, i podeszłam do drzwi w bawełnianych spodniach od piżamy i białej koszulce na ramiączkach.

Nie miałam judasza, więc zapytałam:

— Kto tam?

— To ja, Grace — usłyszałam głęboki głos. *Cholera!* Carson.

Stałam przez chwilę i gryzłam kciuk, zastanawiając się, co zrobić.

— Otwórz, Grace — odezwał się w końcu zza drzwi Carson. — Proszę — dodał po kilku sekundach.

Westchnęłam i otworzyłam drzwi. Owionęło mnie chłodne grudniowe powietrze.

Przedemną stał Carson — ideał męskości — w ciemnych dżinsach i skórzanej kurtce. Był cholernie przystojny. Nienawidziłam go za to. Naprawdę. Dużo łatwiej byłoby mi go spławić, gdyby był

paskudnym trollem. Życie było pod tym względem okrutne.

Wzrok Carsona zaczął zsuwać się po moim ciele i zatrzymał na mojej klatce piersiowej. Zdałam sobie sprawę, że nie mam na sobie stanika, a z zimna na pewno stwardniały mi sutki. Skrzyżowałam przed sobą ręce.

— Czego chcesz, Carson? — zapytałam. Byłam zmęczona.

— Mogę wejść? Chcę tylko chwilę porozmawiać, potem sobie pójdę. — Spojrzał na mnie błagalnie.

Nic nie powiedziałam, ale cofnęłam się i wpuściłam go do środka. Pewnie faktycznie powinniśmy położyć temu kres, skoro poprzedniego dnia niespecjalnie sobie z tym poradziłam.

Carson wszedł i stanął, czekając, aż zamknę drzwi. Nie przekręciłam jednak klucza. Zaraz będzie wychodził.

Wyminęłam go i siadłam z powrotem na kanapie, znów otulając się kocem. Carson poszedł za mną i usiadł po drugiej stronie kanapy. Pochylił się i oparł przedramiona o kolana.

— Josh Garner wpłacił dziś rano kaucję — powiedział. — Pewnie o tym wiesz.

— Tak — odparłam. — Pieniądze przesłał poręczyciel. — Zmarszczyłam brwi. Kaucja była za wysoka dla poręczyciela. Przypuszczałam, że ktoś inny musiał ją wpłacić, ale nie wiedziałam kto. Nie miałam jednak zamiaru rozmawiać teraz o tym z Carsonem. *O ile* w ogóle coś wiedział.

Pokiwał głową. Patrzył na mnie, ale nic nie mówił. Miał taką minę, jakby się zastanawiał, czy coś powiedzieć. W końcu pokręcił lekko głową i odwrócił wzrok. Kiedy znów na mnie spojrzał, stwierdził:

— Powinniśmy porozmawiać o tym, co się stało wczoraj rano. Jestem ci winny przeprosiny.

Wpuściłam powietrze z płuc.

— Carson... — Oparłam się i przetarłam dłońmi twarz, a następnie przecesałam nimi włosy i popatrzyłam znów na Carsona. Wpatrywał się we mnie uważnie.

Roześmiałam się lekko i potrząsnęłam głową.

— Co? — zapytał.

— Nie jesteś mi winien żadnych przeprosin. Pozwoliłam ci zrobić to, co... zrobiłeś. *Chciałam* tego. — Odwróciłam wzrok. — To było pewnie widać. — Poczułam, że moje policzki robią się gorące. — Ale — ciągnęłam — to było złe. *Z mojej* strony. Nie z twojej. To nie ty złożyłeś komuś obietnicę, którą później złamałeś — mówiąc to, poczułam dojmujący smutek. Byłam okropnym człowiekiem.

Carson milczał przez chwilę, marszcząc czoło i najwyraźniej starając się rozszyfrować jakąś zagadkę.

— Mówiąc, że należą ci się przeprosiny, chciałem powiedzieć — odezwał się cicho — że jest mi przykro, że tak na ciebie naciskałem. — Zamilkł, krzywiąc się lekko, jakby nie był do końca pewny, czy naprawdę jest mu z tego powodu przykro. Po kilku sekundach kontynuował: — Ale wszystko, co powiedziałem, mówiłem szczerze. Każde słowo. Nie bawię się z tobą w żadne gierki.

Pokręciłam powoli głową.

— Carson, tuż przed tym, zanim weszłam, obściskiwałeś się w swoim gabinecie z kelnerką! — krzyknęłam.

Wzdrygnął się lekko, po czym spojrzał na mnie i wybuchnął śmiechem.

— Niczego nie robiłem z Kirą. Fakt, dziewczyna przystawia się do mnie niemal codziennie, ale nigdy jej nie tknąłem. — Zamilkł i przyglądał mi się przez chwilę. — Nie zrozumiałaś tego po tym, co zrobiliśmy? — zapytał, zaciskając wargi.

— Skąd miałabym to wiedzieć? — odparowałam. — Ledwie cię znam.



— Znasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny, Jaskierku — warknął z ogniem w oczach. A potem dodał już łagodniej: — A ja znam ciebie lepiej niż ktokolwiek inny. Nawet po takim czasie.

Rozdziawiłam buzię.

— To już bezczelność. Wydaje mi się jednak, że to mój narzeczony zna mnie lepiej niż ktokolwiek inny. Carson wpatrywał się we mnie, a ja zauważyłam, że drga mu szczęka.

— Czyżby, Grace? — Uniósł brew.

Zmrużyłam oczy. Dobrze wiedziałam, co chce przez to powiedzieć.

— W ogóle nie powinnam była ci tego mówić. To nie twoja sprawa i nie będę z tobą więcej o tym rozmawiać. Spójrz na nas! Nie jesteśmy w stanie spędzić ze sobą trzech minut bez kłótni albo całowania!

Roześmiał się.

— A czy to jest takie złe? — zapytał.

Zmierzyłam go złym wzrokiem, ale początkowo nic nie powiedziałam.

— Tak! Złe. Muszę się skoncentrować... Muszę... przestać zdradzać swojego narzeczonego! — wypaliłam.

Carson nagle spoważniał.

— Ty go nie kochasz, Grace. Ja też nie chcę, żebyś go zdradzała. Zerwij z nim. — Spojrzał mi w oczy. — Proszę.

Patrzyłam na niego. Czułam szalejącą we mnie burzę emocji, zbyt gwałtowną i zmienną, żeby ją zrozumieć.

Rozległo się delikatne pukanie do drzwi. Podskoczyłam lekko, a Carson odwrócił się gwałtownie do wejścia.

— Spodziewasz się kogoś? — zapytał.

— O Boże, Alex mówił, że może wpadnie z kolacją. Myślałam, że jest już za późno. To pewnie on — syknęłam.

Carson wstał, a ja podniosłam się szybko obok niego.

— Zerwij z nim, Grace — powiedział i ruszył do drzwi.

— Czeka! — szepnęłam. — Nie możesz otworzyć!

Odwrócił się, podszedł do mnie w dwóch krokach i ujął moją twarz w dłonie. Na jego twarzy malowało się napięcie.

— Ja też nie byłem z nikim innym — powiedział, wpatrując się we mnie. — Ty byłaś ostatnia. — Zrobiłam wielkie oczy i rozdziawiłam usta.

— Co? — parsknęłam nerwowo. Zaskoczył mnie, byłam w szoku. Przecież to nie mogła być prawda. Carson Stinger, chodzący seks, męska dziwka, bóg seksu miałby przez prawie pięć lat nikogo nie mieć? Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale potem je zamknęłam. Carson nadal się mi przyglądał, a ja jemu. W końcu wyszeptałam: — Dlaczego?

Otwierał już usta, żeby mi odpowiedzieć, kiedy znów rozległo się pukanie, tym razem głośniejsze.

— To nie będzie dobrze wyglądać. Błagam, musisz wyjść tylnymi drzwiami, Carson — szepnęłam. — Możesz to zrobić po cichu?

Patrzył na mnie przez kilka sekund, a potem na jego twarz wypłynął powolny uśmiech, wydobywając znów na światło dzienne ten czarodziejski dołeczek. Boże, był... zachwycający. Jego uroda powodowała u mnie przyspieszone bicie serca.

— Mam niejakie doświadczenie w bezszelestnym znikaniu, Jaskierku — powiedział, wypuszczając z objąć moją twarz i idąc w kierunku przesuwanych szklanych drzwi wychodzących na małe patio na tyłach mojego domu.

Rozdziawiłam buzię, czując, że słowa uwięzły mi w gardle, a jego tymczasem już nie było.

\* \* \*

## Carson

Kiedy przechodziłem na front domu Grace, usłyszałem, jak otwierają się drzwi wejściowe, a męski głos mówi:

— Kolacja z dostawą do domu! Dlaczego tak długo nie otwierałaś?

Koleś brzmiał jak kompletny debil. Pokręciłem lekko głową. To nie było z mojej strony fair. Skoro Grace go lubiła, musiał być z niego przyzwoity gość. I ta świadomość dobijała mnie jeszcze bardziej. Naprawdę chciałem go nienawidzić.

— Wychodziłam właśnie spod prysznic! — skłamała Grace.

Zacisnąłem zęby i poszedłem do samochodu zaparkowanego naprzeciwko domu sąsiada. Wkurzało mnie, że muszę się wymykać jak złodziej. Ale przynajmniej jasno dałem jej do zrozumienia, czego chcę. Teraz musiałem mieć tylko nadzieję, że Grace dojdzie do wniosku, że chce tego samego.

Zacisnąłem zęby. Może Grace i Alex się nie pieprzyli, ale na pewno i tak trzymał ją teraz za rękę i całował. Tak, naprawdę chciałem go znienawidzić.

Wsiadłem do auta i siedziałem przez chwilę w bezruchu. Powiedziałem jej, że też nikogo nie miałem. Roześmiała się, jakby to było coś zupełnie nieprawdopodobnego. Pewnie też bym tak uznał, gdybym znał siebie wyłącznie sprzed pięciu lat. Chciałem jej wyjaśnić dlaczego. Chciałem jej opowiedzieć, przez co przeszedłem. Tak bardzo chciałem się przed nią otworzyć. Od czasu, kiedy ją poznałem, przed nikim innym się nie otworzyłem — nie w prawdziwym znaczeniu tego słowa. Jezu, pragnąłem jej w każdy możliwy sposób. Była cholernie irytująca, ale czego miałem się spodziewać? Wpadliśmy na siebie trzy dni temu, a ja poprosiłem, żeby zmieniła dla mnie całe swoje życie. Ale ja też byłem gotowy pójść dla niej na ustępstwa. Tylko że ona nie zdawała sobie sprawy z tego, na jak duże.

Odpaliłem samochód i pojechałem do domu. Przez wszystkie te lata myślałem o niej i nie wiedziałem, gdzie jest i co się z nią dzieje. A teraz wiedziałem, że mieszka pięć minut ode mnie. I bolało mnie to dużo bardziej niż wcześniejsza świadomość, że znajduje się na innym kontynencie.

## Rozdział 27.

### Grace

Za tydzień było Boże Narodzenie. Rzuciłam się w wir ostatnich zakupów i pracy, na którą składała się między innymi sprawa Garnera. Rozprawa została wyznaczona na koniec stycznia, więc miałam czas się przygotować, choć co prawda nie było zbyt dużo nowych dowodów. Przyszły wyniki sekcji zwłok i poza oczywistą przyczyną śmierci — raną postrzałową w głowę — nie wykazano żadnych innych obrażeń fizycznych, żadnych problemów zdrowotnych, żadnych narkotyków w organizmie. Co jeszcze ciekawsze, lekarz sądowy stwierdził, że dziewczyna była dziewicą. To stawiało pod dużym znakiem zapytania teorię, że motywem były porachunki związane z prostytutką. Dowód DNA był jednak nadal niepodważalny. Krew oskarżonego znajdowała się na skałach na miejscu przestępstwa, a w jego mieszkaniu na ubraniach została znaleziona krew ofiary. Nie mówiąc już o tym, że kula usunięta z ciała ofiary pochodziła z broni Josha Garnera. Nie sądziłam, że przy takich dowodach trzeba będzie udowadniać motyw działania.

Poza lekarzem sądowym i specjalistą ds. DNA nie musiałam przygotować żadnych świadków, więc miałam poczucie, że sytuację mam opanowaną. Dobrze się składało, bo wzięłam tydzień wolnego, żeby pojechać na święta do domu. Alex jechał ze mną i nie mogłam się doczekać, żeby spędzić trochę czasu w rodzinnym gronie, rozkoszując się domową atmosferą i tradycją. Potrzebowałam tego, bo wiedziałam, że dobrze to wpłynie na moją psychikę. Rozpaczliwie pragnęłam pozostać przy zdrowych zmysłach.

Nie rozmawiałam z Carsonem, odkąd dwa dni temu wyszedł z mojego domu tyłem przez rozsuwane szklane drzwi. Potrzebowałam przestrzeni. Wszystko wydarzyło się tak szybko, tak nieoczekiwanie. *Tak samo jak za pierwszym razem.* To byliśmy chyba *cali my*. Nie, żeby *istniało* coś takiego jak *my*. Ale jednak. Czułam się oszołomiona. I wciąż miałam poczucie winy z powodu tego, co zrobiłam Aleksowi, o czym nie zamierzałam mu mówić. Nie byliśmy jeszcze małżeństwem. Jasne, teoretycznie wiedziałam, że go zdradziłam. Ale czy naprawdę mu zaszkodzi, jeśli nigdy się nie dowie, że jego narzeczona pocałowała kiedyś innego mężczyznę? No dobra, *i przeżyła silny orgazm na umięśnionym udzie innego mężczyzny, który przycisnął ją do ściany w swoim biurze.* Siedziałam przy biurku w pracy i jęknęłam głośno ze wstydu, klepiąc się w czoło. Boże, jak ja siebie nienawidziłam.

Najwyraźniej Carson uszanował to, że potrzebuję trochę przestrzeni, bo nie próbował się ze mną kontaktować. To dobrze. Choć zżerała mnie ciekawość, dlaczego nie miał nikogo od niemal pięciu lat. Chciałam go o to spytać. I musiałam przyznać, że za każdym razem, kiedy o tym myślałam, ogarniała mnie radość. Czy stało się tak dlatego, że przebywał głównie za granicą? Pewnie tak. No ale przecież w portach na całym świecie są tabuny chętnych kobiet. I dlaczego nie wykorzystał umizgów *Kiry*? Co nim kierowało? Nie powinno mnie to aż tak bardzo obchodzić. Ostatecznie miałam teraz swoje życie — i swojego mężczyznę, o którym powinnam teraz myśleć zamiast o Carsonie. Ale nic nie mogłam na to poradzić. Niech Bóg ma mnie w swojej opiece.

Coraz częściej zastanawiałam się też, czy Carson ma coś wspólnego ze sprawą Josha Garnera. Przyjaźnili się, byli razem w wojsku, obaj przenieśli się do Vegas w tym samym czasie i zasadniczo z tego samego powodu. To wcale nie oznaczało, że Carson wiedział więcej, niż powiedziała oficer Powers podczas przesłuchania. Coś mi jednak podpowiadało, że wiedział. Jeśli dodać do tego fakt, że kolejny kumpel z drużyny był właścicielem hotelu, w którym pracowali, a ktoś wpłacił wysoką kaucję, to pytania same się nasuwały. Coś nie dawało mi spokoju. Było jakieś powiązanie, nie mogłam tylko wymyślić jakie.

Westchnęłam głośno i oparłam się na krześle. Tygodniowy wyjazd dobrze mi robi. Porozmawiam z

siostrami — zyskam lepszą perspektywę na całą tę popapraną sytuację. Tak, przyda mi się to. Tego właśnie potrzebowałam.

Tego dnia pracowałam do dziewiątej wieczór. Alex zaczął urlop dzień wcześniej, bo odłożył wszystkie świąteczne zakupy na ostatnią chwilę i musiał spędzić dzień w galerii handlowej. Typowy facet. Ciekawiło mnie, gdzie Carson spędza święta. Znałam historię jego matki, więc jeśli ich relacja dalej wyglądała tak samo jak wtedy, kiedy się poznaliśmy, to na pewno nie planował jechać do Los Angeles. Zmarszczyłam brwi i potrząsnęłam lekko głową, starając się otrząsnąć z myśli o Carsonie. Bez względu na to, co robił w święta, to nie była moja sprawa.

Po powrocie do domu zabrałam się za pranie i pakowanie, a kiedy wreszcie skończyłam, byłam wykończona. Alex miał mnie odebrać o piątej rano, żebyśmy zdążyli na samolot. Przebrałam się w piżamę i poszłam spać.

\* \* \*

## Carson

Siadłem naprzeciwko Josha usadowionego na kanapie w mieszkaniu, do którego potajemnie go przewiozłem. Miałem Lelanda na linii. Odpowiedziałem na pytanie, które mi właśnie zadał:

— Tak, dotarliśmy. Nikt za nami nie jechał. Zadzwoń do ciebie, jak będę wracał.

— Okej, dzięki, Carson — odparł Leland i zakończył połączenie.

Nacisnąłem „rozłącz” na telefonie i spojrzałem znów na Josha.

— I jak się masz? — spytałem.

Westchnął.

— Cudownie. Ostatnie dwa tygodnie to było spełnienie moich marzeń.

Zmrużyłem oczy.

— Co się stało, Josh? Mieliśmy się nie rozdzielać. Podstawowa zasada.

— Co ty nie powiesz? Sam ją, kurwa, wymyśliłem — skwitował gorzko.

Przyglądałem mu się. Facet był oskarżony o morderstwo pierwszego stopnia. Postanowiłem, że nie będę się go czepiać.

— Co się stało? — powtórzyłem.

Westchnął i pomasaował się po twarzy.

— Wyprowadzaliście właśnie towar. Ja sprawdzałem ostatnie pomieszczenie w magazynie, kiedy nagle usłyszałem płacz dziewczyny. Myślałem, że jakiejś nie zauważyliśmy. Odwróciłem się i poszedłem sprawdzić. Nagle zgąsły światła. Potem pamiętam już tylko to, że ocknąłem się w jakimś opuszczonym domu z guzem wielkości piłki plażowej na głowie. Dotarłem jakoś do domu, a godzinę później do moich drzwi zapukała policja. Nic więcej nie wiem.

Westchnąłem.

— Tak jak przypuszczaliśmy. Zasadzka. Kurwa. Wiesz, że po ciebie wróciliśmy, prawda? Zorientowaliśmy się, że cię nie ma, i wróciliśmy. Normalnie rozpląnąłeś się w powietrzu, Josh.

— Wiem, że nigdy byście nie zostawili swojego człowieka. Ani przez chwilę nie miałem co do tego wątpliwości.

Pokiwałem głową.

— Wiedział, że przyjedziemy — zauważyłem.

Josh westchnął i pokiwał głową.

— No. I strzelił, kurwa, tej dziewczynie w głowę, Carson.

— To popapraniec. Od początku o tym wiedzieliśmy.

Josh zmarszczył brwi, a potem wziął głęboki wdech, zaplótł dłonie za głowę i odchylił się.

— No.

Przyglądałem mu się przez chwilę.

— No dobra. Muszę spadać. *Znajdziemy rozwiązanie.* Dylan już nad tym pracuje, wszyscy nad tym pracujemy. Wyciągnij cię z tego, jasne? Jesteśmy z tobą.

Josh zamknął na moment oczy.

— Ani przez sekundę w to nie wątpił. — Spojrzał na mnie. — Dzięki, Carson.

Skinąłem głową i wstałem.

— Nie ruszaj się stąd. Dostarczymy ci wszystko, czego będziesz potrzebował. Policja wie, gdzie jesteś, ale nikt poza tym. Nie wolno ci się zbliżać do Trilogy. Żadnych wyjść na podryw. Żadnych odwiedzin u ładnej sąsiadki. Masz się stąd nie ruszać.

— Brzmi super — skwitował. — Wesołych, kurwa, świąt. — Spiorunowałem go wzrokiem, więc dodał:

— Dobra już, dobra, nigdzie się nie będę ruszać. Kapuję.

— Ale przyznasz, że tu i tak jest lepiej niż w jaskini z liofilizatami?

Zaśmiał się cicho.

— Odrobinę, ale tak.

Uśmiechnąłem się, pokiwałem głową i poszedłem do drzwi. Dwadzieścia minut później wjeżdżałem na parking Trilogy.

\* \* \*

Wieczorem wszedłem do gabinetu Lelanda.

— Jedziesz? — zapytał.

Usiadłem na krześle naprzeciwko niego.

— Nie wiem, czy powinienem. Jeśli jest coś, co...

— Nie ma. Jeśli zostaniesz tu na święta, będziesz tylko krążyć nerwowo po swoim gabinecie. Lepiej, żebyśmy się nie pokazywali za często. Dylan zostaje, żeby zająć się sprawą od strony komputerowej, ale nie jesteśmy w stanie mu w żaden sposób pomóc. Poza tym jeśli cokolwiek się zdarzy, będziesz tylko sześć godzin drogi stąd. Wydaje mi się, że dobrze ci robi, jak wyjedziesz z miasta.

Pokiwałem głową.

— Okej. Dziewczyny mają, co trzeba?

— Tak. Żałuję, że nie udało nam się wywieźć ich przed świętami. Nie podoba mi się, że strażnicy muszą zostać na święta. Ale tak wyszło. Papiery nie przyszły na czas. Dylan zrobił wszystko, co w jego mocy.

— Wiem. Do bani, ale jeszcze tydzień i wszystko będzie załatwione.

— Otóż to. Wesołych świąt, stary. — Wstał i wyszedł zza biurka, żeby uścisnąć mi dłoń i poklepać mnie po plecach w przyjacielskim uścisku. Uśmiechnąłem się.

— I wzajemnie, Leland.

— Dzięki. Szerokiej drogi.

Pokiwałem głową i wyszedłem, zamykając za sobą drzwi.

Zabrałem z biura torbę i poszedłem do samochodu. Piętnaście minut później wyjeżdżałem z miasta.

Zastanawiałem się, gdzie Grace spędza święta. Nie odezwała się do mnie od tego wieczora, kiedy byłem u niej w domu. Nie zamierzałem jej więcej dręczyć. Powiedziałem jej jasno, czego chcę. Teraz ruch należał do niej. Ale i tak bolało. Miałem mnóstwo spraw na głowie, a mimo to w dalszym ciągu nie potrafiłem przestać o niej myśleć. Musiałem wyjechać z miasta.

Nacisnąłem mocniej na pedał gazu, chcąc jak najszybciej zostawić za sobą Vegas.

## Rozdział 28.

### Grace

— Na pewno czegoś zapomniałam — powiedziałam do Aleksa po raz piąty.

— Kotku, pakowałaś się według listy. Niczego nie zapomniałaś. A nawet jeśli, to kupisz sobie na miejscu. Spokojnie. — Poklepał mnie po kolanie.

Pokiwałam z roztargnieniem głową. Drzwi samolotu otworzyły się i ustawieni w kolejkę ludzie zaczęli się przesuwać do przodu.

— No tak... — powiedziałam tylko i oboje podnieśliśmy się z miejsc.

Alex wyciągnął nasze bagaże podręczne ze schowków, a ja stanęłam przed nim i wysunęłam rączkę w mojej walizce, żeby móc ją ciągnąć za sobą.

Obudziłam się zestresowana i nie w sosie. Może coś mnie brało. Nie byłam pewna. Jechałam do domu po dłuższej przerwie. Powinnam być odprężona i radosna. Ja natomiast nie mogłam się pozbyć męczącego wrażenia, że coś za sobą zostawiłam, że coś było nie tak.

Nie pomagało, że przez całą noc wierciłam się w łóżku, nie mogąc spać, bo mój umysł nie chciał się wyłączyć. Byłam przemęczona, to na pewno przez to.

Poza tym pewnie trochę się stresowałam wyjazdem. Alex widział się z moją rodziną tylko raz, kiedy przyjechali do Vegas zaraz po mojej przeprowadzce. Dopiero zaczęliśmy się spotykać i wybraliśmy się wszyscy na kolację. Więc to była dla niego okazja, żeby lepiej ich poznać. To chyba *dobrze*... prawda? Zagryzłam wargę.

Poszliśmy przez terminal. Na lot do Dayton musieliśmy czekać godzinę, więc postanowiliśmy coś zjeść w jednej z restauracji w pobliżu naszej bramki.

Kiedy zjeżdżaliśmy ruchomymi schodami, spojrzałam na ludzi wjeżdżających na górę. Mój wzrok padł na starszą panią, która uśmiechnęła się do mnie i mrugnęła. Aż się wzdrygnęłam, bo było w niej coś znajomego... Odwróciłam się i wyciągnęłam szyję, oglądając się za nią, ale ona zdążyła przesunąć się wyżej i już na mnie nie patrzyła.

Idąc przez wielkie lotnisko, minęliśmy małą dziewczynkę, która rysowała coś w zeszycie. Kiedy przechodziliśmy obok niej, uśmiechnęła się i uniosła rysunek, żeby pokazać go stojącej obok mamie. Odwróciłam się, żeby też zobaczyć i poczułam się tak, jakby czas nagle zwolnił, bo moim oczom ukazał się mały delikatny żółty kwiatusek, który narysowała. Odwróciłam głowę, czas wznowił bieg i poszliśmy dalej. Wzdłuż mojego kręgosłupa spłynęło coś ciepłego.

Kiedy dotarliśmy na terminal, z którego mieliśmy się odprawiać, siedliśmy przy stole w małej restauracji serwującej zupy i kanapki. Alex poszedł zamówić nam lunch.

Siedząc i czekając na niego, rozglądałam się dokoła. Niedaleko wejścia, tyłem do mnie, siedział mężczyzna. Miał krótkie włosy w kolorze pszenicy i szerokie muskularne ramiona. Serce zaczęło mi bić szybciej i wciągnęłam z sykiem powietrze. *Carson?* Niemożliwe. Jak? Zaczęłam się podnosić w tym samym momencie co on, czując, że nie mogę oddychać. Kiedy facet się odwrócił w moją stronę, poczułam olbrzymie rozczarowanie i omal się nie rozpłakałam. *To nie był on.* Opadłam na krzesło i złapałam się brzegu stołu. Przez kilka minut wbijałam pusty wzrok przed siebie i wreszcie zaczęło do mnie docierać, co czuję. *O Boże...* Zrozumiałam to, siedząc na środku baru kanapkowego na lotnisku w Atlancie. To za Carsonem tęskniłam. To jego *pragnęłam*. Carsona. Carsona, który sprawiał, że traciłam kontrolę w tak wielu sferach — Carsona, który uosabiał sobą wszystko, tylko nie *bezpieczeństwo*.

Ta świadomość zaświtała we mnie jak pierwsze promienie słońca wyłaniającego się nad horyzontem.

Przyjechał do mnie do Waszyngtonu. Wrócił po mnie, kiedy zmienił swoje życie. Prawie się rozplakałam, kiedy dotarło do mnie, co to oznaczało. Nie pozwalałam sobie dotąd o tym myśleć, ale przecież wszystko mogło wyglądać inaczej. Nagle wiedziałam, że tak by było, bo bez chwili wahania rzuciłabym się mu w ramiona. Z jakiegoś jednak powodu to nie był dla nas odpowiedni moment. Ale teraz był. Serce mi zadrżało, gdy to sobie uświadomiłam.

W tej właśnie chwili wiedziałam to równie dobrze jak to, jak się nazywam: wybrałam Aleksa, bo był niemal przeciwieństwem Carsona. Bo bałam się, że jeśli nie wybiorę kogoś, kto będzie pod każdym względem całkowicie inny, to już zawsze będę porównywać mężczyznę, z którym spędzam życie, z mężczyzną, którego tak naprawdę pragnęłam.

Pragnęłam Carsona. Wiedziałam to z pewnością, która ścisnęła moje serce jak imadło.

Zawsze pragnęłam Carsona.

Alex usiadł przede mną z tacą z jedzeniem i zaczął je rozdzielać.

— Nie mogę za ciebie wyjść, Alex — szepnęłam.

Poderwał głowę, a na jego przystojnej twarzy odmalował się zdezorientowany uśmiech.

— Słucham? — spytał.

Zamknęłam na moment oczy.

— Strasznie mi przykro, Alex. Nie mogę za ciebie wyjść — powtórzyłam, patrząc mu błagalnie w oczy.

— Strasznie mi przykro.

Jego dłonie znieruchomiały w trakcie, gdy to mówiłam, ale potem znów zaczęły dzielić między nami jedzenie.

— Grace, stresujesz się tym, że mam spędzić trochę czasu z twoją rodziną. To normalne. To poważny krok. Niemal tak poważny jak zaręczyny.

Pokręciłam głową.

— Nie, Alex, proszę cię — sięgnęłam ręką ponad stołem i wzięłam go za rękę — posłuchaj mnie.

Spojrzał na nasze dłonie, a potem znów popatrzył mi w oczy i pokiwał głową.

— W porządku, Grace, słucham — powiedział cicho.

Oblizyłam wargi, w uszach czułam dudnienie własnego serca.

— Kocham cię Alex, ale...

— Nie jesteś we mnie *zakochana* — dokończył głucho.

Zgarbiłam się.

— Tak. — Spojrzałam mu w oczy. — Jeśli zajrzysz w głąb własnego serca, to przekonasz się, że nigdy do siebie nie pasowaliśmy, że od początku powinniśmy być tylko przyjaciółmi.

Alex przechylił głowę, przyglądając mi się, ale nic nie powiedział.

— Nie chciałam cię skrzywdzić — szepnęłam.

Westchnął, a w jego oczach odmalował się smutek.

— Chyba nie jestem do końca zdziwiony tym, co mówisz — stwierdził. — I może masz rację. Nie wiem. Zaskoczył mnie tylko moment, w którym to mówisz. — Zamilkł i znów mi się przyjrzał. — Jest ktoś inny?

Zamknęłam na sekundę oczy.

— Tak. Ale to nie przez niego nie powinniśmy brać ślubu. — Na policzek wymknęła mi się łza, którą szybko starłam.

— Kto to jest? — chciał wiedzieć Alex.



Przymknęłam na chwilę powieki, zbierając się w sobie, zanim znów na niego spojrzałam.

— Ktoś z mojej przeszłości... To nie ma znaczenia. Nie on jest powodem, dla którego do siebie nie pasujemy, Alex, on tylko pomógł mi zobaczyć coś, co sama już w głębi serca wiedziałam.

Alex pokiwał głową, wpatrując się w moją twarz.

— Zerwałabyś ze mną, gdyby nie on?

— Chyba tak. Tak. Może nie dziś, ale tak. Przykro mi — powtórzyłam.

Westchnął głęboko.

— Jezu, Grace. — Zamilkł i wbił wzrok gdzieś za moimi plecami. Po chwili odezwał się: — Może masz rację. Może ja też o tym wiedziałem. Co wcale nie ułatwia sprawy. Zwłaszcza na środku lotniska.

Skrzywiłam się i pokręciłam lekko głową.

— Wiem... Po prostu nie mogłam przez cały tydzień udawać, że wszystko jest w porządku... Nie mogłam cię skrzywdzić jeszcze bardziej... — powtórzyłam, czując, że coś ścisza mnie za gardło i zagłusza moje słowa.

Patrzyliśmy na siebie przez stół, a po moich policzkach toczyły się łzy. W końcu Alex powiedział:

— Praca...

— Znajdę nową, jeśli chcesz. Nie będę ci tego jeszcze bardziej utrudniać. Nie...

— Wcale nie chcę, żebyś odchodziła z pracy. Tak właściwie... Miałem zamiar porozmawiać z tobą o tym po powrocie z Ohio, ale... — odwrócił wzrok i zmarszczył lekko brwi. — Dostałem propozycję pracy na stanowisku zastępcy prokuratora okręgowego w San Francisco, blisko mojej rodziny. Nie wiedziałem, co powiesz na możliwość przeprowadzki... — Potrząsnął lekko głową, a ja zmarszczyłam brwi.

— To znaczy, że brałeś pod uwagę przyjęcie tej propozycji? — zapytałam cicho.

Alex roześmiał się ponuro.

— Tak jak powiedziałem: zamierzałem z tobą porozmawiać, ale... Tak, miałem nadzieję, że zgodzisz się przenieść.

— Aha.

Odchrząknął.

— W każdym razie teraz to być może najlepsze rozwiązanie dla nas obojga...

— Alex, naprawdę, jeśli chcesz zostać w Vegas, ale uważasz, że dziwnie ci będzie ze mną pracować...

Pokręcił głową.

— Nie, wydaje mi się, że oboje jesteśmy wystarczająco dojrzały, żeby ze sobą pracować. Nie chodzi o to. Ja tylko... No cóż, mam wiele spraw do przemyślenia.

Pokiwałam głową.

— Okej, ale jeśli zmienisz zdanie i stwierdzisz, że chciałbyś, żebym odeszła, to mi powiesz? Naprawdę mi na tobie zależy.

— Wiem, że ci zależy — przyznał ze smutkiem. Spuścił na chwilę głowę, a potem znów na mnie spojrzał.

— Kupię bilet do San Francisco i pojedę do rodziców. Polecisz dalej sama do Dayton? Dasz sobie radę?

Przytaknęłam, czując, że po policzkach spływają mi kolejne łzy.

Alex wstał, wziął nierozpakowaną kanapkę, wysunął rączkę z walizki i przeszedł na drugą stronę stołu. Pocałował mnie delikatnie w czubek głowy i powiedział:

— Bądź szczęśliwa, Grace.

Odprowadziłam go wzrokiem i otarłam kilka kolejnych łez. Choć było mi smutno, wiedziałam, że postąpiłam właściwie. Oszukiwałam samą siebie, sądząc, że można poślubić kogoś, do kogo się żywiłtenie uczucia. Poza tym było to nieuczciwe również względem Aleksa. Był dobrym człowiekiem. Zasługiwał na kobietę, która będzie widziała w nim to, co najlepsze, a nie na taką, która będzie go uważać za nagrodę pocieszenia. Skrzywiłam się, bo uświadomiłam sobie, że już samo spotkanie się z Alekssem było błędem. Od początku powinniśmy być wyłącznie przyjaciółmi.

Siedziałam jeszcze kilka minut, kiedy nagle dotarło do mnie, jaka piosenka leci z głośników na lotnisku. Przy wtórze szczękania tac i szurania krzeseł słycać było *My Heart Will Go On* Céline Dion. Roześmiałam się cicho. Słuchając piosenki, poczułam nagłą determinację.

Wstałam i zebrałam swoje rzeczy, zostawiając jedzenie na stole. Nie polecę do Dayton. Musiałam zmienić lot.

\* \* \*

Trzeba było sporo dopłacić, ale udało mi się zmienić bilet na samolot powrotny do Vegas, który odlatywał za dwie godziny. W całym ciele czułam podenerwowanie, ale jednocześnie przepełniała mnie radość. Miałam świadomość, że dokonałam właściwego wyboru. Jechałam do Carsona.

Zastanawiałam się, czy powinnam zadzwonić do Trilogy i uprzedzić go, zanim tak po prostu się zjawię. Ale z jakiegoś powodu wiedziałam, że lepiej, żebym stawiła się osobiście i wyjaśniła mu swoje uczucia, stając z nim twarzą w twarz. Carson wykazał się odwagą — jak zwykle — i powiedział wprost, że chce, żebyśmy spróbowali jeszcze raz, tym razem na poważnie. A ja odepchnęłam go nie raz, nie dwa, ale aż trzy razy, kiedy wyznał mi swoje uczucia. Miałam ku temu dobry powód — uczucia innej osoby, które musiałam mieć na względzie. Niemniej jednak musiało być mu ciężko odłożyć dumę na bok i spotkać się z odrzuceniem. Chciałam spojrzeć mu w oczy, kiedy będę mu mówić, że ja też go pragnę. *Że zawsze go pragnęłam*. Gdybym miała być ze sobą szczerą, to z chwilą, kiedy znów go zobaczyłam, wiedziałam o tym, że nigdy nie przestałam go pragnąć. Los znów nas ze sobą zetknął i zamierzałam uchwycić się tego i dziękować niebiosom, że dały nam drugą szansę.

Czekając na wejście na pokład, wyciągnęłam z torebki telefon i wybrałam numer Julii. Wiedziałam, że też wzięła tydzień wolnego, żeby być na święta w domu.

— Cześć, siostrzyczko — powiedziała na przywitanie. — Myślałam, że jesteś jeszcze w samolocie.

Chrząknęłam.

— Właściwie to czekam na wejście na pokład — powiedziałam. — Wracam do Vegas.

Na moment zapadła cisza.

— Dlaczego? Wszystko w porządku? — zapytała zaniepokojona.

— I tak, i nie. Rozstałam się z Alekssem.

Julia wciągnęła z sykiem powietrze.

— Och, Gracie, tak mi... Nic ci nie jest?

— Nie, Julio. Po prostu... Nie pasowaliśmy do siebie. Trochę mi zajęło, żeby do tego dojść, i smutno mi z tego powodu, ale chyba jednocześnie czuję ulgę. — Nabrałam głęboko powietrza w płuca. — W każdym razie wracam do domu i, Julio, trochę się boję ci o tym powiedzieć, ale wracam, bo Carson Stinger znów pojawił się w moim życiu. Pamiętasz tamtego mężczyznę, z którym spędziłam weekend prawie pięć lat temu? Nie jest już aktorem porno. Jest komandosem, czy raczej byłym komandosem, i pracuje w ochronie. I ja, to znaczy on wciąż mnie chce, to znaczy mam nadzieję, że wciąż mnie chce — urwałam na moment. — Nie potraktowałam go zbyt dobrze i... W każdym razie ja też go pragnę, więc jadę do domu mu to powiedzieć. I mam nadzieję, że wybaczycie mi, że zepsułam wam święta, ale muszę

to zrobić, bo to on mnie nauczył, żebym szła za głosem serca. Więc to robię, on jest moim sercem — mówiąc to, zaczęłam płakać, ale jednocześnie nie byłam w stanie przestać mówić. — Przez cały ten czas moje serce należało do niego, Jules, i to potwornie mnie przerażało, bo byłam przekonana, że nigdy nie będę mogła z nim być. Ale...

— Grace! — odezwał się w słuchawce głos Julii. Usłyszałam w jej głosie uśmiech, ale potem gdzieś z tyłu dobiegł mnie cichy szloch.

— Jestem na głośnomówiącym? — szepnęłam.

Julia i Audrey zaczęły się śmiać, płakać i mówić jedna przez drugą.

— Dziewczyny! W ogóle nie rozumiem, co mówicie. Audrey, nawet nie wiedziałam, że tam jesteś — szepnęłam do słuchawki, a potem wyszłam z za rogu, gdzie się schowałam, żeby nikt nie podsłuchał mojej rozmowy. Na szczęście nikt nie znajdował się aż tak blisko, żeby słyszeć moją łzawą paplaninę.

Po drugiej stronie słuchawki odezwał się głos Audrey.

— Bierz się za niego, Gracie! — zaśmiała się. — Alex nie był dla ciebie. Wiedziałyśmy o tym, odkąd poznałyśmy go w Vegas.

— Dlaczego nic mi nie powiedziałyście? — zawołałam.

— Bo nie miałyśmy pojęcia, że się z nim zaręczysz! Ale potem miałyśmy wyrzuty sumienia. Chciałyśmy z tobą porozmawiać, kiedy przyjedziesz. Chociaż to by było trudne, bo on przecież też miał tu być... No ale wszystko dobrze się ułożyło! Jedź po swojego faceta, Grace. Postaramy się, żeby tata z rozpaczy nie skoczył z mostu.

Zaśmiałam się, ale potem jęknęłam.

— O Boże, tata. Przekażecie mu, że bardzo mi przykro i że wszystko mu wytłumaczę. Powiedzcie mu, że zadzwonię do niego, jak tylko będę mogła, okej?

— Ale nie dzwoń zbyt szybko. Wszystkim się zajmiemy. Daj mu trochę czasu. Będzie dobrze. Ale znasz tatę. Najpierw wybucha, a potem zadaje pytania.

— Tak, wiem. Bardzo wam dziękuję. I bardzo was kocham, dziewczyny.

— My też cię kochamy — odpowiedziały jednym głosem przez łązy.

Rozłączyłam się i poszłam do toalety trochę się odświeżyć. Godzinę później wsiadałam do samolotu lecącego do Vegas. *Do Carsona.*

\* \* \*

Wylądowałam w Vegas o siódmej wieczorem. Podróżowałam cały dzień i wróciłam do miejsca, z którego wyruszyłam, a mimo to moje życie zdążyło radykalnie zmienić bieg. Ponieważ wcześniej to Alex zawiózł nas na lotnisko, pojechałam do domu taksówką po swój samochód.

Żałowałam, że nie wiem, gdzie mieszka Carson. Pojechałabym najpierw sprawdzić, czy nie ma go w domu. Ale jeśli nie było go dziś w Trilogy, to może będą mogli zadzwonić do niego do domu i w ten sposób mnie z nim skontaktować.

Wbiegłam szybko do mieszkania i wzięłam prysznic, zmywając z siebie całodzienną podróż. Wytarłam się, założyłam czyste dżinsy, czarny kaszmirowy sweter i czarne kozaki. Zrobiłam świeży makijaż, wzięłam kurtkę i wybiegłam z domu.

Wyjeżdżając ze swojej dzielnicy w stronę Trilogy, poczułam, że dopada mnie zdenerwowanie. A co, jeśli Carson zmienił zdanie i uznał, że już mnie nie chce? Nie, to przecież niemożliwe, prawda? Chyba nie mogło mu się odwiedzić w niecały tydzień? Powiedział, że jestem w jego krwiobiegu — że przez te wszystkie lata nosił mnie w swoim krwiobiegu. Przeszył mnie dreszcz. Ja też nosiłam go w swoim

krwiobiegu i nie mogłam znieść ani chwili dłużej ze świadomością, że on o tym nie wie.

Przez cały ten czas nikogo nie miał. Coś ścisnęło mnie za gardło i nie wiedziałam, czy płakać, czy się śmiać, kiedy dotarło do mnie, że odkąd byliśmy razem, żadne z nas nie uprawiało z nikim innym seksu. Głowa — i całe mnóstwo hormonów — nakazywały mi się tym zająć zaraz po tym, jak mu powiem, że go pragnę.

O Boże, a co jeśli w ciągu ostatnich dwóch dni uległ Kirze? Naprawdę nie mogłabym go za to winić. Ale z tego, co powiedział, wynikało, że dziewczyna dawała mu sygnały, że jest nim zainteresowana, jeszcze zanim weszłam do jego biura, a on w żaden sposób z tego nie skorzystał. Nie, nie mogłam teraz o tym myśleć. Ale miałam teraz pełną jasność tego, czego pragnę: zniknęły dezorientacja i poczucie winy, które zaburzały mój ogląd sytuacji, odkąd znów go zobaczyłam. Carson był mój. A ja chciałam być jego. Tylko na tym musiałam się teraz skupić.

Tylko że... Było chyba jakieś powiązanie między nim a sprawą, nad którą pracowałam. Nie wiedziałam jakie, ale wiedziałam, że jeśli sytuacja między nami ma się w jakikolwiek sposób rozwinąć, musimy pogadać. Z jakiegoś jednak względu to nie wydawało mi się w tej chwili najważniejsze. Nagle wiedziałam każdą komórką swojego ciała, że cokolwiek by się działo, nie odstraszy mnie to od Carsona. Miałam do niego zaufanie. Miałam zaufanie do tego, jakim był człowiekiem. Mimo czasu i odległości wiedziałam, że jest dobry i uczciwy. Po prostu *wiedziałam*. Więc cokolwiek się działo, będzie okej.

Wjechałam na parking w Trilogy i znalazłam wolne miejsce. Poszłam szybko do lobby i dalej przez kasyno do biura Carsona. Z każdym krokiem serce biło mi coraz szybciej i czułam się coraz bardziej podekscytowana.

Skręciłam na korytarz, na którym znajdował się jego gabinet. Był pusty, a drzwi zamknięte. Zatrzymałam się przed nimi, wzięłam głęboki wdech i dałam sobie moment na uspokojenie. Zapukałam lekko i odczekałam chwilę. Nikt nie odpowiedział. Zapukałam jeszcze raz, ale kiedy stało się dla mnie jasne, że nie ma go w środku, zagryzłam wargę i zawróciłam z wahaniem. Pewnie powinnam pójść do recepcji i spytać, czy w ogóle jest w pracy — może jest gdzieś indziej w hotelu albo kasynie.

Kiedy zaczęłam się odwracać od drzwi, zza rogu wyszedł wysoki młody blondyn w okularach. Zmierzył mnie wzrokiem i uśmiechnął się serdecznie. Odpowiedziałam tym samym, a kiedy zauważyłam, że kieruje się do gabinetu Carsona, zapytałam:

— O, pracuje pan z Carsonem?

— Tak. Mogę jakoś pomóc? — zapytał, przystając.

— Hm, sama nie wiem. Szukam go, ale nie ma go w biurze...

— Nie, wyjechał na kilka dni. Będzie w przyszłym tygodniu. Chciałaby pani przekazać mu wiadomość? Właśnie miałem mu zostawić w gabinecie dokumenty. — Wskazał ręką na drzwi biura.

Serce we mnie zamarło. Zgarbiłam się, czując ogarniające mnie rozczarowanie.

— Aha — szepnęłam.

Mężczyzna przyglądał mi się uważnie.

— Chwileczkę, czy pani jest Grace? — zapytał.

Spojrzałam na niego szybko.

— Tak — powiedziałam. — Skąd pan...

— Jestem Dylan — przedstawił się. — Pracuję z Carsonem, ale wcześniej mieszkałem z nim w Los Angeles, zanim wstąpił do wojska.

— O? — zdziwiłam się. Wciąż nie do końca rozumiałam, skąd wie, jak się nazywam, ale zainteresowało mnie, że kolejny kumpel Carsona pracuje w Trilogy.

— Cóż, miło cię poznać Dylan. — Uśmiechnęłam się. — Wiesz może, gdzie pojechał Carson albo jak mogę się z nim skontaktować? Chciałam tylko... powiedzieć mu coś ważnego.

Dylan milczał chwilę.

— Wiem, gdzie pojechał, ale nie dodzwonisz się do niego na komórkę. Próbowałem dziś kilka razy i najwidoczniej nie ma zasięgu.

— Aha — powiedziałam, opierając się o ścianę i zagryzając wargi.

— No dobrze, a mogę ci zostawić mój numer z prośbą, żebyś przekazał go Carsonowi, kiedy uda ci się z nim skontaktować?

Dylan milczał z taką miną, jakby się nad czymś zastanawiał. W końcu powiedział:

— Czy ucieszy się z tego, co chcesz mu powiedzieć?

Roześmiałam się lekko, hamując łzy, które były już blisko.

— Tak myślę — szepnęłam. — Mam taką nadzieję.

Dylan przyglądał mi się znów przez chwilę, po czym powiedział:

— Cóż, Grace, jeśli jesteś gotowa na sześciogodzinną jazdę samochodem, to mogę ci powiedzieć, gdzie on jest. Chyba nie będzie miał nic przeciwko. — Uśmiechnął się.

Wyprostowałam się.

— Naprawdę? — spytałam, czując znów przyspieszone bicie serca.

Roześmiał się.

— Tak, jeśli znam swojego przyjaciela... to tak. Jaki masz samochód?

Zmarszczyłam brwi, zdziwiona jego pytaniem.

— Eee, hondę accord.

Pokręcił głową.

— Zamieńmy się. Ja mam napęd na cztery koła. Tylko masz o niego dbać.

Zawrócił w stronę kasyna i skinął, żebym szła za nim.

Podbiegłam do niego, żeby się z nim zrównać, i zapytałam:

— Gdzie on właściwie jest, Dylan?

Spojrzał na mnie przez ramię, idąc do wind zjeżdżających na parking.

— Wynajął domek w Snowbird w stanie Utah. Zaczekaj, aż zobaczysz, jak ten chłopak jeździ na snowboardzie. — Uśmiechnął się szeroko i przytrzymał mi drzwi prowadzące na parking.

— Wynajął sam domek, żeby pojeździć na snowboardzie? — Zmarszczyłam brwi.

Dylan przytaknął.

— Cały Carson. Wszyscy pracujemy, więc żaden z nas nie mógł z nim jechać. Nie jeździł od wyjścia z wojska. Nie mógł się doczekać.

— My? — zapytałam, mając na myśli pierwszą uwagę. — Wszyscy pracujemy?

Pokiwał głową i zatrzymał się obok dużego czarnego SUV-a. Zignorował jednak moje pytanie i zamiast tego wręczył mi kluczyki. Wzięłam je i poszukałam w torebce swoich.

Wskazałam rząd samochodów i nacisnęłam przycisk otwierający zamek, żeby błysnąć światłami. Dylan spojrzał na mnie, skinął głową i wziął ode mnie kluczyki.

— Daj mi telefon — powiedział. Wyciągnęłam komórkę z torebki i podałam mu. Przez kilka minut ładował mi jakiś program, wodząc wzrokiem między moim aparatem a swoim.

— Wprowadziłem ci do telefonu adres domku, w którym się zatrzymał. Możesz podłączyć się do mojego GPS-a, jak już wyjedziesz. Wprowadziłem ci też mój numer, na wszelki wypadek, gdybyś czegoś potrzebowała.

Spojrzałam na niego z zaskoczeniem, biorąc od niego swój telefon. Byłam niezmiernie wdzięczna za jego pomoc i uprzejmość, ale czułam się jednocześnie zdezorientowana. Widziałam tego człowieka pierwszy raz w życiu. Ale skoro on znał moje imię, to musiał wiedzieć, że jestem oskarżycielem w sprawie kumpla Carsona, który być może był i jego kumplem.

— Dlaczego to robisz, Dylan? — zapytałam.

Zastanawiał się chwilę nad odpowiedzią.

— Sam nie wiem, Grace. Ale mam wrażenie, że postępuję właściwie — mówiąc to, uśmiechnął się i zaczął się oddalać, wołając jeszcze przez ramię: — Jedź ostrożnie.

\* \* \*

## Carson

Dorzuciłem jeszcze jeden kawałek drewna do ognia, przez co całe palenisko poruszyło się i zatrzeszczało. Usiadłem znów na skórzanej kanapie i zaplatając ręce za głowę, odchyliłem się. Było wczesne rano, na dworze było jeszcze ciemno i mroźno.

Zawsze lubiłem wcześniej wstawać, ale po pobycie w wojsku całkiem weszło mi to w krew.

Wczoraj cały dzień jeździłem na desce i ciągle byłem trochę obolały. Boże, ależ mi tego brakowało. Najwyraźniej ze snowboardem było jak z jazdą na rowerze, bo po godzinie czy dwóch zauważyłem, że wróciły wszystkie moje umiejętności.

Czułem się trochę winny, że tak dobrze się bawię, podczas gdy Josh przeżywa taki koszmar, ale Leland miał rację: w tej chwili nic nie mogliśmy zrobić, mogliśmy jedynie krążyć nerwowo po gabinecie. Przynajmniej w ten sposób mogłem się trochę odstresować. A koniec końców Josh też na tym skorzysta, jeśli wszyscy będziemy w dobrej formie psychicznej.

Wyjrzałem przez okno. Nad horyzontem pojawiły się pierwsze promienie słońca. Przyglądałem się przez kilka minut poszerzającej się poświacie, od której niebo robiło się coraz jaśniejsze.

Po raz dziesiąty od wstania z łóżka pomyślałem o Grace. Wiedziałem, że ruch należy teraz do niej, co wcale nie oznaczało, że przestanę o niej myśleć. Nie wiedziałem, co zrobię, jeśli nie skontaktuje się ze mną po moim powrocie. No bo co *mogłem* zrobić, jeśli nie chciałem jej prześladować?

Usłyszałem delikatne skrobanie do drzwi i natychmiast zrobiłem się czujny. Wstałem szybko i wyciągnąłem z szuflady stołu znajdującego się po lewej stronie kanapy pistolet, który ze sobą zabrałem. Nie spodziewałem się kłopotów, ale lepiej być zawsze przygotowanym, zwłaszcza w kontekście tego, co działo się w Vegas.

Zacząłem podchodzić cicho do drzwi, kiedy rozległo się pukanie, a zaraz po nim kobiecy głos odezwał się słabo:

— Carson?

Zamarłem. Czy to była... *Grace*? Moje ciało znalazło się nagle w stanie pogotowia. To nie mogła być ona. Dopiero co o niej myślałem — musiałem mieć jakieś omamy. Serce waliło mi trzy razy szybciej niż zwykle, adrenalina zaczęła krążyć w żyłach. Wsunąłem pistolet za pasek i podszedłem cicho do drzwi.

— Carson? — usłyszałem znów, tym razem głośniejsze. To na pewno była Grace.

Otworzyłem drzwi i zostałem porażony wschodzącym słońcem, które niemal mnie oślepiło. I rzeczywiście stała przede mną Grace: policzki miała jaskrawoczerwone, a długie blond włosy mokre

i pokryte śniegiem. Miała na sobie tylko jeden but i potwornie się trzęsała.

*Jakim cudem... ?* Wziąłem ją w ramiona, nagle zaniepokojony.

— Grace, co...? Jak? — Nie wiedziałem nawet, o co pytać w pierwszej kolejności. W głowie miałem totalny mętlik, a pytania pojawiały się jedno za drugim z prędkością błyskawicy.

Grace ujęła moje policzki w swoje lodowate dłonie i spojrzała na mnie, przesuwając się wzrokiem po mojej twarzy.

— Nigdy się nie poddałam, Carson.

— Co ty mówisz, Grace? — zapytałem skołowany i zaniepokojony.

Potrząsnęła głową i spróbowała jeszcze raz:

— Nigdy się nie poddawaj, kotku — powiedziała. — Nigdy się nie poddałam. Nigdy. — Po jej policzkach zaczęły płynąć łzy, a ona, szcękając zębami, ni to zaśmiała się, ni to zaszłochała. Nagle do mnie dotarło. Coś ścisnęło mnie za gardło, a w sercu zakwitła nadzieja. — Nigdy się nie poddałam — powtórzyła Grace.

Wziąłem ją na ręce i zaniósłem do środka, zamknąwszy kopniakiem drzwi.

## Rozdział 29.

### Grace

Carson posadził mnie przed kominkiem i zdjął ze mnie przemoczoną kurtkę. Wziął z kanapy koc i otulił mnie nim. Szczękałam zębami tak głośno, że prawie nie słyszałam własnych myśli.

— Grace, skarbie — odezwał się łagodnie — co się stało? Skąd się tu wzięłaś?

— Odwołałam zaręczyny — powiedziałam.

Spojrzał na mnie i przestał ściągać moje mokre skarpetki, czekając, aż zacznę mówić dalej.

— Leciłam do domu na święta, kiedy do mnie dotarło — trąkotałam. Pokręciłam lekko głową. — Wiedziałam o tym cały czas... ale... dotarło to do mnie na lotnisku, więc powiedziałam Aleksowi, a potem wsiadłam w samolot do domu i pojechałam do Trilogy, żeby cię znaleźć i ci powiedzieć. — Teraz znów płakałam.

Carson rozcierał moje zmarznięte stopy dłońmi i jednocześnie patrzył na mnie z łagodnym wyrazem twarzy, pozwalając mi mówić.

— Twój kumpel Dylan powiedział mi, gdzie jesteś, i dał mi swój samochód.

Na jego twarzy odmalowało się zdziwienie. Zaraz potem uśmiechnął się i pokręcił głową, ale wciąż nic nie mówił.

Wstał i wyszedł na chwilę z pokoju, a kilka sekund później wrócił z ręcznikiem w dłoni. Podeszedł znów do mnie i zaczął delikatnie suszyć mi włosy.

— I co dalej? — zapytał cicho.

Już prawie przestałam się trząść, do moich kończyn zaczęło docierać ciepło, żar ognia przenikał moje zmarznięte ciało. Westchnęłam i owinęłam się ciaśniej kocem.

— Kiedy już dojeżdżałam, zdekoncentrowałam się i... skończyło mi się paliwo — powiedziałam i zagryzłam zawstydzona wargi. — Niedaleko stąd, na dole. Udało mi się ściągnąć samochód Dylana na pobocze i resztę drogi pokonałam piechotą.

Carson spiorunował mnie wzrokiem.

— Coś ci się mogło stać — powiedział.

Wyciągnęłam rękę i położyłam dłoń na jego policzku, czując szorstki zarost. Carson zamknął na chwilę oczy, wtulając się w moją dłoń.

— Ale nic mi się nie stało. Tylko zmarzłam. I z pięćdziesiąt metrów od domu zgubiłam but, ale już się tym nie przejęłam. Szłam dalej, bo właśnie zaczęło wschodzić słońce — z moich ust wydobyło się ciche łkanie i przysunęłam się twarzą do jego twarzy — a mówiłam ci, że wschód słońca zawsze mi będzie przypominał o tobie. I tak było, przez cały ten czas, przez wszystkie te lata.

Carson znów zamknął na sekundę oczy i pocałował mnie delikatnie w usta, a potem złożył po kolei pocałunki na moich powiekach i nosie.

— Mnie o tobie też. Ty też przychodziłaś do mnie przez wszystkie te lata wraz ze wchodem słońca.

Znów załkałam i odnalazłam jego pełne usta. Przyłgnęłam do nich delikatnie nie po to, żeby je smakować, ale żeby tylko je poczuć, żeby zanurzyć się w jego ciepłe, w jego obecności.

— Nie poddałam się, ale i tak zamieniłam się w sople lodu — zauważyłam cicho.

Carson spojrzał na mnie, a zaraz potem wybuchnął śmiechem. Uśmiechnął się do mnie, jego oczy błyszczały.



— Z dobrych wiadomości: to chyba się wyleczyłem. Nie potrzebuję już terapii kinem — oznajmił.

Roześmiałam się i oboje uśmiechnęliśmy się, patrząc sobie w oczy. Spojrzenie Carsona było pełne ciepła. Nagle spoważniał.

— Musimy sobie tyle powiedzieć — stwierdził cicho.

Pokiwałam głową i uśmiechnęłam się delikatnie. Mieliśmy na to czas.

— Ale najpierw zabiorę cię do jacuzzi, a potem do łóżka — oznajmił lekko spiętym głosem.

— Tak — szepnęłam, czując, że moje żyły nagle rozgrzewają się z pożądania.

Carson wziął mnie na ręce i zaniósł na koniec krótkiego korytarza. Postawił mnie przed drzwiami wychodzącymi na tył domku, a potem wziął dwa duże ręczniki ze znajdującej się za nim półki.

— Rozbierz się i owiń się tym. Wyniosę cię na zewnątrz. Przez chwilę będzie zimno, ale uwierz mi, że warto.

Zaczął się rozbierać, a kiedy ściągnął przez głowę koszulkę z długim rękawem, przełknęłam z trudem ślinę. Już wcześniej był dobrze zbudowany, ale teraz... Nie miałam pojęcia, że prawdziwy mężczyzna może tak wyglądać. Carson składał się wyłącznie z wydatnych, twardych mięśni, nie miał ani grama tłuszczu na ciele, a wszystko okrywała gładka złocista skóra. Kiedy tak stał przede mną jak jakiś bóg, wydawał się *ogromny*.

— Carson, jesteś... niesamowicie... — zaczęłam, gapiąc się bez skrępowania na jego tors, a następnie zsuwając wzrok na napięte bokserki. — Może pominiemy kąpiel? — zaproponowałam.

Parsknął.

— Nie, dobrze ci robi ta kąpiel. Nie tylko się rozgrzejesz, ale dodatkowo się odprężysz. Przynajmniej przez kilka minut. Jechałaś całą noc — powiedział łagodnie.

Zauważyłam małą bliznę na lewo od jego serca, przy ramieniu. To tędy musiała wyjść kula. Zamknęłam na chwilę oczy, bo nagle do mnie dotarło, że gdyby sprawy potoczyły się choć trochę inaczej, być może w ogóle by mnie tu z nim teraz nie było. Pochyliłam się i pocałowałam jego bliznę, a kiedy znów się wyprostowałam, w oczach Carsona malowały się ciepło i czułość. Nic jednak nie powiedział.

Złapał brzeg mojego swetra i zaczął go ze mnie ściągać. Kiedy sweter przechodził mi przez głowę, zamknęłam oczy, a potem zaczęłam rozpinać dzinsy. Nasze spojrzenia splotły się, a w oczach Carsona zapłonął ogień, który sprawił, że ich orzechowy kolor zrobił się ciemniejszy, a źrenice rozszerzyły się.

Oblizalam wargi i zaczęłam zsuwać dzinsy. Były wilgotne, więc zajęło mi trochę, zanim opuściłam je na tyle nisko, żeby wyswobodzić z nich nogi.

Wyprostowałam się, mając już na sobie tylko czarny stanik i figi. Patrzyłam pożądliwie na idealne nagie ciało Carsona, cudownie męskie pod każdym względem.

Sięgnęłam między piersi i rozpięłam stanik. Opadł na boki, a wzrok Carsona powędrował na mój biust. Z jego gardła wydobył się cichy jęk.

Zsunął z moich rąk ramiączka stanika i pozwolił bieliźnie opaść na ziemię. Moje sutki stwardniały pod jego wzrokiem.

Wędrując po mnie spojrzeniem, Carson szepnął:

— Jesteś zachwycająca.

Krew pulsowała we mnie z taką intensywnością, że miałam wrażenie, że mogłabym dojść od samej siły tego przepływu. Nigdy nie byłam aż tak podniecona, nawet kilka lat temu przy tym samym mężczyźnie. Może teraz powodem była długa przerwa, choć moim zdaniem przyczyna była taka, że tym razem Carson należał do mnie. Nie rozmawialiśmy o tym wprost, ale wiedziałam, że tak właśnie jest. On należał do

mnie, a ja do niego. Ta świadomość odurzała jak afrodyzjak.

Oboje sięgnęliśmy jednocześnie w dół i ściągnęliśmy bieliznę, obserwując siebie nawzajem. Jego członek rozprostował się swobodnie, a ja na ten widok poczułam wypływającą ze mnie falę wilgoci.

Wyprostowałam się, zachwycając się jego potężnym ciałem. Zadrzałam, ale nie z zimna, tylko z podniecenia. Carson chwycił jeden z ręczników i szybko owinał nim swoje wąskie biodra, a następnie drugim owinał mnie. Wziął mnie na ręce, po czym jedną ręką przekręcił klucz i otworzył tylne drzwi.

Uderzył w nas powiew zimnego, śnieżnego powietrza. Zaplotłam ręce wokół szyi Carsona i wtuliłam twarz w zagłębienie jego szyi, wciągając w płuca jego zapach i jęcząc, gdy poczułam go tuż przy swojej twarzy — ten szczególny zapach, który rozpoznałabym wszędzie. Gdybym została zamknięta w ciemnym pomieszczeniu z setką mężczyzn, zidentyfikowałabym Carsona po samym jego zapachu. Ten zapach należał do mnie.

Nie mogłam się powstrzymać: wysunęłam język i polizałam jego skórę. Była trochę słona. Rozkoszowałam się jej smakiem na języku. Chciałam skosztować każdego zakamarka jego ciała.

Z gardła Carsona wydobył się cichy pomruk, a jego ciałem wstrząsnął lekki dreszcz. Podeszedł do znajdującego się kilka kroków dalej jacuzzi.

Postawił mnie obok, a kiedy weszłam do gorącej, parującej wody, położył nasze ręczniki pod ławką za moimi plecami i nacisnął przycisk uruchamiający dysze.

Zanurzyłam się z westchnieniem w wodzie. Carson też wszedł do balii i usadowił się tuż obok mnie.

Przymknęłam oczy i jęknęłam, bo wirująca wokół mnie gorąca woda była cudowna i wspaniale rozgrzewała. Rozluźniłam wszystkie mięśnie, wyrzucając ze spiętego ciała stres i nagromadzone emocje. Po kilku minutach zrobiło mi się tak gorąco, że zaczęłam się pocić na czole. Pożądanie, które jeszcze niedawno pulsowało w moim ciele, wciąż tam było, ale chwilowo przycichło.

Spojrzałam na Carsona, który uśmiechał się do mnie.

— Brakowało mi tego — szepnął.

— Czego? — mruknęłam.

— Widoku przyjemności na twojej twarzy — odparł z łagodnym uśmiechem.

Uśmiechnęłam się lekko w odpowiedzi i po raz pierwszy, odkąd pojawił się znów w moim życiu, przyjrzałam się jego twarzy. Tym głębokim orzechowym oczom z długimi rzęsami, zawsze czujnym, obserwującym wszystko dookoła, prostemu nosowi i pełnym ustom, które chciałam nieustannie czuć na swoim ciele. Wyciągnęłam rękę i pogładziłam palcem jego mocną szczękę, wyczuwając opuszką jedno- czy dwudniowy szorstki zarost, a następnie musnęłam kciukiem jego usta, po czym nachyliłam się i pocałowałam go delikatnie. Carson objął mnie za kark i przyciągnął bliżej do siebie, przyklejając ukośnie wargi do moich warg.

, Prószył śnieg, a słońce pokazało się już niemal całkowicie na niebie nadając spokojnemu porankowi ciepłą oprawę.

Całowaliśmy się przez kilka minut powoli, nasze języki toczyły łagodny pojedynek, ale w którymś momencie Carson jęknął wprost w moje gardło i wsunął głębiej język, sprawiając, że do mojego krocza znów posypały się iskry. O Boże, jak on smakował! Jak mogłam bez niego żyć przez wszystkie te lata?

Przycisnęłam się do niego piersiami i przerzuciłam nad nim nogę, siadając na nim okrakiem. Jego wzwidziony członek napierał pod wodą na mój brzuch. Przesunęłam swoje mokre ciało wzdłuż jego ciała, rozkoszując się wrażeniem prześlizgiwania się skóry po skórze.

Nasze pocałunki stawały się coraz głębsze i bardziej namiętne i oboje zaczęliśmy oddychać ciężko usta w usta. Moje ciało było odprężone, ale jednocześnie naelektryzowane, przez co znów obudziła się we mnie

desperacka żądza.

Carson odsunął się nagle ode mnie. Oddychał ciężko i wydawał się spięty.

— Grace, kotku, musimy zwolnić. Nie trzeba dużo czasu, żeby...

— Chodźmy do środka — szepnęłam, odsuwając się od niego.

Pokiwał tylko głową i wstał szybko, wyciągając ręczniki spod ławki i podając mi jeden, kiedy się podniosłam. Przyciskiem znajdującym się z boku balii wyłączył dysze. Nie mogłam oderwać wzroku od jego ciała. Jego mięśnie napinały się pod skórą przy każdym ruchu. Był piękny.

Owinęłam się ręcznikiem, a kilka sekund na zimnie było wręcz przyjemne. Poszłam szybko za Carsonem do domu.

Kiedy weszliśmy do środka, zamknął drzwi na klucz i zaprowadził mnie do niewielkiej sypialni.

Rozejrzałam się po przytulnym pokoiku zastawionym smętnymi, czarnymi meblami. Łóżko było duże, z baldachimem i białą puchową pościelą. Nie było zasłane, jakby Carson niedawno wstał.

Odwróciłam się do niego. Szczęście i pożądanie wypełniające moje ciało były tak intensywne, że czułam się nimi niemal odurzona.

Carson podszedł do mnie i odwinął ze mnie ręcznik, a potem zaczął wycierać delikatnie moje włosy, zostawiając je tylko lekko wilgotne. Wpatrywałam się w jego twarz. Uwielbiałam ją: intensywne przeżycia wyostrzyły jego rysy, ale jego oczy wypełniała przy tym czułość. A wszystko to z mojego powodu. Uśmiechnęłam się do niego szeroko.

— Nigdy się nie poddawaj — powtórzyłam wcześniejsze słowa.

Carson roześmiał się i nagle natarł na mnie tak, że zaczęłam się cofać. Dotarłam do łóżka, a zaraz potem on leżał już na mnie.

— Nigdy — powiedział i przywarł do mnie ustami.

\* \* \*

## Carson

Naciągnąłem na nas kołdrę, a następnie wtuliłem się w miękkie ciało Grace. Całowaliśmy się długo, chłonąc swoją obecność. Zatraciłem się w niej, zatraciłem się w dźwiękach, które wydawała, kiedy całowałem ją bez opamiętania. Moja Grace była naga i leżała pode mną. Miałem wrażenie, jakbym w ogóle się dziś rano nie obudził, tylko nadal leżał w łóżku i śnił.

Oderwałem się od jej ust i spojrzałem w jej ciężkie od pożądania oczy tylko po to, żeby się przekonać, że jest prawdziwa, że przejechała dla mnie taki szmat drogi, pokonała burzę śnieżną, usunęła wszystkie dzielące nas lata i powody, dla których każdy, kto by o nas usłyszał, nie dałby nam żadnych szans. Coś ścisnęło mnie mocno za serce. Była taka piękna — jej długie jedwabiste jasne włosy rozrzucone na mojej poduszce, jej zaróżowione policzki i wargi nabrzmiałe od moich pocałunków, ciemnoróżowe na skutek ocierania się o moją nieogoloną twarz. Poczułem nagle silny instynkt opiekuńczy. Ucieszył mnie, ale też zmusił do zaakceptowania emocjonalnej bezbronności, którą za sobą pociągał. I tak właśnie powinno być — zawsze. Odsunąłem się i zacząłem całować szyję Grace, która odchyliła głowę i wyszeptała z westchnieniem moje imię. Boże, uwielbiałem tego słuchać. To był najwspanialszy dźwięk na całym tym cholernym świecie.

Byłem twardy jak skała, mój fiut pulsował przyciśnięty do jej brzucha, preejakulat niemal się ze mnie wylewał. Miałem zajebiście długą przerwę. Wiedziałem, że po wejściu w nią nie wytrzymam długo. Miałem nadzieję, że Grace to zrozumie — za drugim razem jej to wynagrodzę... i za trzecim... i za czwartym. Jęknąłem z wargami przy jej skórze.

Wziąłem w usta jeden z jej sutków, liżąc go i ssąc. Grace zaczęła przyciskać się do mnie biodrami i sięgnęła między nas ręką, chcąc samej włożyć w siebie mój członek.

— Zaczekaj, Grace — szepnąłem. — Ja też tego chcę, ale...

Pokręciła głową z boku na bok.

— Błagam, nieważne. Chcę cię po prostu mieć w środku. Potrzebuję tego. Błagam.

Pokiwałem głową i znów zacząłem ją całować, biorąc jednocześnie swój penis w rękę i ustawiając go przy wejściu do jej pochwy. Grace zaplotła mi jedną nogę na plecach, a ja zanurzyłem się w jej ciasny, wilgotny żar.

— Boże, błogosław Amerykę — jęknąłem, czując, jak Grace cudownie się zaciska wokół mnie, jak chwyta mnie mocno od środka. — Jesteś... o Boże...

Grace parsknęła cicho, a jej wewnętrzne mięśnie zacisnęły się wokół mnie jeszcze mocniej. Uśmiechnąłem się z ustami przyciśniętymi do jej ust. Znów zacząłem ją całować i kąsać jej sutki, bo chciałem być z nią połączony w każdy możliwy sposób, chciałem mieć wszystko naraz.

Zacząłem się poruszać, bo moje ciało domagało się, żebym przejął stery.

— Nie mogę robić tego wolno — wykrztusiłem.

Grace pokręciła głową, przerzucając ją z boku na bok na poduszce.

— Nie chcę, żebyś robił to wolno.

Po tych słowach zacząłem się poruszać szybciej, rozkoszując się nie tylko fizycznymi doznaniem, ale również świadomością bycia połączonym z Grace w najbardziej intymny sposób z możliwych.

Wsuwałem się w nią i wysuwałem z niej, podczas gdy ona zaplotła obie nogi na moich plecach i wypchnęła do przodu miednicę, żebym mógł wejść w nią głębiej. Moje ciało poruszało się samoistnie, wbijając się w nią, nacierając i czerpiąc przyjemność, której tak długo mu odmawiano.

— Grace — wydyszałem. Czuję się odurzony, ale jednocześnie jak nigdy pełen życia. Każde zakończenie nerwowe w moim ciele mruczało z rozkoszy.

— Carson, Carson — wysapała Grace, posyłając mnie jeszcze wyżej.

Poczułem mrowienie u podstawy kręgosłupa i orgazm wirujący w brzuchu, więc zacząłem się poruszać jeszcze szybciej, żeby go dosięgnąć. Moje ciało pokryło się gęsią skórą od intensywności doznań.

W tej samej chwili, w której zacząłem szczytować i drgać gwałtownie w Grace, usłyszałem jej krzyk i poczułem, jak pulsuje wokół mnie. Wykonując jeszcze jedno pchnięcie, wylałem w nią całe nasienie. Zanurzyłem twarz w jej szyi, jęcząc i wciągając w płuca jej zapach.

Leżałem nieruchomo przez kilka sekund, czując, jak powoli wygasa nasze wspólne pulsowanie, aż w końcu zupełnie znika.

Leżąc wtulony w jej szyję, zamarkowałem chrapanie, na co ona roześmiała się, a mój wciąż na wpół sztywny członek wysunął się z niej odrobinę.

Uniosłem głowę i spojrzałem jej w oczy, roziskrzone od śmiechu. Uśmiechnąłem się, patrząc na jej piękną twarz, a potem nachyliłem się i pocałowałem ją. Kiedy zetknąłem się z nią ustami, nagle coś sobie uświadomiłem i odsunąłem się od niej szybko.

Zamknąłem na moment oczy, po czym otworzyłem je i krzywiąc się, spojrzałem na nią.

— Nie założyłem prezerwatywy. Przepraszam. Co prawda i tak nie mam żadnej ze sobą, ale, niech to szlag, nawet nie...

Grace zmarszczyła lekko brwi, ale potem wzruszyła ramionami.

— Nie szkodzi. To i tak nie ten moment cyklu. Dwa dni temu skończyłam okres. Powinno być okej.

Popatrzyłem na nią.

— Dobrze — powiedziałem, zsuwając się z niej i przytulając ją do siebie. Milczałem przez chwilę. Przez całe życie zawsze używałem podczas seksu prezerwatywy, wyjąwszy filmy. Myśląc teraz o tym, jakoś nie potrafiłem się przejąć, że tym razem się nie zabezpieczyliśmy. Wiedziałem, że pewnie powinienem się przejąć, ale po prostu mnie to nie ruszało.

Po kilku minutach poczułem, że Grace zaczyna wolniej oddychać. Naciągnąłem nam kołdrę pod same szyje i uśmiechnąłem się do sufitu. Grace zasnęła. Przejechała setki kilometrów w środku nocy, w burzy śnieżnej, w czasie świąt, żeby tylko do mnie dotrzeć. Ogarnęło mnie szczęście i wdzięczność oraz głęboki spokój — coś, czego od dawna nie czułem. Uspokoiło mnie to i odprężyło, więc poddałem się temu i zasnąłem spokojnie z Jaskierkiem w objęciach.

## Rozdział 30.

### Grace

Obudziłam się powoli i zanurzyłam się mocniej w otulające mnie ciepło. Byłam zagrzebana głęboko pod kołdrą i spowijał mnie zapach Carsona. Westchnęłam, szczęśliwa i spokojna.

Nie wiedziałam, jak długo spałam, bo rolety były zaciągnięte i w pokoju było ciemno. Ale Carsona nie było w sypialni.

Usiadłam i zobaczyłam pod szafą worek marynarski. Wstałam z łóżka i postanowiłam do niego zajrzeć. W domku było chłodno, choć nie bardzo zimno. Czuć było delikatny zapach palącego się drewna.

Na wierzchu torby Carsona leżała koszulka termoaktywna z długim rękawem, więc założyłam ją na siebie. Pogrzebałam jeszcze trochę w jego ubraniach i znalazłam bokserki. Założyłam je z uśmiechem i zrolowałam trochę w pasie, żeby ze mnie nie spadały.

Poszłam do łazienki, załatwiłam swoje potrzeby i użyłam szczoteczki Carsona. Potem wyszłam i wyjrzałam na korytarz. Carsona nigdzie nie było widać.

Poszłam do głównego pokoju z kominkiem i tym razem dobrze się rozejrzałam. Obok salonu znajdowała się kuchnia w formie aneksu, choć przez barenki rozdzielający oba pomieszczenia nie widziałam jej całej. W kominku buzował ogień, a rustykalne meble wydawały się wygodne. Na poręczach kanapy i foteli leżało mnóstwo pledów. Pokój był urządony tak, że chciało się w nim zaszyć na jakiś czas.

Na każdej ścianie znajdowały się duże okna z widokiem na ośnieżone sosny rosnące wokół domku. Na dworze ciągle padał lekki śnieg.

— Dobrze spałaś, Jaskierku? — usłyszałam, czując jednocześnie, że Carson obejmuje mnie od tyłu. Pocałował mnie w bok szyi, a ja przechyliłam głowę, żeby dać mu do siebie lepszy dostęp.

— Hm — westchnęłam. — Dlaczego mówisz na mnie Jaskierku? — uśmiechnęłam się i przechyliłam głowę jeszcze bardziej, rozkoszując się dotykiem jego warg.

Za moimi plecami zaległa na chwilę cisza, a wargi Carsona znieruchomiały na mojej skórze. Odwróciłam się przodem do niego i spojrzałam na niego pytająco. W jego oczach malowało się ciepło. Popatrzył na mnie w zamyśleniu.

— Kiedy byłem mały, zrywałem jaskry w ogrodzie babci. Przytykała mi potem kwiatek do brody, a ja robiłem to samo. Kiedy na twarzy pojawiał się złoty refleks, mówiła, że to oznacza, że lubimy kwiaty.

Carson wypuścił powietrze z płuc i uśmiechnął się lekko. Oddech uwiązał mi w gardle, a w uszach słyszałam bicie własnego serca. Chłonełam każde jego słowo.

— Kiedy ją spytałem, jak to się dzieje, że jaskier lśni, powiedziała mi, że zawsze, kiedy się coś lubi lub kiedy odda się komuś serce, blask tej rzeczy lub osoby staje się częścią ciebie i sprawia, że ty też lśniesz. Kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, Grace, miałaś w sobie ten blask. Myślałem, że cię nie lubię — roześmiał się cicho, ale na jego twarzy malowała się czułość — co nie zmieniało faktu, że miałaś ten blask. W moich oczach lśniłaś. I w dalszym ciągu lśniesz. Minęło tyle lat, Jaskierku, a ty w dalszym ciągu lśniesz.

Roześmiałam się przez łzy, przyciągnęłam go do siebie i pocałowałam. Staliśmy tak przez dłuższą chwilę, przytulając się do siebie mocno. Carson otarł mi łzy, bo kilka z nich wymknęło się na policzki.

— Dziękuję — powiedziałam miękko. To, co mi dał, nie było zapakowane w kolorowy błyszczący papier, nie było obwiązane wstążką. Ale był to niemniej jednak dar: Carson podarował mi swoje serce, podarował mi prawdę.

Po kilku minutach, kiedy doszłam do siebie, odsunęłam się odrobinę i zapytałam cicho:

— Która tak właściwie jest godzina?

— Dopiero południe. Spałaś jakieś pięć godzin.

Okręciłam się w jego objęciach i wyjrzałam znów przez duże okna.

— Tu jest tak pięknie — szepnęłam.

Carson pokiwał głową.

— Wiem. Uwielbiam to miejsce. Kiedyś kupię tu dom. — Oparł się brodą o moje ramię. — Dasz się zabrać na deskę? Może jutro? — Czułam, że uśmiecha się przy mojej szyi.

Roześmiałam się lekko i odsunęłam się. Siadłam na skórzanej kanapie i nakryłam nogi narzutą.

— Pewnie. Mam tylko nadzieję, że nie narobię ci wstydu. Słyszałam, że sobie radzisz, ale...

Carson roześmiał się.

— Teraz się zestresowałem. Może ocale honor i po prostu przez najbliższe dwa dni nie wypuszczę cię z łóżka.

Usiadł obok mnie i przytulił, kładąc sobie moją głowę na piersi. Roześmiałam się.

— Hm... dobry jesteś. Tak właściwie to nie jest taki zły pomysł.

Carson parsknął i siedzieliśmy przez chwilę w ciszy, podczas gdy on bawił się delikatnie moimi włosami, a ja patrzyłam na padający śnieg.

— Jesteś głodna? Zaparzyłem kawę.

— Kawa brzmi cudownie. I umieram z głodu.

— Okej. Aha, jak spałaś, poszedłem po samochód Dylana. W garażu był kanister benzyny. Przyniosłem twoją walizkę. — Skinął głową w kierunku mojego bagażu stojącego pod drzwiami, nierozpakowanej torby, którą zabrałam w pośpiechu z domu, kiedy wyjeżdżałam z miasta.

— Dzięki. Naprawdę zachowałam się jak idiotka, nie kontrolując poziomu paliwa. Zwykle jestem trochę bardziej rozcignięta. — Skrzywiłam się.

— Nie, byłaś po prostu zaprzątnięta innymi rzeczami — stwierdził i słychać było, że się uśmiecha.

Spojrzałam na niego.

— Bardzo zaprzątnięta — przyznałam z uśmiechem.

Carson pocałował mnie delikatnie, podniósł się i poszedł do kuchni. Wpatrywałam się w jego umięśniony tyłek w dżinsach. Zadrzałam, przypominając sobie, co czułam, kiedy go dotykałam, jak przy każdym ruchu zaciskały się jego mięśnie, kiedy Carson naprzemiennie wsuwał się we mnie i wysuwał. Tak, może to nie był wcale taki zły pomysł, żeby przez resztę tygodnia zostać w łóżku.

Dziesięć minut później Carson wrócił do pokoju z kubkiem kawy, talerzem jajecznicy i tostem.

— Pamiętam, jaką lubisz kawę — powiedział — ale nie wiem, jakie lubisz jajka. Mam nadzieję, że takie będą okej.

— Takie właśnie lubię — powiedziałam z uśmiechem. — Dziękuję.

Pokiwał głową, a ja zabrałam się do jedzenia. Nie jadłam od poprzedniego dnia rano, kiedy tuż przed wyjściem z domu na lotnisko złapałam banana. Boże, miałam wrażenie, że to było wieki temu. W zupełnie innym życiu.

Spojrzałam na Carsona, który siedział na drugim końcu kanapy i pił kawę.

Odłożyłam talerz i wyciągnęłam do niego rękę. Odstawił kubek i przysunął się do mnie, przytulając mnie do siebie.

Wtuliłam się w jego szyję i zwinęłam się w kłębek.

Poczułam głębokie zadowolenie. W głębi serca jaśniała mi świadomość, że podjęłam dobrą decyzję.

— O czym myślisz? — szepnęła, muskając nosem moje włosy.

— Hm, o tobie, o mnie, o nas. — Uśmiechnęłam się.

— Podoba mi się ten temat — stwierdził. — A co o nas myślisz?

— Właśnie sobie pomyślałam, że wszystko wydaje się właśnie takie, jak trzeba. I że bardzo mi przykro, że aż tyle czasu mi zajęło, żeby to sobie uświadomić.

Carson roześmiał się.

— Zajęło ci to tydzień, Grace.

Uśmiechnęłam się i pocałowałam go w zagłębienie szyi.

— Za długo.

Westchnął.

— Trochę się działo. To normalne, że się wystraszyłaś. Można powiedzieć, że dość mocno na ciebie natarłem.

— Lubię, kiedy na mnie mocno nacierasz — szepnęłam.

— Wiem, Jaskierku — powiedział z uśmiechem.

Uniosłam głowę i spojrzałam na niego. Wiedząc, co tak naprawdę oznacza moje przezwisko, czułam ciepło w sercu.

— No, no, tylko nie daj się ponieść — ostrzegłam żartobliwie.

Roześmiał się.

— No co ty. To ty tu jesteś szefem. Myślisz, że tego nie wiem? — Spojrzał na mnie z czułością. — Zrobiłbym dla ciebie wszystko, Grace. Zabiłbym dla ciebie smoka — dodał miękko.

Popatrzyłam na niego: na jego szczerze oczy, w jego piękną twarz, na malującą się na niej czułość. Przysunęłam się do niego i pocałowałam jego miękkie wargi, wciągając dolną z nich w usta i delikatnie ją kęsając.

Uśmiechnęłam się do niego, a on znów przyciągnął mnie do siebie.

Po chwili odsunęłam się i spojrzałam mu w oczy, zagryzając wargi. Musiałam go o coś spytać. Dziś rano wypowiedział przez sen imię jakiejś kobiety. Obudziłam się wtedy na moment, ale kiedy ucichł, znów szybko zasnęłam. Nie zdenerwowało mnie to, w końcu powiedział mi, że nikogo nie miał, odkąd się rozstaliśmy. Ale byłam ciekawa.

— No co? — zapytał cicho.

— Carson... — urwałam. — Kto to jest Ara?

\* \* \*

## Carson

Zamarłem, a moje serce nagle przyspieszyło.

— Skąd znasz to imię? — szepnąłem.

Odsunęła się jeszcze trochę i spojrzała na mnie spod zmarszczonych brwi. Jej duże niebieskie oczy przyglądały się mi badawczo.

— Od ciebie. Dziś rano mówiłeś przez sen — wyjaśniła.

Zamknąłem na moment oczy.



— Przepraszam. To... To nie to, co myślisz — powiedziałem, bojąc się, że mogła uznać, że śniła mi się kobieta, z którą coś mnie łączyło.

— Nic się nie stało. Długo nie mieliśmy ze sobą kontaktu i...

— Nie. Nie kłamałem, kiedy ci powiedziałem, że nie miałem nikogo innego. W żadnym tego słowa znaczeniu.

Grace przypatrywała się mi i znów skinęła głową. Siadła prosto, ale pozostała tuż przy mnie. Nasze ciała stykały się ze sobą. Zgięła nogi i podkuliła je pod siebie na kanapie, nakrywając przy tym moje kolana kocem.

Odchyliłem się do tyłu i pogładziłem się po krótko obciętych włosach.

Zbierałem przez chwilę myśli. Grace czekała. Byłem gotowy, żeby jej o tym opowiedzieć. Skoro byliśmy razem, musiała o tym wiedzieć. To była część mojego życia.

— Ara była czternastoletnią dziewczyną, została zgwałcona i pobita przez człowieka, którego mieliśmy zlikwidować w Afganistanie. Znaleźliśmy ją na wpół żywą z powodu doznanych obrażeń i zostaliśmy z nią do czasu, aż umarła.

Grace nakryła ręką usta, zszokowana i zasmucona. Odsunęła rękę i szepnęła:

— Znaleźliśmy? My?

Przytaknąłem.

— Tak, ja i mój oddział. Pojechaliśmy na akcję i dosyć szybko zakończyliśmy ją sukcesem. Ale kiedy weszliśmy do magazynu, gdzie ukrywał się nasz cel, znaleźliśmy rzeczy, których się nie spodziewaliśmy, w tym pomieszczenie pełne kobiet i dziewcząt, z których większość znajdowała się w naprawdę opłakanym stanie. — Znów zamilkłem, przypominając sobie chwilę, kiedy otworzyliśmy tamte drzwi i uderzył w nas odór, od którego aż się cofnęliśmy. A gdy zaświeciliśmy latarkami do środka, zobaczyliśmy wytrzeszczone na nas przerażone oczy. Nie dali im nawet dostępu do toalety czy wody. Zamknęli je jak bydło, a nawet gorzej. Kiedy myślałem o piekle, wyobrażałem sobie tamto miejsce.

— To był żywy towar. W tamtym pomieszczeniu znajdowały się dziewczynki, nawet sześćioletnie, których przeznaczeniem było stać się zabawką seksualną dla jakiegoś chorego popaprańca.

Grace patrzyła na mnie w milczeniu wielkimi oczami, z których zaczęły płynąć łzy.

— Jedna z tych dziewczynek, Ara, próbowała uciec, kiedy wrzucili im do środka jedzenie. Strażnicy złapali ją, a potem zgwałcili: w każdy możliwy sposób. Byli wobec niej bezlitośni, skrzywdzili ją i poniżyli. — Mój głos ucichł. Przełknąłem gulę w gardle, która zawsze się pojawiała na myśl o Arze. — Zabawiali się z nią po kolei, a potem pobili ją prawie do nieprzytomności. Oczywiście dowiedzieliśmy się o tym wszystkim dużo później, kiedy nasz tłumacz porozmawiał z innymi przetrzymywanymi kobietami.

Po policzkach Grace płynęły łzy. Złapała mnie za rękę i przycisnęła ją sobie do serca, podczas gdy ja mówiłem dalej.

— Po tym, jak ich zabiliśmy i znaleźliśmy Arę, wynieśliśmy ją na dwór, oczyściliśmy jej rany tym, czym mieliśmy, i tak, jak potrafiliśmy najlepiej. Ale miała zbyt poważne obrażenia wewnętrzne... Powinna trafić do szpitala, a my nie mieliśmy jak jej tam zabrać. Podaliśmy jej morfinę i czuwaliśmy przy niej przez całą noc, na zmianę trzymając ją za rękę i mówiąc do niej, cokolwiek przyszło nam do głowy. O wschodzie słońca przyszła moja kolej, więc wziąłem ją za rękę i opowiedziałem o tobie, o tym, że myślę o tobie za każdym razem, kiedy wschodzi słońce. I przysięgam ci, Grace, że Ara się wtedy uśmiechnęła. Spojrzała mi w oczy i uśmiechnęła się. Zaraz potem zmarła.

Grace załkała cicho.

— Mój Boże — szepnęła.

Zamknąłem na chwilę oczy, przypominając sobie tamten ranek, przypominając sobie, jak pękło mi serce, gdy patrzyłem w oczy Arze, dziewczynie, której nawet nie znałem, a która właśnie odchodziła z tego świata.

— Jak sobie radzisz z takimi wspomnieniami, Carson? Jak się z tym pogodziłeś? — zapytała w końcu Grace przez łzy.

Zastanawiałem się nad tym. Myślałem o tym, że człowiek wyjeżdża walczyć za swój kraj, ale nikt mu nie mówi, że to, co zobaczy, może poruszyć jego serce i na zawsze zmienić to, kim jest. Nikt mu nie mówi, że nawet jeśli jest tysiące kilometrów od miejsca, do którego trafił, by walczyć, wszystko nagle zaczyna wracać: to, gdzie był, co czuł, co widział. Ten jeden kadr: odtwarzany wciąż i wciąż na nowo.

— Nigdy się z tego nie otrząsnę. Nigdy się z tym nie pogodzę. I tak powinno być. Jej przydarzyło się to naprawdę. Ja mogę przynajmniej pamiętać.

Grace przyglądała się mi przez chwilę, a potem uśmiechnęła się smutno. W jej oczach błysnęło coś głębokiego i intensywnego, kiedy ujęła moją twarz w swoje dłonie i przylgnęła do mnie lekko wargami. Siedzieliśmy jakiś czas w milczeniu, podczas gdy ona całowała moje policzki, czoło, nos i usta, niezmiernie delikatnie. Następnie wzięła moje dłonie i zaczęła się przyglądać bliznom, całując każdą z nich z zaciśniętymi mocno powiekami.

Patrzyłem na nią, a moje serce zaczęło bić trzy razy szybciej niż normalnie, kiedy dotarły do mnie jej uczucia, wypełniając mnie, ucząc pokory, wlewając we mnie spokój.

Kiedy Grace się ode mnie odsunęła, zapytała:

— Co się stało z pozostałymi dziewczętami?

Westchnąłem.

— Wszystkie pochodziły z małych biednych okolicznych wiosek. Miejscowi pomogli odnaleźć ich rodziny i umożliwili im powrót do domu. Ktoś musiał im wcześniej powiedzieć, że w sąsiedniej wiosce jest praca dla gospodyni albo coś w tym rodzaju. Zwykle tak to się odbywa w przypadku handlu żywym towarem. Nieraz rodziny sprzedają wręcz córki, bo wierzą, że gdzie indziej będzie im lepiej.

Grace pokiwała głową i zagryzła wargę.

— A rodzina Ary? — zapytała cicho.

— Musieliśmy wyjechać, zanim udało się ją znaleźć, ale miejscowi mówili, że chyba wiedzą, jak do nich dotrzeć, i obiecali przekazać im ciało.

Grace oparła głowę o moją pierś i objęła mnie w pasie, ściskając lekko. Boże, tak dobrze było z nią o tym porozmawiać, poczuć ulgę, którą dawała jej obecność. Oczywiście rozmawiałem o tym wszystkim z chłopakami, ale to nie było to samo. To nie to samo, co siedzieć w objęciach Grace, która uczestniczyła w moim bólu i traktowała go jak własny. Nie chciałem, żeby cierpiała, ale możliwość podzielenia się z innym człowiekiem swoimi bliznami przynosiła ulgę, której potrzebowałem, choć nie zdawałem sobie z tego sprawy, póki jej nie poczułem.

Milczeliśmy przez kilka minut, przytuleni do siebie. W końcu odezwałem się cicho:

— Grace, jest coś więcej i ta część dotyczy ciebie.

Podniosła głowę i zmarszczyła czoło.

— Okej — powiedziała.

Milczałem chwilę.

— Posłuchaj, kiedy już ci powiem to, co mam ci do powiedzenia, zrozumieć, jeśli uznasz, że

potrzebujesz trochę czasu na zastanowienie. Mam głęboką nadzieję, że nie wsiądziesz w samochód Dylana i nie wrócisz do Vegas, ale zrozumieć, jeśli będziesz chciała to zrobić.

— Carson, zacznę się bać — szepnęła.

Odetchnąłem głęboko.

— Początkowo plan polegał na tym, żeby zabić cel o dużym znaczeniu i zniknąć, ale ze względu na nieoczekiwaną sytuację, którą zastaliśmy na miejscu, ruszyliśmy później w pewne miejsce. Dzięki temu ludzie pracujący dla naszego celu mieli czas, żeby urządzić na nas zasadzkę. Wiesz już, że zostałem ranny, ale nie znasz okoliczności. Leland został ranny w tej samej zasadzce.

Grace pokiwała głową, a jej oczy wyrażały głębokie zaniepokojenie. Wzięłem ją za rękę i ścisnąłem ją.

— W każdym razie po tym wszystkim odesłano nas do kraju na leczenie. Leland został zwolniony z wojska, a ja dostałem wybór: mogłem zostać lub odejść. Kiedy Leland zaoferował mi pracę, zdecydowałem się odejść.

— Tak, już mi to mówiłeś.

— Wiem, ale nie mówiłem ci, na czym naprawdę polega moja praca.

Grace ściągnęła brwi.

— Nie jesteś szefem ochrony w Trilogy?

— Jestem i nie jestem. Ochrona to moja praca etatowa. Przez resztę czasu zajmuję się z przyjaciółmi organizowaniem akcji, w ramach których uwalniamy kobiety przeznaczone na handel. Kwaterujemy je na czterdziestym piątym piętrze hotelu na czas lokalizowania ich rodzin i załatwienia niezbędnych formalności umożliwiających im powrót do domu.

— Słucham? — szepnęła Grace, blednąc.

Odwrociłem się do niej całym ciałem.

— Po tym, co się stało z Arą, po tym, co zobaczyliśmy w tamtym magazynie, żaden z nas nie mógł się otrząsnąć. Rozmawialiśmy o tym i stwierdziliśmy, że musimy się zająć czymś, co ma jakieś znaczenie, czymś, co może coś zmienić, wykorzystując do tego posiadane przez nas umiejętności. Leland mógł zaoferować nam pracę będącą przykrywką dla działalności, której chcieliśmy się podjąć. Jako komandosi byliśmy w stanie zebrać potrzebne informacje i dostać się do miejsc, w których przetrzymywane były kobiety. W Vegas większość kobiet pochodzi z krajów Ameryki Łacińskiej. W ciągu dwóch miesięcy pobytu w Vegas udało nam się uwolnić sześć grup. Ostatnie z nich uratowaliśmy na dzień przed aresztowaniem Josha.

Grace pokręciła lekko głową.

— O Boże, nie wiem nawet... Nie wiem nawet, co powiedzieć. Zaraz, co to ma wspólnego z aresztowaniem Josha? — Jej oczy zrobiły się jeszcze większe.

— Josh został wrobiony, Grace. W Vegas mieszka człowiek, który zajmuje się handlem żywym towarem, w jego przypadku są to kobiety i dziewczęta. Zamierzał sprzedać uwolnione przez nas kobiety. Przez to, co się przydarzyło Joshowi, chciał nam zakomunikować, że nie podoba mu się, że odebraliśmy mu towar.

Grace opadła na kanapę i położyła sobie rękę na czole.

— O Boże.

# Rozdział 31.

## Grace

Uwierzyłam mu w tej samej chwili, w której to powiedział. Serce mi pękało, a w głowie czułam mętlik po wszystkim, co usłyszałam. Jakim cudem w ciągu pół godziny mój cały świat znów się wywrócił do góry nogami? Siedziałam na kanapie z ręką na czole, próbując dojść do siebie, żeby móc zadać kilka ważnych pytań. Ale do głowy przychodziło mi tylko jedno:

— Co w takim razie robimy? — zapytałam.

Spojrzałam na Carsona, który siedział przez moment nieruchomo, ale zaraz potem uśmiechnął się tak szeroko jak nigdy dotąd. Trochę mnie to zszokowało.

— Dlaczego się uśmiechasz? — chciałam wiedzieć, autentycznie zdezorientowana.

— Bo użyłaś liczby mnogiej: „robimy” — odparł cicho, wciąż się uśmiechając.

Spojrzałam na niego zdziwiona.

— No tak — przyznałam — powiedziałam „robimy”.

— Tak po prostu? — zapytał, a z jego twarzy zniknął uśmiech, ustępując miejsca niepewności.

Zacisnęłam zęby, przyglądając się mu przez chwilę.

— Rozumiem, dlaczego nie powiedziałaś mi tego wcześniej... Zanim ci wyznałam, że chcę z tobą być. Ale... Naprawdę sądziłeś, że ci nie uwierzę, kiedy mi o tym powiesz? — Przechyliłam głowę w oczekiwaniu na jego odpowiedź.

Zmarszczył brwi.

— Nie, chyba nie myślałem, że będziesz miała wątpliwości co do tego, że moja historia jest autentyczna, ale zastanawiałem się po prostu, czy będziesz chciała mieć w niej swój udział.

Westchnęłam i zaśmiałam się ponuro.

— Właściwie to nie wiem, czy chcę. — Zawahałam się chwilę. — Ale chodzi o to, że to się wiąże z tobą. Tym się zajmujesz. Poza tym, Carson, nie wiem, czy ktoś ci ostatnio to mówił, ale jesteś bohaterem.

Roześmiał się.

— Nie, Jaskierku, nie jestem.

Pokręciłam głową.

— Owszem, *jesteś*. Prowadziłam sprawy, tak właściwie całkiem sporo spraw, dotyczące kobiet, które w taki czy inny sposób zostały wykorzystane seksualnie. Widziałam ich spojrzenia. Widziałam wewnętrzne spustoszenie. Tak, jesteś bohaterem. Więc pozwól, że powtórzę: co w takim razie *robimy*?

Carson patrzył na mnie oczami przepełnionymi ciepłem i czułością.

— Dylan zajmuje się sprawą. Próbuje ustalić miejsce pobytu gościa, którego chcemy namierzyć, tego, który wrobił Josha. Facet nazywa się Gabriel Bakos. Problem w tym, że tak często się przemieszcza, że trudno go znaleźć. Jeśli go dorwiemy, *zmusimy* go do mówienia. — Westchnął sfrustrowany.

— To brzmi groźnie.

— Gra się toczy o życie człowieka. O życie mojego przyjaciela. Człowieka, który nie tylko nie zabił żadnej kobiety, ale ocalił setki innych.

Westchnęłam i zamknęłam na moment oczy.

— Wiem. No dobrze, co jeszcze? Powiedz mi wszystko, co wiesz.

— Dylan się wszystkim zajmuje. W tej chwili możemy tylko czekać. Choć to cholernie frustrujące.

Patrzyłam na niego przez chwilę z namysłem.

— Mogę przeciągnąć sprawę, żeby dać wam więcej czasu — zaproponowałam.

Oczy Carsona zwróciły się na mnie.

— To by pomogło — powiedział cicho. — Nigdy bym cię o nic nie prosił, gdybym nie wiedział z całą pewnością...

— Wiem. Nikt nie będzie zadawał pytań. Prokuratura okręgowa wiecznie przeciąga sprawy.

— Nie zaszkodzi ci to w pracy? Nie zniszczy reputacji? — zapytał.

Pokręciłam głową.

— Nie. Nie, jeśli zrobię to tak, żeby miało ręce i nogi.

Carson skinął głową.

Odetchnęłam głęboko i znów usiadłam, starając się znaleźć rozwiązanie problemu przy użyciu dowodów, które miałam przeciwko *niewinnemu człowiekowi*. Cholera!

— A nie możecie pójść z tym na policję? — spytałam. — Na pewno mogliby zebrać gdzieś jakieś... dowody albo przesłuchać tego Bakosa, no *cokolwiek*. — Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się nad własnymi słowami.

— Nie. Po pierwsze, jeśli poszlibyśmy z tym na policję i powiedzielibyśmy, czym się zajmujemy, moglibyśmy zostać aresztowani, a wtedy Josh naprawdę miałby przesrane. Poza tym działanie policji jest ograniczone nakazami rewizji i innymi przepisami. My mamy drogi sprzęt, którym policja *nie* dysponuje, a i tak trudno jest nam namierzyć gościa. A nawet jeśli udałooby nam się ustalić miejsce jego pobytu i przekazać je policji, to zanim by tam dotarli, Bakos zdążyłby się zmyć wraz ze wszystkimi dowodami. Najpierw musimy go dorwać. Jeśli ma nam się udać, nie możemy działać zgodnie z prawnymi ograniczeniami.

Zagryzałam przez chwilę wargi, rozważając to, co powiedział. Lepiej niż większość ludzi wiedziałam, jak funkcjonuje system prawny, i niestety Carson miał rację. Samozwańcza straż obywatelska, nawet jeśli wykonywała dobrą robotę, nie znalazłaby wsparcia w policji.

— Analizowałem to setki razy — powiedział Carson. — Na razie nie ma rozwiązania. Musimy po prostu czekać.

Westchnęłam, wcale nie zdziwiona faktem, że odczytał moje myśli.

— Ale jak to zrobić? Jakim cudem nie chodzisz jeszcze po ścianach? — jęknęłam.

— Bo jeśli zacząłbym to robić, to bym zwariował. Muszę wierzyć, że skoro wszyscy nad tym pracujemy, to uda nam się znaleźć rozwiązanie. Nawet nie chcę brać pod uwagę innej możliwości. Póki nie będzie powodu, żeby przestać myśleć optymistycznie, wybieram optymizm.

Wypuściłam ciężko powietrze i przygarbiłam się, wciąż mając wątpliwości, czy jestem w stanie podejść do tego podobnie.

— Idź się wykąpać, Jaskierku, a potem pojedziemy na zakupy. Wczoraj kupiłem tylko najbardziej potrzebne rzeczy.

Westchnęłam, ale wstałam, zamierzając go posłuchać. W połowie pokoju odwróciłam się jednak i podeszłam znów do Carsona. Usiadłam naprzeciwko niego, a kiedy się do mnie odwrócił, szepnęłam:

— Pięć lat temu wiedziałam, *wiedziałam*, kim jesteś. Dziękuję, że udowodniłeś mi, że miałam rację. — Po tych słowach wstałam i poszłam pod prysznic.

## Carson

Siedziałem na kanapie, słysząc, jak w łazience zaczyna lecieć woda. Nie mogłem powstrzymać uśmiechu, który wypłynął na moją twarz. Jaskierek był niesamowity. Czy kiedykolwiek miałem co do tego wątpliwości? Nie. To dlatego chciałem ją odzyskać tak bardzo, że w środku wszystko aż mnie bolało.

Grace wydawała się zszokowana moją opowieścią, ale dołączyła do ekipy, jeszcze zanim skończyłem mówić. I była ze mnie dumna. Zobaczyłem to w jej oczach i było po mnie. Zmieniłem życie dla *samego siebie*, ale to ona była katalizatorem tych zmian i nigdy nie twierdziłem inaczej. Więc fakt, że była ze mnie dumna, bardzo dużo dla mnie znaczył.

Zaniosłem naczynia do kuchni i włożyłem je do zmywarki, a potem dorzuciłem trochę do ognia i siadłem znów na kanapie. Kiedy Grace wyszła z łazienki, już normalnie ubrana, z rozpuszczonymi włosami, byłem odprężony i cholernie szczęśliwy. Nie było już między nami tajemnic. Stanowiliśmy jedną drużynę: Grace była ze mną, a ja mimo trudnej sytuacji czułem w sercu spokój. Ogarnęło mnie uczucie, którego nie do końca potrafiłem zdefiniować, wrażenie, że ostatni element układanki wskoczył na swoje miejsce.

Grace podeszła do mnie, usiadła mi okrakiem na kolanach, objęła mnie i po prostu tuliła mnie do siebie przez kilka minut. Wdychałem jej świeży zapach.

Odchyliła się lekko i spojrzała na mnie, lekko marszcząc brwi.

— Grace — powiedziałem. — Przez te kilka dni, będąc tutaj, musisz spróbować się wyłączyć. Wiem, że właśnie zarzuciłem cię mnóstwem informacji. Ale mówię ci, że zwariujesz, jeśli będziesz ciągle o tym myśleć, mimo że na chwilę obecną nic nie możemy zrobić. Zaufaj mi, przeanalizowaliśmy dobrze sytuację i mamy więcej niż ty danych na temat zaangażowanych w sprawę osób.

Grace spojrzała gdzieś ponad moim ramieniem i zagryzła wargi. W końcu zrobiła głęboki wdech i szepnęła:

— Spróbuję.

Przyglądałem się jej.

— To dobrze. Aha, kiedy wcześniej spałaś, kupiłem ci coś.

— Co? — zapytała, marszcząc lekko czoło.

— Rano poszedłem poszukać twojego buta, ale nie udało mi się go znaleźć. Napadało tyle śniegu, że pewnie całkiem go zasypało. Kupiłem ci więc nowe buty i wodoodporną kurtkę, a do tego czapkę i rękawiczki. Nie znam się na modzie, ale ubrania spełnią swoją funkcję. — Podałem jej torbę.

Wzięła ją ode mnie i zaczęła grzebać w środku, oglądając rzeczy.

— Tak właściwie to wyglądają całkiem nieźle. — Uśmiechnęła się.

— To dobrze. No to ubieraj się i idziemy. Sprawdziłem rozmiar na twoim bucie, więc mam nadzieję, że te, które ci kupiłem, będą pasować.

Grace założyła czarne śniegowce z czymś w rodzaju sztucznego futerka na górze i szaro-czarną kurtkę. Uśmiechnęła się do mnie.

— Idealne — powiedziała.

— Przymierz jeszcze czapkę i rękawiczki. Chcę cię zobaczyć w pełnym rynsztunku bałwanka.

Uniosła brew, po czym założyła rękawiczki, a potem czapkę. A niech to, wyglądała ślicznie. Uśmiechnąłem się mimo woli.

Przewróciła oczami, ale zaraz potem wzięła mnie za rękę i wyszliśmy z domu.

Zanim jeszcze zdążyłem zamknąć drzwi na klucz, na jej twarzy znów odmalował się niepokój. Zagryzła wargi i zaczęła iść przodem do samochodu.

— Carson, a co z tym kamieniem, który ta dziewczyna... — zaczęła.

Ulepiłem kulkę i trafiłem nią w głowę Grace, która stanęła jak wmurowana, urywając w połowie zdania, i odwróciła się do mnie z niedowierzaniem.

— Czy ty właśnie rzuciłeś mi w głowę śnieżką? — zapytała.

— Tak — odparłem, przybierając znudzony wyraz twarzy.

— Rozumiem — powiedziała. Schyliła się, zgarnęła trochę śniegu i zaczęła lepić kulkę.

Roześmiałem się.

— Mój drogi Jaskierku, sama się prosisz o więcej. Jeśli wydaje ci się, że możesz choćby... — W tym momencie dostałem śnieżką prosto w twarz, a Grace roześmiała się na całe gardło i aż zgięła się wpół.

Zamknąłem oczy, otrzepałem śnieg z twarzy i zamrugąłem, żeby pozbyć się z rzęs kropelek wody.

— Doigrałaś się — stwierdziłem, zgarniając trochę śniegu i ruszając w jej kierunku.

Pisnęła i zaczęła uciekać tak szybko, jak pozwalały jej na to wielkie, ciężkie śniegowce, czyli niezbyt szybko. Patrzyłem na nią ze śmiechem, dając jej fory. Przynajmniej tyle mogłem dla niej zrobić.

Schowała się za drzewem, natomiast ja obszedłem zagajnik i zaszedłem ją od tyłu. Wyjrzała na moment zza drzewa, a potem wróciła do przygotowywania „amunicji”: ułożyła przy swoich kolanach około dwudziestu śnieżek.

Zdjąłem cichutko kurtkę, a potem położyłem ją na ziemi i zgarnąłem do niej tyle śniegu, ile się tylko dało. Następnie podniosłem ją i zacząłem skradać się za drzewami, podchodząc coraz bliżej Grace. Nie słyszała mnie.

Kiedy byłem już wystarczająco blisko, wyszedłem zza drzew i ruszyłem do ataku. Grace lepiła właśnie kolejną kulkę i szelest jej rękawiczek ugniatających śnieg zagłuszał moje kroki. Uniosłem kurtkę wypełnioną śniegiem i zrzuciłem cały ładunek na głowę Grace.

Wrzasnęła i okręciła się na pięcie, strząsając z siebie śnieżny puch. Przewróciłem ją delikatnie i wytarzałem w śniegu, podczas gdy ona śmiała się i piszczała.

— Kto jest śniegowym mistrzem? — zapytałem, przygniatając ją mocniej.

Grace zaczęła się jeszcze bardziej śmiać, próbując mnie z siebie zrzucić.

— Kto, Grace? Powiedz to. Ty jesteś śniegowym mistrzem, Carson. Mistrz wagi ciężkiej zamrożonej tundry! Niepokonany!

— No dobrze, już, dobrze! Ty, Carson, jesteś śniegowym mistrzem... I czym tam sobie chcesz! Tym, co powiedziałeś! Jesteś mistrzem.

— Wiem — odparłem, podczas gdy ona się dalej śmiała. Uśmiechnąłem się i pocałowałem ją w usta, a potem podskoczyłem i pomogłem jej wstać.

Wziąłem ją w ramiona i spojrzałem jej poważnie w oczy.

— Wiem, że nie da się całkiem wyłączyć myślenia o sprawie Josha, i to dobrze, bo może pojawi się jakiś pomysł, który pozwoli nam wybrnąć z sytuacji. Ale teraz powinniśmy się też cieszyć sobą, dobrze? Robimy wszystko, co się da, więc postarajmy się nie popadać w obłęd. Chcę, żebyś się odprężyła i mi zaufała, okej?

Grace patrzyła na mnie, a po kilku sekundach pokiwała głową.

— Dobrze — powiedziała.

— Dobrze — powtórzyłem.

Wytrzepałem kurtkę i założyłem ją z powrotem. Była wilgotna tylko z zewnątrz. Otrzepałem Grace i

poszliśmy do samochodu. Kilka minut później jechaliśmy do miasta.

Po drodze wyciągnąłem telefon i wysłałem esemesy do chłopaków. Powiedziałem im, że będę do nich pisać, jak tylko będę miał zasięg, żeby wiedzieli, że w razie potrzeby mogą do mnie zadzwonić.

Pojechaliśmy do supermarketu w miasteczku, a kiedy wysiedliśmy z auta i zaczęliśmy iść w stronę sklepu, uśmiechnąłem się do Grace. Przypomniałem sobie, że dzień wcześniej przyjechałem do tego samego sklepu po kilka rzeczy, które pozwolą mi przetrwać parę dni. Jeden dzień, a taka różnica. Obecność Grace wciąż wydawała mi się dość nierealna.

— Co? — zapytała Grace.

— Nic. Ty — odparłem, biorąc ją za rękę. — Jestem przy tobie szczęśliwy.

Puściła moją dłoń i objęła mnie mocno w pasie.

Pół godziny później wózek był wyładowany wszystkim, czego mogliśmy potrzebować przez najbliższe dwa dni. Za dwa dni były święta i Grace uparła się, że musimy kupić szynkę, kilka przystawek i składniki na tradycyjny deser, który jadało się u niej domu.

Kiedy Grace czytała etykietę na jakiejś puszcze, zapytałem:

— Grace, twoja rodzina... — urwałem, bo nie wiedziałem, jak zapytać, czy nie będą mieli jej za złe, że nie przyjechała na święta, żeby być ze mną: z kimś, kogo nigdy nie poznali i o kim pewnie nigdy nie słyszeli.

Odwróciła się do mnie, marszcząc lekko czoło.

— Moje siostry są wniebowzięte, Carson. Od początku wiedziały, że Alex nie jest dla mnie. Mój tata... hm, to pewnie inna historia. Ale moje siostry wiedzą, jak sobie z nim radzić, znają różne sztuczki. Będzie dobrze — mówiła pewnym głosem, więc jeśli ona nie widziała problemu, to ja tym bardziej.

Podeszliśmy do stoiska mięsnego i poprosiliśmy o kilka rzeczy, a kiedy ja czekałem na towar, Grace odeszła kilka kroków, żeby zobaczyć coś, co znajdowało się na regale obok.

Obejrzałem się na dwie dziewczyny — miały pewnie niewiele ponad dwadzieścia lat — które chichotały i uśmiechały się do mnie. Odpowiedziałem grzecznym uśmiechem i znów spojrzałem przed siebie. Usłyszałem jednak, jak jedna z nich szepcze do drugiej:

— Ale przystojniak!

Grace wróciła do mnie i zauważyłem, że rzuca dziewczynom krótkie spojrzenie. Najwyraźniej słyszała, co powiedziały. Zaraz potem zarzuciła mi ręce na szyję i pocałowała mnie w usta.

Objąłem ją w pasie i zaśmiałem się.

— Co? — chciała wiedzieć.

— Podoba mi się, kiedy znaczysz teren, kotku — szepnąłem żartobliwie. — Ale tak dla twojej informacji: zrobiłaś to już dawno temu.

Uśmiechnęła się do mnie i pokręciła lekko głową.

— Wcale nie znałyśm... — Odchyliła głowę i spojrzała w górę, jakby się namyślała. Uśmiechnęła się.

— No dobrze, znałyśm.

Roześmiałem się i uniosłem ją ponad ziemią, całując mocnej.

Kilka minut później włożyliśmy produkty do koszyka i poszliśmy do niedużej apteki znajdującej się na tyłach sklepu.

Podeszliśmy do półki z prezerwatywami. Grace obejrzała się na mnie, zagryzła wargi, a potem rozejrzała się wokół, złapała opakowanie prezerwatyw i schowała je do wózka pod inne rzeczy.



Zacząłem się z niej śmiać, na co ona odwróciła się, spiorunowała mnie wzrokiem i zaczęła pchać wózek.

— Chodź, idziemy — szepnęła.

Zaśmiałem się jeszcze głośniej.

— Grace — powiedziałem cicho. — Nie jesteśmy złodziejami. Kupujemy prezerwatywy jak odpowiedzialni dorośli.

Zatrzymała się i pokręciła lekko głową, po czym podeszła do mnie z nieśmiałym uśmiechem.

— Jestem beznadziejna, co? — zapytała. — Mogę przemawiać przed pełną salą sądową, ale kiedy kupuję prezerwatywy, zamieniam się w znerwicowaną szesnastolatkę. — Roześmiała się.

Spojrzałem na nią i poczułem falę ciepła w sercu.

— Wcale nie jesteś beznadziejna, jesteś piękna i niesamowita. Wracajmy.

— Dobrze — odpowiedziała cicho, uśmiechając się do mnie.

Zapłaciliśmy i pojechaliśmy z powrotem do domu. Wciąż prószył śnieg, otulając wszystko spokojem, przez co mieliśmy wrażenie, że jesteśmy na świecie zupełnie sami.

## Rozdział 32.

### Grace

Wnieśliśmy zakupy do domku i zaczęliśmy je rozpakowywać. Odłożyłam na bok składniki na grillowany ser i zupę pomidorową, żeby po uprzątnięciu wszystkiego móc przygotować lunch.

Kiedy składałam ostatnią papierową torbę, Carson podszedł do mnie od tyłu, objął mnie i szepnął mi do ucha:

— Uwielbiam, kiedy nucisz, odkładając zakupy do szafek.

Roześmiałam się.

— Naprawdę to robisz? Nawet nie zauważyłam — powiedziałam, odwracając się do niego.

— Hm, hm. Nie mogę się doczekać, aż poznam wszystkie twoje drobne nawyki — stwierdził, patrząc mi w oczy.

— Nawet te złe? — szepnęłam, podnosząc na niego wzrok.

Pokiwał głową.

— Tak, nawet te, które ty uważasz za złe — odparł zupełnie poważnie.

Przylgnął do mnie wargami w czułym pocałunku, który szybko przerodził się w bardziej namiętny, kiedy Carson splótł swój język z moim, a ja jęknęłam. Uwielbiałam jego smak, uwielbiałam jego pocałunki, uwielbiałam to, jak się poruszał. Pobudzał wszystkie moje zmysły, a seks z nim był dekadentcki, cudowny. Nie sądziłam, że kiedykolwiek uda mi się nim nasycić.

Kiedy pomyślałam o wszystkim, o czym dziś mi opowiedział, coś ścisnęło mnie za serce. Nie miałam czasu na uporządkowanie swoich myśli i uczuć. Martwiłam się sprawą, ale uspokoiło mnie zapewnienie Carsona, że robią wszystko, co w tej chwili da się zrobić. Musiałam w to wierzyć, jeśli nie chciałam zamartwić się przed świętami na śmierć.

Mogłam sobie jedynie wyobrazić, przez co przechodził Josh Garner. Boże, jego sprawa wyglądała na oczywistą. A został wrobiony przez człowieka do gruntu złego, który nie tylko handlował ludźmi, ale też bez mrugnięcia okiem zamordował niewinną młodą kobietę, a potem postanowił zrujnować życie młodemu mężczyźnie. Sama myśl o jego „interesach” przerażała mnie i brzydziła.

Ale Carson, mój dzielny Carson. Rozpierała mnie duma, kiedy pomyślałam o tym, kim się stał — że ryzykował własnym bezpieczeństwem dla innych.

Przytuliłam się do niego, a z jego gardła wydobył się pomruk zadowolenia, który aż zawibrował w moich ustach.

Jego palce rozwiązały pasek od mojego swetra, a ja roześmiałam się z ustami przy jego ustach, kiedy jego dłonie zaczęły wędrować pod moje ubranie.

— Co? — mruknął, uśmiechając się i kęsając moją wargę.

— Nic. Jesteś bardzo utalentowany — stwierdziłam.

Pokręcił głową i otarł się o mnie ustami.

— Nie, tylko zdeterminowany.

Zaśmiałam się lekko, ale mój śmiech ucichł, kiedy jego dłonie dotarły do moich piersi i zaczęły masować moje sutki przez bawełniany stanik.

— Ooch — jęknęłam, odrywając się od jego ust i odchylając głowę.

Carson przycisnął usta do podstawy mojej szyi, a jego kciuki krążyły powoli i leniwie wokół moich

stwardniałych brodawek. Zaczęłam ciężiej oddychać, czując, jak w dół ciała spływa mi coś na kształt prądu elektrycznego i jak srom zaczyna mi nabrzmiwać krwią.

Opuściłam rękę i pomasowałam przez dzinsy jego twardy członek. Carson jęknął i napał mocniej na moją dłoń. Wyprostowałam głowę i spojrzałam mu w wypełnione żądzą oczy. Jego usta były lekko rozchylone. Przeszył mnie dreszcz na widok jego pałającej pożądaniem pięknej twarzy.

Carson nachylił się do mojego ucha, przyciskając się jednocześnie biodrami do mojej dłoni.

— Tak bardzo cię pragnę, Jaskierku — powiedział niskim, lekko napiętym głosem. — Nigdy nie przestałem cię pragnąć.

Jęknęłam. Podobało mi się to. I to bardzo.

— Ja ciebie też nie — wykrztusiłam tylko z siebie.

— Powiedz mi, że jesteś moja — poprosił cicho.

— Jestem twoja. Zawsze byłam twoja — odpowiedziałam szeptem.

Zdjął jedną rękę z moich piersi, a następnie opuścił ją na wysokość zapięcia moich dzinsów i odchylił się lekko. Rozpiął zamek, a potem zaczął zsuwać mi spodnie z bioder. Patrzyłam, jak klęka przede mną.

Wciągnęłam z sykiem powietrze, kiedy przysunął twarz do moich białych koronkowych majtek i powąchał mnie. Zakwiliłam cicho. Już byłam mokra.

Carson zahaczył kciuki o brzeg moich fig i zsunął je powoli z moich bioder, pozwalając im opaść na podłogę i patrząc przy tym na mnie. Uwolniłam stopy zarówno z dzinsów, jak i z niewielkiego kawałka koronki.

Carson znieruchomiał na chwilę i oparł się policzkiem o mój brzuch, ściskając mnie dłońmi za uda. Wsunęłam palce w jego krótkie, miękkie włosy i spojrzałam na niego. Miał zamknięte oczy. Chciałam spytać, o czym myśli, ale zanim zdążyłam sformułować zdanie, zobaczyłam nasze odbicie w lustrze wiszącym nad kominkiem w części wypoczynkowej pokoju. Kiedy zobaczyłam siebie bez spodni i Carsona klęczącego przede mną z głową zsuwającą się coraz niżej między moje uda, nagle zupełnie się zdekoncentrowałam, a z moich ust wydobył się jęk.

Carson rozsunął moje nogi. Wydałam z siebie okrzyk, kiedy poczułam jego język wsuwający się we mnie od dołu.

— O Boże — szepnął. — Smakujesz... jak narkotyk.

Zaraz potem musnął moją łechtaczkę, a ja krzyknęłam z rozkoszy, przyciskając do siebie lekko jego głowę, żeby nie przerywał. Gdyby to zrobił, nie przeżyłabym tego.

Jego język zaczął zataczać powolne kręgi wokół mojej nabrzmiącej unerwionej wypustki. Złapałam się znajdującego za moimi plecami blatu i napałam mocniej na twarz Carsona, bezwstydnie dążąc do zaspokojenia własnych potrzeb.

— Och, Carson — szepnęłam, kiedy złapał mnie mocniej za uda i przyciągnął jeszcze bliżej siebie.

W coraz większej ekstazie obserwowałam w lustrze przez na wpół przymknięte powieki rozwój sytuacji. Połączenie różnych zmysłów było tak miażdżące, że orgazm, który nadszedł, był szybki i intensywny. Wykrzyknęłam imię Carsona i przycisnęłam się mocniej do jego ust.

Carson wstał, zdjął szybko dzinsy i zanim byłam w stanie złożyć składne zdanie, posadził mnie na blacie — na samym jego brzegu — wziął z wyspy kuchennej prezerwatywę, rozdarł opakowanie i nałożył ją. Wszedł we mnie, całkowicie mnie wypełniając.

Oparłam się z tyłu na rękach, kiedy zaczął się poruszać we mnie bez wytchnienia. Ujął moją twarz w swoje dłonie i pocałował mnie. Jego język wsuwał się w moje usta w jednym rytmie z pchnięciami

członka.

Kiedy oderwał się od moich ust i przylgnął do mojej szyi, znów zaczęłam patrzeć na nasze odbicie w znajdującym się za nami lustrze, tym razem podziwiając piękny muskularny tyłek Carsona, który się napinał przy każdym jego pchnięciu. Widok był tak zmysłowy i piękny, że nie byłam w stanie oderwać od niego wzroku.

Nagle Carson zaczął dyszeć przy mojej szyi i z jękiem powitał nadejście orgazmu.

Poruszał powoli biodrami, wydobywając rozkosz do ostatniej kropli, a kiedy podniósł głowę, na jego twarzy malował się leniwy uśmiech. *Przepięknny.*

Znów mnie pocałował, głęboko i czule, a potem wyszedł ze mnie i postawił mnie na ziemi. Wziął mnie za rękę i zaprowadził do łazienki, gdzie związał zużytą prezerwatywę i spuścił ją w toalecie. Potem zmoczył w ciepłej wodzie myjkę i obmył mnie delikatnie między nogami, jeszcze raz całując mnie czule w usta.

Piętnaście minut później byliśmy już ubrani i jedliśmy przy kuchennej wyspie zupę i kanapki.

Po jedzeniu jeszcze długo rozmawialiśmy, trzymając się za ręce. Nie mówiliśmy więcej o jego działalności ani o sprawie Josha, jakby za sprawą niepisanej umowy, że to może na razie poczekać, że ważne jest również to, żebyśmy mogli znów siebie poznać. Choćby tego jednego wieczora musieliśmy się skupić na nas, *wyłącznie na nas*. Śmiałyśmy się i rozmawialiśmy o tym, co się działo w naszym życiu podczas naszej rozłąki.

Tego typu rozmowa wydawała się konieczna w obliczu tego, co nas czekało później. Nie wiedziałam, skąd to wiem, ale wiedziałam.

Po jakimś czasie przenieśliśmy się na kanapę w salonie, zwinęliśmy się pod kocem i obejrzelśmy na jednym z kanałów filmowych *Zoolandera*, śmiejąc się i tuląc do siebie.

\* \* \*

## Carson

Przygotowaliśmy razem kolację, dalej rozmawiając i ciesząc się swoim towarzystwem. Nie byłem tak szczęśliwy od... *Nigdy* nie byłem tak szczęśliwy. Wiedziałem, że w Vegas czeka na nas dużo stresu. I jeśli było coś, choćby zupełny drobiazg, co mógłbym robić teraz dla Josha, to bym to robił. Ale nie było nic takiego, więc na razie chłonałem obecność Grace. Cieszyłem się, że mogę znów ją poznawać, i oswajałem się z uczuciem, że wszystko między nami jest *dobrze*. Nie myliłem się, kiedy pomyślałem, że mając ją przy sobie, będę silniejszy, silniejszy dla Josha, silniejszy we wszystkim. Mając ją przy sobie, czułem się tak, jakbym dostał zastrzyk energii, który dodawał mi mocy i determinacji.

Otworzyłem butelkę wina, które popijaliśmy, gotując, śmiejąc się i dotykając. Nie potrafiłem trzymać od niej rąk z daleka i wyglądało na to, że ona miała podobnie. Może próbowaliśmy nadrobić stracony czas, a może potrzebowałem po prostu ciągłego przypomnienia, że ona jest tu ze mną. Jej dotyk dawał mi poczucie bezpieczeństwa, osadzał mnie w teraźniejszości.

Po kolacji Grace wyciągnęła patelnię i powiedziała, żebym usiadł, a ona tymczasem przygotowuje szybki deser. Piłem wino, podczas gdy ona wymieszała kilka składników i pokroiła banany. Kilka minut później, kiedy podała deser, zobaczyłem, co przygotowała i uśmiechnąłem się szeroko.

— Lody waniliowe z karmelizowanymi bananami — powiedziałem. — Moja babcia mi takie robiła.

Grace pokiwała głową i uśmiechnęła się łagodnie.

— Wiem.

Zmarszczyłem brwi i patrząc na jej słodką minkę, przypominałem sobie, jak jej o tym powiedziałem w windzie, wieki temu.

— Pamiętałaś o tym przez tyle lat? — spytałem.

Skinęła głową.

— Pamiętam tamten weekend w najdrobniejszych szczegółach — powiedziała cicho, patrząc na mnie spomiędzy rzęs.

Serce mi się ścisnęło. Nachyliłem się i ująłem jej twarz w swoje dłonie, a potem pocałowałem ją w usta.

— Dziękuję — powiedziałem.

Po deserze poszliśmy do jacuzzi, a Grace znów siadła na mnie okrakiem. Połączenie wina i jej nagiego ciała działało na mnie upajająco.

Padliśmy na łóżko: mokra płatanina rąk i nóg. Grace dosiadła mnie, a ja zatraciłem się w niej całkowicie, kiedy mnie ujeżdżała, odchylając do tyłu głowę. Jej piersi znajdowały się na wysokości mojej twarzy — ssałem je i lizałem, a wydawane przez Grace dźwięki doprowadzały mnie do szaleństwa. Wepchnąłem się w jej ciasny żar i doszedłem z taką siłą, że myślałem, że zemdleję.

Kiedy pozbyłem się już prezerwatywy, o której jakimś cudem pamiętałem, przyciągnąłem Grace do siebie i poczułem, że się uśmiecha z twarzą przy mojej piersi, znów się we mnie wtulając. Zauważyłem, że oddycha powoli i sam też odpłynąłem w krainę snów.

\* \* \*

— Carson, obudź się, skarbie, to tylko sen — usłyszałem czyjś szept.

Poderwałem się do pozycji siedzącej.

— Co? — wysapałem, rozglądając się dokoła i próbując się zorientować, gdzie jestem.

— To był tylko sen — powtórzyła Grace, nakłaniając mnie, żebym znów się położył.

Opadłem na poduszkę i pogładziłem dłonią wilgotne włosy. Znów miałem ten cholerny sen.

— Co ci się śniło? — zapytała szeptem, przytulając się do mnie i opierając się policzkiem o mój tors.

Westchnąłem.

— Moja mama... a potem Ara. Ostatnio często mi się to śni. Nie wiem dlaczego.

— Opowiedz mi o tym — poprosiła, składając pocałunek na mojej piersi, a potem kładąc na niej dłonie i podpierając na nich brodę.

W mroku widziałem tylko zarys jej sylwetki i oczy, które w słońcu były jasnoniebieskie, a w ciemnym pokoju przypominały bezdenne studnie.

Ale czułem przy sobie jej ciepło, czułem jej szczególny zapach i słyszałem niepokój w jej głosie, a to wszystko dawało mi ukojenie, sprawiało, że miałem ochotę podzielić się bólem, który spadł na mnie w ciemności.

Opowiedziałem jej sen, opowiedziałem o tym, jak wymykam się z pokoju na zapleczu, jak patrzę na „grę” mamy i jak nagle zamienia się ona w Arę.

Grace pocałowała mnie jeszcze raz w pierś, oddychając głęboko przy mojej skórze, po czym znów podniosła głowę i przytuliła mnie.

— Obie te rzeczy były dla ciebie wielką traumą, kochanie — powiedziała cicho.

— To prawda — zgodziłem się. Wiedziałem, że ma rację. Wiedziałem, że to dlatego mój umysł je połączył.

Milczeliśmy przez chwilę. Już przez samo to, że mogłem opowiedzieć jej swój sen i pozwolić jej mnie ukoić, czułem się tak, jakby ktoś zdjął ogromny ciężar z mojej piersi. Dałem się pochłonać temu uczuciu, które wlewało we mnie spokój i zadowolenie.

— Między innymi dlatego nie miałem nikogo, odkąd się rozstaliśmy — wyznałem cicho.

Jej głowa uniosła się.

— To znaczy? — zapytała.

Zrobiłem chwilę pauzy.

— Po powrocie z Vegas zacząłem patrzeć na wszystko inaczej. Nigdy wcześniej nie doświadczyłem seksu jako przeżycia zarówno fizycznego, jak i emocjonalnego. To mnie odmieniło.

Grace znów uścisnęła mnie lekko. Wiedziałem, że czeka, aż zacznę mówić dalej.

— Miałem bardzo silny instynkt opiekuńczy względem mojej mamy, ale byłem bezradny. Nie mieściło mi się też w głowie, że sama łąduje się w te sytuacje. Potem jednak wracała do domu i była... *zniszczona*. Za każdym razem. Robiła to, co robiła, kosztem własnej duszy. Nie mówię, że tak jest w przypadku każdego, ale w jej przypadku tak było. Zdawałem sobie z tego sprawę i nie mogłem nic z tym zrobić. To *bolało*. A byłem wtedy dzieckiem, nic nie rozumiałem. Więc później, sam nie wiem: może wszedłem w ten biznes po to, żeby w jakimś sensie zyskać kontrolę nad czymś, czego zupełnie nie kontrolowałem w przeszłości? Wtedy powtarzałem sobie, że to nie ma znaczenia, że to tylko sposób na łatwe pieniądze, ale myślę, że w głębi serca wiedziałem, że to kłamstwo. Nie wiem. Dużo się nad tym zastanawiałem. Oczywiście nie jestem psychologiem, ale czułem, że to coś, co zasługuje na mój namysł.

Westchnąłem, zbierając myśli.

— W każdym razie po tym, jak cię poznałem, nie mogłem już dłużej siebie okłamywać. I zdałem sobie sprawę, że nie chcę być taki, jak dotychczas. Że nie chcę wracać do panienek, których imienia nawet nie znałem, do jednorazowych numerków. To nie była nawet kwestia wyboru, po prostu nie było innej możliwości. — Milczałem przez chwilę, przypominając sobie w ciszy pierwszy raz, kiedy dotarło to do mnie z całą jasnością. Tego wieczora, kiedy pojechałem do Waszyngtonu zobaczyć się z Grace i myślałem, że zobaczyłem ją z jej chłopakiem, poszedłem do baru, gdzie zaczęła mnie podrywać jakaś laska. Bez trudu mogłem ją zaciągnąć do łóżka. Ale nie miałem na to ochoty. Nawet w stanie totalnego rozpieprzenia emocjonalnego po prostu nie miałem na to ochoty — a przynajmniej nie na przygodny seks. Pozwoliłem, żeby paskudne samopoczucie z tamtego wieczora odpłynęło. Grace leżała teraz w moich ramionach.

Podjąłem wątek:

— Tak czy inaczej potem wyjechałem z kraju i spędziłem dwa lata w jaskiniach na pustyni... — Roześmiałem się krótko.

Grace uśmiechnęła się, potarła nosem moją skórę i znów mnie pocałowała, milcząco okazując swoje wsparcie.

— A potem cała ta sytuacja z Arą... w jakiś sposób znów przywołała te wszystkie uczucia. Trudno to wyjaśnić.

— Świetnie ci idzie — szepnęła. — Rozumiem.

Czy istniało piękniejsze, bardziej kojące słowo niż to? W tym momencie wiedziałem, że nie.

— Rozmawiałeś w ostatnim czasie ze swoją mamą? — zapytała cicho.

— Nie, chyba nawet nie wie, że byłem w wojsku. Choć i tak by jej to nie obchodziło. Dylan został w mieszkaniu, które razem wynajmowaliśmy w Los Angeles. Przeprowadził się do Vegas dopiero dwa miesiące temu, ale ona nigdy się z nim nie skontaktowała, nigdy mnie nie szukała...

Grace wypuściła powietrze z płuc.

— Nie wie, co traci. — Zamilkła na chwilę. — Wiesz, co się jej przytrafiło... To znaczy, dlaczego tak długo zajmowała się tym, czym się zajmowała?

Pokręciłem głową.

— Nie znam szczegółów. Raz, kiedy była na prochach, wspominała o jakimś wujku. Odniosłem wrażenie, że coś jej zrobił, ale ona nie zagłębiała się w temat. Nie wiem. Może *nie było* żadnego powodu. Może narkotyki były powodem. Nie wiem.

Grace milczała przez chwilę, po czym pocałowała mnie znów czule w pierś, muskając delikatnie moją skórę.

Nie widziałem jej twarzy, ale wiedziałem, że jej głowa pracuje na pełnych obrotach.

— O czym myślisz? — zapytałem cicho.

Przez chwilę nic nie mówiła, po czym podparła się znów na dłoniach i spojrzała na mnie w półmroku błyszczącymi oczami.

— Myślę, że ty też świecisz, Carson. Jak dla mnie bije od ciebie blask.

Zrobiło mi się ciepło na sercu i wypuściłem wzruszony powietrze z płuc. Uśmiechnąłem się do niej, ale nic nie powiedziałem. Przyciągnąłem ją tylko mocniej do siebie i podziękowałem w myślach za to, że mam ją przy sobie.

Leżeliśmy jeszcze jakiś czas przytuleni i rozmawialiśmy szeptem, aż w pewnym momencie poczułem, że Grace nieruchomieje. Kilka minut później ja też zapadłem w sen: w krzepiący sen bez snów.

## Rozdział 33.

### Grace

— Obudź się, Śpiąca Królewno — usłyszałam przy swoim uchu.

— Grrrhmmm — wymruczałam, po czym odwróciłam głowę od irytującego odgłosu i przytuliłam się znów do poduszki.

Na dźwięk niskiego, seksownego śmiechu krew zaczęła mi krążyć odrobinę szybciej w żyłach, ale nie wystarczająco szybko, żebym miała ochotę przerwać sen. Było mi ciepło, a w łóżku cudownie pachniało. Położyłam się twarzą na poduszce i wciągnęłam głęboko w płuca ten zapach. Zapach *Carsona*. To była szalona myśl. Nie widziałam go od lat. Tęskniłam za nim. Tęskniłam za jego zapachem i dotykiem. Pozostałam więc chwilę dłużej w tym świecie ze snu. Był w nim Carson, więc nie chciałam go opuszczać.

Łóżko zatrzęsło się mocno. Pisnęłam i usiadłam, mrugając oczami i rozglądając się wokół.

— Wciąż nie jesteś rannym ptaszkiem, co, Jaskierku? — uśmiechnął się do mnie Carson stojący w nogach łóżka.

— Skakałeś po łóżku? — zapytałam półprzytomnie.

— Tak. Umarłego łatwiej obudzić — powiedział, schodząc na dół.

Prychnęłam i opadłam znów na poduszkę.

— Która godzina? — wymamrotałam.

— Piąta. Wstawaj! Chcę być na stoku o wschodzie słońca, a musimy jeszcze wypożyczyć dla ciebie sprzęt!

Pozrzędziłam jeszcze trochę, ale w końcu zwlokłam się z łóżka i poszłam za Carsonem do łazienki, gdzie odkręcił mi wodę pod prysznicem.

Umyłam zęby, a kiedy skończyłam, wygoniłam go, żeby móc się załatwić i wziąć prysznic.

— Zaparzę kawę — zawołał Carson. Niektórzy byli naprawdę irytująco radośni o poranku. Trudno było lubić takich ludzi.

Weszłam pod gorący strumień i wycisnęłam szampon na włosy. Tak, trudno było lubić takich ludzi. Nawet takich, którzy mieli szerokie bary i brzuch twardy jak skała. Nawet takich, którzy potrafili uśmiechnąć się tak, że człowiekowi zamierało serce, a wzdłuż kręgosłupa przebiegał dreszcz. Nawet takich, którzy mieli małeńki dołeczek tuż pod dolną wargą — ostatnie muśnięcie boskiego pędzla na arcydziele, jakim był Carson Stinger.

Nawet takich, którzy z własnej woli zajmowali się ratowaniem kobiet.

Przerwałam mycie włosów i stałam przez chwilę, dając sobie czas na to, żeby w pełni to do mnie dotarło. *Carson ratuje kobiety*. Kobiety skazane na egzystencję w ukrytych w ciemnych zaułkach burdelach, małe dziewczynki, które mogłyby skończyć jako zabawka zdegenerowanego turysty w jakimś małym, ciemnym pokoiku. Nie miałam może rozległej wiedzy na temat handlu żywym towarem, ale wiedziałam wystarczająco dużo, żeby na samą myśl o tym wszystko przewracało mi się w żołądku. Mój Boże, wciąż byłam w szoku, kiedy myślałam o tym, co robił Carson i jego kumple.

Splukałam włosy, nałożyłam odżywkę i uśmiechnęłam się do siebie. No dobra, czyli jednak lubiłam mojego rannego ptaszka. Tak właściwie to był kimś zupełnie wyjątkowym. Był *bohaterem*.

Wyszłam spod prysznica, owinęłam się ręcznikiem i wyciągnęłam suszarkę z niedużej torby z przyborami toaletowymi, którą wzięłam ze sobą do łazienki. Po wysuszeniu włosów wróciłam do sypialni i



założyłam dżinsy i gruby biały sweter.

Kiedy zakładałam skarpetki, do pokoju wszedł Carson z parującym kubkiem kawy i uśmiechnął się do mnie.

— I co, trochę lepiej? — zapytał.

— Hmm... — powiedziałam. Byłam już bardziej rozbudzona i mogłam myśleć, ale nie byłam jeszcze zdolna do rozmowy. W tym celu potrzebowałam kofeiny.

Wypiłam kawę przy wyspie kuchennej, podczas gdy Carson pakował rzeczy. W końcu podszedł do mnie i założył mi śniegowce.

Uśmiechnęłam się do niego.

— To jest właśnie jedna z moich wad. Rano jestem marudą.

Carson parsknął.

— Wiedziałem to już wcześniej. — Puścił do mnie oko. — A i tak zgłosiłem się po więcej.

Roześmiałam się cicho. Carson wstał, złapał mnie w pasie i ściągnął ze stołka barowego.

Objęłam go za szyję i spojrzałam mu w oczy, mając nadzieję, że zobaczy w nich wszystkie moje emocje.

— Chodźmy obejrzyć razem jeszcze jeden wschód słońca, Jaskierku — szepnął z poważną miną, wpatrując się we mnie.

Pokiwałam głową.

— Dobrze — powiedziałam tylko.

\* \* \*

Czekaliśmy na szczycie szlaku narciarskiego na wschód słońca. Objęłam Carsona w pasie.

Spojrzałam na niego. Gdybym wiedziała, że chłopak w czapce i goglach narciarskich zsuniętych na czubek głowy jest tak cholernie przystojny, to już dawno włóczyłabym się po stokach. Uśmiechnęłam się szeroko.

— Co? — zapytał z uśmiechem Carson.

— Nic. Podobasz mi się w tym wydaniu. I to bardzo. Zwłaszcza w tych goglach.

Uniósł brew.

— Tak? Więc mógłbym nosić je w łóżku. Na golasa w goglach.

Wybuchnęłam śmiechem.

— Tak właściwie to brzmi dość okropnie.

— Hm, i to jeszcze jak — mruknął i przyciągnął mnie do siebie.

Znów się zaśmiałam, ale nagle zobaczyłam błysk światła i powiedziałam:

— Ciii, słońce wschodzi.

Carson nachylił mi się do ucha.

— Jestem pewny, że wszędzie niezależnie od tego, czy będziemy szeptać, czy nie, Jaskierku.

Pacnęłam go.

— Bardzo śmieszne. Chodziło mi tylko o to, żeby okazać mu należny szacunek.

Cmoknął mnie szybko i przytulił mocniej.

— Racja — szepnął.

Patrzyliśmy, jak słońce wychyla się zza horyzontu, a ciągnące się wokół ośnieżone wzgórza zaczynają się

skrzyć, skapane w żółtym świetle, a potem Carson wziął mnie za rękę i rozpoczął moją pierwszą lekcję jazdy na snowboardzie.

Byłam beznadziejna. Naprawdę beznadziejna. Opanowałam jazdę na desce tylko w takim stopniu, żeby być w stanie zjechać na dół bez wywracania się, ale było tak wyłącznie dlatego, że ból podciągania się na samych rękach do pozycji stojącej był tak nieznośny, że utrzymywałam się w pionie jedynie siłą determinacji.

Ale jednocześnie chyba nigdy w życiu nie śmiałam się aż tyle z samej siebie, Carson natomiast był cierpliwy, zabawny i nie popisывał się... przesadnie. Choć szczerze mówiąc i tak by mi to nie przeszkadzało. Wyglądał wspaniale na stoku. Kiedy zjeżdżał z butami przypiętymi do deski, wyglądał tak swobodnie, jakby chodził. Kilka razy zabrał mnie na wyższy stok i zjechał sam, podczas gdy ja ćwiczyłam utrzymywanie się w pionie, a potem wracał do mnie, aby kontynuować naukę.

W końcu, kiedy moje ciało stanowczo odmówiło dalszej współpracy, wziął mnie za rękę, uśmiechnął się i powiedział:

— Jesteś niesamowicie waleczna. Naprawdę świetnie ci poszło.

— Świetnie? — jęknęłam. — Okropnie. Częściej byłam na tyłku niż na nogach.

— Każdy tak zaczyna. Spróbujemy jeszcze raz.

Pokręciłam głową.

— Nie sądzę. Jeździsz rewelacyjnie i z przyjemnością tu z tobą jeszcze przyjadę. Ale kiedy ty będziesz jeździć, ja będę pilnować, żeby woda w jacuzzi była ciepła.

Carson roześmiał się.

— Zobaczymy.

— Okej, zobaczymy. Ale zanim pójdziemy oddać sprzęt, chciałabym zobaczyć, jak skaczesz.

Carson spojrział na mnie spod uniesionej brwi.

— Na pewno? Bo w tym celu będziesz musiała jeszcze raz zjechać.

Moje ręce zaprotestowały głośno.

— Poświęcę się — powiedziałam.

— Okej. — Uśmiechnął się. — W takim razie chodźmy.

Wjechaliśmy wyciągiem jeszcze wyżej. Carson powiedział mi, żebym zjechała mniej więcej do połowy stoku i patrzyła w lewo, bo tam będzie skakał.

Zjechałam i zatrzymałam się z boku trasy, czekając na skok. Było już po południu i umierałam z głodu, bo na śniadanie wypiliśmy tylko kawę. Ale nie zamierzałam zejść ze stoku, póki nie zobaczę, jak Carson wykonuje jedną ze swoich akrobacji, które opisał mi wcześniej, kiedy spytałam, co najbardziej lubi w snowboardzie. Nazwał to „łapaniem wiatru”.

Był dzień przed Bożym Narodzeniem i stoki były w zasadzie puste, więc mogłam go obserwować bez problemu.

Po chwili zobaczyłam, jak zjeżdża, szybko i pewnie, ustawiając się na linii skoczni. Zaczęło mi walić serce. *Boże, był niesamowity.*

Wciągnęłam z sykiem powietrze, kiedy wzbił się nad krawędzią skoczni, uginając kolana i wykonując w powietrzu pełny obrót. Pisnęłam i poczułam łzy w oczach. To była jedna z tych chwil, kiedy ktoś robi coś tak niezwykłego, coś tak nieprawdopodobnie wspaniałego, że serce człowiekowi drży i wzruszenie go ściska za gardło, bo to, co widzi, jest po prostu piękne. I w takiej właśnie chwili jest się skłonny uwierzyć, że naprawdę zostaliśmy stworzeni na podobieństwo Boga.

Carson wylądował, ugiął kolana i idealnie zamortyzował uderzenie, pewnie i spokojnie. Kiedy odwrócił się na samym dole, ledwie widziałam jego twarz, ale wiedziałam, że się uśmiecha.

Położyłam na kurtce narciarskiej dłoń w rękawiczce, przytrzymując ją na wysokości serca.

— I to by było na tyle — szepnęłam sama do siebie, wiedząc, że wpadłam po uszy. Ale z jakiegoś powodu mi to nie przeszkadzało.

\* \* \*

## Carson

Wycisnąłem szampon na włosy Grace i zacząłem masować jej głowę opuszkami palców, rozprowadzając pianę.

— Mmm — jęknęła, stojąc przede mną pod prysznicem i wywołując pulsowanie w moim fiucie. Postanowiłem nie zwracać na to tymczasowo uwagi. Mój Jaskierek był tak obolały, że nie mógł nawet podnieść rąk i umyć sobie włosów. Oczywiście chętnie służyłem pomocą w sytuacji, kiedy Grace znajdowała się naga pod prysznicem. Ale miałem wyrzuty sumienia, że dała sobie taki wycisk, że teraz niemal nie była w stanie się ruszyć.

Okręciłem ją i odsunąłem odrobinę, żeby mogła odchylić głowę i umożliwić mi spłukanie jej włosów. Uśmiechnęła się do mnie leniwie.

— Lepiej? — zapytałem, zastanawiając się, czy połączenie tabletki przeciwbólowej, którą jej zaaplikowałem, i gorącej wody przynosi ulgę obolałym mięśniom.

Pokiwała głową, zamykając oczy, kiedy na jej głowę poleciała woda i zaczęła spływać z jej ciała.

Po zejściu ze stoku poszliśmy do restauracji w hotelu, w którym znajdowała się wypożyczalnia, i zjedliśmy gorącą zupę i kanapki.

Potem zaś Grace uparła się, że musimy znaleźć małą choinkę. Następnego dnia było Boże Narodzenie i stwierdziła ze śmiechem, że choć jesteśmy dla siebie najlepszym prezentem, który został już rozpakowany, to i tak potrzebna nam choinka. Mnie akurat niespecjalnie zależało na drzewku, ale zrobiłbym wszystko, żeby ją uszczęśliwić, więc wyruszyliśmy na poszukiwania.

W restauracji, w której jedliśmy obiad, dowiedzieliśmy się, że sprzedaż choinek odbywa się zaraz przy wyjeździe z miasteczka, więc pojechaliśmy tam i wybraliśmy coś z tego, co zostało, a nie zostało dużo. Kiedy jednak oczy Grace błysnęły na widok rachitycznego drzewka stojącego przy bramie, roześmiałem się i powiedziałem sprzedawcy, że je bierzemy.

Zatrzymaliśmy się w sklepie z narzędziami i kupiliśmy dwa sznury lampek — mieli tylko ogrodowe. Musiały wystarczyć jako ozdoba. Grace wyglądała jednak na szczęśliwą i tylko to się dla mnie liczyło.

Wtedy jej mięśnie zaczęły się robić sztywne i coraz wolniej się ruszała, więc zabrałem ją do domu, dałem tabletkę przeciwbólową i powiedziałem, żeby wzięła gorący prysznic.

Wniosłem do domu choinkę i światełka i osadziłem drzewko w stojaku. Wtedy usłyszałem, jak Grace jęczy z bólu. Poszedłem sprawdzić, co się dzieje, a ona prawie płakała, usiłując unieść ręce nad głowę i umyć włosy. Najwyraźniej potrzebowała mojej pomocy.

Kiedy miała już wypłukane włosy, znów ją okręciłem i zacząłem rozmasowywać jej ręce i ramiona.

— O Boże, czuję się jak w niebie — jęknęła, odwracając głowę.

Od jej jęków i westchnień mój fiut stanął na baczność. Grace opuściła głowę i otarła się o mnie delikatnie pośladkami. Wciągnąłem z sykiem powietrze.

— Grace... — ostrzegłem ją.

Odwróciła się przodem do mnie, opuściła rękę i pogładziła mnie delikatnie. Syknąłem.

— Grace, wszystko cię boli. Nie próbowałem..

— Wiem, że nie. Ale nie jestem w aż tak złym stanie, żebym nie mogła trochę z tobą pofiglować... No chyba że zawiśniesz nad moją głową. Wtedy będziemy mieli problem. — Uśmiechnęła się.

Roześmiałem się, ale zaraz potem jęknąłem, bo jej ręka zaczęła poruszać się szybciej. Woda nadawała jej dłoni poślizg na moim fiucie, więc przesuwiała się wzdłuż niego bez problemu.

Grace uklękła przede mną, na co mój członek aż podskoczył. Chryste Panie, zamierzała go wziąć do ust. Wstrzymałem oddech.

Spojrzała na mnie trochę niepewnie i wiedziałem, co myśli.

— Kotku, wszystko, co zrobisz, będzie cudowne, uwierz mi.

Uśmiechnęła się lekko i zacisnęła dłoń u podstawy mojego penisa, po czym wsunęła w usta jego końcówkę i przebiegła po niej językiem.

— O Boże, Jaskierku, jak dobrze — jęknąłem cicho, dając jej znać, że jej usta wyczyniały niesamowite rzeczy.

Wsunęła cały członek w usta i zaczęła się przesuwac wzdłuż niego ustami, zamykając przy tym oczy. Matko Boska, to było coś cudownego.

Kiedy jęknęła, poczułem, że mój kutas wibruje i drga w jej ustach. Poczułem też drobny wpływ preejakulatu.

Położyłem dłonie na jej głowie i wsunąłem delikatnie palce w jej włosy. Oddychałem ciężko. Jej ciepłe usta ssące mój członek były źródłem tak intensywnej rozkoszy, że wiedziałem, że nie wytrzymam długo.

Wstrzymałem oddech, bo Grace zwiększyła tempo i siłę ssania. Szum wody, mój ciężki oddech i wilgotne dźwięki jej ust obciążających mojego fiuta posłały mnie na szczyt.

— Grace, Grace, o Boże, jak mi dobrze. Zaraz dojdę, kotku.

Moje biodra wypchnęły się samoistnie do przodu, a Grace pokiwała lekko głową, dając mi znać, że mam dojść w jej ustach, przez co mój orgazm eksplodował z wielką siłą, gorący i potężny. Jęknąłem i patrzyłem, jak Grace spowalnia ruchy i połyka wszystko, co jej dałem.

Kiedy wstała i pocałowała mnie w usta, zachwiałem się lekko.

— Co to było? Nie miałem pojęcia, że jesteś profesjonalistką — uśmiechnąłem się do niej z zadowoleniem.

Zmarszczyła na ułamek sekundy brwi, ale zaraz potem w jej oczach pojawił się błysk i wybuchnęła śmiechem.

— Bardzo śmieszne — powiedziała, klepiąc mnie po tyłku.

— Au! — zawołałem, ale potem znów się do niej uśmiechnąłem.

Skończyliśmy się myć, po czym wyszliśmy spod prysznica i poszliśmy ubrać naszą żalosną choinkę. Jednak prawdę mówiąc, kiedy siedliśmy na kanapie i przytuliliśmy się, podczas gdy w kominku buzował ogień, spojrzałem na to łysawe, koślawe drzewko przyozdobione ogrodowymi światełkami i uznałem, że w życiu nie widziałem ładniejszej choinki.

Przyciągnąłem do siebie Grace i wiedziałem bez cienia wątpliwości, że ją kocham. Byłem zakochany w kobiecie, którą trzymałem w ramionach. W tym momencie uzmysłowiłem to sobie z wielką jasnością i ze spokojem podobnym temu, który niósł ze sobą padający za oknem śnieg. Może kochałem ją już od bardzo dawna? Czy to możliwe? Czy miało w ogóle znaczenie, kiedy się w niej zakochałem albo dlaczego? Może miłość była skomplikowana, ale jednocześnie była najprostszą rzeczą pod słońcem.

Grace wtuliła się we mnie mocniej, a mnie słowa uwięzły w gardle. Po chwili odwróciła się do mnie i

spojrzała mi z rozmarzeniem w oczy.

— Wesołych świąt, Carson — szepnęła.

Uśmiechnąłem się do niej.

— Wesołych świąt, Jaskierku — odpowiedziałem.

## Rozdział 34.

### Grace

Obudził mnie świergot ptaków za oknem i promienie słońca wpadające przez szczeliny z boku zaciągniętych rolet. Boże Narodzenie! Przewróciłam się leniwie na drugi bok i przeciągnęłam się, a potem przytuliłam się do ciepłych pleców Carsona. Przysunął się do mnie odrobinę, a ja pocałowałam gładką skórę na jego barkach, zatrzymując się na niewielkiej bliźnie i wciągając w płuca jego zapach.

— Dzień dobry — odezwał się półprzytomnym głosem.

— Cześć — szepnęłam, nie odrywając ust od jego pleców. — Czyli nie zawsze zrywasz się bladym świtem, co? — zakpiłam.

Parsknął.

— Nie, nie zawsze. Zwłaszcza jeśli mogę się przytulić do ciepłutkiego, mięciutkiego Jaskierka.

Odwrócił się przodem do mnie i tuliliśmy się do siebie jeszcze przez kilka minut. Wędrowaliśmy dłońmi wzajemnie po swoich ciałach. Moje sutki stwardniały, a między nogami wypłynęła fala wilgoci.

— Jak tam twoje mięśnie? — szepnął.

— Dobrze. Lepiej — odpowiedziałam również szeptem. Nadal czułam lekką sztywność, ale raczej taką, jakbym miała za sobą ostry trening, a nie jakbym rzuciła się pod pociąg, jak mi się wydawało dzień wcześniej.

Carson nasunął się na mnie i kochał się ze mną powoli i delikatnie, poruszając leniwie biodrami, aż w końcu jęknęłam sfrustrowana, a wtedy on uśmiechnął się przy moim ramieniu i przyspieszył.

Krzyknęłam, a Carson jęknął z ustami przy mojej szyi. Doszliśmy jednocześnie. Jego ciało pokryło się gęsią skórką.

— Boże, uwielbiam twój krzyk — powiedział, chuchając mi w ucho gorącym oddechem. Jego głos był tak przytłumiony, że ledwo go rozumiałam. Zsunął się ze mnie i ułożył się z boku.

Uśmiechnęłam się.

— Spróbuję jakoś nad tym zapanować — stwierdziłam.

Carson uniósł się na rękach.

— Ani się waż. Kupimy po prostu dom na wsi, żeby nie przeszkadzać sąsiadom. — Wyszczrzył się w uśmiechu.

— Dom? — szepnęłam, nagle poważniejąc.

Popatrzył na mnie uważnie.

— Któregoś dnia tak, dom. Chcę wracać do ciebie do domu, Grace. Chcę mieć z tobą Królową i Młodego. — Umilkł, a w jego oczach pojawiło się jeszcze więcej ciepła. — Kocham cię — powiedział cicho.

Znieruchomiałam w jego objęciach i zamrugałam oczami, rozchylając lekko usta. Ja sama zrozumiałam, że go kocham, poprzedniego wieczora, kiedy siedzieliśmy przed kominkiem i patrzyliśmy na naszą żałośnie piękną choinkę, a widząc teraz jego bezbronne oczy, utwierdziłam się tylko w tym przekonaniu.

— Ja też cię kocham — szepnęłam.

Na jego twarzy pojawił się olśniewający uśmiech.

— Naprawdę? — zapytał.

Pokiwałam głową, a do oczu napłynęły mi łzy.

— Tak, naprawdę — powiedziałam. — Naprawdę cię kocham. I pamiętałeś Królową i Młodego — szepnęłam.

Uśmiechnął się.

— Jak mógłbym zapomnieć nasze dzieci, Jaskierku.

Roześmiałam się i pociągnęłam nosem.

— Wesołych Świąt, Carson.

— Wesołych Świąt, Grace. Wstawaj. Mam coś dla ciebie.

Podniósł się z łóżka i poszedł do łazienki wyrzucić prezerwatywę. Usiadłam na łóżku.

— Co? Masz coś dla mnie? Jak to? — Byłam zdezorientowana.

— Nie martw się — zawołał z korytarza. — Po prostu wstawaj i załóż coś na siebie.

Wstałam i założyłam bokserki Carsona i własną bluzę.

Poszłam najpierw do łazienki, a potem do kuchni, gdzie Carson parzył właśnie kawę. Wyciągnęłam bekon i składniki na naleśniki i zabrałam się za szykowanie śniadania.

Carson podszedł do mnie od tyłu i objął mnie w pasie, szepcząc mi do ucha:

— Kocham cię, kocham cię, kocham cię. — Uśmiechnął się z ustami przy mojej szyi. — Uwielbiam to mówić.

Uśmiechnęłam się i odwróciłam głowę, żeby go pocałować.

— Mmm... a ja uwielbiam to słyszeć. Kocham cię.

Staliśmy tak przez kilka minut, a potem szepnęłam ze smutkiem:

— Chciałabym, żeby wszystko w Vegas samo się czarodziejcko rozwiązało i żebyśmy mogli tu zostać na zawsze.

Carson westchnął.

— No, niestety to w ten sposób nie działa, Jaskierku. Ale wszystko będzie dobrze. Jakoś się ułoży. I przyjedziemy tu w przyszłym roku na święta i przywieziemy ze sobą wszystkich naszych przyjaciół i rodzinę, i będziemy świętować, że to wszystko jest już za nami.

Odwróciłam się twarzą do niego.

— Obiecujesz? — szepnęłam, patrząc mu w oczy.

Pokiwał głową.

— Tak, obiecuję — powiedział, całując mnie delikatnie w wargi. — A teraz zrób mi śniadanie, kobieto.

Odepchnęłam go i klepnęłam go w tyłek.

— Usuń się, Stinger. Za chwilę będziesz miał okazję spróbować najlepszych naleśników, jakie jadłeś w życiu.

— Tak jest — odpowiedział i cofnął się do ekspresu.

Siedliśmy przy wyspie kuchennej, żeby zjeść, a Carson jęknął, kiedy wziął do ust pierwszy kęs mojego naleśnika.

— Dobry Boże, kobieto, radzisz sobie z patelnią.

Roześmiałam się.

— A żebyś wiedział. W moim rodzinnym domu jestem odpowiedzialna za świąteczne naleśniki — powiedziałam, nabijając kawałek bekonu i zanurzając go w syropie.

Carson spojrział na mnie.

— Nie przeszkadza ci, że nie jesteś dzisiaj z nimi? — zapytał.

Uśmiechnęłam się.

— Tęsknię za nimi. Będę musiała do nich później zadzwonić. Ale nie ma takiego miejsca, w którym wolałabym teraz być.

Carson uśmiechnął się, ale nic nie powiedział. Skończyliśmy jeść, a potem wzięliśmy po drugim kubku kawy i poszliśmy do salonu. Pod choinką leżała mała paczuszka. Uniosłam brwi i popatrzyłam na Carsona.

— Serio, jak tego dokonałeś? — zapytałam, wskazując głową prezent pod choinką.

Carson uśmiechnął się.

— Znalazłem coś w mieście, kiedy pojechałem ci kupić buty i kurtkę.

Wzięłam się pod biodra.

— Hm, bardzo sprytnie. — Zmarszczyłam brwi. — Ale ja nie mam nic dla ciebie. A ty dla mnie masz. A to nasze pierwsze wspólne święta — powiedziałam, patrząc na niego z lekkim wyrzutem.

Carson podszedł do mnie i przytulił mnie.

— Grace, chyba się nie rozumiemy. Zerwałaś dla mnie zaręczyny, nie pojechałaś na święta do rodziny, biegałaś po lotnisku, zmieniłaś lot, pożyczyłaś samochód, jechałaś sześć godzin, szłaś przez śnieg i niemal się odmroziłaś, żeby tylko ze mną być. A potem, kiedy ci powiedziałem, że jestem zaangażowany w działalność, której system prawny miałby co nieco do zarzucenia, przyjęłaś to bez mrugnięcia okiem. Kiedy powiedziałem ci o Joshu, zapytałaś, co *robimy*, i zaakceptowałaś wszystko bez zbędnych pytań. — Spojrzał na mnie błyszczącymi oczami, a ja rozdziawiłam lekko buzię.

— W takim razie — szepnęłam — powinnam chyba spytać: *tylko tyle* dla mnie masz? — Wskazałam głową prezent pod choinką.

Carson wybuchnął śmiechem.

— Tak. W przyszłym roku lepiej się postaram. — Uśmiechnął się, a ja odpowiedziałam tym samym.

Wypuścił mnie z objęć i poszedł rozpaść w kominku, podczas gdy ja siedziałam na kanapie, popijając kawę. Przyniósł mi paczuszkę. Rozdarłam papier i uśmiechnęłam się.

W środku znajdowało się pudełeczko ze sklepu jubilerskiego. Spojrzałam na Carsona, a on uśmiechnął się do mnie łagodnie.

Otworzyłam pudełeczko i znalazłam w środku śliczną bransoletkę na zawieszki. Wyjęłam ją i się jej przyjrzałam.

— Piękna — szepnęłam.

— Masz taką? — spytał.

— Nie, nie mam bransoletki z zawieszkami — powiedziałam. — Zapniesz? — Uśmiechnęłam się i wyciągnęłam rękę.

— Czekaj, nie obejrzałaś zawieszki — powiedział Carson, odwracając bransoletkę.

Spojrzałam na małą srebrną monetę. Wpatrywałam się w nią przez chwilę, aż wreszcie do mnie dotarło. Spojrzałam na Carsona ze łzami w oczach.

— Rzut o sekret — powiedziałam.

Pokiwał głową.

— Od tego wszystko się zaczęło. — Uśmiechnął się do mnie, a ja zarzuciłam mu ręce na szyję i zaczęłam



całować jego twarz: usta, policzki, oczy, czoło. — Jest cudowna. To najlepszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam. — Roześmiałam się przez łzy.

Carson też się zaśmiał i pocałował mnie.

— To dobrze. Cieszę się, że ci się podoba. Już nie mogę się doczekać, żeby dodać kolejne zawieszki — powiedział.

Pokiwałam głową i pociągnęłam nosem, podczas gdy on zapinał mi bransoletkę wokół nadgarstka.

Pocałowałam go jeszcze raz i powiedziałam:

— Powinnam zadzwonić do rodziny.

— Dobrze. Będziemy musieli pojechać do miasta, bo tylko tam jest zasięg. Włóż na siebie coś cieplejszego i zadzwonimy z samochodu.

Pokiwałam głową, wciąż pociągając nosem. Poszłam do sypialni, założyłam dzinsy i spotkałam się z Carsonem pod drzwiami, gdzie włożyliśmy buty i kurtki.

Kilka minut później jechaliśmy już do miasta. Wyciągnęłam z torebki telefon i po włączeniu go zobaczyłam, że mam zasięg. Sprawdzłam go wcześniej dwa razy, kiedy byliśmy w mieście, i wysłałam siostrze esemes, żeby wiedziały, że dojechałam do Utah. Miałam teraz odpowiedź od Julii i wiadomość głosową, również z jej numeru.

Carson zaparkował przy ulicy i odwrócił się do mnie.

— Chcesz, żebyś się gdzieś przeszedł, jak będziesz dzwonić? — spytał.

Uśmiechnęłam się, ale pokręciłam przecząco głową. Wybrałam najpierw numer taty. Odetchnęłam głęboko i zagryzłam wargi, czekając, aż odbierze.

— Wesołych świąt, tato — powiedziałam cicho z uśmiechem w głosie, kiedy usłyszałam po drugiej stronie słuchawki jego niski głos.

— Grace? — jego głos złagodniał.

— Cześć, tatusiu! — Rozpromieniłam się. — Jak ci upływa świąteczny poranek? — Zagryzłam wargi.

— Dobrze, kochanie, tylko brakuje mi trochę mojej najstarszej córeczki. Podobno związała z jakimś facetem i zostawiła swojego staruszka i siostry na lodzie.

Roześmiałam się cicho.

— To nieprawda, wiesz, że nigdy bym tego nie zrobiła. To była po prostu sytuacja awaryjna i musiałam działać szybko. Sam mnie uczyłeś, żeby najpierw działać, a potem zadawać pytania. Tak właśnie robiłam.

W słuchawce zapadła na chwilę cisza.

— Cóż, z tym chyba nie mogę dyskutować. Zakładam, że go kochasz?

Wypuściłam powietrze z płuc.

— Tak, tato, kocham go. — Roześmiałam się i spojrzałam na Carsona. Nie patrzył na mnie, tylko na swój telefon, na którym pisał właśnie esemesa, ale zauważyłam, że znieruchomiał, kiedy powiedziałam, że go kocham. — I myślę — dodałam — że ty też go pokochasz.

— Skoro to ktoś, kto zasłużył na twoją miłość, Gracie, to musi być w porządku. A co się stało z tym, z którym byliśmy na kolacji w Vegas? Zapomniałem, jak się nazywał.

Roześmiałam się, wiedząc doskonale, że wcale nie zapomniał Aleksa.

— Po prostu lepiej, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

— No cóż, dobrze, że to sobie uświadomiłaś przed ślubem, a nie po. Dobra robota. — Urwał na moment.

— Kocham cię, Gracie.

Westchnęłam z ulgą.

— Ja ciebie też. Wesołych świąt. Dostałeś prezent, który ci wysłałam.

— Tak. Miałem go właśnie rozpakować. Ty dostaniesz swój na Wielkanoc.

Roześmiałam się.

— Okej.

— Dobrze, Gracie. Wesołych świąt.

— Wesołych świąt, tato.

Rozłączyłam się, pociągając nosem i uśmiechając się jednocześnie. Potem napisałam do Julii i Audrey zbiorowy esemes: „Wesołych świąt! Tęsknię! Kocham! Zdzwaniamy się w przyszłym tygodniu! Buziaczki”.

Wyłączyłam telefon i uśmiechnęłam się do Carsona, przysuwając się bliżej i przytulając się do niego. Przyciągnął mnie do siebie.

— Wszystko w porządku? — zapytał cicho.

Uśmiechnęłam się do niego.

— Tak, wszystko dobrze.

Uśmiechnął się do mnie, a kiedy zaczął się pochylać, żeby mnie pocałować, zadzwonił jego telefon.

Ściągnął brwi i odebrał, ja natomiast wyprostowałam się i wróciłam na swoje miejsce.

— Halo? — powiedział.

Słuchał przez kilka sekund.

— Dobra — powiedział nagle spiętym głosem. — Zaraz wyjeżdżamy.

Odwrócił się do mnie ze zmartwioną miną.

— Musimy wracać, wziąć szybki prysznic i się spakować. W hotelu jest mały problem. Musimy jechać.

\* \* \*

Carson streścił mi szybko sytuację, kiedy myliśmy się pośpiesznie pod prysznicem i pakowaliśmy rzeczy.

Najwyraźniej Dylan uważał, że jest bliski namierzenia miejsca pobytu faceta, który wrobił Josha, i na wszelki wypadek chciał, żeby wszyscy byli na miejscu.

Poza tym były problemy z jedną z kobiet na czterdziestym piątym piętrze. Była w ciąży i choć nie знаła dokładnie terminu porodu, lekarz, który ją początkowo zbadał, oszacował ciążę na osiem i pół miesiąca. Wszyscy byli przekonani, że uda się odesłać ją do domu przed porodem, ale tego ranka zaczęła rodzić. Najprawdopodobniej jej ciąża była bardziej zaawansowana.

Na liście płac hotelu znajdowało się dwóch lekarzy, którzy świadczyli po cichu swoje usługi, ale obaj wyjechali z miasta na święta. Jeśli zaszłaby taka konieczność, koledzy Carsona zawieźliby ją do szpitala, ale wtedy mogłyby się pojawić pytania. Uznali więc, że lepiej sprowadzić Josha, który był sanitariuszem i miał kwalifikacje, żeby odebrać poród.

Musieliśmy pojechać do Vegas oddzielnie, bo mieliśmy dwa samochody. Trochę mnie to wkurzało, bo naprawdę chciałam podczas podróży dokładniej omówić z Carsonem sytuację Josha. Zamiast tego wykorzystałam ten czas na uporządkowanie w głowie szczegółów sprawy, którą prowadziłam przeciwko Joshowi, i na zastanowienie się, czy są jakieś poszlaki, które można by wykorzystać do oczyszczenia go z zarzutów. Przeanalizowałam każdy element, ale niczego nie wymyśliłam. Niestety dowody przeciwko niemu były przytłaczające, wszędzie było mnóstwo śladów DNA. Przysięgli uwielbiali DNA — po

dziesięciu minutach wrócą z wyrokiem skazującym. Im dłużej się nad tym zastanawiałam, tym bardziej mnie to przygnębiało. Jedyne, co mogłam zrobić, to spartaczyć sprawę tak, żeby Josh został zwolniony z przyczyn formalnych. Oczywiście to by było dla mnie samobójstwo zawodowe. Ale nie chciałam pozwolić na to, żeby niewinny człowiek spędził resztę życia w więzieniu. Jęknęłam głośno. Miałam poczucie, że sytuacja jest bez wyjścia.

Pomyślałam o Carsonie i serce mi się ścisnęło, kiedy zdałam sobie sprawę, jak niebezpieczne zadanie wziął na siebie. Co będę czuła, siedząc w domu i wiedząc, jakie ryzyko podejmuje za każdym razem, kiedy wychodzi na jedną ze swoich „akcji”?

Zastanawiałam się nad tym przez chwilę i nagle dotarło do mnie, że jestem już przyzwyczajona do takiego scenariusza. Byłam córką policjanta. Wiedziałam, czym ryzykuje mój tata za każdym razem, kiedy przypina odznakę, i byłam z niego niesamowicie dumna, podobnie jak byłam teraz dumna z Carsona. Poradzę sobie z tym, tak jak zawsze radziłam sobie z tatą, tym razem wiedząc, że mój ukochany spełnia się w tym, co robi, i staje się bohaterem dla tych, którzy naprawdę go potrzebują. Po raz dziesiąty w ciągu ostatnich dwóch dni poczułam, że rozpiera mnie duma.

Jakieś dwie godziny od Vegas zadzwonił Carson i powiedział, że bym zjechała za nim z autostrady, to zjemy obiad.

Zatrzymałam SUV-a Dylana za samochodem Carsona na parkingu przydrożnej restauracji Denny's i wysiadłam. Carson szedł już do mnie z uśmiechem na twarzy. Też się uśmiechnęłam, pokonałam biegiem kilka ostatnich kroków i wskoczyłam na niego, zaplatając mu nogi w pasie.

— Tęskniłam za tobą — powiedziałam.

Carson się roześmiał.

— Ja za tobą też.

Całowałam się z nim przez chwilę, co było okropnym afiszowaniem się z uczuciami i na pewno przyciągnęło do nas niejedno krytyczne spojrzenie, ale to mi nie przeszkadzało.

Zeskoczyłam na dół, pocałowałam go jeszcze raz i powiedziałam:

— Mamy czas na lunch?

— Tak, ale musimy się spieszyć.

Zjedliśmy szybko obiad i pół godziny później jechaliśmy już dalej.

Kiedy wjechaliśmy na parking podziemny w Trilogy, pojechałam za Carsonem na tył hali, gdzie — zapewne pilotem — otworzył bramę roletową, która na pierwszy rzut oka prowadziła do jakiegoś magazynu.

Carson wjechał do środka, a ja za nim. Brama opuściła się za nami. Zapaliło się światło, wysiadłam i rozejrzałam się po przestronnym, zasadniczo pustym wnętrzu, w którym stały dwa czarne SUV-y, a teraz jeszcze wóz Carsona i SUV Dylana.

Podeszłam do Carsona, który wysiadł z samochodu.

— Co to jest? — zapytałam.

— Trochę bardziej prywatne miejsce parkingowe, do którego nikt nie wejdzie i nie zwędzi naszych tablic rejestracyjnych. Dylan zwykle tu nie parkuje. Jego przeszłość nikogo nie zainteresuje. Ale cała reszta z nas zostawia samochody tutaj. Trzymamy też tu kilka zapasowych wozów.

Pokiwałam głową, a fakt, że Carson bierze udział w tajnej operacji, stał się nagle bardzo realny.

Wyszliśmy tylnymi drzwiami i poszliśmy na górę po schodach, które wychodziły na korytarz. Carson wziął mnie za rękę. Skręciliśmy i stanęliśmy, czekając na windę.

Weszliśmy do kabiny, a Carson przyciągnął mnie do siebie i pocałował ostro. Oderwał się od moich ust i uśmiechnął się, kiedy się zachwiałam.

— Boże, jak ja uwielbiam windy — stwierdził i puścił do mnie oko.

Drzwi się otworzyły, a ja się roześmiałam.

Poszłam za Carsonem wystawnymi korytarzami i zatrzymałam się razem z nim przed drzwiami, które wyglądały na wejście do jakiegoś gabinetu. Carson zapukał i otworzył, nie czekając na zaproszenie.

Wziął mnie za rękę i weszliśmy do środka.

W naszą stronę odwróciły się trzy głowy. Nie znałam pierwszego z mężczyzn, wysokiego i umięśnionego bruneta z głęboką zmarszczką na czole.

Rozpoznałam jednak Dylana, który wyglądał trochę bardziej niechlujnie niż dwa dni temu, a także tak, jakby co i rusz przeczesywał ręką swoją jasną czuprynę.

Rozpoznałam też Josha Garnera, którego widziałam na zdjęciach policyjnych. Kiedy pierwszy raz je zobaczyłam, pomyślałam, że jest przystojny, ale fotografie nie oddawały mu w pełni sprawiedliwości. Był... No nie był Carsonem, ale na pewno przyjemnie było zawiesić na nim oko. Miał ciemnobrązowe, lekko nastroszone włosy, mocną szczękę i, tak, dołeczki. Dowiedziałam się o tym, bo ruszył z uśmiechem w naszą stronę.

Szturchnął Carsona ramieniem, odsuwając go na bok, a sam wysunął się na przód i podał mi rękę.

— Cześć, jestem Josh — przedstawił się z uśmiechem, którym — byłam tego pewna — podbijał serca kobiet. Nie mogłam powstrzymać śmiechu.

Carson stanął obok mnie i przyciągnął mnie do siebie, zanim zdążyłam podać Joshowi rękę.

— Tak, palancie, to jest Grace Hamilton, prokurator w twojej sprawie. Zgodziła się ci pomóc, ale właśnie mi przypomniałeś, dlaczego byłoby może lepiej, gdyby zrobiła, co do niej należy.

Josh się roześmiał i opuścił rękę.

— Spokojnie, stary. Chciałem się tylko przedstawić. — Puścił do mnie oko. — Poza tym myślę, że mam interes w tym, żeby mnie polubiła.

— Lubi *mnie* i to ci powinno wystarczyć — powiedział Carson, piorunując Josha wzrokiem. Wyminął go i podszedł razem ze mną do pozostałych mężczyzn. Mijając Josha, uśmiechnęłam się do niego.

— Grace, poznałaś już Dylana — powiedział Carson, kiwając głową w kierunku miejsca, w którym stał Dylan, a następnie odwracając się do wyższego mężczyzny. — A to jest Leland McManus. Właściciel Trilogii.

— Cześć, Leland. Miło cię poznać — powiedziałam, na co on skinął głową i uśmiechnął się, mówiąc:

— Ciebie również. — Miał najbardziej przeszywające niebieskie oczy, jakie kiedykolwiek widziałam. Nagle uświadomiłam sobie, że już go wcześniej *widziałam*. To był mężczyzna, na którego wpadłam tamtego dnia wychodząc od Carsona. To było niecałe dwa tygodnie temu, a miałam wrażenie, jakby od tego czasu minęły całe wieki.

Odwróciłam się do Dylana.

— Cześć, Dylan. Dzięki za pożyczenie auta. — Uśmiechnęłam się szeroko.

Dylan popatrzył na mnie, potem na Carsona i też się uśmiechnął.

— Żaden problem. Widzę, że się przydało.

— Tak, można tak powiedzieć — stwierdziłam, uśmiechając się do Carsona, który odpowiedział tym samym, patrząc na mnie z czułością.

— No dobra, gołąbeczki, kumamy sytuację. Nie pojeździliście za dużo na nartach w Snowbird. Ale przejdźmy do rzeczy — powiedział Josh, dołączając do nas i przewracając oczami.

Dylan odkasznął, a Leland stłumił parsknięcie. Carson zmierzył Josha złym wzrokiem, ale usta zadrgały mu wesoło.

Zadzwoiła czyjaś komórka. Leland wyciągnął z kieszeni telefon i odebrał.

— Halo?

Zerknął na Josha i pokiwał głową.

— Dobrze, już idzie.

Rozłączył się i popatrzył na Josha.

— Wzywają pana, doktorze — powiedział.

Josh skinął głową.

— Okej. Ktoś chce mi asystować?

Leland uniósł obie dłonie.

— Ja mam na głowie hotel.

Dylan powtórzył jego gest.

— A ja muszę monitorować uruchomione programy...

Josh znów przewrócił oczami.

— Grace?

— Mogę pomóc — zgodziłam się, zerkając na Carsona.

— Nie ma mowy, żebyś sama gdziekolwiek z nim szła — powiedział Carson, mrużąc oczy.

— Idę odebrać poród, Carson. Będę dość zajęty.

— Ty nigdy nie jesteś wystarczająco zajęty, żeby zachowywać się porządnie — odparował Carson.

Josh udawał, że się namyśla nad jego słowami.

— To prawda — przyznał w końcu z wyraźną dumą i uśmiechnął się.

— Słuchajcie, chłopaki, odniosłem wrażenie, że sytuacja na dole jest poważna — przerwał im Leland.

Wyszliśmy szybko z jego gabinetu i pobiegliśmy do windy. Carson złapał mnie po drodze za rękę. Josh włożył klucz, a potem nacisnął przycisk czterdzieści pięć. Zjechaliśmy kilka pięter.

Przed drzwiami windy stał strażnik. Na widok Josha i Carsona skinął głową.

— Wygląda na to, że sytuacja jest dość trudna — poinformował ochroniarz.

— Trudne sytuacje to nasza specjalność — skwitował Josh, unosząc brwi. Ochroniarz roześmiał się.

Poszliśmy, a zza drzwi po prawej stronie korytarza usłyszeliśmy krzyk.

Josh wyciągnął klucz i otworzył drzwi, odsłaniając naszym oczom rozgrywającą się w środku scenę.

\* \* \*

## Carson

W ciągu ostatnich dwóch miesięcy byłem w tym pokoju setki razy, ale na widok Marii, która leżała na boku i ścisnęła z całych sił poduszkę, zawodząc głośno, spróbowałem wyobrazić sobie, co myśli teraz Grace. Yoselin przykładała do czoła Marii wilgotną ściereczkę, a siedząca na krawędzi łóżka Gisella masowała jej plecy.

W pokoju znajdowały się oprócz nich tylko Deisy i Vanessa. Obie miały po dwanaście lat. Siedziały

blisko siebie na kanapie i oglądały coś w telewizji, co kilka minut zerkając na Marię. Spojrzałem na Grace i skinąłem głową w ich kierunku. Były wyraźnie przestraszone.

Wszystkie kobiety w tym pokoju były Wenezuelkami — tylko ich nie udało nam się odesłać do domu przed świętami, bo mieliśmy problem z dokumentami. Ale teraz wszystko już było załatwione i miały lecieć dwudziestego siódmego. Wyglądało na to, że będzie jeszcze jeden pasażer.

Josh położył na łóżku apteczkę, którą ze sobą przyniósł, i poszedł prosto do łazienki, zapewne po to, żeby umyć ręce. Spytałem Yoselin, co z Marią. Yoselin jako jedyna mówiła po angielsku, więc siłą rzeczy odgrywała rolę tłumacza.

— Byłam przy narodzinach dzieci, panie Carson. Wydaje mi się, że jest już blisko.

Pokiwałem głową.

— W porządku. Josh za moment przyjdzie i oceni sytuację.

Popatrzyłem na Marię, która zaciskała mocno oczy i jęczała z bólu.

— Mario, jesteśmy tu, żeby pomóc twojemu dziecku przyjść na świat. Wszystko będzie dobrze — mówiąc to, czułem się jak dupek. Skąd, do cholery, miałem wiedzieć, że wszystko będzie w porządku? Nic nie wiedziałem na temat porodów.

Odwróciłem się do Grace, ale ona siedziała już na kanapie z Deisy i Vanessą, które uśmiechały się do niej, bo częstowała je wyciągniętą z torebki gumą. Najwyraźniej w przypadku dzieci i gumy do żucia bariera językowa nie istniała.

Josh wyszedł z łazienki i podszedł zbadać Marię. Usunąłem się na bok. W razie potrzeby byłem gotowy mu asystować, ale nie chciałem zawadzać.

— Rozwarcie dziesięć — powiedział po chwili. — Dziecko jest zwrócone głową w dół. To dobrze. Do roboty! Jesteś ze mną, Mario? — zapytał.

Dziewczyna pokiwała głową, nadal się krzywiąc.

Yoselin i Gisella złapały za nogi, Marię, która zaczęła przec. Poszedłem do łazienki po jeszcze jedną chłodną ściereczkę i kilka ręczników.

Wróciłem do pokoju, gdzie Maria krzyczała przy każdym parciu, a kobiety liczyły po hiszpańsku. Odwróciłem się do Grace. Leżała na kanapie, obejmując leżące po obu jej stronach dziewczynki, które przytulały się do jej piersi. Uśmiechnąłem się do niej, na co odpowiedziała słabym uśmiechem.

Dwadzieścia minut później do wtóru ostatniego krzyku w pokoju rozległ się płacz dziecka, a Maria opadła na poduszkę.

— Chłopiec! — obwieścił Josh, związując pępowinę nitką, a następnie przecinając ją małymi nożyczkami. Dziecko wrzasnęło jeszcze kilka razy krzepko, a potem ucichło, otwierając oczy i rozglądając się dokoła. — Witaj na tym szalonym świecie, człowieczku — powiedział cicho Josh.

Spojrzałem na Grace, która przyglądała się Joshowi z lekko zmarszczonym czołem i taką miną, jakby usiłowała rozwiązać jakąś zagadkę. Pewnie próbowała go rozgryźć: zwykle był przemądrzałym bawidamkiem, ale miał też inne oblicze, oblicze, przez które narażał się dla dobra ratowanych przez siebie kobiet, oblicze, które pozwoliło mu właśnie odebrać poród Marii z wprawą i wrażliwością. Któregoś dnia narobi niezłego mętliku w głowie jakiejś kobiety. Prawie się roześmiałem.

Przechwyciłem spojrzenie Grace. Uśmiechnęła się do mnie delikatnie i przytuliła mocniej dziewczynki, szepcząc im coś po kolei do ucha. Uśmiechnęły się do niej.

Razem z Gisellą zaczęliśmy ścierać krew i sprzątać bałagan, podczas gdy Josh kończył zajmować się Marią, a Yoselin trzymała dziecko owinięte hotelowym kocem. Chłopiec był teraz spokojny.

Grace, Deisy i Vanessa — wszystkie uśmiechnięte — podeszły, żeby obejrzeć dziecko. Yoselin podała chłopca Grace, która wzięła go na ręce i spojrzała na niego z rozmarzoną miną. Pogładziła go po główce porośniętej gęstymi czarnymi włoskami.

— Jest śliczny, Mario — szepnęła.

Odwróciliśmy się do Marii, która wyglądała przez okno z lekko zmarszczonym czołem.

— Chcesz potrzymać swojego synka? — zapytała Grace.

Maria pokręciła głową, nadal nie patrząc w jego stronę.

Spojrzelśmy po sobie z Grace i Joshem.

— Yoselin, zapytasz ją, co się dzieje? — poprosiłem cicho.

Yoselin podeszła do Marii i usiadła na łóżku przy jej głowie, rozmawiając z nią przez chwilę cicho, po czym spojrzała na nas ze smutkiem.

— Mówi, że to szatański pomiot i nie chce go dotykać — powiedziała.

Grace wytrzeszczyła oczy i przytuliła mocniej niemowlę.

— Szatański pomiot... — szepnęła. — Dlaczego tak mówi?

Yoselin odwróciła się do niej.

— Maria ma tylko siedemnaście lat. Jej rodzina sprzedała ją człowiekowi, który zjawił się w jej wiosce w Wenezueli i powiedział, że będzie pracowała jako pomoc domowa w bogatej rodzinie i że będzie mogła przysyłać pieniądze swoim bliskim. Potem jednak ją zgwałcił i wykorzystywał zgodnie z własnymi zachciankami. A później przywiózł ją do Vegas, żeby sprzedawać ją innym mężczyznom. Wtedy właśnie została uratowana razem z nami — wyjaśniła, zataczając ręką po pokoju i wskazując zgromadzone w nim kobiety i dziewczynki.

Grace miała szeroko rozwarte ze smutku oczy i mruganiem starała się powstrzymać łzy. Ja już wcześniej to wszystko słyszałem — to i dużo gorsze rzeczy — ale wciąż robiło mi się niedobrze na myśl o całej tej deprawacji i wynaturzeniu. Nie znieczuliłem się na potworność tych historii. I moim zdaniem to dobrze.

Maria zaczęła mówić, a Yoselin słuchała jej z rosnącym przygnębieniem.

— Mówi, że mama zawsze jej powtarzała, że my, kobiety, jesteśmy strażniczkami świata. Tylko od *nas* zależy, które geny przejdą dalej, którzy mężczyźni zostaną ojcami. I musimy dokonać mądrego wyboru. Mówi, że ten chłopiec jest nasieniem złego człowieka.

Spojrzałem na Grace i zobaczyłem, że na jej twarzy odmalowała się jakaś zaciekłość.

Podeszła do łóżka i usiadła przy Marii. Spojrzała na Yoselin.

— Będiesz tłumaczyć? — poprosiła cicho, a Yoselin przytaknęła.

— Mario — zaczęła, na co dziewczyna drgnęła, ale w dalszym ciągu wyglądała przez okno. — Twoja mama ma rację. Ale myślę, że na tym pokręconym świecie dzieją się czasem rzeczy, nad którymi nie mamy kontroli i których nie planujemy. Zgadza się, że kobiety powinny być strażniczkami, ale uważam też, że światu potrzeba silnych, dobrych mężczyzn, mężczyzn wychowywanych przez matki, które widziały, co robią słabi mężczyźni. Przewyciężysz to wszystko, wychowując swojego syna na przeciwieństwo jego ojca.

Yoselin skończyła mówić, a Maria spojrzała szybko na Grace, potem na dziecko w jej ramionach, a potem znów się odwróciła.

Poczułem ucisk w sercu i wiedziałem, że jest tak nie tylko dlatego, że kocham kobietę, która przemawia z taką czułością i przekonaniem do zupełnie obcej osoby. Serce ścisnęło mi się również dlatego, że moja historia zaczęła się bardzo podobnie do historii niechcianego chłopca spoczywającego w ramionach

Grace. I wiedziałem, że Grace też ma tego świadomość, bo co chwila zerkła na mnie, zaś jej głos był łagodny i wypełniony miłością.

Czasem na terapię potrzeba wielu lat, a czasem wystarcza jedna niewiarygodna chwila — lata wątpliwości i nienawiści do samego siebie leczy chwila zdumiewającej miłości.

Maria odezwała się, ale tym razem trochę niepewnie.

— On jest w połowie *nim* — przetłumaczyła Yoselin.

— I w połowie *tobą* — odpowiedziała Grace, a Yoselin powtórzyła to Marii.

Maria odwróciła się teraz do Grace i spojrzała na nią uważnie.

— Jest naprawdę cudowny. Jest prześliczny — powiedziała cicho Grace, patrząc na mnie. — Piękno z bólu, dar. Chcesz go potrzymać? — zapytała.

Kiedy Yoselin przetłumaczyła, Maria pokręciła przecząco głową i powiedziała coś cicho.

— Ale chce go zobaczyć — powiedziała Yoselin.

Grace zbliżyła śpiące dziecko do Marii, żeby ta mogła zobaczyć jego buźkę. Dziewczyna patrzyła na syna przez chwilę, po czym odezwała się z łagodniejszą miną.

— Mówi, że dziecko wygląda jak jej tata — przetłumaczyła z uśmiechem Yoselin.

Grace uśmiechnęła się i wyciągnęła dziecko w jej kierunku. Po chwili Maria wzięła je na ręce. Przyglądaliśmy się, jak patrzy na nie przez dłuższą chwilę, a potem przytuliła do piersi. Po jej policzku spłynęła łza. Yoselin i Gisella usiadły obok niej na łóżku, przytulając się do niej z obu stron. Dziewczynki też wdrapały się na łóżko i siadły w nogach Marii, przyglądając się matce i dziecku.

Po chwili Yoselin zaczęła pokazywać Marii, jak karmić piersią.

Josh podszedł do drzwi, ja zaś spojrzałem na Grace i uśmiechnąłem się, kiedy wstała i wzięła mnie za rękę.

— Owińcie mu na razie pupę ręcznikiem — powiedział Josh. — Ktoś niedługo przyjdzie z pieluszkami, ubrankami i innymi niezbędnymi rzeczami.

Kobiety odwróciły głowę od niemowlęcia, uśmiechnęły się, pokiwały głowami, po czym znów spojrzały na małą twarzyczkę dziecka.

Kiedy staliśmy już wszyscy w windzie i zjeżdżaliśmy do gabinetu Lelanda, Grace spojrzała najpierw na mnie, potem na Josha i zapytała smutno:

— Jak wy to robicie?

Popatrzyłem na Josha i powiedziałem:

— A jak mielibyśmy tego nie robić? — Josh pokiwał głową, ale nic nie powiedział. Kiedy drzwi windy się otworzyły, wyszedł pierwszy z kabiny.

Ze swojej pracowni komputerowej wypadł Dylan z wyrazem ekscytacji na twarzy.

— Szykujcie się, chłopaki — oznajmił. — Mam go.



## Rozdział 35.

### Grace

Serce biło mi jak oszalałe, kiedy Carson wraz z resztą chłopaków wszedł szybko do gabinetu Lelanda. Trzymałam się z tyłu, bo nie chciałam zawadzać. Wiedziałam, że wszyscy czekali na tę chwilę.

Leland zerknął na mnie, a Carson widząc to, pokiwał uspokajająco głową, dając znać, że może przy mnie mówić. Serce ścisnęło mi się z miłości do niego. Całkowicie mi ufał.

— Musicie ruszać natychmiast, chłopaki — odezwał się Dylan. — Facet jest w magazynie w Henderson, ale znacie go, nie zagrzewa nigdzie długo miejsca. Spieprzył sprawę: może uznał, że ze względu na święta nie będziemy pracować.

— Rodzinę też zlokalizowałeś? — zapytał Leland.

— Tak, w ten sposób na niego trafiłem. Gnój przejechał przez bramę swojej posiadłości w samochodzie dostawczym. Tylko że akurat ta firma nie pracuje w Boże Narodzenie. Dał ciała. Wiedziałem, że musiał być w środku, więc śledziłem samochód aż do Henderson. I wyobraźcie sobie, że jest z nim tylko dwóch ochroniarzy. Pozostałej trójce musiał dać wolne na święta. Dobrotliwy z niego gość.

Pozostała trójka parsknęła.

— Co jeszcze? — spytał Josh.

— Wprowadziłem wam do okularów plan budynku.

— Czekaj, zaraz — odezwał się Carson. — Potrzeba przynajmniej trzech ludzi, żeby dorwać Bakosa. Tylko przy takiej liczbie porządnie sprawdzimy teren. Akcja w mniejszej grupie byłaby zbyt ryzykowna. To oznacza, że musisz sfilmować rodzinę, Dylan.

— Kto w takim razie będzie kierowcą? — Dylan zmarszczył brwi.

Wszyscy spojrzeli na mnie, na co zrobiłam wielkie oczy.

— Nie ma mowy — wycedził Carson. — Nie ma, kurwa, mowy. Tym razem pojedziemy sami.

— Potrzebny nam ktoś, kto będzie stał na straży — stwierdził Leland.

Carson pokręcił głową.

— Tym razem nie będzie ani kierowcy, ani czujki. Nie narażę Grace na niebezpieczeństwo. Na nic się wam nie przydam, jeśli ona będzie czekać na zewnątrz — powiedział, a jego szczęka zadrgała.

Mężczyźni pokiwali głowami.

— No dobra, tym razem bez czujki — zgodził się Leland. — Po złapaniu Bakosa Josh może poczekać w samochodzie, podczas gdy my będziemy go przesłuchiwać, żeby dostać to, czego nam trzeba.

— O nie — zaproponował Josh. — Jeśli ktoś ma mieć przyjemność z rozmowy z Bakosem, to ja.

Leland zastanowił się chwilę.

— W porządku. Chodźmy się przebrać. Na dworze jest już ciemno. Musimy wyruszać.

Wszyscy się z tym zgodzili i skierowali się do drzwi. Najwyraźniej już wcześniej opracowali jakiś bardziej złożony plan i teraz dogadywali tylko szczegóły. A przynajmniej taką miałam nadzieję.

Po wyjściu z gabinetu zauważyłam, że Leland lekko utyka, i przypomniałam sobie opowieść Carsona o zasadzce. Uświadomiło mi to, że obaj mieli szczęście, że żyją. Ogarnął mnie nagły strach na myśl o tym, co zamierzają zrobić.

Carson wziął mnie za rękę i poszłam razem z nim za całą resztą do innego pomieszczenia. Leland

otworzył drzwi i wszedł z Joshem do środka. Zauważyłam z korytarza szafki i prysznic i stwierdziłam, że pewnie tam się „szykują”, cokolwiek to oznaczało.

Carson stanął przodem do mnie i przytulił mnie.

— Boję się — przyznałam przyciśnięta do jego torsu.

— Nie ma powodu, Jaskierku. Nie popełnimy dwa razy tego samego błędu. To, co się stało z Joshem, było jakimś dziwnym pechem. Dowiemy się, co się wydarzyło. Ale tymczasem musisz wierzyć, że znamy się na naszej robocie i że potrafimy ze sobą współpracować. Wiemy, co robimy.

Pokiwałam głową i ścisnęłam go mocniej.

— Ale uważaj na siebie, dobrze?

Carson uniósł palcem moją brodę i spojrzał mi w oczy.

— Nie ma takiej możliwości, żebym odnalazł cię po tylu latach tylko po to, żeby nie móc się tobą nacieszyć.

Uśmiechnęłam się niewyraźnie.

— Kocham cię, Grace — powiedział poważnie, niemal uroczyście.

Zamknęłam na sekundę oczy.

— Ja ciebie też — szepnęłam.

Carson popatrzył mi na chwilę w oczy, po czym uśmiechnął się i powiedział:

— Zaprowadzę cię teraz do pokoju, w którym będziesz mogła na mnie poczekać, może spróbujesz się trochę zdrzemnąć...

Pokręciłam głową.

— Nie ma mowy. Nie zostanę sama w pokoju hotelowym, bo zwariuję.

— Skarbie, nie możesz teraz opuścić hotelu. Muszę się skoncentrować na tym, co mam do zrobienia, nie mogę się o ciebie martwić.

— Zaczekam z kobietami i dziewczynkami. Dziecko i tak potrzebuje pieluch i ubranek.

Carson patrzył na mnie przez chwilę.

— Okej. Pójdę z tobą do sklepu z pamiątkami. Jest zamknięty, ale Leland ma uniwersalny klucz. Ale potem masz zostać na czterdziestym piątym piętrze i nigdzie się stamtąd nie ruszać.

Skinęłam głową.

— Nigdzie się stamtąd nie ruszę.

— Dobrze, no to chodź.

Dziesięć minut później miałam ze sobą torbę pełną najróżniejszych produktów dla niemowląt, które znajdowały się na stanie sklepu: pieluszki, chusteczki nawilżane, pięć maleńkich śpioszków z napisem „Kocham Vegas”, smoczek i dwa śliniaczki. Do jutra będzie musiało wystarczyć.

Carson odeskortaował mnie do pokoju, w którym znajdowały się kobiety i dziewczynki, pocałował mnie ostatni raz i poszedł.

Siadłam na kanapie, czując, że po policzku spływa mi łza. Yoselin pokazała, żebym dołączyła do nich — wszystkie wciąż siedziały na łóżku. Maria i niemowlę spali. Dobrze, że łóżko było ogromne.

I tam właśnie czekałam na Carsona, w otoczeniu kobiet, które miały za sobą dużo gorsze przeżycia niż ja, a mimo to potrafiły się zatroszczyć o drugą osobę, kiedy widziały, że tego potrzebuje. I jeśli to nie było piękne, to nie wiem, co jest.

## Carson

Wyjechaliśmy razem z parkingu, ale zaraz potem Dylan skręcił w przeciwnym kierunku i pojechał do posiadłości Bakosa. Modliłem się, żeby nic mu się nie stało. Nie był przeszkolony do takich rzeczy. Nie musiał podjeżdżać bardzo blisko, ale ryzyko zawsze istniało. Nie mogliśmy sobie pozwolić na zbytnią pewność siebie — zwłaszcza po tym, jak potoczyła się ostatnia operacja.

Potrzebowaliśmy więcej ludzi, ale na razie musieliśmy sobie radzić w obecnym składzie. Księżulek miał do nas dołączyć w przyszłym roku. Zgodził się przeprowadzić z całą rodziną, żeby móc z nami pracować. Noah też miał z nami pracować, kiedy tylko wróci. Dzięki temu nasza działalność będzie dużo bezpieczniejsza. Ale tymczasem musiało nam wystarczyć to, co mieliśmy — nie było specjalnie innego wyboru.

Kierując się GPS-em, dojechaliśmy w podane przez Dylana miejsce, zatrzymując się kilka przecznic dalej.

Przeszliśmy parę ulic do magazynu, trzymając się w cieniu budynków. To była przemysłowa okolica, na dodatek wyludniona na czas świąt.

Tak jak mówił Dylan, na zewnątrz nie było strażników. Podeszliśmy do budynku ostrożnie i cicho, kryjąc się za wszystkim, za czym się dało.

Razem z Joshem obserwowaliśmy okolicę, podczas gdy Leland otwierał wytrychem zamek w tylnych drzwiach. Zajęło mu to mniej więcej trzydzieści sekund. Założyliśmy okulary noktowizyjne i załadowaliśmy wprowadzony przez Dylana plan budynku. Wyświetlał się w górnej części okularów.

Na szczęście nasz budżet pozwalał nam na korzystanie z najbardziej zaawansowanego sprzętu.

Sprawdziliśmy już kilka pomieszczeń i nigdzie nie usłyszeliśmy żadnego hałasu, kiedy nagle idący przodem Leland zatrzymał się. Zaczęliśmy nasłuchiwać. Czy to była muzyka?

Na znak Lelanda ruszyliśmy dalej. Jasna cholera, to *była* muzyka. I do tego świąteczna. Trafiliśmy na regularną imprezę.

Obejrzałem się na Josha, który z szerokim uśmiechem uniósł kciuk.

Podeszliśmy bliżej i skinąłem na Lelanda, żeby stanął po prawej stronie drzwi. Josh obstawił lewą. Drzwi były stare, drewniane, z tanim zamkiem. Nie martwiło mnie, czy jest przekreślony, czy nie.

Zacząłem odliczać na palcach, a kiedy doszedłem do trzech, Leland i Josh odwrócili się, a ja z całej siły kopnąłem w drzwi. Skrzydło wleciało do wewnątrz, wokoło posypały się odłamki drewna, a my wkroczyliśmy do środka, zanim drzwi zdążyły odbić się od ściany i wrócić w naszą stronę.

Znajdujący się najbliżej wejścia strażnik odwrócił się i uniósł broń, ale Leland doskoczył do niego i przydusił go, zanim dwóch pozostałych mężczyzn zdążyło się w pełni obrócić. Broń strażnika poleciała na podłogę. Leland McManus być może nie był już w stanie biegać tak szybko jak wcześniej, ale w dalszym ciągu był groźny.

Josh podniósł pistolet, wsadził go sobie z tyłu za pasek i jednym szybkim ruchem uniósł kolano, by przywalić drugiemu strażnikowi, który właśnie zaczął się podnosić. Mężczyzna upadł nieprzytomny na podłogę.

Ja zająłem się trzecim mężczyzną, którego natychmiast rozpoznałem ze zdjęć. Bakos. Cofał się i sięgał po coś przy pasku. Rzuciłem się na niego i wykręciłem mu rękę, wyciągając mu zza paska pistolet, przyduszając go i przykładając mu do skroni moją własną broń. Jęknął, kiedy wcisnąłem lufę w jego ciało.

— Jezu, to było niemal za proste — stwierdził Josh bez śladu zadyszki.

— Chyba nie musisz wzywać imienia Pana Boga nadaremno w jego urodziny — powiedział Leland.

Josh zatrzymał się w drodze do nieprzytomnego strażnika.

— Nie wzywałem imienia Pana Boga nadaremno. Ja go wychwalałem. Może powiem inaczej: dzięki ci, Jezu, że tak łatwo nam poszło! — powiedział, unosząc w górę ręce.

Przewróciłem oczami.

— Ej, chłopaki, możemy się skupić? — poprosiłem. — Musimy ich rozdzielić. — Wskazałem na dwóch strażników i Bakosa.

— Zwiążę tych dowcipnisiów w sąsiednim pomieszczeniu i dopilnuję, żeby się nie ruszali — zaoferował Leland.

Pokiwałem głową i wyprostowałem się. Bakos został unieruchomiony. Poklepałem go jeszcze szybko po nogach w poszukiwaniu broni i siadłem na brzegu stołu.

— Możemy wyłączyć ten chłam? — spytał Josh, mając na myśli muzykę. Bing Crosby śpiewał właśnie o białych świętach z iPoda leżącego na półce w rogu.

Poszedłem wyłączyć muzykę, podczas gdy Leland wywlekał z pomieszczenia drugiego strażnika. Pod naporem jego ciała troszkę bardziej utykał.

Pokazałem na wpół opróżnioną butelkę z alkoholem i trzy kieliszki.

— Między innymi dlatego tak łatwo nam poszło — poinformowałem Josha, kręcąc głową.

Josh odwrócił się do Bakosa.

— Jestem zawiedziony, staruszk. Spodziewałem się czegoś więcej.

Bakos zmrużył oczy, patrząc z pogardą na mojego kumpla.

Josh przysiadł na krawędzi stołu, na którym sam przed chwilą siedziałem, i zamilkł, przyglądając się przywiązanemu do krzesła grubemu mężczyźnie z siwiejącymi włosami.

— No więc, Bakos, wychodzi na to, że to nie będą dla ciebie zbyt wesołe święta. Tak właściwie to będą pewnie zupełnie do dupy — odezwał się ze znudzoną miną.

Bakos dalej milczał, wodząc między nami wzrokiem.

— A oto, co teraz będzie, śmieciu. Zacznę nagrywać na tym małym urządzonek, a ty opowiesz nam ładnie, jak wrobiłeś mnie w morderstwo, którego nie popełniłem.

Bakos wybuchnął śmiechem.

— Dlaczego niby miałbym to zrobić? — zapytał. — Nie będę mówić. Wolę umrzeć z świadomością, że spędzisz resztę życia w więzieniu za próbę zrujnowania moich interesów.

— Twoich *interesów*? — zapytał Josh, mrużąc oczy.

— Tak, moich interesów. Tam, gdzie są pieniądze, są interesy.

— Jesteś śmieciem, wiesz...

— Josh — ostrzegłem. — Nie warto zdzierać sobie gardła. Zdobądźmy po prostu to, czego nam trzeba.

Josh odwrócił się znów do Bakosa, przyglądając się mu.

— Tak sądziliśmy, że nie będziesz chciał mówić, żeby ocalić swój żaloszny tyłek, ale może to cię przekona — powiedział Josh, wyciągając z kieszeni komórkę.

*No, Dylan* — pomyślałem. Jeśli mu się udało, to na telefonie Josha powinno się znajdować nagranie.

Josh przytrzymał telefon przed twarzą Bakosa, która zrobiła się biała.

Wiedziałem, że mieliśmy rację. Nawet tak popieprzony kutas jak Bakos, który dla pieniędzy zajmował się handlem ludźmi, będzie próbował chronić swoją rodzinę. Błefowaliśmy, ale sądząc po jego minie, błef działał. I wiedziałem, że nam się powiodło.

Josh mówił dalej:

— Poznajesz ją? Śliczna, prawda? Widzisz tę czerwoną kropeczkę, która śledzi każdy jej ruch? To broń naszego snajpera. Zaczynaj mówić, bo inaczej zaraz ją zlikwiduje. Strażnik, którego postawiłeś w sąsiednim pokoju, nie zdąży nawet mrugnąć, zanim *wszystkich* zabijemy.

Bakos zmrużył oczy, a na jego twarzy odmalowała się nienawiść. Josh włączył dyktafon, a po dłuższej pauzie Bakos zaczął mówić.

— Tej nocy, kiedy się zjawiliście, byłem w tamtym starym magazynie. Razem z moimi ludźmi omawialiśmy plan zorganizowania następnego dnia rano przesyłki towaru. Kiedy wy likwidowaliście moich strażników, ja zdążyłem się schować w tajemnym pokoju z zapadnią. Zabrałem ze sobą jedną dziewczynę jako zakładniczkę. Dziwka zaczęła płakać. Usłyszałem, że idziesz w kierunku mojej kryjówki. Obserwowałem cię przez judasza, a kiedy się odwróciłeś, otworzyłem drzwi i uderzyłem cię w głowę kamieniem, który znalazłem na podłodze. Proste. Wciągnąłem cię do środka, zakneblowałem dziewczynę i czekałem, aż twoi ludzie odjadą. Potem zastrzeliłem dziewczynę z twojego pistoletu, pobrudziłem twoje ubrania jej krwią i zostawiłem kamień w jej ręce. Porzuciłem cię w jakimś opuszczonym domu. Banalne. Nawet się nie spociłem. — Bakos zamilkł i spojrzał na nas z wściekłością.

Josh wyłączył dyktafon, ani na moment nie odwracając wzroku od Bakosa. Wysłał plik Dylanowi, który sekundę później potwierdził, że go otrzymał i że plik jest w porządku.

Żaden z nas się nie poruszył, kiedy Josh wpatrywał się w Bakosa z wyrazem obrzydzenia. Zerknąłem na jego rękę i zobaczyłem, że zaciska pięść, ale go nie powstrzymałem. Skoczył naprzód jak błyskawica i przywalił Bakosowi w twarz. Głowa mężczyzny odskoczyła do tyłu, a z nosa trysnęła krew. Jego głowa zwisała bezwładnie — stracił przytomność.

Josh odwrócił się i zacisnął zęby, strzepując rękę.

— Jasna cholera. Ukryte pomieszczenia z zapadniami? Zrobił mnie za pomocą triku jak z kreskówki. — Przeczesał ręką włosy i parsknął ponuro.

Pokręciłem głową. Josh musiał być wstrząśnięty, słysząc, w jaki sposób została zabita dziewczyna, którą przyszliliśmy uwolnić. Ja też byłem. Klepnąłem go lekko w ramię.

— Chodź, Kudłaczu. Chyba mamy przesyłkę dla głównego oskarżyciela w twojej sprawie. Zadzwoń na policję i podaj im adres, pod którym znajdują tę szumowinę. — Skinąłem głową w kierunku znieruchomiałego Bakosa. — Ruszajmy stąd — dodałem cicho.

Dziesięć minut później, kiedy wyjeżdżaliśmy z za rogu, usłyszeliśmy wycie syren radiowozów zmierzających w kierunku magazynu.

## Rozdział 36.

*Dwa tygodnie później*

### Grace

Naciągnęłam sukienkę i uśmiechnęłam się do lustra. Ostatnie dwa tygodnie były bardzo burzliwe. Szczęśliwe, ale burzliwe.

Po pokazaniu Larry'emu dowodu w postaci nagrania przedstawiliśmy go w sądzie i kilka dni później Josh został oczyszczony z zarzutów o morderstwo. Bakosa aresztowano. Choć próbował się wycofać z tego, co zostało zarejestrowane na nagraniu, twierdząc, że powiedział to pod przymusem i że kłamał, żeby ocalić życie rodziny, to materiał dowodowy znaleziony w magazynie i w systemie komputerowym był przytłaczający. Morderstwo, w które chciał wrobić Josha, było tylko jednym z postawionych mu zarzutów.

Larry, mój szef i prokurator okręgowy, przyszedł do mnie następnego dnia i zapytał, czy mu zaufam i pozwolę przedstawić pewien pomysł jego dobrym znajomym — wysoko postawionym oficjelowi z policji.

I w ten oto sposób pewnej zimnej deszczowej niedzieli na początku stycznia Carson, Josh, Leland i Dylan usiedli za zamkniętymi drzwiami na trzy godziny, podczas gdy ja obgryzałam ze zdenerwowania paznokcie do żywego mięsa i podskakiwałam za każdym razem, gdy dzwoniła moja komórka.

W końcu, kiedy byłam już tak zdenerwowana, że dalsze oczekiwanie wydawało się niemożliwością, rozległo się pukanie do drzwi, a gdy je otworzyłam, moim oczom ukazał się rozpromieniony Carson.

Pisnęłam i rzuciłam się mu w ramiona, całując bez opamiętania jego twarz.

— Zgodzili się? — chciałam wiedzieć.

— Tak. Stoi przed tobą nawet nie zwykły członek Oddziału Specjalnego ds. Handlu Ludźmi przy Wydziale Policji w Vegas, ale jego dowódca. To pierwszy taki oddział w historii.

Wciągnęłam z sykiem powietrze, czując, że do oczu napływają mi łzy. Opowiedziałam Larry'emu o tym, w jaki sposób weszłam w posiadanie nagrania. Nie powiedziałam, że poza Joshem znam nazwiska innych członków grupy, a on też o to nie pytał. Dwa dni później przyszedł do mnie i zagadnął, czy zechciałabym przedstawić swoim znajomym pewną możliwość. Ludzie, którym ufał, chcieli z nimi porozmawiać.

Okazało się, że policja nie dysponowała budżetem umożliwiającym stworzenie własnego oddziału, ale była bardzo zainteresowana autoryzowaniem grupy, która potrafiła sama się zatroszczyć o szkolenie i budżet. Policja chciała robić więcej w kwestii handlu ludźmi, ale miała związane ręce. A zatem Carson z chłopakami mieli teraz pełne wsparcie policji, a przy tym nie musieli się trzymać ściśle obowiązujących w niej zasad. To ostatnie nie zostało może wypowiedziane na głos, ale rozumiało się samo przez się.

Carson i chłopcy nadal mieli zajmować się uwalnianiem ofiar i kwaterowaniem ich w hotelu na czas załatwiania transportu do domu, ale mogli też skupić się bardziej na namierzaniu ludzi odpowiedzialnych za handel i oddawaniu ich w ręce policji, nie narażając się na żadne pytania. Praca była wciąż niebezpieczna, ale byłam spokojniejsza, wiedząc, że jest legalna i że choć wiąże się z dużym ryzykiem, to przynajmniej nie zalicza się do niego możliwość wyładowania w więzieniu.

Handel ludźmi w Vegas już został ograniczony na skutek działalności oddziału. Rozeszły się wieści, że Vegas nie jest najlepszym miejscem do robienia interesów, jeśli oferowanym towarem są ludzie. Ale niestety tego rodzaju biznes nigdy nie przestanie istnieć. Smutna prawda jest taka, że tam, gdzie w grę wchodzi pieniądze, zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie gotowy zaprzedać duszę diabłu.

Ale moje serce należało do jednego z *pozytywnych bohaterów*, a jego serce należało do mnie.

Ja też miałam więcej pracy. Dostałam sprawę Bakosa, moją pierwszą sprawę o morderstwo, a przynajmniej pierwszą, która faktycznie miała trafić do sądu. Kiedy wyszły na jaw zarzuty o handel ludźmi, sprawa nagle znalazła się w centrum zainteresowania, zarówno na poziomie lokalnym, jak i krajowym. Niekoniecznie podobało mi się, że jestem zaangażowana w coś, co wiąże się z tak dużym rozgłosem, ale cieszyłam się, że mówi się o handlu żywym towarem. Ludzie musieli znać fakty, jeśli mieli zostać zachęceni do pomocy.

Alex postanowił przyjąć ofertę pracy w San Francisco. Spotkaliśmy się, żeby o tym porozmawiać, a on zapewnił mnie, że nie zrobił tego wyłącznie z powodu naszego rozstania, ale że tak czy inaczej uważał, że dla nas obojga jest to korzystne rozwiązanie. Życzyłam mu szczęścia. Był dobrym człowiekiem, tylko po prostu nie był mężczyzną dla mnie.

Odetchnęłam głęboko i skończyłam się czesać i malować. Kiedy zapinałam bransoletkę, usłyszałam pukanie do drzwi.

Otworzyłam i zobaczyłam przed sobą uosobienie męskiej urody. Przechyliłam na bok głowę i oparłam ją o framugę. Patrząc na Carsona, westchnęłam z uznaniem: szare spodnie od garnituru, czarne, eleganckie buty i jasnoniebieska koszula.

Uśmiechnął się.

— Wyglądasz ślicznie, Jaskierku.

Uśmiechnęłam się.

— Dziękuję, agencie Stinger. — Mrugnęłam i otworzyłam szerzej, żeby mógł wejść.

Zamknęłam drzwi, a on wziął mnie w ramiona i pocałował. Wsunęłam palce w jego włosy, już trochę dłuższe, jak przy naszym pierwszym spotkaniu. Wyczuwałam palcami ich jedwabistą strukturę i przypominałam sobie nasz pierwszy pocałunek w windzie, jakieś milion lat temu.

Oderwałam od niego usta i spojrzałam w jego orzechowe oczy, myśląc o tym, kim był kiedyś i w kogo się zamienił. Rozpierała mnie duma.

— Co? — zapytał Carson, przesuwając wzrokiem po mojej twarzy.

— Ty — powiedziałam, nagle poważniejąc. — Jesteś niesamowity. Z zewnątrz, ale w środku jeszcze bardziej. Świat jest dzięki tobie dużo lepszy, Carson — szepnęłam.

Wpatrzony we mnie oczy zalśniły.

— Kocham cię, Grace.

Uśmiechnęłam się do niego.

— Ja też cię kocham.

Carson odpowiedział uśmiechem.

— Gotowa na świętowanie?

Wzięłam z blatu torebkę.

— Tak.

Dwadzieścia minut później wchodziliśmy do baru w Bellagio, gdzie kilka lat temu zostawiłam Carsona Stingera, aktora heteroseksualnego.

Josh też już był, zajęty podrywaniem dwóch blondynek siedzących przy barze. Leland i Dylan siedzieli przy stoliku i rozmawiali.

Carson pociągnął mnie w ich stronę, a kiedy się zbliżyliśmy, obaj się odwrócili i uśmiechnęli, wołając nas.



— Dzień dobry, pani prokurator! — zawołał Dylan.

Kiedy zjawiła się pierwsza runda drinków, Leland uniósł kieliszek i spojrzał na chłopaków.

— Za Arę — powiedział. — Na zawsze.

— Za Arę — odpowiedzieli wszyscy. Unieśliśmy kieliszki i wznieśliśmy toast za dziewczynę, której życie i śmierć zainspirowały kilku dobrych ludzi do podjęcia radykalnych kroków pozwalających ratować kobiety takie jak ona. To była jej spuścizna, jej ostatni dar dla świata. To oznaczało, że jej śmierć nie poszła na marne.

Tamtego wieczora śmialiśmy się, rozmawialiśmy i świętowaliśmy. Uczciliśmy wszystko, co udało im się osiągnąć, wszystko, co przezwyciężyli, wszystko, o co zawsze będą walczyć.

W połowie jakiejś opowieści Dylana przechwyciłam spojrzenie Carsona i uśmiechnęłam się do niego. Kiedy odpowiedział tym samym, patrząc na mnie ciepłym, szczęśliwym wzrokiem, przypomniałam sobie naszą pierwszą rozmowę w tym właśnie barze oraz to, że wydawało mi się wtedy, że go nienawidzę. Patrzyłam teraz na tego samego mężczyznę i wiedziałam, że nie chcę bez niego żyć. I pomyślałam sobie wtedy, że *życie jest przedziwne*.

\* \* \*

## Carson

Odłożyłem słuchawkę i siadłem przy biurku, myśląc o zakończonej właśnie rozmowie telefonicznej. Rozmawiałem z komendantem głównym policji w Houston. Chciał, żebyśmy zorganizowali podobny oddział w jego mieście, bo handel ludźmi stanowił tam coraz większy problem, ale policja nie miała możliwości, żeby się nim zająć.

Będę musiał porozmawiać z Lelandem, ale stwierdziłem, że to dla nas szansa, żeby zacząć działać i tam, a może nawet nie tylko w samym Houston, ale też w innych miastach. Leland znał dużo ludzi — bogatych ludzi — którzy będą mieli środki na sfinansowanie tego rodzaju działalności.

Lelanda nie było dziś w pracy, więc włączyłem komputer i zacząłem pisać e-mail, który przeczyta jutro rano. Chciałem przedstawić mu moje przemyślenia na temat otrzymanej propozycji i dopilnować, żeby zapisać wszystko, póki mam to na świeżo w głowie.

Dwadzieścia minut później usłyszałem ciche pukanie do drzwi, więc zawołałem:

— Proszę.

Do środka zajrzała uśmiechnięta Grace. Rozpromieniłem się na jej widok.

— Cześć, kochanie, co za miła niespodzianka.

— Przyniosłam lunch. — Uśmiechnęła się, prezentując dwie torby z jedzeniem na wynos. — Hot dogi.

Roześmiałem się.

— Boże, brzmi wspaniale. Skąd wiedziałaś, że uwielbiam hot dogi? — zapytałem kpiąco, kiedy odłożyła torby i przeszła na drugą stronę biurka, żeby usiąść mi na kolanach.

— Och, wiem o tobie wszystko, Carsonie Stingerze — powiedziała z błyskiem w oku.

— Tak sądzisz, hm? — spytałem z uśmiechem i pocałowałem ją w szyję.

Roześmiała się, bo połaskotałem ją językiem w ucho.

— Mhm — powiedziała. — Ale — urwała na moment — ty nie wiesz wszystkiego o mnie.

Odsunąłem się od jej ucha i uniosłem brwi.

— Czyżby? — zapytałem.

Pokręciła głową.



— Nie. Mam pewien sekret.

— Sekret? To może zagramy w taką jedną grę? Nazywa się „Rzut o sekret”.

Uśmiechnęła się i przekrzywiła głowę.

— Dobrze. — Nachyliła się i wyciągnęła z kubka na moim biurku długopisy, po czym ustawiła go na drugim końcu blatu. Następnie sięgnęła do leżącej obok jedzenia torebki i wyciągnęła monetę.

Podła mi ją.

— Ostatnim razem, kiedy wcelowałem i poznałem twoją tajemnicę, zmieniło się całe moje życie.

Grace spojrzała na mnie poważnie. Zaraz potem uśmiechnęła się jednak i skinęła głową w kierunku kubka.

Uniosłem brew. Co ona znów wymyśliła? Ale wycelowałem i wrzuciłem monetę do kubka. Bez pudła. Tak, w dalszym ciągu to potrafiłem. Uśmiechnąłem się do niej.

— No to dawaj, Jaskierku — powiedziałem.

Pokiwała głową i oblizwała wargi, znów poważniejąc.

— Więc wychodzi na to, że twoi chłopcy nieźle pływają — powiedziała cicho, wpatrując się we mnie.

— Moi chłopcy? — zapytałem skołowany. Grace tylko na mnie patrzyła.

Nagle załapałem i znieruchomiałem z Grace na kolanach.

— Jesteś w ciąży? — szepnąłem.

Przytaknęła, wciąż przyglądając mi się niepewnie.

— Jesteś w ciąży — powtórzyłem, pozwalając, żeby ta wiadomość w pełni do mnie dotarła. — Będziemy mieć dziecko.

— Tak — przyznała.

Nie mogłem pohamować szerokiego uśmiechu, który wypłynął na moją twarz. Grace zamrugała oczami.

— Cieszysz się? — spytała cicho.

Pokiwałem głową.

— Tak, Jaskierku, cieszę się. — Uśmiechnąłem się. — Bardzo się cieszę.

Roześmiała się, ale odniosłem wrażenie, że jej śmiech był podszyty łzami.

— Myślałaś, że się nie ucieszę? — zapytałem.

Pokręciła głową.

— Sądziłam, że się ucieszysz, ale nie byłam pewna... czy to odpowiedni moment... Wiem, że dużo się teraz dzieje i że jesteśmy...

— Grace — przerwałem, patrząc jej w oczy. — Cieszę się — powiedziałem, czekając, aż sama wyczyta z mojej twarzy, że to prawda.

Pokiwała głową, a po policzkach zaczęły jej płynąć łzy.

— Wyjdź za mnie, Grace. Pobierzmy się jeszcze dzisiaj. Chodźmy do jednej z tych kapliczek na bulwarze. Właściwie już ze sobą mieszkamy. Sformalizujmy to — zaproponowałem.

Roześmiała się przez łzy.

— Nie chcę, żebyś się ze mną żenił tylko dlatego, że jestem w ciąży — powiedziała.

Zmarszczyłem brwi.

— Żenił się z tobą tylko dlatego, że... Grace, pięć lat czekałem na to, żeby się z tobą ożenić. Może nie do końca zdawałem sobie z tego sprawę, ale taka jest prawda.

Zaśmiała się, a potem się uśmiechnęła i powiedziała:

— Dobrze, wyjdę za ciebie. Ale nie w kaplicy na bulwarze. Chcę, żeby byli z nami nasi przyjaciele i bliscy.

Uśmiechnąłem się do niej.

— Dobrze, cokolwiek zechcesz, Jaskierku — powiedziałem, przytulając ją do siebie.

Po chwili odsunąłem się od niej i zmarszczyłem brwi, bo nagle coś mi przyszło do głowy.

— Co? — zapytała.

Położyłem dłoń na jej brzuchu.

— To musi być chłopiec. Nie wiem, czy dam sobie radę z dziewczynką.

Grace uśmiechnęła się do mnie łagodnie, rozumiejąc, co mam na myśli.

— Jeśli dobrze pamiętam lekcje biologii, to mężczyzna jest odpowiedzialny za płęć dziecka.

Odetchnąłem.

— Okej, w takim razie mamy to jak w banku — stwierdziłem. Pochyliłem się i szepnąłem do jej brzucha:

— Cześć, Młody.

Grace uśmiechnęła się i pocałowała mnie. Po raz drugi zdradziła mi swój sekret i zmieniła całe moje życie.

# Epilog

*Rok później*

## Grace

— To najsmutniejsza choinka, jaką w życiu widziałam — mruknęła Audrey, przekrzywiając głowę, żeby jej się przyjrzeć.

Roześmiałam się i zrobiłam krok w tył, podziwiając stojące na środku domku na wpół łyse, krzywe drzewko obwieszane ciężkimi ogrodowymi lampkami.

— Mnie się podoba. — Westchnęłam. — Poza tym to nasza pierwsza tradycja, więc jej nie psuj. Choinka będzie jeszcze piękniejsza, kiedy zawiesimy na niej ozdoby wykonane w tym roku przez Andrew.

Audrey w dalszym ciągu wpatrywała się w drzewko z dezaprobatą. Klepnęłam ją żartobliwie w tyłek. Krzyknęła i odskoczyła ze śmiechem na bok.

— No dobrze już, dobrze. Może mnie też się w końcu spodoba. — Popatrzyła na drzewko i znów przechyliła głowę.

Uśmiechnęłam się i pokręciłam głową. Kiedy zaczęłam się odwracać w stronę kuchni, gdzie nadzorowałam pieczenie dziesięciokilowego świątecznego indyka, który siedział w piekarniku, drzwi otworzyły się z impetem i do domku wpakowała się trójka mężczyzn, robiąc przy tym dużo hałasu.

— Wróciliśmy, drogie panie — ryknął Josh. — Kto ma ochotę na kąpiel w jacuzzi na golasa?

Roześmiałam się, a Audrey przewróciła oczami. Zobaczyłam, że wymija wzrokiem Josha i patrzy na Dylana, który zauważył ją, znieruchomiał i zaczął poprawiać okulary. Będę musiała spytać ją o to później. W ciągu tego tygodnia zauważyłam intensywną wymianę namiętych spojrzeń między tą dwójką.

Tak jak Carson obiecał mi rok temu, wróciliśmy do Snowbird na święta. Tylko że tym razem byli z nami nasi bliscy i przyjaciele, a zamiast mnóstwa powodów do zmartwień, mieliśmy pełno powodów do radości.

Niestety nie dołączyła do nas jedna osoba — Abby. Ale miała ku temu dobry powód: była w ósmym miesiącu ciąży i nie mogła latać. Między jej synkiem Kyle'em a drugim dzieckiem miała być tylko różnica trzynastu miesięcy, ale jak powiedziała sama Abby: tak właśnie się dzieje, kiedy wypijasz trzy margarity w swój pierwszy wolny wieczór po porodzie. Co było ostrzeżeniem dla nas wszystkich. Choć prawdę mówiąc, oboje z Brianem byli wniebowzięci.

Wynajęliśmy duży, dziesięciopokojowy „domek” i przez cały tydzień jeździliśmy na nartach i na snowboardzie oraz wygłupialiśmy się na śniegu, z czego ja zajmowałam się wyłącznie tym ostatnim. Moje mięśnie wciąż miały w pamięci zeszłoroczną lekcję i nie były zainteresowane kolejnymi. Każdy miał jakiś talent, snowboard z pewnością nie był moim.

— Carson stracił fantastyczne popołudnie na stoku — powiedział Leland, odwieszając kurtkę.

— Byłem zajęty czymś znacznie lepszym — odparł Carson, wychodząc z sypialni z naszą córeczką przytuloną do jego piersi. — Siedziałem przy kominku z moimi dziewczynami. — Uśmiechnął się szeroko. — I ubierałem choinkę. — Mężczyźni spojrzeli na drzewko i przekrzywili równocześnie głowy. Westchnęłam, kiedy Carson podszedł do mnie i objął mnie ramieniem, całując mnie w głowę.

— O Boże, facet woli przytulanie i ubieranie choinki od sportu — mruknął Josh. — Chyba przestałeś być mężczyzną, Carson. — Josh pokręcił głową, udając zasmuconego.

Carson uniósł brwi.

— Zobaczysz, jeszcze przyjdzie kryśka na Matyska, kolego. Zapamiętaj moje słowa. A kiedy tak się stanie, oberwiesz po dupie.

— No, no, uważaj na język, wszystkie moje dziewczynki są w pokoju — powiedział mój tata, wychodząc ze swojego pokoju, w którym uciął sobie drzemkę.

Carson zrobił odpowiednio skruszoną minę.

— Przepraszam — powiedział, ale kącik jego ust zadrgał, kiedy mój tata podszedł do niego i szturchnął go lekko w ramię.

Prawda była taka, że tata i Carson byli ze sobą bardzo blisko. Mój tata kochał obu swoich zięciów, ale z Carsonem łączyła go szczególna więź. Może dlatego, że Carson nigdy nie miał ojca, a mój tata w końcu miał prawdziwego „twardziela”, którego nie doczekał się w postaci własnego syna, ale niezależnie od powodu kochali się i szanowali. Wzruszało mnie to do tego stopnia, że za każdym razem, kiedy widziałam ich razem, miałam mokre oczy.

Mojej mamie też zaproponowaliśmy, żeby spędziła z nami weekend, ale odmówiła, nawet kiedy zasugerowałyśmy z siostrami, że można by wynająć dwa domki. Żałowałam, że nie jesteśmy ze sobą bliżej, zwłaszcza teraz, kiedy sama miałam córeczkę, ale nie mogłam odwalać całej roboty. Może któregoś dnia mama uświadomi sobie, że swoją reakcją na stratę spowodowała jeszcze głębszą stratę, i spróbuje to jakoś naprawić. Miałam nadzieję, że tak się stanie, ale jednocześnie uważałam, że upłynęło już zbyt dużo czasu. To była jedna z najboleśniejszych kwestii w moim życiu, ale codziennie obiecywałam sobie, że będę się starać, aby stanowiła dla mnie inspirację do tego, by przyciągać do siebie ludzi, a nie ich odpychać.

Zaraz po narodzinach naszej córki Elli Carson napisał do swojej matki list i wysłał jej zdjęcie — był to rodzaj gałązki oliwnej, wyciągnął ją w kierunku kobiety, która dała mu co prawda życie, ale w dzieciństwie nie potrafiła mu dać dużo więcej.

Odpisała mu i od tego czasu wymieniali listy i zdjęcia. Carson nadal zachowywał się z rezerwą, ale to był już jakiś początek.

Uśmiechnęłam się do męża, po czym odwróciłam się do naszej córeczki i pocałowałam ją w jasną główkę.

— Halo, panienczko — odezwałam się. — Jak to możliwe, że nie śpisz?

— Pracujemy nad tym — powiedział Carson, po czym pochylił się i szepnął: — Opowiadałem jej właśnie fantastyczną historię o dziewczynie, w której się kiedyś zakochałem między dwudziestym pierwszym a dwudziestym drugim piętrem.

— Aha... — powiedziałam, patrząc na córkę. — To już się nie dziwię, że nie chciałaś zasnąć. Bo to naprawdę świetna historia. — Dotknęłam leciutko palcem wskazującym jej noska, na co ona uśmiechnęła się do mnie bezzębными ustami. Jej orzechowe oczy rozjaśniły się pod wpływem okazanego jej zainteresowania, a po lewej stronie dolnej wargi pojawił się ten maleńki dołeczek, który tak uwielbiałam.

— O, tak! — przyznał Carson, uśmiechając się łagodnie. — Naprawdę świetna.

— Mam tylko nadzieję, że to była wersja dla dzieci — powiedziałam, puszczając do niego oko.

Zaśmiał się cicho i spojrzał na mnie ciepło.

— Ej, siostra, pomagasz tu czy jak? — zawołała z kuchni Julia. Razem z Evanem byli odpowiedzialni za tłuczone ziemniaki. Słyszając dochodzące z kuchni walenie i tłumione przekleństwa, uniosłam brwi.

— Wygląda na to, że sytuacja zrobiła się poważna. Lepiej tam pójść. Słodkich snów, maleńka —

powiedziałam. Pocałowałam ją znów i uśmiechnęłam się do Carsona, który odwrócił się, żeby zabrać ją do dodatkowego pokoju, w którym ustawiliśmy łóżeczko.

W drodze do kuchni odwróciłam głowę i odprowadziłam ich wzrokiem. Mój mąż i moja córka. Na świecie jest wiele wzruszających rzeczy, ale niewiele porusza tak głęboko, jak widok pięknego mężczyzny, którego się kocha, trzymającego w ramionach dziecko, które się razem z nim powołało do życia. Naprawdę niewiele.

\* \* \*

## Carson

Trzymałem w ramionach moją córeczkę, huśtając się z nią w dużym tapicerowanym fotelu bujanym w pokoju gościnnym. Kochałem ją tak mocno, że miałem niemal wrażenie, że moja miłość jest czymś fizycznym. Przysunąłem do niej nos i wciągnąłem w nozdrza jej słodki zapach. Zrobiłbym wszystko, żeby ją chronić, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo, żeby mieć pewność, że zawsze będzie się czuła kochana.

Poświęciłem życie ratowaniu kobiet i zwykle wykonując to zadanie, czułem się pewny i kompetentny. Kiedy jednak myślałem o dożywotnim zadaniu chronienia małej dziewczynki leżącej teraz w moich ramionach, ogarniało mnie przerażenie. Ale pewnie tak powinno być.

Moja córka przytuliła się do mnie i zaczęła zamykać oczka, a ja odbiegłem myślami...

Ktoś dawno temu tulił w podobny sposób Arę. Ktoś tulił w podobny sposób każdą małą dziewczynkę. A jeśli tego nie robił, to powinien. Zamknąłem oczy i huśtałem się, i huśtałem... Moja córeczka westchnęła słodko, a jej małe rączki zacisnęły się na mojej koszulce.

Chciałem, żeby była ze mnie dumna. Chciałem, żeby widziała, że kocham i uwielbiam jej mamę i że chcę, aby w przyszłości spotkała ją to samo: żeby ktoś bezgranicznie ją kochał — jej ciało, serce i duszę.

Któregoś dnia będę musiał odbyć z nią bardzo trudną rozmowę o wyborach, których dokonałem, zanim zmądrzałem. Skrzywiłem się na tę myśl, ale prawda była taka, że w internecie wszystko zostawało na zawsze, a lepiej, żeby usłyszała o tym ode mnie.

Pomyślałem o tym, kim byłem, zanim poznałem Grace, o tym, jak siebie wtedy postrzegałem. Niekiedy człowiek nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, że coś jest z nim nie tak, póki nie zjawi się ktoś, kto go zmieni i sprawi, że nagle zapagnie czegoś więcej. W moim przypadku była to śliczna dziewczyna, która zawsze miała na wszystko plan i która roztrzaskała w drobny mak mój świat. A kiedy poskładałem go znów w jedną całość, wyglądał zupełnie inaczej. Podobnie było ze mną. Dopóki jej nie poznałem, nie przyszło mi nawet do głowy, że mam inne możliwości.

W życiu spotykamy ludzi, którzy nas ratują, zarówno na duże, jak i na małe sposoby. Czasem ratunek oznacza, że ktoś cię uwolni z ciemnego pokoju bez okien albo wyciągnie z płonącego budynku. Ale znacznie częściej oznacza ratunek od samego siebie, a także to, że warto otworzyć się na miłość, bo miłość wcale nie jest bajką.

Grace ocaliła mnie, zmuszając, bym odsłonił wszystkie swoje karty, a następnie wysłuchując z akceptacją w oczach moich tajemnic, z powodu których we własnym przekonaniu nie zasługiwałem na miłość. Podarowała mi swój blask, który bił tak mocno, że rozproszył mój własny mrok.

Pocałowałem znów naszą córeczkę, która spała spokojnie w moich ramionach, pogrążona w świecie własnych marzeń sennych, bezpieczna w moich objęciach, otoczona miłością.

Ta historia jest fikcją literacką, ale handel ludźmi (zwany również współczesnym niewolnictwem) jest jak najbardziej prawdziwy. Więcej informacji na ten temat, jak również podpowiedź, jak można pomóc, znajdziesz na stronach:

[www.strada.org.pl](http://www.strada.org.pl)

[handelludzmi.eu](http://handelludzmi.eu)

[https://www.fbi.gov/about-us/investigate/civilrights/human\\_trafficking/initiatives](https://www.fbi.gov/about-us/investigate/civilrights/human_trafficking/initiatives)

[www.humantrafficking.org](http://www.humantrafficking.org)

[www.polarisproject.org](http://www.polarisproject.org)

# Podziękowania

Raz jeszcze składam płynące z głębi serca najszczerze podziękowania moim redaktorkom: Angeli Smith i Larissie Kahle. Tym razem miałam też szczęście współpracować ze wspaniałą grupą czytelników, którzy zapoznali się z pierwszą wersją powieści oraz nie tylko byli bezwzględni w swojej ocenie, ale również podeszli do historii Grace i Carsona z namysłem i zaangażowaniem, dzieląc się ze mną bezcennymi radami i uwagami. Wielkie podziękowania i wyrazy miłości dla Eleny Eckmeyer, Karleigh Lewis-Brewster, Kim Parr, Nikki Larazo i Stacey Price! Wyrazy wdzięczności należą się też jak zawsze mojej rodzinie, która znosiła mnie w trakcie pracy twórczej, a w szczególności mojemu cudownemu mężowi, który z nieskończoną cierpliwością wziął na siebie sprawy domu. Mam ogromne szczęście, że jesteś przy mnie.

## O autorce

Mia Sheridan jest autorką bestsellerów „New York Timesa”, „USA Today” i „Wall Street Journal”. Uwielbia snuć opowieści o prawdziwej miłości i o ludziach, którzy są sobie przeznaczeni. Mieszka z mężem w Cincinnati w stanie Ohio. Mają czwórkę dzieci tu, na Ziemi, i jedno w Niebie. Oprócz powieści *Stinger* jest autorką m. in. książek: *Archer's Voice*, *Becoming Calder* i *Finding Eden*. Mię można spotkać online na [www.MiaSheridan.com](http://www.MiaSheridan.com) lub [www.facebook.com/miasheridanauthor](http://www.facebook.com/miasheridanauthor).





# Spis treści

[Skorpion](#)

[Rozdział 1.](#)

[Grace](#)

[Carson](#)

[Rozdział 2.](#)

[Grace](#)

[Carson](#)

[Rozdział 3.](#)

[Grace](#)

[Carson](#)

[Rozdział 4.](#)

[Grace](#)

[Carson](#)

[Grace](#)

[Rozdział 5.](#)

[Carson](#)

[Grace](#)

[Rozdział 6.](#)

[Carson](#)

[Grace](#)

[Rozdział 7.](#)

[Carson](#)

[Grace](#)

[Carson](#)

[Rozdział 8.](#)

[Grace](#)

[Carson](#)

[Rozdział 9.](#)

[Grace](#)

[Carson](#)

[Rozdział 10.](#)

[Grace](#)

[Carson](#)

[Rozdział 11.](#)

[Grace](#)

[Carson](#)

[Rozdział 12.](#)

[Grace](#)

[Carson](#)

[Orzeł](#)

[Rozdział 13.](#)

[Grace](#)

[Carson](#)

[Rozdział 14.](#)

[Grace](#)

[Carson](#)

[Rozdział 15.](#)

[Grace](#)

[Carson](#)

[Rozdział 16.](#)

[Grace](#)

[Carson](#)

[Rozdział 17.](#)

[Grace](#)

[Carson](#)

[Rozdział 18.](#)

[Grace](#)

[Carson](#)

[Rozdział 19.](#)

[Grace](#)

[Carson](#)

[Rozdział 20.](#)

[Grace](#)

[Carson](#)

[Gołąb](#)

[Rozdział 21.](#)

[Grace](#)

[Carson](#)

[Rozdział 22.](#)

[Grace](#)

[Carson](#)

[Rozdział 23.](#)

[Grace](#)

[Carson](#)

[Rozdział 24.](#)

[Grace](#)

[Carson](#)

[Rozdział 25.](#)

[Grace](#)

[Carson](#)

[Rozdział 26.](#)

[Grace](#)

[Carson](#)

[Rozdział 27.](#)

[Grace](#)

[Carson](#)

[Rozdział 28.](#)

[Grace](#)

[Carson](#)

[Rozdział 29.](#)

[Grace](#)

[Carson](#)

[Rozdział 30.](#)

[Grace](#)

[Carson](#)

[Rozdział 31.](#)

[Grace](#)

[Carson](#)

[Rozdział 32.](#)

[Grace](#)

[Carson](#)

[Rozdział 33.](#)

[Grace](#)

[Carson](#)

[Rozdział 34.](#)

[Grace](#)

[Carson](#)

[Rozdział 35.](#)

[Grace](#)

[Carson](#)

[Rozdział 36.](#)

[Grace](#)

[Carson](#)

[Epilog](#)

[Grace](#)

[Carson](#)

[Podziękowania](#)

[O autorce](#)

